



**ZEJDŹ NA  
ZIEMIĘ**  
MERCURY EFF

© Copyright by Mercury Eff

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Plik jest przeznaczony wyłącznie od użytku prywatnego.

Ostrzeżenie: powieść zawiera treści odpowiednie wyłącznie dla osób pełnoletnich.

Opracowanie graficzne: Me.

## **Słowo odautorskie**

Korzystając z okazji chciałabym ogromnie podziękować każdemu, kto gdzieś, kiedyś, nawet w najdrobniejszy sposób pomógł mi w mojej literackiej działalności. Dziękuję osobom wysyłającym mi swoje uwagi oraz komentującym na blogu. Początkowo zamierzałam wymieniać nicki, ale uznałam, że na pewno o kimś zapomnę i później będzie mi głupio. Zatem jeśli komentowaliście, wiedzcie, że bardzo to doceniam. Jeśli jedynie czytaliście (i może kiedyś wrócicie i przeczytacie znowu) to również dziękuję. Mam nadzieję, że sprawiło Wam to choć odrobinę radości.

W szczególności podziękowania należą się Me. za projekt okładki.

## Spis treści

Część I: Lapidarność huraganów.....	3
Prolog, w którym świat kończy się, gdy nikt nie patrzy.....	4
Rozdział I, w którym znaleźliśmy się przypadkiem.....	8
Rozdział II, nieodpowiedni, niewłaściwy i nieodpakowany.....	23
Rozdział III, w którym jestem swoją własną piętą achillesową.....	37
Rozdział IV, który nie mieści mi się w głowie.....	49
Rozdział V, w którym świat mimo wszystko dalej się kręci.....	62
Rozdział VI, w którym siostra ma zawsze rację, nawet kiedy jej nie ma.....	73
Rozdział VII, którego nadejście było tylko kwestią czasu.....	86
Rozdział VIII, w którym wszystko wydaje się dobre i jasne.....	97
Rozdział IX, w którym opowiadasz mi, o czym są moje sny.....	109
Rozdział X, w którym święta są słodko-gorzkie, podobnie jak my.....	123
Rozdział XI, w którym wszyscy jesteśmy tylko i aż ludźmi.....	134
Rozdział XII, w którym szeptę przechodzą w krzyki.....	145
Część II: Pobłażliwość płomieni.....	161
Rozdział I, w którym najwygodniej nam na podłodze pachnącej miłością.....	162
Rozdział II, w którym jeśli dzień zaczyna się źle, również kończy się źle.....	175
Rozdział III, w którym prawda cię zawsze wyzwoli (albo nie).....	191
Rozdział IV, w którym dogania mnie wszystko, przed czym uciekałem.....	202
Rozdział V, w którym słysząc pierwszy pomruk burzy.....	213
Rozdział VI, w którym nie potrafimy tak po prostu odpuścić.....	225
Rozdział VII, w którym jesteśmy ślepyimi obserwatorami nieba.....	237
Rozdział VIII, w którym z rodziną wychodzi się dobrze, gorzej i najlepiej.....	246
Rozdział IX, w którym dobrze jest czasami po prostu wstać i wyjść.....	270
Rozdział X, w którym nie wszystkie procesy są odwracalne.....	273
Rozdział XI, w którym powinniśmy patrzeć pod nogi, bo niebo bywa dziurawe.....	284
Część III: Nienasycenie barw.....	298
Rozdział I, w którym próbuję otrząsnąć się z nas.....	299
Rozdział II, w którym jesteś ogniem palącym moje myśli.....	310
Rozdział III, w którym mijamy się tak daleko od domu.....	323
Rozdział IV, w którym jesteśmy dwoma beznadziejnymi przypadkami.....	338
Rozdział V, w którym jesteś moim ulubionym bałaganem.....	351
Rozdział VI, w którym życie nigdy nie toczy się tak, jak planowaliśmy.....	367
Rozdział VII, w którym nie da się być jednocześnie dumnym i się wstydzić.....	379
Rozdział VIII, w którym szukamy naszego świętego spokoju.....	393
Rozdział IX, w którym jesteśmy dla siebie najlepszym środkiem przeciwbólowym.....	406
Rozdział X, który tylko z pozoru kończy historię.....	419
Epilog, w którym coś się kończy, a coś się zaczyna.....	432

# **Część I**

## **Lapidarność huraganów**

## **Prolog, w którym świat kończy się, gdy nikt nie patrzy**

*"Nobody said it was easy  
It's such a shame for us to part  
Nobody said it was easy  
No one ever said it would be this hard  
Oh, take me back to the start"\**

16 maja 2014 r.

Wszystko, co złe na tym świecie, rozpoczyna się o świcie.

Nigdy nie miałem tak zwanego biologicznego zegara. Gdzieś czytałem, że jeśli ktoś budzi się sam z siebie dokładnie o godzinie, o której chce wstać, jest to oznaka stresu. Najwyraźniej jestem więc zestresowany, co nie byłoby wcale takie dziwne, jako że ostatnimi czasy kładę się spać z jednym tylko życzeniem – żeby już nigdy, ale to nigdy się nie obudzić. Ani razu mi się to jeszcze nie udało. Zamiast rzucać budzikiem o ścianę wiercę się na łóżku, czekając aż zadzwoni. Gram na zwłokę, poświęcając ten czas na przypomnienie sobie, po co w ogóle muszę dzisiaj podnosić się z łóżka.

Ten moment zaraz po obudzeniu zawsze był moją ulubioną porą doby. Jeszcze niczym nie jestem, jeszcze niczego nie muszę. Świat nie wymaga, żebym wziął się w garść, więc lewituję sobie gdzieś na granicy snu i jawy. Po chwili jednak docierają do mnie wszystkie fakty z mojego życia i zaczyna pulsować mi w głowie, dzięki czemu wiem, że wróciłem wczoraj późno z imprezy, a przecież jest piątek, muszę więc zaraz zacząć szykować się do pracy. Przypominam sobie, że wciąż jestem sam, a życie nadal nie ma sensu. Nie wiem, jaka siła zmusza mnie do otworzenia oczu, ale patrzę przez nie w sufit zupełnie jakby nie były moje, jakbym patrzył przez jakieś obce otwory. Z moimi własnymi kończynami też mi jakoś niezręcznie, zwisają bezwładnie, a odnalezienie w sobie

wystarczająco dużo samozaparcia, by nimi poruszyć, zajmuje mi kilka minut. Rozglądam się po pokoju i wydaje mi się, że każdy najmniejszy fragment jego wystroju ze mnie szydzi. Meble sprawiają wrażenie obcych i wrogo nastawionych, wpadające przez na wpół odsłonięte okno promienie słoneczne sugerują, że gdzieś tam na zewnątrz istnieje normalny świat, w którym ludzie biegną, spieszą się, mają cele i marzenia, ale jakoś nie potrafię sobie go wyobrazić ani też nie czuję się jego częścią. Porozrzucane po podłodze ubrania i w połowie pusta (nigdy w połowie pełna) butelka whisky krzyczą, że nie ma już dla mnie ratunku.

Człapię do lustra na nie swoich nogach i przemywam twarz wodą. Oczy – teoretycznie znajome, jednak nie obce otwory; usta i nos też w zasadzie się nie zmieniły; włosy przeczeszę palcami i będą takie, jak zawsze. A jednak nic mi w tym odbiciu nie gra, zupełnie, jakbym przez ostatnie parę dni rozpadł się na cząsteczki, a potem one połączyły się w zupełnie inną formę, w zupełnie innego mnie, do którego muszę się od początku przyzwyczajać. Czuję, że powinienem na nowo się zdefiniować, ale mam wrażenie, że dopóki znów nie zostanę zawołany po imieniu na ulicy, dopóki nie powrócę na stałe do bycia Kochaniem albo Słońcem, albo czym tam jeszcze, to chyba pozostanę nikim, bo nie mam innego pomysłu na to kim mógłbym być. W tym momencie nie należę do nikogo, bo już dawno temu przestałem należeć do samego siebie.

Wczoraj miałem jeszcze przebłysk nadziei. Poszedłem do klubu ze stanowczym postanowieniem ułożenia sobie życia na nowo. Wodziłem wzrokiem zarówno za kobietami, jak i facetami, bo nigdy nie wiadomo, kiedy coś kliknie, ale wszyscy oni wydawali się nieadekwatni. Piękne, duże oczy dziewcząt, nieskażone myślą, szerokie barki mężczyzn, jakieś takie nieforemne i bez sensu. Dona co jakiś czas wskazywała mi kogoś palcem, a mi chciało się wymiotować i płakać na samą myśl o piersiach i długich włosach, o umięśnionych ramionach i kanciastych szczękach. Za dużo było tego wszystkiego, a za mało czarnych, wpadających w oczy loków, przygryzionych warg i drobnych dłoni ze śladami farby, za mało uniesionego kpiąco kącika ust, wystających obojczyków i wąskich bioder. Przez chwilę zrobiło mi się żal tych ludzi, którzy przecież tak się starali, żeby się spodobać, uczestnicząc w tym tańcu godowym w rytmie techno, a tak wiele im brakowało. Jak ktokolwiek miał zwrócić na nich uwagę, jeśli porównać ich do...?

*Przestań się zamęczać.*

Przechodzę z łazienki do kuchni, a moje nogi nadal jakoś bez sensu idą, za bardzo szurając, jakby brakowało im siły. Słyszę burczenie w brzuchu i moja pierwsza myśl jest taka, że ktoś jest chyba głodny. Ale zaraz, przecież nikogo poza mną tu nie ma, więc to chyba musiał być mój brzuch. Czyli to ja powinienem coś zjeść, ale moje usta nie chcą współpracować, więc odpuszczam jedzenie, wykonując poranne czynności jak na autopilocie. Niby moje dłonie lądują w miejscach, w których każe im wylądować mój mózg, a jednak robią to bardziej opornie niż zwykle i jakby bez

przekonania.

Czasami jestem normalny. Jestem wręcz zaskoczony tym, jak bardzo normalny mogę być, jak doskonale potrafię udawać, że jestem i mówię i żyję i czuję, a czasem nawet jem, jak znajomi mi przypominają. Automatycznie wchodzę z ludźmi w interakcje i wychodzi mi to tak zajebiście, że zaczyna przepęłniać mnie duma. Tak po prostu jednym kliknięciem w momencie, w którym wychodzę w domu, wchodzę w tryb „normalnego człowieka”, a potem wracam do mieszkania, zamykam za sobą drzwi i nie muszę już niczego udawać, więc zwijam się w pozycji embrionalnej i z całych sił próbuję zwyczajnie umrzeć, ale nawet to mi nie wychodzi. Wtedy dzwoni moja matka i wzbija się na wyżyny elokwencji, zapewniając mnie zażenowanym tonem, że „będą inni”. Inni? Jacy inni? Oczywiście wiem, że są inni ludzie, przechodzą koło mnie codziennie, drażniąc mnie swoją niedoskonałością. Ich obecność irytuje mnie niemal tak bardzo, jak jego nieobecność. Nie musisz mnie informować o tym, że oni istnieją, mam to świadomość. I co z tego?

Kiedyś oglądałem ze swoimi dziewczynami komedie romantyczne. One płakały, a ja śmiałem się z cierpiących bohaterek i ich złamanych serc. Teraz wolałbym chyba, żeby zaczęła mnie napierdalać wątroba albo żołądek, wolałbym mieć oderwaną nogę i wirusa Ebola, i przez chwilę mam absurdalną ochotę, by rozpędzić się i wbiec w ścianę, bo i tak nic nie mogłoby bardziej boleć. Podejrzewam, że tak to jest, kiedy masz w sercu dziurę w kształcie konkretnej osoby i wiesz, że nigdy nikt oprócz niej nie zdoła jej wypełnić. Ten melodramatyzm, w którym tonę od kilku dni, jest tak tragicznie znajomy, że przez chwilę aż mam ochotę się uśmiechnąć, ale nie robię tego.

Wróćmy może myślami do czasów, kiedy byłem jeszcze cały, nie w kawałkach, kiedy byłem prawdziwą osobą, a nie fantazmatem istniejącym jedynie po to, by on mógłby istnieć jeszcze bardziej. Nikt nie istniał bardziej niż on. Cała historia rozpoczęła się i rozwinęła niemalże książkowo, zupełnie jak każde inne zauroczenie. Najpierw była faza „nie mam zdania”, która momentalnie zmieniła się w niewinne zaciekawienie, a następnie płynnie przeszła w chorobliwą obsesję. Kiedy obsesja ta stała się na tyle widoczna, że nie byłem już w stanie dłużej jej ignorować, nadszedł czas na zaprzeczenie. Prawdopodobnie gdyby nie fakt, że on z jakiegoś powodu też postanowił się we mnie zakochać, wszystko to równie książkowo zakończyłoby się samobójstwem. Teraz nie popełniam go tylko dlatego, że na myśl o tym wyobrażam sobie sytuację, w której on wraca po latach do Polski i dowiaduje się od naszych wspólnych znajomych, że zostałem gdzieś znaleziony, zapomniany przez świat i w połowie zezarty przez robaki. Widzę jego pełne dezaprobaty spojrzenie i jakoś nie mogę się przemóc, więc egzystuję sobie dalej, sam już nie wiem czy wciąż jeszcze dla niego, czy już jemu na złość.

To była nudna, szara środa i teraz nagle myśl o tym, że ta środa nie zapisała się w żaden sposób w historii ludzkości wprawia mnie w oburzenie. No jak to? Przecież nawet, gdyby rozpętała



się trzecia wojna światowa, odwiedzili nas obcy i nastąpiła równoczesna erupcja wszystkich uśpionych wulkanów byłoby to dla mnie wydarzenie na mniejszą skalę. Tamtą środę, dziesiątego października, można by zapisać w historii jako dzień, kiedy Kuba Matys zwariował. Wystarczyłby drobny odchyl w innym kierunku i być może wszedłbym wtedy z bronią do supermarketu, zabijając czternaście osób i raniąc kolejne dwadzieścia dwie. Gdyby tak się stało, na pewno by to zapamiętano, a że postanowiłem swoje szaleństwo skierować w nieco inną stronę to dzień przeszedł zupełnie bez echa. Moim zdaniem kompletnie niezasłużenie.

Zaczęło się jednak spokojnie, od ciszy, snu, rozmowy o pracę i kolejnej hipsterskiej imprezy. Na samym początku nic nie zapowiadało przewrotu, ale o to właśnie chodzi, że to cholerstwo uderza w ciebie, kiedy najmniej się go spodziewasz. Mnie tak bardzo zważyło z nóg, że nie podniosłem się do tej pory.

---

\* Coldplay – „Scientist”

## **Rozdział I, w którym znaleźliśmy się przypadkiem**

*"I*

*I was standing*

*You were there*

*Two worlds collided*

*And they could never tear us apart"\**

583 dni wcześniej

10 października 2012 r.

Gdy zadzwonił budzik, przez chwilę było mi przykro, bo gdyby był zwykłym budzikiem, takim, jakich używali nasi dziadkowie, a nie jednocześnie telefonem komórkowym, z miłą chęcią wyrzuciłbym go przez okno. Nie mogłem jednak pozbawić się głównego kontaktu ze światem, więc wstałem, złorzecząc i potykając się o leżącą koło mojego łóżka stertę śmieci. Przeszedłem przez cały pokój, by go wyłączyć, po czym wróciłem do łóżka, myśląc, że trzeba będzie wreszcie odmalować te ściany, jednak wpełzając pod kołdrę natychmiast o tym zapomniałem. Teraz liczyło się tylko: jeszcze pięć minut. Pięć godzin. Pięć dni. Pięć lat.

Ostatecznie zdecydowałem się na pięć minut i poświęciłem je na doprowadzenie swojego mózgu do stanu normalnego funkcjonowania i przypomnienie sobie, gdzie jestem i czego dzisiaj oczekiwał ode mnie wszechświat. Otóż oczekiwał, że przestanę żyć z regularnych przelewów od taty oraz sprzedaży zalegających moje własne mieszkanie butelek i wezmę się do roboty. Byłem dość przerażony perspektywą wejścia w dorosłość, ale posłusznie zwlokłem się z łóżka. Zwykle poświęcałem jakieś dziewiętnaście minut na doprowadzenie się do stanu używalności i przygotowanie do rozpoczęcia nowego dnia, jednak tym razem zajęło mi to ich aż dwadzieścia

siedem. Początkowo odruchowo założyłem skarpetki w dwa różne wzory, jedną w pomarańczowo-brązowe paski, drugą czarną w zielone liście marihuany, jednak przypomniałem sobie sobie, że o ile spod trampków zwykle nie było ich widać, mogą nie korespondować zbyt dobrze z butami do garnituru. Znalazłem dwie kolejne, znów nie do pary, jednak przynajmniej obie czarne. Zarzuciłem na siebie marynarkę i wyszedłem z domu. Przez chwilę mocowałem się z parasolem, podczas gdy kropelki deszczu wyżerały dziury w chodniku. Włożyłem do jednego ucha słuchawkę, przez którą Bruno Mars poinformował mnie o tym, że chce zostać miliarderem. Jemu łatwo było mówić, był na całkiem dobrej drodze. Ja też tego chciałem, dlatego żwawym krokiem ruszyłem na rozmowę kwalifikacyjną.

Byłem nieco rozczarowany sobą, ale przekonywałem się, że nie było sensu nadmiernie przeżywać porażki. Przez całe pięć lat studiów moim ocenom nie można było niczego zarzucić, obroniłem magistra również na samych piątkach. Egzamin na aplikację okazał się wyższą szkołą jazdy i w moment podciął moje skrzydła, przeżuł mnie i wypluł pozbawionego młodzieńczej naiwności, za to wyposażonego w nowe życiowe doświadczenie. Mogłem spróbować ponownie za rok, a przecież było mnóstwo miejsc pracy dla magistrów prawa, prawda? Nie było sensu tragizować.

Mojemu ojcu całkiem nieźle poszło ukrycie swojego rozczarowania. Ostatecznie ze wszystkich dzieci byłem tym najmniej problematycznym, nie miał więc prawa mieć mi za złe jednej porażki. Właściwie nawet odrobinę mi ulżyło – wiedziałem, że spodziewał się, że zdam egzamin śpiewająco i wrócę do domu, gdzie będę robił aplikację i pomagał mu prowadzić firmę. Zupełnie sobie tego nie wyobrażałem. Teoretycznie wiedziałem, że nic mnie tutaj nie trzymało, ale kochałem to miasto, jego zgiełk i pęd. Małe miejscowości były po prostu zbyt ciche. Czuję się więc trochę tak, jakbym wygrał na loterii jeszcze jeden rok wolności.

Na rozmowę przybyłem dziesięć minut przed czasem, pocąc się w swoim garniturze i czując się nieco surrealistycznie. To nie tak, że nigdy wcześniej nie pracowałem, ale zawsze była to praca z terminem ważności – trzeba było się czymś zająć do października, by potem móc skupić się z powrotem na studiach. Teraz to wydawało się takie... ostateczne. Będę harował codziennie przez osiem godzin, a całe moje życie zmieni się w jedną wielką tragiczną drogę z domu do pracy i z powrotem. Jedynym jasnym punktem na moim horyzoncie stanie się piątek, który będę przeżywał już od wtorku, tylko po to, żeby liczyć grosz do grosza i w końcu usnąć na sofie w barze. Przerazało mnie to i gdyby jakiś psycholog kazał mi zobrazować swoje emocje, narysowałbym ludzika uciekającego z krzykiem. Oczywiście, gdybym umiał rysować, a nie umiałem.

Prawdopodobnie było to spowodowane tym, że przez większość czasu wciąż myślałem o sobie jak o dziecku. Wiedziałem, że teoretycznie byłem dorosły, bo miałem w komodzie osobną

szufladę na dokumenty, kopię CV na pulpicie gotową do wysłania i już od kilku lat regularnie rozliczałem PIT. Nie dawała mi jednak spokoju myśl, że moi rodzice będąc w moim wieku mieli już jedno dość dobrze rokujące dziecko, podczas gdy moim najważniejszym obowiązkiem wciąż było ściągnięcia ostatniego odcinka „Gry o Tron” i znalezienie czasu, żeby pociorać w World of Warcraft. Perspektywa założenia rodziny majaczyła bardzo daleko na horyzoncie, najlepiej nie wcześniej niż za dziesięć lat, zwłaszcza że do tej pory nie byłem w stanie znaleźć dziewczyny, z którą wytrzymałbym dłużej niż parę miesięcy. To po prostu nie działało. Zacząłem zastanawiać się czy coś było nie w porządku z moim pokoleniem, czy może konkretnie ze mną.

Po kilkudziesięciu minutach miałem już wszystkie odpowiedzi. Nie dostanę służbowego samochodu, mogę też zapomnieć o własnym biurze. Będę zasuwiał w swoim boksie, w tym samym pomieszczeniu co cała reszta sekretariatu. Jakoś się trzymałem, choć tak naprawdę miałem ochotę rzucić się z płaczem na biurko. Kilka razy złapałem się na tym, że przestałem słuchać korporacyjnego frajera, w zamian zastanawiając się nad tym, czy to był już odpowiedni moment, by zapytać o wynagrodzenie, czy nadal nie wypadało. Nie pijałem kawy, uznałem więc, że będę musiał zacząć dopracowywać swoją umiejętność parzenia jej.

Okazało się, że moje starannie przygotowane CV prawdopodobnie nie zostało nawet przeczytane. Słyszałem, że tak robią; zerkają tylko na profil kandydata na Facebooku, żeby upewnić się, że nie spędza całego życia na grze w FarmVille – na szczęście ten etap eliminacji przeszedłem bez zarzutu. Cieszyłem się jednak trochę, że nie zagłębili się w sprawdzanie poprawności danych. A nuż ktoś mówił w tej budzie płynnie po hiszpańsku i postanowiłby przetestować moje umiejętności, którym na pewno daleko było do B2.

Wyszedłem stamtąd ze straszną myślą, że moja praca będzie polegała na robieniu kopiuj-wklej i kolejną, jeszcze bardziej przerażającą – że jeśli nie zdam aplikacji, być może zostanę tu już na zawsze. Z drugiej strony byłem jednak dumny, bo pierwszy krok w dorosłość został poczyniony. Będę miał co jeść.

\*\*\*

– Czyli już wiesz na sto procent, że dostałeś? – zapytała Ewa znad papierowego kubka z kawą.

Siedziałem z moją dziewczyną w Coffee Heaven na Głównym Rynku. Ona uwielbiała przesiadywać w kawiarniach; ja nie lubiłem robić niczego, co nie miało żadnego konkretnego celu, ale siedziałem, bo ona siedziała. Ewa była ode mnie rok młodsza i studiowała projektowanie ubioru. Jak się nad tym głębiej zastanowić to nie miałem zbyt wielkiego udziału w decyzji, która

powinna być obopólna o tym, że będziemy razem. Po prostu z jakiegoś powodu mnie polubiła i sama to obwieściła, a ja zwyczajnie nie protestowałem. Zawsze mnie to dziwiło; nie byłem może najbardziej asertywną osobą pod słońcem, ale w innych dziedzinach życia za wyjątkiem dziewczyn jakoś sobie radziłem. One za to mogły ze mną robić, co chciały.

Uznałem jednak, że może mi to wyjść na dobre. Ewa była wesoła i dość wojownicza. Często się kłóciła, szybko jej przechodziło. Miała mnóstwo znajomych, a tych mi czasem brakowało. W przeciwieństwie do mnie była optymistką i cieszyła się życiem, miałem więc nadzieję, że może odrobina tego optymizmu przejdzie na mnie.

Poznałem ją, bo studiowała na jednym roku z moją współlokatorką i najlepszą przyjaciółką, Doną. Dona tak naprawdę nazywała się Aldona i wszyscy mówili na nią Ala, tylko ja mówiłem Dona. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak było, gdyż przypominała Donę o wiele bardziej niż Alę. Alą mogła być każda Alina czy Alicja, a Doną mogła być tylko Aldona, przez co dla mnie było to oczywiste. Odpowiedziała na moje ogłoszenie, kiedy na trzecim roku szukałem współlokatora – w zasadzie nie szukałem dziewczyny, ale ona akurat się zgłosiła i jakoś między nami kliknęło. Niecały rok później wprowadził się do nas również jej chłopak, Rafał, i wspianiałomyślnie oddałem im większy pokój. Dona często przedstawiała mi swoich licznych znajomych, i na którejś z ich imprez poznałem Ewę. Od słowa do słowa, po kilku zainicjowanych przez nią wyjściach na kawę i kilku zainicjowanych również przez nią niezręcznych pocałunkach, zmieniła swój status na Facebooku z „wolny(a)” na „w związku z użytkownikiem: Jakub Matys”. No to co miałem zrobić? Ja też zmieniłem.

Tak naprawdę to nie był żaden związek – polegał dokładnie na tym samym, co wszystkie moje poprzednie „związki”. Z każdą moją dziewczyną widywaliśmy się dwa, trzy razy w tygodniu, chodziliśmy razem na imprezy i do kina, a czasem wchodził w grę jakiś seks, kiedy Dony i Rafała nie było w mieszkaniu. Nigdy nie mieszkalem z żadną z nich, nie miałem więc pojęcia, jak to jest dzielić z kimś życie, łóżko, śniadania, popołudniowe zakupy. Dona i Rafał wydawali się sobie radzić, ale nie potrafiłem sobie wyobrazić siebie w podobnej sytuacji. Może po prostu nie spotkałem jeszcze nikogo odpowiedniego? Może ten ktoś to właśnie Ewa? Takich rzeczy nie widać od razu, a w końcu spotykaliśmy się dopiero niecały miesiąc. Nawet żadnego seksu jeszcze nie było, choć wiem, że ten temat prawdopodobnie niedługo naturalnie się pojawi. Zaskoczyło mnie to, że nie byłem tak podekscytowany tą perspektywą, jak powinienem być.

– Powiedzieli, że tak – odparłem, sącząc smoothie przez słomkę. Nigdy nie piłem kawy. – Mam przyjść w poniedziałek na dzień próbny.

– Czyli ten tydzień masz jeszcze wolny? – dopytała Ewa. Pokiwałem głową. – Bo dzisiaj Julia robi imprezę, przedwczoraj miała urodziny.

– W tygodniu? – zdziwiłem się, ale po chwili coś zaczęło mi świtać w głowie. – A, Dona coś mówiła, ale zapomniałem.

Julia to była ta Białorusinka, która pracowała w hotelu i miała obsesję na punkcie Fassbendera, przypomniałem sobie szybko.

– No dzisiaj, bo w piątek Julia jedzie do domu – powiedziała Ewa. – A ja mam zajęcia jutro dopiero na dwunastą, więc jakoś dam radę. To co, idziemy, nie?

Nie wiedziałem, po co w ogóle się zastanawiałem, skoro wiedziałem, że i tak pójdę. To nie tak, że nie miałem żadnych znajomych na prawie, z paroma kumplami nadal nawet utrzymywałem kontakt, ale zawsze wolałem spędzać czas ze znajomymi Dony. Była dla mnie bramą do zupełnie innego świata, bo poruszała się w środowisku ludzi z ASP i z kulturoznawstwa, którzy myśleli i działali zupełnie inaczej niż ja. Nie miałem z nimi co prawda wiele wspólnych tematów, ale lubiłem ich obserwować. Byli niebanalni, rozmawiali o takich rzeczach jak wiersze Rimbauda, asamblaż czy dadaizm, a ja dzięki temu przez chwilę czułem się wyjątkowy, zamiast być numerkiem wśród morza prawników. Większość moich znajomych sądziła, że dostając się na prawo wygrali los na loterii, a potem przez następnie pięć lat nie rozstawali się ze swoimi garniturami i po jednym roku studiów uważali, że są już wystarczająco kompetentni, by udzielać porad prawnych, w które zawsze wplatali łacińskie zwroty, nawet jeśli chodziło o legalność ściągania gier z Torrentów. Trochę mnie to zawsze bawiło, a trochę smuciło. Artyści też bywali pozerami, ale przynajmniej z nimi nie spotykałem się na co dzień, więc stanowili dla mnie ciekawszy obiekt obserwacji.

– Jasne, że idziemy – odpowiedziałem z uśmiechem.

A co mi tam, pomyślałem. Zawsze sobie powtarzałem, że powinienem spróbować bardziej żyć i cieszyć się za każdym razem, kiedy czyniłem jakiś krok w tym kierunku.

W ten sposób wylądowałem w niedużym mieszkaniu w okolicach Nowego Kleparza. Dona przytuliła mnie krótko, jak zwykle wyglądając jak milion dolarów. Miała na sobie dopasowany, czarno-szary kombinezon (Dona powiedziała, że kombinezon jest „szarny”), buty na ogromnej koturnie, a na czubku głowy fryzurę a'la Julia Tymoszenko z dwoma grubymi, spiętymi warkoczami. Julia (ta, która miała urodziny, nie Tymoszenko) brylowała wśród swoich znajomych, opowiadając anegdotki i zaciągając przy tym po białorusku. Wziąłem od Ewy jej wściekle różowy płaszcz i zaniósłem go wraz z moją polówką do sypialni jubilatki. Kilka twarzy wydawało mi się znajomych, inne były zupełnie obce. Kiedy wszedłem do salonu, Ewa i Dona były już pogrążone w konwersacji z typem wyglądającym na nerda. Rafał, chłopak Dony, skinął na mnie głową, stojąc w otwartych drzwiach na balkon. Podążyłem za nim pomimo tego, że nie paliłem.

Spędziliśmy kilka sympatycznych minut na rozmawianiu o grach komputerowych i nowym zbiorze opowiadań Sapkowskiego, po czym Rafał zgasił papierosa w stojącej na parapecie

popielniczce i wróciliśmy do środka. Pojawiło się kilka nowych twarzy i kiwnąłem kilkakrotnie głową w stronę tych osób, które kojarzyłem. W przedpokoju Julia witała kolejnych gości. Ewa i Dona rozmawiały przy stole, więc skierowaliśmy się w ich stronę.

– O czym gadacie? – zapytał Rafał, podczas gdy ja okrążyłem kanapę i usiadłem obok swojej dziewczyny. Natychmiast oparła się o mnie, a ja owinąłem rękę wokół jej talii. Miło.

Dona otworzyła usta, ale uprzedził ją stojący obok gość, najwyraźniej kontynuując poprzedni temat. Znałem go z widzenia, ale nie mogłem sobie przypomnieć jego imienia.

– Wy też myślałyście, że już nie wróci do Polski? – zapytał, pochylając się nad stołem.

– Takie chodziły plotki, ale ja w to nie wierzyłam – odparła z przekonaniem Ewa, podstawiając mi pod nos butelkę piwa. Rozejrzałem się wokół za otwieraczem, ale żadnego nie znalazłem, więc posłusznie zacząłem otwierać ją kluczami.

– Czy ja wiem? Możliwości tam są większe... – wtrąciła Dona.

– Daj spokój – zachnął się facet, którego imię właśnie sobie przypominałem. Karol. – ASP bez Kociaka byłoby jak odcinek „How I met'a” bez Barneya.

Dziewczyny parsknęły śmiechem. Ja też się uśmiechnąłem, podążając za ich wzrokiem. Natrafiłem na trójkę nieznanym, którzy najwyraźniej dopiero co przybyli. Nie byłem w stanie stwierdzić, które z nich było wspomnianym „Kociakiem”, jako że nie znałem nawet płci owego indywiduum.

Najbliżej nas stała wysoka dziewczyna, której cała powierzchowność wręcz krzyczała, że jest studentką ASP. Podejrzewałem, że to ona mogła być przedmiotem dyskusji. Miała na sobie specyficzną sukienkę złożoną z połączonych ze sobą płatów różnokolorowego materiału, a na głowie krótkie, jasnoniebieskie włosy. Zaraz za nią stało dwóch gości; jeden z nich był niewysoki z burzą ciemnych loków. Ubrany był stylowo, w czarną koszulę z podwiniętymi rękawami i wąski, czerwony krawat. Drugi przewyższał go o ponad głowę i miał na sobie ciemnozielony t-shirt, a na nosie okulary w grubych oprawkach. Gdy oderwałem od nich wzrok, Julia właśnie rzucała się niżej chłopakowi na szyję.

– A Paweł nadal łązi za nim krok w krok – zauważył Karol przyciszonym tonem, spoglądając na nas znacząco. Pokiwałem głową, zupełnie jakbym wiedział, o czym mowa.

– Ciekawa jestem, co robił przez cały ten rok, jak go nie było – zakpiła Dona.

– Wiernie czekał – odparła z westchnieniem Ewka. – Co jest dosyć smutne – dodała, marszcząc brwi. – A ty nie widziałeś się z nim jeszcze na uczelni? – zapytała Karola z zaciekawieniem.

– Nie było go na żadnych zajęciach. Dlatego nie byłem pewny, czy w ogóle wrócił – odparł, wzruszając ramionami. Dona prychnęła.

– A od kiedy on musi chodzić na zajęcia? – zapytała retorycznie.

A więc jednak „on”. Zastanowiłem się przez chwilę, skąd wzięło się to idiotyczne przezwisko i jak bardzo musiał cierpieć z jego powodu w liceum. No chyba, że dorobił się go dopiero na studiach, jednak było to wątpliwe. To było coś podobnego, jak przezywanie mnie „Grubym”, kiedy byłem dzieckiem. Mimo, że straciłem na wadze zaledwie parę lat później, ksywka przyłgnęła go mnie jak gówno do podeszwy buta aż do końca liceum. Jak dobrze, że przeprowadziłem się do innego miasta, w którym nikt nie miał pojęcia, ile ważyłem w podstawówce. Większość moich traum z dzieciństwa było w jakiś sposób związanych z tym przezwiskiem.

Przyjrzałem im się dokładniej i uznałem, że ten duży z całą pewnością nie wyglądał na Kociaka. Gdyby to jego tak przezywano, brzmiałoby to wręcz groteskowo. Do tego mniejszego nawet to pasowało, o ile można w ogóle powiedzieć coś takiego o facecie i jednocześnie nie naruszyć jego godności. Był drobny, można wręcz powiedzieć, że filigranowy, ale jeszcze nie dziewczęcy. Co chwilę krzywił się i przewracał oczami, podczas gdy Julia ani na chwilę nie przestawała do niego mówić.

Przeniosłem na chwilę uwagę z powrotem na swoich towarzyszy, ale rozmawiali o czymś, co nazywali „suprematyzmem”. Usłyszałem coś o czarnym kwadracie na białym tle i wymieniłem z Rafałem zbolale spojrzenie. On też rzadko miał szansę wtrącić cokolwiek do ich dyskusji. Studiował ekonomię i nie miał zielonego pojęcia o sztuce. Czasami zastanawiałem się, jak radzili sobie z tym z Doną i o czym rozmawiali na co dzień.

– Dobra, rany, przestańcie go obgadywać – rzuciła Dona, budząc mnie z transu. Całe towarzystwo posłusznie zamilkło, wyglądając na nieco zażenowanych. Karol wykorzystał ten moment, by otworzyć sobie następne piwo. Zamrugalem z dezorientacją; nie miałem pojęcia, że nadal rozmawiali o tej samej osobie.

– Który to ten gość, o którym gadacie? – szepnąłem w końcu Ewie do ucha. Jednocześnie spojrzeliśmy w stronę korytarza, ale zarówno Julia, jak i jej znajomi już z niego zniknęli.

– Ten taki z kręconymi włosami – odparła Ewa, wskazując niedbale dłonią gdzieś w stronę kuchni. Pokiwałem głową. – Ten wyższy to Paweł, a dziewczyna, która była z nimi, to Lena.

– Wszyscy ich znacie? – dopytałem sam nie wiem, po co.

– Ja ich w zasadzie nie znam, Dona chyba też nie. Tylko Karol jest z Kociakiem na jednym roku – odparła, wzruszając ramionami. – No ale każdy wie, kim on jest. – Po chwili dodała zamyślonym tonem: – Nie miałam pojęcia, że Julia się z nim kumpluje, ciekawe, skąd oni mogą się znać...

Mruknąłem niezobowiązująco, kończąc tym samym temat. Z zażenowaniem zdałem sobie



sprawę z tego, że nie pamiętam, co Karol studiował, a przecież rozmawiałem z nim już wielokrotnie. Na pewno coś artystycznego. Jak oni wszyscy.

Z czasem zaczęło dołączać do nas w salonie coraz więcej ludzi, a ja zacząłem rozpoznawać coraz więcej twarzy, ale ani tajemniczy celebryta ASP, ani żadne z jego znajomych nie rzuciło mi się w oczy. Tylko Julia na trochę do nas zajrzała, ale po chwili wróciła do kuchni. Uważałem takie zachowanie za nieco niegrzeczne ze strony jubilatki, ale wolałem się nie odzywać.

Impreza rozkręcała się w najlepsze. Towarzystwo było całkiem w porządku i, ku mojej uldze, nie dominowały rozmowy o sztuce. Opowiadaliśmy sobie wzajemnie traumatyczne przeżycia związane z podróżami liniami PKP oraz wysyłaniem czegokolwiek Poczta Polska (a każdy ma jakieś traumatyczne przeżycia po korzystaniu z usług tych dwóch instytucji). Po kilku godzinach ludzie zaczęli się rozchodzić do domów. Parę osób pousypiało na kanapach. Każda wolna powierzchnia pokryta była brudnymi szklankami i butelkami. Byłem już mocno wstawiony, więc ucieszyłem się, gdy zobaczyłem, że Ewa zajęła nam rozkładany fotel. Spała jak kamień pod kocem, zupełnie nie zważając na kręcących się wokół ludzi. Poglaskałem ją po włosach, po czym chwiejnym krokiem udałem się do łazienki, by się odlać i przemyć twarz. W korytarzu minąłem się z Julią i gościem zwanym Kociakiem, którego ksywka wciąż wydawała mi się zbyt absurdalna, by jej używać nawet w myślach. Julia jeszcze pojawiła się kilkakrotnie w centrum imprezy, ale o obecności tego gościa i jego znajomych zdążyłem już zupełnie zapomnieć. Ciekawe, gdzie ukrywali się przez cały ten czas.

– O, Kuba! – Julia uśmiechnęła się na mój widok. Brzmiała zdecydowanie zbyt radośnie jak na tę godzinę i ten poziom alkoholu we krwi. – Zostajecie z Ewą, nie? – Pokiwałem głową. Wszystko było trochę zamazane. – To jest Hubert. Kiciu, Kuba jest chłopakiem Ewki Grzegorzcyk, kojarzysz ją? – Julia dokonała błyskawicznej prezentacji. Zawsze szokowało mnie tempo, z jakim ta dziewczyna mówiła oraz piskliwość jej głosu. Zwykle uważałem to za zabawne, ale dziś było nie do zniesienia.

– A powinienem? – zapytał, unosząc sceptycznie brew. – Hubert Kociński – przedstawił się, wyciągając dłoń. Zaskoczyło mnie to, że miał niski i głęboki głos. Taki głos nie pasował do takiego drobnego chłopca.

Hubert. Kociak miał na imię Hubert. Kot Hubert. Nie mogłem powstrzymać chichotu. Hubert przekrzywił nieco głowę, patrząc na mnie z takim samym zaciekawieniem, z jakim patrzy się na widziany pod teleskopem wyjątkowo interesujący gatunek insekta. Zupełnie nagle zdałem sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie nie zachowałem się zbyt kulturalnie, więc stłumiłem chichot i uściśnąłem jego wyciągniętą dłoń.

– Kuba Matys – wybełkotałem, nagle boleśnie świadomy stężenia alkoholu w mojej krwi.

Hubert zareagował jedynie nieznacznym uniesieniem kącika ust, przepuszczając Julię, której najwyraźniej udzielił się mój chichot (z tym, że jej udzielał się każdy chichot) w wejściu do jej własnej sypialni, po czym podążył za nią, zamykając za sobą drzwi.

Zamrugalem, po czym z rezygnacją poczłapałem z powrotem w stronę salonu. Ewka zajmowała prawie cały fotel, więc przesunąłem ją nieco i położyłem się obok, starając się nie przyciskać do niej za bardzo żadną częścią ciała. Mój umysł był już tak zamroczony przez alkohol, że niemal nic nie wiedziałem.

Kiedy tak leżałem ze skuloną Ewką u boku, zdołałem wydobyć gdzieś z odmętów mojej zamglonej alkoholem pamięci wspomnienie tego, jak Julia nazwała tego chłopaka „Kicią”, a potem zamknęła się razem z nim w swojej sypialni. Poczułem w okolicach żołądka dziwne, nienawistne ukłucie i to bynajmniej nie z powodu miłości, jaką darzyłem Julię, ale nie byłem w stanie skupić uwagi na jednej myśli na tyle, by je przeanalizować. Ostatnią rzeczą, o jakiej zdążyłem pomyśleć przed odpłynięciem było to, że Kot Hubert miał naprawdę ładny głos.

\*\*\*

Obudził mnie ból głowy tak przeszywający, że przez chwilę miałem wrażenie, że rozpadnę się na kawałki. Wydawało mi się, że nie spałem dłużej niż pięć minut. Zamrugalem z trudem, sięgając do kieszeni dzinsów i wyciągając z niej telefon, nieco obrzydzony tym, że spałem w ubraniach. Jednak odpłynąłem na trochę dłużej; było kilkanaście minut przed szóstą. Za oknem powoli wschodziło słońce.

Ostrożnie wyplątałem się z kończyn Ewy, która podczas snu owinęła się wokół mnie jak bluszcz i dźwignąłem się z łóżka. W głowie mi zawirowało i musiałem podeprzeć się o stolik. Nie sądziłem, że wypilem aż tak dużo, ale mój organizm wydawał się mieć inne zdanie na ten temat. Rozejrzałem się wokół, jednak wszystkie butelki i kartony po sokach były puste. Poczłapałem do kuchni, gdzie w szafce znalazłem zgrzewkę wody mineralnej. Dzięki Bogu.

Uważając, by nikogo nie obudzić, skierowałem swoje kroki na balkon. Woda niezbyt mi pomogła, więc pomyślałem, że może świeżemu powietrzu się uda.

– Jezu! – wychrypiałem, łapiąc się za serce, kiedy przekroczyłem próg balkonu i niemal wpadłem na siedzącą na niskim krzeselku skuloną postać. Chłopak uniósł głowę, wpatrując się we mnie z taką urazą, jakbym przeszkodził mu w czymś niezmiernie ważnym. – Wystraszyłeś mnie – dodałem tytułem wyjaśnienia, wreszcie zdając sobie sprawę z tego, jak słabo brzmiał mój głos. Zupełnie jakbym przez parę dni nie mówił. Albo pił. – Co tu robisz?

Facet zamrugał, wciąż uparcie się na mnie gapiąc. Jak on się nazywał? Mówili na niego

Kociak, ale wiem, że Julia przedstawiła mi go z imienia. Nie pamiętałem. Chłopak siedział z nogami opartymi o barierkę. Jego koszula była pomięta, a włosy potargane. Na jego kolanach leżał otwarty notes, w którym rysował coś lewą dłonią, w prawej trzymając w połowie dopalonego papierosa. Zaciągnął się głęboko, po czym powoli wypuścił dym.

– Dla twojej wyłącznej wiadomości, siedzę na krześle. Ale nikomu nie mów, okej? – odparł całkowicie poważnym tonem, choć zdradził go uniesiony kącik ust. Zmarszczyłem brwi, mając świadomość tego, że ze mnie kpił, ale w końcu parsknąłem śmiechem. Wszedłem na zewnątrz, opierając się o barierkę obok jego stóp. Wciąż nie czułem się najlepiej. Przymknąłem oczy, mając nadzieję, że jeśli odpowiednio się wyciszę, świat wokół mnie przestanie wirować.

– Chcesz? – zapytał niski głos, wrywając mnie z transu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że wyciąga w moim kierunku otwartą paczkę papierosów, jednocześnie nie podnosząc wzroku nad notesu i nie przerywając rysowania.

– Nie palę.

– Nie o to pytałem – stwierdził Kociak.

– Okej – oznajmiłem niespodziewanie nawet dla samego siebie. Sięgnąłem do paczki.

– Poczujesz się po tym gorzej – ostrzegł mnie beznamietnym tonem. Nie wiem, dlaczego ten fakt mnie nie zniechęcił.

Chwyciłem leżącą na parapecie zapalniczkę i odpaliłem papierosa. Nigdy nie byłem nałogowcem, a ostatni raz zapaliłem na imprezie ponad rok wcześniej. Oczy natychmiast zaczęły mi łzawic i poczułem, że chce mi się wymiotować, ale wytrzymałem to i zaciągnąłem się ponownie. Zaczęło być łatwiej, kiedy już przypomniałem sobie, jak się to robi.

– Mogę zobaczyć? – zapytałem, wskazując na leżący na jego kolanach notes. Z jakiegoś powodu czułem potrzebę podtrzymania konwersacji, a on nie wydawał się nadmiernie gadatliwym typem. Bez słowa zabrał rękę, pozwalając, żebym przyjrzał się rysunkowi.

Uniosłem w zdumieniu brwi. No, co jak co, ale ten facet nie znalazł się na uczelni artystycznej przez przypadek. Rysunek przedstawiał widok z balkonu – kawałek ulicy, latarnię, zaparkowany przy krawężniku samochód i parkometr – i wyglądał jak zdjęcie. Co prawda nie miałem o tym pojęcia, ale nawet ja potrafiłem ocenić, że cieniowanie i gra światła były perfekcyjne.

– Łał... świetne – stwierdziłem z podziwem.

– Takie tam bazgroły – odparł Kociak, wzruszając ramionami. Jego „r” w słowie „bazgroły” brzmiało trochę jak „h”. Pomyślałem, że to chyba mógł być francuski akcent, ale potem przypomniałem sobie, że w sumie nasz premier też tak mówił, więc może jednak to nic nie znaczyło.

– Studiujesz... rysunek? – zapytałem, natychmiast czując się głupio, bo nie wiedziałem

nawet, czy taki kierunek studiów istnieje.

– Malarstwo – poprawił mnie, ponownie skupiając się na pracy.

Przez chwilę obserwowałem poruszający się po kartce ołówek. Zdumiewało mnie, że te pojedyncze kreski, na pierwszy rzut oka nie przedstawiające niczego konkretnego, potrafiły przekształcić się w coś takiego. Jeśli cokolwiek można było nazwać sztuką to właśnie to.

– Zawsze wiedziałeś, że chcesz zostać artystą? – zapytałem ni stąd, ni zowąd, zaskakując nawet samego siebie. Najwyraźniej jego to pytanie też zaskoczyło, bo aż podniósł wzrok.

– Artystą się chyba nie zostaje, tylko się jest – odparł powoli, zupełnie, jakby odpowiedź na to pytanie wymagała od niego głębokiego zastanowienia. – Ale nie. Kiedyś myślałem, że będę prawnikiem.

– Dlaczego? – zapytałem, zanim zdążyłem się powstrzymać. Kompletnie nie potrafiłem go sobie wyobrazić w tej roli. Dlaczego miałby chcieć robić coś tak przyziemnego, kiedy mógł robić... to? – pomyślałem, zerkając ponownie na rysunek. Wzruszył ramionami.

– To było jeszcze w czasach, kiedy próbowałem zaimponować swojemu ojcu – wyjaśnił obojętnym tonem.

Wyczułem, że temat jest drażliwy, więc natychmiast go porzuciłem.

– Ja jestem prawnikiem – rzuciłem niby od niechcienia. To nic, że formalnie jeszcze nim nie byłem.

– Przykro mi – odparł, ponownie pochylając głowę. Zamrugalem z zaskoczeniem. Ej, to wcale nie było takie złe!

Obserwowałem go przez chwilę, wiedząc, że on wie, że go obserwuję. Miałem nadzieję, że nie uzna mnie za psychopatę, ale nic mi w tym facecie nie pasowało. Jego gesty były nieco zmanierowane, ale jego głos, który też powinien taki być, brzmiał zupełnie normalnie. Sprawiał wrażenie nieco wyniosłego, a jednocześnie nie wzbudzał przez to niechęci. Po prostu coś mi w nim nie grało, zupełnie, jakby żadna część jego ciała nie pasowała do reszty, jakby składał się z przypadkowych elementów, które razem tworzyły jednak harmonijną całość. Nagle sam poczułem się jak psychopata.

– Zawsze wiedziałeś, że chcesz zostać prawnikiem? – odezwał się nagle, parafrazując moje wcześniejsze pytanie. Wzruszyłem ramionami.

– Właściwie to nie. Kiedyś chciałem być aktorem.

– Hm – mruknął niezobowiązująco. – Myślisz, że byłbyś lepszym aktorem niż prawnikiem? – zapytał. Nie wiem dlaczego, ale cieszyłem się, że wciąż ze mną rozmawiał.

– Prawdopodobnie nie – odpowiedziałem szczerze. Wcale nie sądziłem, bym posiadał wyjątkowy talent aktorski. – Myślisz, że byłbyś lepszym prawnikiem niż malarzem? – odbiłem

piłeczkę, po czym ugryzłem się w język, bo musiałby być naprawdę cholernie dobrym prawnikiem, żeby tak było. Nagle poczułem się źle z tym, że nie pamiętałem jego imienia.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy beznadziejni w byciu tym, kim powinniśmy być, więc równie dobrze możemy być, kim chcemy – odparł bez wahania, w końcu prezentując coś, co można było uznać za uśmiech. Pokiwałem głową, nie wiedząc, jak inaczej mógłbym zareagować na to stwierdzenie.

– Przepraszam, ale... nie pamiętam twojego imienia – przyznałem z zażenowaniem.

– Nic nie szkodzi – odparł spokojnie.

Cóż, liczyłem na to, że mi je przypomni. Albo mi się wydawało, albo z tym facetem było wyjątkowo trudno wejść w jakąkolwiek interakcję.

Nagle bez ostrzeżenia (a dlaczego miałyby mnie o tym ostrzegać?) wstał, po czym rzucił niedbale niedokończony rysunek wraz z ołówkiem na krzesło i skierował się w stronę drzwi balkonowych. Patrzyłem za nim przez chwilę, po czym przełożyłem notes na parapet, widząc, że jeden róg zdążył już się zagnieść. Z jakiegoś powodu mnie to zabolowało.

Wszyscy w salonie jeszcze spali. Nie było w tym nic dziwnego, nie minęła jeszcze nawet siódma. Nagle zacząłem zastanawiać się nad tym, czy Kociak w ogóle zmrużył dzisiaj oko. Znalazłem go w kuchni.

– Chcesz kawy? – zapytał, gdy zobaczył mnie w progu, potrząsając puszką. – Niestety jest tylko rozpuszczalna.

– Nie piję kawy – odparłem natychmiast i już wiedziałem, co odpowie.

– Nie o to pytałem – odparł z uśmiechem zgodnie z moimi oczekiwaniami, wysypując brązowy proszek do dwóch kubków. Podczas gdy ja myślałem o tym, że to był taki rodzaj uśmiechu, którego nie dało się nie odwzajemnić, Kociak buszował po szafkach.

– Zbyt dawno mnie tu nie było, nie pamiętam, gdzie jest cukier – wymruczał pod nosem, otwierając którąś z kolei. – Nawet nie próbuj mi mówić, że nie słodzisz, to już byłaby przesada – zastrzegł. Parsknąłem śmiechem, posłusznie biorąc od niego kubek kawy.

– Byłeś jakiś czas za granicą, prawda? – zapytałem z zaciekawieniem. – Gdzie dokładnie?

– W Paryżu. Wymiana studencka.

Wyglądał na kogoś, kto mógłby poczuć się w Paryżu jak u siebie.

– I jak tam było?

– Głośno – odparł, wzruszając ramionami. – I chaotycznie.

– Ciężko było ci się przestawić?

Pokręcił głową.

– Nie... to było bardziej jak powrót do domu. – Uniosłem pytająco brwi. – Mieszkałem we

Francji jako dziecko – wyjaśnił.

Pokiwałem głową. To tłumaczyło akcent. Potrzeba było wielu lat, by coś takiego podłapać.

– Długo?

– Od trzeciego do... jedenastego roku życia? – odparł po chwili zastanowienia. – Coś w tym stylu.

– I też w Paryżu?

– Nie. W Bourgoin-Jallieu, pod Lyon.

Nic mi to nie mówiło, ale pokiwałem głową. Przyłożyłem kubek do ust i stwierdziłem z zaskoczeniem, że kawa wcale nie smakowała źle, a przynajmniej o wiele lepiej niż pamiętałem. Przeszło mi przez myśl, że mogło mieć to jakiś związek z faktem, że to on ją zrobił, ale natychmiast uznałem ten pomysł za absurdalny.

Chciałem jeszcze o coś zapytać, ale zanim zdążyłem wymyślić, o co, uniosłem wzrok i w tym samym momencie on zrobił to samo. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie; on spokojnie, opierając się o lodówkę w zupełnym bezruchu i patrząc znad kubka kawy; ja nieco rozdygotany, z sercem bijącym szybciej niż zwykle, co próbowałem wytłumaczyć sobie każdą możliwą wymówką. Nagle poczułem, jak całkowicie niezależnie ode mnie na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech – jeden z tych prawdziwych uśmiechów, których ludzie nie używają, jeśli nie mają wystarczająco ważnego powodu. Gdy Kociak go zobaczył, jego twarz jakby się zmieniła; lewa brew i lewy kącik ust uniosły się, cała jego głowa przekręciła się w lewą stronę, a oczy zmrużyły się nieco, zupełnie jakby usilnie próbował mnie rozgryźć. Żaden z nas jeszcze wtedy nie wiedział, że w ciągu następnych paru lat będę widział dokładnie ten wyraz twarzy za każdym razem, gdy zamknę oczy.

Patrzyliśmy tak i uśmiechaliśmy się, i nie wiadomo było, co by z tego patrzenia i uśmiechania wynikło, gdyby nie to, że drzwi do kuchni otworzyły się niespodziewanie i pojawiła się w nich Julia. Wyglądała na osobę cierpiącą na potężnego kaca.

– Kawki? – zapytał Kociak, przerywając nasz kontakt wzrokowy i uśmiechając się do niej słodko. Ja też się uśmiechnąłem, ale po chwili zdałem sobie sprawę z tego, że ten uśmiech nie był skierowany do mnie i znowu poczułem złość. Czy ja naprawdę kiedykolwiek uważałem Julię za sympatyczną? Teraz nagle wydała mi się jakaś taka pretensjonalna, no i było w niej coś wrednego, prawda?

– Jesteś aniołem – oznajmiła, stając za nim i kładąc mu dłonie na ramionami. Pocałowała go we włosy i opadła na krzesło. Zmarszczyłem groźnie brwi, po czym przekląłem sam siebie za bycie tak absurdalną osobą.

– Chcesz też śniadanie? – zapytał Kociak, podając jej kubek z kawą. Cała jej twarz rozjaśniła się.

– Tak – odparła, usiłując brzmieć entuzjastycznie. Kociak wyminął ją, uśmiechając się złośliwie.

– To sobie zrób, ja muszę spadać – rzucił, kierując się do korytarza i ściągając z wieszaka skórzaną kurtkę.

– Już? – jęknęła Julia, zawiedziona, po czym pozwoliła swojej głowie opaść na blat stołu. – Przyjdź do mnie wieczorem! – zawołała, nie zmieniając pozycji.

– Przyjdę, przyjdę – zapewnił ją, ubierając się. – Tylko doprowadź się do tego czasu do stanu używalności – polecił. – Kuba. Miło było cię poznać – oznajmił, stając w progu. Przekląłem w myślach, że on pamiętał moje imię, a ja jego nie, ale jednocześnie zrobiło mi się jakoś tak ciepło na sercu. Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć tym samym, ale znowu mnie ubiegł. – Hubert – przedstawił się ponownie. Jego oczy się śmiały, a jego imię w jego ustach brzmiało jak „'Ubert””. – Do zobaczenia.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwrócił się i, mijając w otwartych drzwiach Donę, skierował się w stronę wyjścia.

Hubert! Kot Hubert, no przecież! Nie wiem, jak mogłem zapomnieć. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że powiedział „do zobaczenia”. Czyli jeszcze się zobaczymy, prawda?

*No shit, Sherlocku.*

Otrząsnąłem się w samą porę, by usłyszeć, że Dona coś mówi.

– ...nie miałam pojęcia, że się znacie.

Julia uśmiechnęła się ze zmęczeniem.

– Tak, i to dosyć dobrze – przyznała z rozbawieniem. Dona uniosła brwi.

– Czuję, że za tym kryje się jakaś grubsza historia. Gadaj – rozkazała, podchodząc do zlewu i napełniając czajnik wodą. Julia przez chwilę się wykręcała, ale w końcu odpuściła.

– Poznaliśmy się bardzo dawno temu, krótko po tym, jak przeniosłam się do Polski. Miałam wtedy takiego faceta, Michała. Nie byliśmy razem długo, ale spotykaliśmy się przez parę miesięcy. Do czasu, aż pewnego razu przyszedłam do niego i zastałam go w łóżku... z kimś – powiedziała, kładąc nacisk na „z kimś” i uśmiechając się znacząco. Dona przez chwilę nie reagowała, czekając ciągnął dalszy, aż nagle z brzdękiem postawiła czajnik na blacie, uniosła dłoń do ust, a jej oczy rozszerzyły się komicznie.

– Żartujesz! – zawołała.

Julia pokręciła głową, z trudem powstrzymując śmiech.

– Nie, przysięgam!

Miałem wrażenie, że omija mnie jakiś wielki dowcip.

– Ale jak to, z kim? – zapytałem w końcu, przerywając ich chichotanie.

– No z Kociakiem – wyjaśniła Dona, unosząc sugestywnie brwi. Brałem akurat łyk kawy i poczułem, że trafia ona nie do tej dziurki, co trzeba. Zacząłem się krztusić.

– Jakoś zdołał obrócić całą sytuację na swoją korzyść tak, że Michałowi prawie złamałam nos, a jemu dałam się zaprosić na kawę w ramach zadośćuczynienia – dodała ze śmiechem Julia. Teraz już Dona śmiała się na cały głos.

– Jak on to zrobił? Ja bym go chyba zamordowała! – Dona pokręciła głową z niedowierzaniem. Julia wzruszyła ramionami.

– Taki już jest – wyjaśniła prosto. – Zawsze twierdził, że nie miał pojęcia o tym, że Michał miał dziewczynę, ale teraz myślę, że mógł wiedzieć i mieć to gdzieś. On był wtedy trochę inny niż teraz. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą to nieważne. Prawie już nie pamiętam, jak Michał wyglądał, za to zyskałam przyjaciela na całe życie. Za nic bym tego nie cofnęła.

– No tak, w takich sytuacjach tworzy się prawdziwa więź – przyznała ironicznie Dona, wciąż z trudem powstrzymując śmiech.

Zupełnie nagle Julia wydała mi się o wiele sympatyczniejsza niż jeszcze chwilę wcześniej.

Tak naprawdę ta informacja nie miała dla mnie żadnego znaczenia. Dlaczego miałbym się tym przejąć? Po prostu... po prostu nie spodziewałem się, że był gejem, ale jeśli tak, to w porządku. Nie miałem nic przeciwko nim, byłem w końcu tolerancyjny. Spotkałem w życiu innych pedałów, choć żadnego z nich nie znałem zbyt dobrze. Luz.

Gdzieś podświadomie wiedziałem jednak, że ta informacja była bardzo, bardzo ważna. I powiedział, że jeszcze się zobaczymy, prawda?

Wcale nie czekałem na to z niecierpliwością. No bo niby dlaczego miałbym?

---

\* INXS - "Never tear us apart"



## **Rozdział II, nieodpowiedni, niewłaściwy i nieodpakowany**

*"I wanna hide the truth*

*I wanna shelter you*

*But with the beast inside*

*There's nowhere we can hide*

*No matter what we breed*

*We still are made of greed*

*This is my kingdom come*

*This is my kingdom come"\**

16 listopada 2012 r.

Następne kilka tygodni upłynęło mi na wdrażaniu się w nową pracę, usilnym próbowaniu nie myśleć o tym, co Hubert w danej chwili robił lub co myślał na dany temat, oraz na wychwalaniu w głowie ponad niebiosa wszystkich atutów Ewy. A było ich sporo; w końcu była ładna i wcale niegłupia, miała idealny biust, nie za mały, ale też nie za duży, potrafiła przygadać, była zdolna do konwersacji, była kobietą... miała wszystko, czego mógłbym potencjalnie potrzebować. Myślałem o niej w samych superlatywach i przez jakiś czas wychodziło mi to nawet na dobre. Wstąpiła we mnie nowa energia. To był miły okres w moim życiu; jeszcze wtedy nie wiedziałem, co to oznaczało, ale do wszystkiego podchodziłem z entuzjazmem. Świat nagle stał się odrobinę jaśniejszy, kolory odrobinę wyraźniejsze, a ja wszystkie te nieznane mi wcześniej emocje przelewałem na Ewę, ponieważ była pod ręką. Podczas gdy Hubert pozostawał gdzieś z tyłu mojej głowy, ona stała się obiektem mojego zakochania, ponieważ po prostu podświadomie wiedziałem, że moje życie będzie o wiele prostsze, jeśli zakocham się w niej.

Działało to naprawdę dobrze. Praca w korporacji okazała się jeszcze mniej kreatywna niż się spodziewałem, ale nawet nie przeszkadzało mi to tak bardzo, bo moje życie towarzyskie kwitło. W zasadzie nic się nie zmieniło, a tak naprawdę zmieniło się wszystko. Bywałem jednocześnie przerażony i podekscytowany, nie rozumiałem sam siebie, ale żyłem na wyższych obrotach niż kiedykolwiek wcześniej. Praktycznie przez cały czas byłem w ruchu, po raz pierwszy w życiu tak naprawdę spotykałem się z ludźmi. Poznałem mnóstwo znajomych Ewy, którzy szybko stali się moimi znajomymi, i chodziłem z nimi na wszystkie imprezy, a przed każdą miałem podświadomą nadzieję, że on na niej będzie. Kiedy okazywało się, że go nie było – bo nie pojawił się na żadnej – nawet nie byłem zbytnio rozczarowany, bo byłem dobry we wmawianiu sobie, że tak naprawdę mi nie zależało. Często przychodziłem po Ewę na uczelnię, jeśli akurat byłem po pracy, licząc na to, że gdzieś go tam spotkam, ale najwyraźniej na ASP łatwiej było przypadkowo wpaść na premiera niż na Kociaka. Próbowałem też śledzić kalendarz towarzyski Julii, ale z jej narzekania wynikało, że również dla niej Hubert nie miał ostatnio zbyt wiele czasu. Samo jego imię padało natomiast wielokrotnie. Odkryłem, że środowisko, w którym zacząłem się obracać, było tak naprawdę bardzo hermetyczne i pełne plotek. Bez przerwy słyszałem, że Kociaka wyrzucili z jakiegoś klubu, że poszedł z kimś do domu, czy że zabrano mu prawo jazdy. Wiedziałem zatem, że imprezował, tyle, że nie tam, gdzie ja. To sprawiało, że byłem jeszcze bardziej paranoiczny; miałem wrażenie, że w każdej chwili mógł wejść do pomieszczenia, a ja nie wiedziałem, co zrobiłbym w takiej sytuacji. Z jednej strony ten stres, to ciągłe podekscytowanie pozwalały mi dalej funkcjonować, z drugiej nie mam pojęcia, w jaki sposób nie zorientowałem się, że moje życie zaczęło się w całości kręcić wokół niego.

Nie do końca wierzyłem we wszystkie te plotki. Na pewno nawet, jeśli ktoś – powiedzmy – odwiózł go do domu, to przecież nie sypiał ze wszystkimi tymi osobami (bo takie historie zdarzały się nader często). Na pewno nie był też ćpunem i nie obijał się codziennie po klubach, prawda? Sądziłem więc, że te opowieści były grubo przesadzone, i przymykałem na nie oko, choć jednocześnie bardzo chciałem sam się przekonać, dowiedzieć się, kim ten chłopak tak naprawdę był. Chciałem wiedzieć o nim wszystko, więc słuchałem i słuchałem, śmiejąc się z tego wraz z moimi nowymi znajomymi i udając, że tak naprawdę kieruje mną jedynie niewinna, ludzka ciekawość.

Oczywiście ten przyjemny okres musiał się kiedyś skończyć. Wyszedłem z pracy i postanowiłem pojechać na rynek zjeść jakiś obiad, ponieważ wieczorem miałem iść na koncert zespołu, którego wokalistę znał któryś ze znajomych Ewy. Nie wiedziałem nawet, co grają, ale i tak się wybierałem. Zobaczyłem go zupełnie przypadkiem, w zasadzie mało brakowało, a nawet bym go nie zauważył. Spędziłem wiele dni na szukaniu go wzrokiem i umyślnym chodzeniu wszędzie

tam, gdzie potencjalnie mógł się pojawić, przez co wydało mi się wręcz niewłaściwe to, że wyrósł tak nagle niczym spod ziemi na ławeczce na Plantach. Okazało się, że mimo, iż Kraków jest dużym miastem, banalnie łatwo było tu na kogoś wpaść, bo wszystko zawsze działo się w obrębie centrum.

Najwyraźniej byłem naprawdę zdezorientowany i zupełnie się nie kontrolowałem, ponieważ w momencie, gdy go dostrzegłem, ogarnęła mnie kompletna panika. Stałem jak wryty, serce znów zaczęło mi bić dwa razy szybciej niż zwykle, a moim pierwszym odruchem była ucieczka. Zacząłem gorączkowo rozglądać się za miejscem, gdzie mógłbym się schować, za sposobami na uniknięcie konfrontacji. Założyć kaptur? Przejść inną drogą? Jeśli teraz się odwrócę i pójdę w przeciwnym kierunku, będzie wyglądać to naprawdę podejrzanie. A co, jak mnie zobaczy? Co powinienem powiedzieć? O Boże, a jeśli nie będzie mnie pamiętał...?

Zanim zdążyłem przeanalizować te wszystkie myśli i wyciągnąć z nich jakieś logiczne i spójne meritum, moje nogi same poniosły mnie kilka kroków dalej i usłyszałem dochodzący gdzieś z boku niski, głęboki głos.

– Kuba?

Tym razem byłem przygotowany i udało mi się powstrzymać ten głupi uśmiech, zanim wypłynął na moją twarz. Nie chciałem, żeby pomyślał, że zwariowałem (a tak nie było?), a uśmiechanie się na widok właściwie obcego faceta mogłoby na to wskazywać. Odwróciłem się w jego stronę, próbując opanować przyspieszone bicie serca, drżenie rąk i ogólne, wypełniające mnie od stóp do głów zdenerwowanie, a jednocześnie sprawić wrażenie uprzejmego.

Kociak siedział na jednej z ławek z podkulonymi nogami i nieodłącznym szkicownikiem na kolanach. Sprawiał wrażenie tak zrelaksowanego, jakby co najmniej robił to codziennie, a ławka należała do niego. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się lekko, jednocześnie zmieniając pozycję i siadając po turecku. Ja też patrzyłem, nie wiem, czy się uśmiechałem, czy nie, ale miałem wrażenie, że wyglądam jak totalny idiota i tak też się czułem. Nagle zorientowałem się, że prawdopodobnie powinienem odpowiedzieć.

– Cześć – odparłem, mając wrażenie, że mój głos jest wyższy niż zwykle. Kociak sięgnął po leżącą koło niego torbę i przesunął ją w swoją stronę, sugerując tym samym, że bym usiadł. Prawdopodobnie nawet, gdyby ktoś wtedy przyszedł i zaoferował mi milion dolarów w zamian za to, że nie usiądę obok niego, nie zgodziłbym się.

– Co słyhać? – zapytał. To była kolejna rzecz, którą miałem zapamiętać już na zawsze. Kociak nigdy nie zadawał pytań z grzeczności. Jeśli już o coś pytał, wyglądał i brzmiał na tak żywo zainteresowanego tematem, jakby odpowiedź miała mieć znaczący wpływ na jego życie. Nikt nie pytał „co słyhać?” tak, jak Kociak.

Wtedy jednak jeszcze mnie to tak nie rozczulało, więc wzruszyłem ramionami i usiadłem na

wskazanim miejscu. Dalej rozmowa zaczęła przebiegać dość neutralnie. W jakiś sposób zeszedliśmy na temat mojej dziewczyny i zacząłem opowiadać mu o tym, jaka Ewa jest fantastyczna, ale gdzieś po drodze pogubiłem się i nie wiedziałem już, czy mówię o niej, czy też o nim. Na szczęście Kociak nie sprawiał wrażenia nadmiernie zainteresowanego tematem, więc szybko go ucieliśmy. Próbowałem delikatnie wy badać, czy on kogoś miał, ale dostałem zwięzłą odpowiedź, że „nie, i nie szuka”. Z jednej strony ulżyło mi, z drugiej ta informacja nieco mnie zasmuciła.

Przejrzałem jego rysunki, w tym jeden, nad którym obecnie pracował. Większość z nich nie była tak realistyczna jak ten, który widziałem na balkonie w mieszkaniu Julii. Były to głównie abstrakcyjne wzory, które jednak, jak twierdził, odnajdywał w otoczeniu tak samo jak drzewa, latarnie czy samochody. Nie byłem pewien, jak to działało, ale skoro gdzieś je widział, to prawdopodobnie tam były. Wszystkie, co do jednego, były fenomenalne i po raz kolejny nie mogłem nadziwić się jego talentowi.

Po kilkudziesięciu minutach jakoś tak automatycznie wstaliśmy i zaczęliśmy iść, a potem on niczym na autopilocie poszedł do Bunkra Sztuki, więc ja poszedłem za nim. Nie zaskoczyłoby mnie, gdyby okazało się, że spędzał tam połowę swojego życia. To było miejsce dla takich jak on. Była tam akurat tegoroczna wystawa World Press Photo, więc Kociak zrobił kilka kroków, wygłosił parę profesjonalnych uwag, jedna z fotografii przedstawiająca dwóch policjantów wyprowadzających skądś młodą dziewczynę absolutnie go zachwyciła, po czym skierował się do części restauracyjnej. Zamówił kawę z Kahlúą, a mi polecił herbatę, która nazywała się Pai Mu Tan. Zaryzykowałem. Prawdopodobnie gdyby wyraził życzenie, żebym wypił napar z szyszek, zrobiłbym to. Okazało się, że herbata była przepyszna.

– Często tu przychodzisz, prawda? – zapytałem, czując się w rozmowie z nim coraz pewniej.

– Jak tylko mogę. Kiedyś miałem więcej okazji. To mój pierwszy wolny dzień od wieków – odparł, oblizując łyżeczkę i odkładając ją na talerzyk. Staralam się usilnie nie patrzeć w jego kierunku, kiedy to robił.

Czym był taki zajęty? Imprezowaniem? Na zajęciach praktycznie się nie pojawiał. Być może cały czas pracował nad swoimi obrazami? To musiało być to. Przekląłem się, gdy zdałem sobie sprawę z tego, o czym myślałem. To nie była moja sprawa.

– Nie widziałem cię na żadnej z imprez, na których byłem z Doną i z Ewą... a to bardziej twoje towarzystwo niż moje – stwierdziłem, unosząc do ust filiżankę. Hubert wzruszył ramionami.

– Nie do końca – wyznał, marszcząc brwi. – Znam tych ludzi, ale niezbyt lubię się z nimi spoufalać. Bez urazy – dodał szybko, żebym nie pomyślał, że nie lubi mojej dziewczyny i najlepszej przyjaciółki. – Po prostu zwykle jestem ostrożny w stosunku do ludzi z branży. Oni

zawsze czegoś ode mnie chcą, nigdy niczego nie robią z dobroci serca. Oczywiście nie wszyscy, ale i tak wolę spędzać czas z Pawłem i z Leną. Albo z Julią.

– Paweł to był ten wysoki gość, tak? – upewniłem się. Z jakiegoś powodu nie pałałem do niego sympatią. Kociak przytaknął.

– Cudowny z niego człowiek, naprawdę do rany przyłoż, choć trochę ciepłe kluchy. Ale cóż, ja wolę ludzi dobrych od przebojowych – parsknął śmiechem.

– Dlaczego uważasz, że reszta ma wobec ciebie złe intencje? – zapytałem. Byłem autentycznie zaniepokojony. Hubert pokręcił głową.

– To nie tak, że uważam, że wszyscy coś knują. Nie jestem paranoikiem. Po prostu ludzie z naszego środowiska mają tendencję do... obserwowania mnie. Uważają, że mają prawo wchodzić z butami w moje prywatne sprawy, a że jestem tam dość rozpoznawalny, no i, że tak powiem... dobry w tym, co robię. – Zrobił krótką pauzę. – Nie to, że bym próbował się przechwalać, czy coś...

– W twoim przypadku to nie jest przechwalanie się, tylko fakt – wtrąciłem.

– Fakt – zgodził się. – Po prostu lubią dużo o mnie wiedzieć, a ja bardzo nie lubię, jak ktoś narusza moją prywatność. Te wszystkie plotki...

Odkaszniałem, żeby ukryć zmieszanie.

– No tak – przyznałem, nie wiedząc, co innego mógłbym powiedzieć. Hubert natychmiast się zainteresował.

– Okej, gadaj, co słyszałeś – polecił z uśmiechem. Wzruszyłem ramionami, nieco zakłopotany.

– No cóż, trochę o wszystkich klubach, po których się rozbijasz, i wszystkich osobach, z którymi sypiasz... – odparłem, zawieszając sugestywnie głos. Byłem zaskoczony, że znalazłem odwagę, żeby to powiedzieć. Kociak parsknął śmiechem.

– Cóż, nie rozbijam się po klubach, po prostu imprezuję jak każdy inny człowiek. I nie sypiam z kim popadnie, chociaż nie żyję też w celibacie. Całkowita, absolutna przeciętność – oświadczył bez wahania.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – zaprotestowałem z uśmiechem. Zdałem sobie sprawę z tego, że wpatrywałem się w niego dość intensywnie. On chyba też to zauważył, bo odwrócił wzrok i jakby trochę się zmieszał.

– No cóż, taka jest prawda. Jeśli chcą sensacji, to tutaj jej nie znajdą.

– To skąd biorą się te wszystkie plotki? – zapytałem z zainteresowaniem. Hubert uciekł wzrokiem, tym razem wyglądając na mocno zmieszanego.

– To w sumie długa historia. Jak byłem na pierwszym roku wywołałem mały skandal. To był... kiepski okres w moim życiu. Oczywiście wszyscy tam byli, wszyscy o tym wiedzą, więc teraz

jakby tylko czekali, aż znowu coś odwalę. A skoro tego nie robię i żyję sobie spokojnie, to muszą sami wymyślać niestworzone historie.

Hubert powiedział to beztroskim tonem, zupełnie, jakby kompletnie nie obchodziła go ich opinia ani plotki, ale czułem podskórnie, że jest to dla niego dość ciężki temat. Ciekawość zżerała mnie od środka, ale postanowiłem, że nie zapytam o rzekomy „skandal”. Jeśli będzie chciał, to sam mi powie. Powiedział przecież, że nie znosił, jak ktoś naruszał jego prywatność, prawda? Zniechęcenie go do siebie było ostatnią rzeczą, jaką chciałem zrobić.

W zamian za to siedziałem tam i gapiłem się na niego. Kiedy usłyszałem, jak mówił o swojej historii, może niezbyt przyjemnej, ale przecież każdy miał kiedyś gorsze chwile, i każdy robił rzeczy, z których potem nie był dumny, zalała mnie jakaś niespodziewana fala czułości. Wiedziałem już, że było w tym chłopaku coś niesamowitego, być może tylko dla mnie, ale jednak. Nie widziałem w tym niczego niepokojącego czy dziwnego. To było normalne, że pewnych ludzi lubi się bardziej niż innych. Niektórych lubi się natychmiast, zanim jeszcze się ich pozna, tak po prostu. Hubert Kociński był jedną z osób, które ja z miejsca polubiłem, do których mnie przyciągało. Kiedy tak patrzyłem na niego, wydawało mi się to najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem i natychmiast to zaakceptowałem.

– Więc co, nie obijasz się po klubach? – zapytałem ze śmiechem. – To ciekawe, w to akurat byłem w stanie uwierzyć.

– Nie wierzyłeś w resztę? – zapytał Kociak, unosząc brew. Pokręciłem głową z uśmiechem. Wyglądał, jakby mu ulżyło. – Jestem pod wrażeniem. Kiedyś spędzałem większość czasu na imprezach. Teraz trudno jest mi znaleźć ludzi, z którymi chciałbym rozmawiać dłużej niż pół godziny.

– Jestem zaszczycony – odparłem podniosłym tonem. – Ja mam odwrotnie, dopiero zaczynam.

– Chodzić po klubach? – zgadł Hubert. – Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić – dodał zamyślonym tonem.

– Sugerujesz, że jestem nudny? – zawołałem z oburzeniem. Kociak parsknął śmiechem.

– Oczywiście. Wszyscy prawnicy są – odparł bez wahania. Zrobiłem urażoną minę.

– Łamiesz mi serce – stwierdziłem płaskim tonem, ale nie wytrzymałem i zacząłem się śmiać. Hubert po chwili do mnie dołączył.

Nie wiedziałem, ile minęło czasu. Czas przestał płynąć, a ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ludzie wchodzili do knajpy, pili piwo i wychodzili, a my wciąż tam siedzieliśmy. Nie widziałem, jak zachodziło słońce, jak ludzie na zewnątrz przestali wracać z pracy, a zaczęli wybierać się na imprezy. Podczas całej tej rozmowy jedynie kilkakrotnie oderwałem wzrok od

twarży Huberta. Gdzieś głęboko w podświadomości zacząłem myśleć o tym spotkaniu jak o randce i nawet to nie wydało mi się podejrzane. Kiedy później się nad tym zastanawiałem to dochodziłem do wniosku, że siedząc w Bunkrze Sztuki z Hubertem czułem się, jakbym był naćpany. Sterowała mną adrenalina, jakaś wewnętrzna radość i niezmacony spokój. Nie było dla mnie ważne, co to było ani dlaczego; przebywałem z nim w jednym pomieszczeniu, mówił właśnie do mnie, a w tamtym momencie nic więcej nie było mi potrzebne do szczęścia. Byłem odurzony endorfinami, świat zewnętrzny przestał mieć znaczenie, zaczęło dla mnie istnieć jedynie tu i teraz. Miałem wrażenie, że jeszcze nigdy nie czułem się równie dobrze. Nie miałem wtedy jeszcze pojęcia, w jak wielkie kłopoty mnie to wpakuje, jak uzależnię się od tego uczucia, i jak bardzo będzie bolało za każdym razem, gdy ono będzie znikać.

Nie przeszło mi to nawet przez myśl, kiedy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy o wszystkim, od solipsyzmu, przez tegoroczne rozdanie Oscarów, aż po doktryny polityczne. Przez jakiś czas pozwoliłem mu mówić, a sam zająłem się analizowaniem go od stóp do głów. Przyjrzałem się jego twarzy, policzyłem piegi na jego nosie i policzkach – dwadzieścia siedem. Jego włosy żyły własnym życiem i odstawały we wszystkich kierunkach, podobnie jak moje, tyle, że były czarne i kręcone. Miał ciemne, gęste brwi, długie rzęsy i ciemnobrązowe oczy, w których czaił się pewien błysk. Prawdopodobnie to on najbardziej mnie przyciągał. Miał nieco odstające uszy, zadarty nos i pełne usta, wyglądające trochę jak kobiece, linia jego szczęki, podbródek i kości policzkowe były mocno zarysowane, ale pozostałe rysy sprawiały wrażenie delikatnych. To była dziwna mieszanka. Był bardzo szczupły i smukły, miał ładne dłonie o długich palcach. W tamtym momencie był dla mnie najbardziej fascynującą istotą na świecie.

– Słuchasz mnie, Kuba? – dotarł do mnie jego głos. Zamrugałem, otrząsając się z transu w samą porę, czy zobaczyć, jak przewraca oczami. Uśmiechnąłem się.

– Tak. Strukturalizm – oświadczyłem bez wahania, dosyć dumny z siebie. Byłem prawie pewien, że właśnie o tym przed chwilą mówił. Hubert parsknął śmiechem i potrząsnął głową.

– Zbieramy się czy zamierzamy tu zostać na noc? – zapytał beztrąsko, sięgając po telefon. Zmarszczyłem brwi.

– Jak to? – zapytałem ze zmieszaniem, wyciągając swój z kieszeni marynarki. Wytrzeszczyłem oczy. Było po dwudziestej trzeciej. Miałem jedenaście nieodebranych połączeń i trzy nieprzeczytane wiadomości. Prawdopodobnie od Ewy. – Cholera, zabije mnie! – zawołałem. Kociak roześmiał się.

– Kto, twoja dziewczyna? – zapytał, po czym nagle spoważniał. – O matko, byłeś z nią umówiony?

– Mieliśmy iść o ósmej na koncert – odparłem zrezygnowanym tonem. Jakim cudem minęło

prawie sześć godzin?

Hubert próbował mnie uspokoić, ale wciąż brzmiał na rozbawionego.

– Zamierzasz jej powiedzieć, że straciłeś poczucie czasu? Najgorsza wymówka pod słońcem – zakpił, ściągając kurtkę z oparcia krzesła.

– Jeszcze nie wiem – odparłem bezradnie, bo rzeczywiście nie wiedziałem. – To wszystko przez ciebie – rzuciłem oskarżycielskim tonem, jednak mimo to się uśmiechnąłem. Hubert uniósł ręce, wstając z krzesła i robiąc niewinną minę.

– Hej, to nie moja wina, że jestem tak absorbujący – zawołał ze śmiechem. – Urodziłem się taki.

*Nie da się ukryć*, pomyślałem.

Nie byłem w stanie się gniewać. Dawno nie spędziłem tak miłego popołudnia. I wieczoru. Właściwie prawdopodobnie nigdy wcześniej.

– Jestem pewien, że wszystko to zaplanowałaś – upierałem się tylko dlatego, że nie chciałem, by przestał się ze mną droczyć. Miło było myśleć, że zaledwie po dwóch spotkaniach czuliśmy się w swoim towarzystwie tak komfortowo.

Hubert wzruszył ramionami, cały czas się śmiejąc. Wyszliśmy ramię w ramię z Bunkra Sztuki. Na zewnątrz już dawno zapanował zmrok.

– Powinienem do niej oddzwonić czy jak? – zapytałem, wciąż wpatrując się w telefon.

– Mnie nie pytaj o to, jak ugłaskać dziewczynę. Nie mój rejon – odparł obojętnie i nagle zdałem sobie sprawę, że przez te wszystkie godziny ani razu nie poruszyliśmy tematu jego orientacji seksualnej. Nawet nie zostało to zasugerowane. Po prostu tak było i już, nie było sensu o tym dyskutować. Przyjąłem to jako zupełnie naturalne.

– To chyba działa na tej samej zasadzie w obu przypadkach – zauważyłem. – Jak wracasz?

– Mieszkam na Kazimierzu, przejdę się – odparł.

– No dobra – powiedziałem, choć niezbyt podobało mi się to, że będzie chodził sam po nocy po mieście. – Ja mam do domu kawałek, więc...

– Chyba żadne dzienne już nie jeżdżą, lepiej weź taksówkę – poradził mi. Przytaknąłem i wyciągnąłem telefon. Dyspozytorka poinformowała mnie, że taryfa przyjedzie za pięć minut. – Poczekać z tobą? – zapytał, jednocześnie tłumiąc ziewnięcie. Uśmiechnąłem się.

– Nie, im szybciej będziesz w domu, tym lepiej – odpowiedziałem, po czym nagle coś przyszło mi do głowy. – W ogóle przepraszam, że cię nie zabiorę, ale jadę w stronę Bronowic...

– Coś ty, nie przejmuj się tym – rzucił Hubert, machając lekceważącą ręką. – Zawsze chodzę na pieszo. Daj mi tylko swój numer telefonu.

Zanim udało mi się zrozumieć to, że prawdopodobnie chciał spotkać się ze mną ponownie, i



zwariować z tego powodu, zdążył już zapisać mój numer w książce telefonicznej. Poczulem w kieszeni wibrację, kiedy puścił mi sygnał, i zalało mnie ciepło, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że w moim telefonie znajduje się aktualnie jedyna możliwość kontaktu z Kociakiem, jaką mam. Z jakiegoś powodu miałem wrażenie, że nie rozdawał swojego numeru na prawo i lewo. Poczulem się wyróżniony.

– Przykro mi, że tak się zasiedzieliśmy – powiedział Hubert, jednak nie brzmiał zbyt przepraszająco. – Zdzwonimy się, okej? – rzucił na pożegnanie, unosząc rękę i dotykając krótko mojego ramienia. – Trzymaj się.

Odwrócił się i zaczął zmierzać Plantami w stronę Starowiślniej. Stałem tam jak krety, a moje ramię mrowiło w miejscu, w którym dotknęła go jego dłoń. To był taki moment, kiedy wiedziałem, że lada moment przygniecie mnie realizm moich uczuć i całej tej sytuacji, ale nadal nie wróciłem do końca do rzeczywistości. Bardzo chciałem jeszcze coś powiedzieć.

– Hubert! – zawołałem. Odwrócił się. Zdążył ująć zaledwie parę kroków. – Daj znać, jak będziesz w domu, okej? – wypaliłem, natychmiast się czerwieniąc. Czemu to powiedziałem? Uzna, że jestem jakimś nadopiekuńczym wariatem. Kociak rzeczywiście uniósł pytająco brew, nie rozumiejąc, o co mi chodzi. – No żebyś wiedział, że bezpiecznie dotarłeś – dodałem tytułem wyjaśnienia, czując się coraz bardziej zażenowanym. Kociak w odpowiedzi uśmiechnął się z zakłopotaniem, ale nie wyglądał na niezadowolonego z tej prośby.

– Okej. Dzięki – odparł, wzruszając ramionami, po czym dodał: – Ej, wiesz co? Jesteś jedyną osobą, która mówi do mnie po imieniu.

Zastanowiłem się przez chwilę i stwierdziłem, że rzeczywiście, ani razu nie użyłem jego przezwiska. Owszem, pasowało do niego, ale ja wołałem, żeby dla mnie był Hubertem.

– To źle? – zapytałem niepewnie. Może nie lubił swojego imienia.

– Absolutnie nie – odparł szybko i z przekonaniem. – Za to też dzięki.

Jego głos brzmiał ciepło, jeszcze cieplej niż zwykle, oczy migotały i w jakiś sposób ta chwila była magiczna, kiedy tak patrzył na mnie, a ja na niego. A potem mrugnął do mnie, obrócił się na pięcie i kilkadziesiąt sekund później zniknął w mroku.

Mrugnął do mnie. Dotknął mnie, a potem do mnie mrugnął. Nadal próbowałem ogarnąć to umysłem.

Minutę później wsiadłem do taksówki, podałem kierowcy adres i wtedy cała sytuacja uderzyła we mnie z siłą meteorytu.

Kociak. Ten Kociak z ASP, o którym wszyscy mówili, który był głównym obiektem plotek, o którym w ciągu ostatniego miesiąca słyszałem więcej niż o kimkolwiek innym, a o którym jednocześnie nie wiedziałem niczego, bo podobno sypiał z każdym i nie robił nic poza

imprezowaniem. Ten Kociak, którego poznałem na imprezie Julii ponad miesiąc wcześniej. Olałem swoją dziewczynę, żeby móc rozmawiać z tym gościem przez parę godzin w Bunkrze Sztuki. Wcześniej spotkałem go raz w życiu i przecież nawet o nim nie myślałem przez ten czas, prawda? To była po prostu jedna z osób, które poznałem na imprezie. Nic specjalnego. A teraz nagle poświęciłem mu całe popołudnie, mimo tego, że miałem inne plany? To nie miało sensu. Ten facet nie był dla mnie ważny. Nie znaliśmy się, do cholery.

Po chwili zdałem sobie jednak sprawę z tego, że to nie w tym tkwił problem. Gdybym po prostu spotkał znajomą osobę, poszedł z nią do knajpy i stracił poczucie czasu, nie byłoby w tym niczego niezwykłego. Problemem było to, jak ja odbierałem tę sytuację. To ja zrobiłem z tego wielkie wydarzenie. To moje własne emocje mnie niepokoiły, i nie były to emocje, które można czuć podczas spotkania z kumplem. Jeśli dzisiejszy dzień był spędzony tak niewinnie, to dlaczego czułem się źle? Dlaczego miałem wrażenie, że to nie było właściwe?

Czułem bardzo wiele rzeczy. Czułem, że chciałem robić dokładnie to samo każdego popołudnia aż do końca swojego życia. Czułem, że chciałem do niego podejść i przeczesać palcami jego czarne loki. Czułem, że chciałem pójść z nim do jego mieszkania zamiast do mojego. Chciałem owinać moje ręce wokół niego i poczuć, jak jego nos dotyka mojej szyi. Chciałem wyciągnąć dłoń i dotknąć palcami jego warg. Chciałem przybliżyć się do niego, pochylić się i sprawdzić językiem, jak smakuje jego skóra. Wystarczyłoby mi, gdyby przytrzymał swoją dłoń na zgięciu mojej ręki przez chwilę dłużej niż to zrobił. Chciałem zamknąć się z nim w jednym pomieszczeniu na dwadzieścia cztery godziny i robić wszystko, co tylko przyszłoby mi do głowy, i wszystko, co przychodziło mi do głowy w ciągu tych sześciu godzin, i nie mieć z tego żadnych konsekwencji.

Tak bardzo przeraziłem się tych myśli, że aż zatrzymałem taksówkarza.

– Proszę pana! Możemy zmienić adres? – zapytałem, znów czując, że moje serce biło zbyt szybko, a mój głos brzmiał na zasapany. – Pojedziemy na Meiera.

Facet spojrział na mnie dziwnie.

– Ale będziemy musieli zawracać – zaprotestował.

– Nie szkodzi – odparłem, odwracając się od niego i opierając czoło na szybie. Zdążyłem jeszcze zobaczyć, jak kręci głową ze zniecierpliwieniem, i zamknąłem oczy.

To nie mogło dziać się naprawdę. Nie siedziałem tutaj w tej cholernej taksówce i nie myślałem tych wszystkich rzeczy o innym faciecie. Mój organizm po prostu robi mi jakieś dziwne numery, i jeśli skupię się odpowiednio, sam dojdę do wniosku, że to absurdalne, a moje ciało przyzna mi rację. To przecież nie tak działało. Nie myślałem o mężczyznach pod takim kątem. Nigdy wcześniej, i nigdy już nie będę. Będę się kontrolował, a jeśli się nie uda, po prostu nigdy

więcej już się z nim nie spotkam.

Nic jeszcze tak mnie nie zasmuciło jak ta myśl.

Wysiadłem pod blokiem Ewki, w biegu płacąc taksówkarzowi, po czym wspiałem się po schodach na trzecie piętro. Miałem nadzieję, że będzie w domu, i że będzie sama.

Otworzyła mi drzwi. Jej wyraz twarzy sugerował, że to nie był jej najlepszy dzień, a kiedy zobaczyła mnie stojącego na progu, naburmuszyła się jeszcze bardziej.

– Gdzie ty byłeś? Dzwoniłam do ciebie milion razy, byliśmy umówieni – powiedziała ostrym tonem. Zrobiłem najlepszą przepraszącą minę, jaką byłem w stanie z siebie wykrzesać. Nie było to trudne, bo trochę czułem, jakbym powinien przeprosić cały świat, choć nie do końca wiedziałem, za co.

– Przepraszam... Spotkałem znajomego, poszliśmy do knajpy i kompletnie się zagadaliśmy...

– Jakiego znajomego? – zapytała podejrzliwie. Wiedziałem, że nie będzie się długo wściekać. To nie było w jej stylu.

– Kumpla. Nie znasz – odparłem, postanawiając postawić na półprawdę. Ewka rzeczywiście nie знаła Kociaka, w znaczeniu, że nigdy z nim nie rozmawiała. To nie było do końca kłamstwo, prawda?

Udało mi się przetrwać wszystkie uprzejmości, ponieważ tak naprawdę tego wieczoru miałem wobec niej tylko jeden cel. Kilkanaście minut później staliśmy już pod prysznicem, oboje nadzy. Ona przyciskała się do mnie, czułem jej piersi na mojej klatce piersiowej, ja oplatałem ją ramionami w talii, po chwili przenosząc dłonie na jej pośladki. Nasze życie intymne rozpoczęło się jakiś miesiąc wcześniej i póki co było naprawdę udane. Spojrzałem na nią z uśmiechem. Moja Ewa, taka śliczna, taka drobna, taka kobieca. Bardzo kobieca. Byłem już w połowie twardy, a ona ocierała się o mnie i wiedziałem, że właśnie tego było mi potrzeba...

Nagle zaczęły nawiedzać mnie zupełnie inne obrazy. Mój umysł nie był jeszcze gotowy na to, żeby zacząć wyobrażać sobie Huberta w tej samej pozycji, co Ewę teraz, ale zobaczyłem jego twarz tak wyraźnie, jakby stał tuż koło mnie, i wiedziałem, że gdybym tylko miał okazję, wyciągnąłbym rękę i...

...

– Kochanie, to było niesamowite – oświadczyła Ewa, kiedy czterdzieści minut później leżeliśmy przykryci kocem na jej łóżku. Mruknąłem coś niezrozumiale. – Wszystko w porządku?

Brzmiała na naprawdę zaniepokojoną. Nie, nic nie było w porządku. Obróciłem się w jej kierunku, ale nie byłem w stanie na nią spojrzeć, mój wzrok uciekł gdzieś w dół. Wiedziałem, że jeśli dochodząc myślałem o kimś innym niż o swojej dziewczynie, to znaczyło, że coś było cholernie nie tak. Znowu zaczęła zalewać mnie panika. Powoli już się do tego przyzwyczajałem.

– Muszę iść się czegoś napić – wymamrotałem, dźwigając się z łóżka i zostawiając ją samą. Z jakiegoś powodu czułem się niekomfortowo z tym, że byłem nagi.

Kiedy wróciłem, Ewa już spała, a przynajmniej przysypiała. Przeszedłem przez pokój i usiadłem przed jej włączonym laptopem. Zalogowałem się na swoje konto na Facebooku, po czym wpisałem w wyszukiwarce „Hubert Kociński” i najechałem kursorem na przycisk „Dodaj znajomego”. W końcu byliśmy znajomymi, prawda? Tak naprawdę działałem, jakbym był w transie, już dawno zapomniałem o swojej obietnicy, że jeśli nie przestanę mieć tych myśli, zerwę z nim kontakt. Co pięć minut zmieniałem zdanie co do tego, jak wybrnąć z tej sytuacji, miotałem się, miałem wrażenie, że wewnątrz mnie toczyły walkę jakieś dwie siły, szarpały się i dusiły. Przez chwilę myślałem, że lada moment sam zacznę się dusić.

Oparłem się w fotelu i spod przymrużonych powiek przyjrzałem się śpiącej Ewie. Nadal była obiektywnie śliczna i temu nie dało się zaprzeczyć, ale kiedy teraz na nią patrzyłem, jej włosy zdawały się jakieś zbyt długie i zbyt jasne, jej skóra za blada, usta zbyt małe, ramiona za wąskie, piersi za duże. To było kurewsko niemożliwe, żeby dziewczyna tak w jednej chwili przestała mnie pociągać. Jeśli ktoś ci się podobał, powinien podobać ci się zawsze. Próbowiałem wmówić sobie, że sam nie wiem, czego chcę, ale to też nie było prawdą.

Jak teraz przypominam sobie ten czas, pamiętam, że nigdy wcześniej tak bardzo się nie bałem. Przez te parę tygodni, kiedy moje uczucia przejawiały się tylko w entuzjazmie, z jakim podchodziłem do życia, wszystko było w porządku. Najgorsze zaczęło się, gdy zrozumiałem, skąd ten entuzjizm i euforia się wzięły. Kiedy pojąłem, że to on był ich źródłem, że nie miało to nic wspólnego z Ewką, nową pracą czy poprawą życia towarzyskiego, nie było już odwrotu. Z jednej strony to był najgorszy, a z drugiej najlepszy okres w moim życiu. Najgorszy, ponieważ niczego nie rozumiałem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jestem w nim zakochany, takie słowo nawet nie przyszłoby mi do głowy ani nie przeszło przez gardło, ale nie byłem już w stanie udawać, że mój problem nie miał z nim żadnego związku. Najlepszy, ponieważ dopiero od tamtego momentu zacząłem tak naprawdę poznawać Kociaka.

Hubert Kociński nie był łatwą osobą do zaprzyjaźnienia się. Trzymał ludzi na dystans, posyłał im chłodne spojrzenia i ironiczne uśmiechy. Odpowiadał zdawkowo, zgryźliwie, jeśli kogoś nie lubił, potrafił traktować go jak powietrze. Ludzie mieli na jego temat różne opinie – jedni uważali go za przemądrzałego gówniarza, inni za pozera, jeszcze innych onieśmiał. Hubert miał wysokie mniemanie o swojej sztuce, jednocześnie mając zaniżone mniemanie o sobie – to odkryłem bardzo szybko. Był pozerem, bywał przemądrzałym gówniarzem, jego inteligencja była czasem onieśmiałająca. Był też najlepszym partnerem do dyskusji, jakiego można sobie wymarzyć, był niezorganizowany i często nietaktowny. Kiedy udało się komuś przebić przez jego skorupę, potrafił

być zabawną i nawet dość ciepłą osobą, choć czasem nie wiedział, jak przekazać swoje uczucia w słowach czy w gestach. Był uparty jak osioł, egoistyczny, często celowo drażnił ludzi. Lubił, jak zostawiało się go w spokoju, choć tak naprawdę bycie w centrum uwagi też sprawiało mu przyjemność. Miał talent do zjednywania sobie ludzi, ale rzadko z niego korzystał, bo z zasady za nimi nie przepadał. Był tematem plotek, był traktowany bardziej jak zjawisko niż jak osoba, wzbudzał kontrowersje. Ludzie zakochiwali się w nim albo go nienawidzili. Nikomu nie pozostawał obojętny i dla każdego był kimś, ale lubiłem myśleć, że tylko ja wiedziałem o nim wszystkie te rzeczy, i tylko dla mnie był wszystkim.

Zaczęliśmy spotykać się coraz częściej, najpierw mniej więcej raz w tygodniu, potem dwa. Bez żadnej przesady, zwykle, kumpelskie wypadki. Najpierw chodziliśmy na kawę albo na piwo, w przypadku Kociaka na drinka, potem odkryliśmy, że obaj mamy fioła na punkcie Stanleya Kubricka, Darrena Aranofsky'ego i Federico Felliniego, więc zaczęliśmy chadzać do kina – średnio trzy razy w tygodniu. On zaczął pokazywać mi filmy Gusa van Santa i Xaviera Dolana, a ja jemu Toma Tykwera i Stevena Soderbergha. On opowiadał mi o sztuce, a ja jemu o bieżących wydarzeniach politycznych. Zaraziłem go uwielbieniem do oglądania seriali, a on zainteresował mnie sztukami broadwayowskimi. Obiecaliśmy sobie, że kiedyś pojedziemy razem do Nowego Jorku na jedną z nich. Nie rozmawialiśmy o prywatnych sprawach, o naszych sytuacjach rodzinnych czy wspólnych znajomych, ponieważ Kociak lubił swoją prywatność, a ja lubiłem abstrakcyjne dyskusje. Lubiałem też jego, więc trzymałem się jego zasad, bo myśl, że mógłby przestać się ze mną spotykać, łamała mi serce.

Nie było łatwo. Zawsze miałem niesamowity talent do odkładania problemów na później, więc w tym przypadku zrobiłem dokładnie to samo. Wiedziałem, że czułem przy nim rzeczy, których nie powinienem był czuć. Wiedziałem, że oddaliłem się od Ewki, a ona nie była tym zachwycona. Z drugiej strony mój status społeczny w jednym momencie wzrósł kilkakrotnie – zamiast być chłopakiem Ewy stałem się kumplem Kociaka, a to nie było byle co. Nikt nie wiedział, jak tego dokonałem, ja sam też nie byłem pewien, dlaczego ze wszystkich ludzi wybrał właśnie mnie. Oczywiście natychmiast zaroilo się od plotek, które jednak zbywałem machnięciem ręki. W końcu między mną a Hubertem nic się nie działo, byliśmy przyjaciółmi, całkowicie niewinnie. Czasami jedynie, kiedy słuchałem, jak mówił, mój wzrok błędził po jego brodzie, szyi i obojczykach, albo obserwowałem, jak przetykał ślinę. Kiedy byliśmy razem, nie pozwalałem sobie o tym myśleć. Dopiero, gdy wracałem do mieszkania, zamykałem się w swoim pokoju, opierałem się o ścianę i chciało mi się płakać, wyć albo coś rozwalić, zrobić cokolwiek, żeby wyrzucić z siebie ten nadmiar energii, wyrzucić Kociaka z mojej głowy i spod mojej skóry, bo zdążył się tam zadomowić już na dobre.

To było przerażające i odpychające, bałem się zarówno tego, że nigdy nie przestanę czuć tego, co czułem, a jednocześnie tego, że przestanę. Bałem się myśleć o nim, bo natychmiast zaczynały nachodzić mnie złe myśli, jak je nazywałem. Bałem się, że im ulegnę, bałem się, że każdy czyta z mojej twarzy jak z książki, bałem się, że przez przypadek wypowiem jego imię w jakiejś bardzo żenującej sytuacji. Bałem się, że Ewka domyśli się, o kim myślałem, kiedy to robiliśmy. Bałem się, że on się domyśli, a potem cały świat, i okaże się, że to była jakaś kompletna iluzja, wymysł mojego chorego umysłu, ale wtedy będzie już za późno i całe moje życie runie zupełnie niepotrzebnie.

Bałem się więc w tamtym okresie bardzo dużo i bardzo różnych rzeczy, ale i tak każdy moment, kiedy mogłem bezkarnie gapić się na Kociaka, zaliczał się do najlepszego okresu w moim życiu.

---

\* Imagine Dragons – "Demons"

### **Rozdział III, w którym jestem swoją własną piętą achillesową**

*"I feel something so right  
Doing the wrong thing  
I feel something so wrong  
Doing the right thing  
I couldn't lie, couldn't lie, couldn't lie  
Everything that kills me makes me feel alive"\**

4 grudnia 2012 r.

– ...zachowuje się, jakbym potrzebował całodobowej opieki... naprawdę, musisz mi pomóc się jej pozbyć, bo zwariuję... – marudził głos mojego brata, podczas gdy ja szedłem ulicą Długą ze słuchawką bluetooth w uchu. Miałem wrażenie, że tego dnia cały świat postanowił ze mną porozmawiać, przez co mój telefon nie przestawał dzwonić. Miałem tego serdecznie dosyć. Nawet to, że spadł właśnie pierwszy śnieg, nie poprawiało mi humoru.

– Nie dziw się jej tak bardzo, jest zmartwiona – odparłem rozkojarzonym tonem. – Rozwód to nie byle co.

– Podpisaliśmy papiery ponad miesiąc temu, stary. A wcześniej miałem kilka miesięcy, żeby przywyknąć do tej myśli. Już po wszystkim. Koniec.

Nagle poczułem się winny. Przez nadmiar wydarzeń w moim własnym życiu kompletnie o tym zapomniałem.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem niepewnie. Tomek westchnął.

– Tak naprawdę to była tylko formalność. Dogadaliśmy się, więc... Opowiedz mi lepiej o tej nowej lasce. Ja powiedziałem ci o swojej.

– Powiedziałeś, jak ma na imię, to wszystko! Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłeś taki

tajemniczy – zawołałem ze śmiechem. – Poza tym skąd o tym wiesz? – dodałem z niedowierzaniem.

– Od Duśki, oczywiście.

– Zabiję ją – mruknąłem pod nosem. – Nie ma o czym opowiadać, spotykamy się od jakichś trzech miesięcy. Nazywa się Ewa – dodałem na głos.

– Ewa, nieźle. W każdym razie, mógłbyś zająć czymś mamę? Nie daje mi żyć, a w końcu to ja tu się rozwiodłem... Jestem teraz wrażliwy i zdołowany, więc mogłaby choć raz posłuchać, czego ja potrzebuję.

– Nie brzmisz na zbyt zdołowanego – zauważyłem suchym tonem. – Słuchaj, spróbuję, ale niczego nie obiecuję... Poczekaj, mam kogoś na drugiej linii. – Nie czekając na odpowiedź kliknąłem zieloną słuchawkę. – Halo?

– Hej... widzimy się jakoś dzisiaj? – Usłyszałem wysoki głos Ewy. Brzmiała na zaganianą. Przewróciłem lekko oczami, przyspieszając kroku.

– Wiesz co, dzisiaj nie mogę. Jestem umówiony – skłamałem gładko, sam nie wiem, dlaczego. Niczego nie miałem zaplanowanego na ten dzień, ale siedzenie z nią i oglądanie „Gotowych na wszystko” nie należało do moich wymarzonych sposobów na spędzenie popołudnia. Hubert nie znosił tego serialu.

– Z Kociakiem? – zgadła Ewa, a jej głos brzmiał na ekstremalnie niezadowolony. Mruknąłem potwierdzająco. – Kuba, masz świadomość tego, że spędzasz z nim więcej czasu niż ze mną? – zapytała oskarżycielskim tonem.

– Daj spokój, po prostu mu obiecałem, nie mogę zadzwonić godzinę przed i odwołać – wykręciłem się. Teraz będę musiał się z nim umówić, żeby nie wyszło, że skłamałem, prawda? Tak naprawdę chciałem jedynie, żeby oni wszyscy przestali do mnie mówić.

– Trochę przesadzasz, ale w porządku. Weekend? – zapytała, wciąż brzmiąc na nieco obrażoną. Zacisnąłem usta.

– Jasne. Dam ci jeszcze... poczekaj, mam drugi telefon – powiedziałem, kiedy usłyszałem w uchu piknięcie. Naprawdę chciałem ich wszystkich zamordować.

– Okej. Spadaj – rzuciła Ewa, ale słyszałem w jej głosie, że się uśmiechała. Przełączyłem po raz kolejny, czując się coraz bardziej zmęczonym.

– Halo?

– Wiedziałeś, że pojawiło się kiedyś specjalne wydanie Playboya dla niewidomych?

Zamrugąłem z zaskoczeniem, choć tak naprawdę wcale nie powinienem być zaskoczony.

– Napisane alfabetem Braille'a? – domyśliłem się, kręcąc głową z niedowierzaniem. Hubert mruknął potwierdzająco.



– Tak, znajduje się w amerykańskiej Bibliotece Kongresu – poinformował mnie tonem znawcy. Zachichotałem.

– I mówisz mi o tym, ponieważ...?

– Tak po prostu, z serii „ciekawostka na dziś”. Nigdy nie wiesz, jaka informacja okaże się przydatna – odparł beztrąsko Hubert. Pokręciłem głową z uśmiechem. Czasami zastanawiałem się, jak działał jego umysł, skoro skłaniał go do mówienia tak absurdalnych rzeczy. – Co robisz? – zapytał z żywym zainteresowaniem.

– Wracam z pracy. Jestem atakowany telefonami praktycznie od rana – odparłem, szczerząc zęby jak idiota. – A ty?

– Wycinam oczy – odpowiedział takim tonem, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Co wycinasz?

– Oczy. Z gazet, do nowego projektu. – Niemal słyszałem dumę w jego głosie. Parsknąłem śmiechem.

– Tylko oczy?

– Nie, usta i nosy też. Chyba zrobię jeszcze czoło... – urwał, zamyślając się na chwilę. – Chcesz dzisiaj gdzieś wyjść?

– Zdecydowanie. Właśnie ciebie chciałem dzisiaj usłyszeć, a ciągle słyszałem ludzi, z którymi nie chciałem rozmawiać.

– Jestem zaszczycony – rzucił Hubert z roztargnieniem. – Powiniennem wyrobić się z tym wszystkim w jakieś dwie godziny. Gdzie chcesz iść?

– Gdziekolwiek, gdzie można wypić coś alkoholowego – odparłem bez wahania, czując ulgę. Nagle perspektywa wieczoru zaczęła prezentować się o niebo lepiej.

– Zły dzień, co? – zapytał ze śmiechem. Skrzywiłem się. To świetnie, że mój zły dzień tak bardzo go bawił. Z drugiej strony miał do tego prawo, bo wiedziałem, że właśnie on zmieni ten dzień na lepszy. – To widzimy się o siódmej w Philo.

Rozłączył się, nie czekając na moją odpowiedź. Często to robił.

Bardzo szybko okazało się, że Hubert wcale nie przesiadywał przez pół życia w jednej knajpie, ale za każdym razem chodzi do innej. Przez ten miesiąc poznałem więcej barów niż przez moje poprzednie pięć lat mieszkania w tym mieście.

Schowałem telefon do kieszeni z postanowieniem, że nawet, jeśli ktokolwiek teraz zadzwoni, nie odbiorę. Z jedyną osobą, z którą chciałem rozmawiać, miałem spotkać się za dwie godziny.

\*\*\*

Philo było małe i zatłoczone, stało tam kilka regałów ze starymi książkami, a na ścianach wisiały dość niepokojące obrazy. Przecisnąłem się przez tłum i zobaczyłem Kociaka rozłożonego na kanapie w samym rogu. Poruszał błyskawicznie kciukami, pisząc coś na swoim telefonie.

– Przy jakiej piosence straciłeś dziewictwo? – zapytał, nie podnosząc wzroku znad ekranu, kiedy usiadłem naprzeciwko niego. Zastanowiłem się przez chwilę.

– „Czerwony jak cegła” – zdecydowałem. Hubert wybuchnął śmiechem.

– O rany, poważnie? Z pewnością jest w tym jakaś ironia, tylko jeszcze nie wiem, jaka – stwierdził, odkładając telefon.

– Czy to kolejne z przypadkowych pytań? – zapytałem, zdejmując kurtkę.

– Nie, pomagam przyjaciółce wybrać piosenkę na pierwszy taniec. Bierze ślub – wyjaśnił, kręcąc głową z uśmiechem. – Od razu mówię, nie będzie to „Czerwony jak cegła”.

– Macie ciekawą metodologię. I lepiej nie, to mogłoby zostać źle zrozumiane – zgodziłem się ze śmiechem. – Przy jakiej piosence ty straciłeś dziewictwo? – zapytałem z ciekawym tonem.

– To zależy. Z dziewczyną przy „Should I stay or should I go”. Z facetem przy „Paradise city”.

– Adekwatnie – parsknąłem śmiechem. Chciałem zapytać o szczegóły, ale wiedziałem, że tego nie lubił. Zresztą on też nie zapytał. To wydawało się fair.

– Kto cię tak dzisiaj męczył przez cały dzień? – zapytał, kiedy wróciłem do stolika z kuflem piwa. Kociak pił coś ciemnobrązowego z małej szklaneczki.

– Głównie moje rodzeństwo. Nie wiem, dlaczego wszyscy uparli się na dziś...

– Masz ich dużo, prawda? – zapytał z zaciekawieniem. – Troje?

– Tak, dwóch braci i siostrę. Ty jesteś jedynakiem, nie? – upewniłem się, na co Hubert jedynie mruknął potwierdzająco. To było maksimum prywatnych informacji, jakie można było z niego wyciągnąć. – Wiedzą, że zobaczymy się za chwilę w święta, a i tak zawracają mi głowę...

– Jedziesz na święta do domu? – Pokiwałem głową.

– A ty? Nie zostajesz w Krakowie, nie?

– Nie, lecę do mamy do Francji – odparł, wzruszając ramionami.

Czasami kusiło mnie, żeby zapytać o jego ojca, ale nigdy jeszcze tego nie zrobiłem. Kiedyś być może sam mi powie.

– Tak czy inaczej... mój starszy brat niedawno się rozwiódł i ma teraz zbyt dużo czasu, więc dzwoni i opowiada mi o wszystkim... i narzeka, że nasza mama nie daje mu żyć – powiedziałem z

uśmiechem.

– To jest ten, który mieszka w Warszawie, tak? – przypomniał sobie Hubert. Kilkakrotnie wspominałem już o swoim rodzeństwie. – Gdzie jest reszta?

– Artur nadal mieszka z rodzicami, pracuje w banku – skrzywiłem się. – A moja siostra, Duśka, zrobiła sobie przerwę od studiów i podróżuje.

– O, gdzie jest? – zainteresował się Kociak.

– Teraz wraca na święta do domu, zatrzymała się jeszcze po drodze u jakiejś koleżanki w Austrii. Ale była w Ameryce Południowej.

– Brzmi nieźle – podsumował Kociak.

– Tak, zawsze była bardziej... dzika niż reszta z nas.

– Trzech grzecznych synków... rzeczywiście dziewczyna musiała się zbuntować – zaśmiał się Kociak. – Rodzice nie są zachwyceni jej życiowymi wyborami? – domyślił się.

– Zdecydowanie – stwierdziłam. – Zwłaszcza, że w ogóle nie wie jeszcze, czy wróci na studia.

– Powinna robić to, co jej gra w duszy – oświadczył z przekonaniem. Uśmiechnąłem się.

– Twoi rodzice nie są zachwyceni twoimi życiowymi wyborami? – zapytałem delikatnie. Byłem ciekaw, czy odpowie. Na szczęście nie wyglądał na rozszoszczonego tym pytaniem, po prostu się zastanowił.

– Moja mama nie ma nic przeciwko. Mój ojciec jest mistrzem w krytykowaniu mnie, ale już dawno się na to uodporniłem.

– Chciał, żebyś był prawnikiem, prawda? – przypomniałem sobie. Kociak pokiwał głową.

– Kiedyś tak. Chciał też, żebym był towarzyski, był hetero i uprawiał sport. Nie muszę chyba mówić, że nie odniósł sukcesu. Szybko zauważył, że zamiast rozmawiać z innymi dziećmi wolałem mazać po ścianach, więc...

– O nie, byłeś jednym z tych aspołecznych dzieciaków? – jęknąłem ze śmiechem.

– Kiedy do moich rodziców przychodzili znajomi, chowałem się za fotelem i mówiłem, że nie mam baterii, dlatego nie mogę nic mówić ani robić...

Wybuchnąłem śmiechem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zawołałem.

– Mnie nie pytaj, jak działa umysł dziecka – odparł, wzruszając ramionami. – Ale już wtedy było widać, na co wyrosnę. Jak teraz widzę małe dzieci, od razu wiem, które z nich będzie artystą – stwierdził z przekonaniem. Uniosłem sceptycznie brwi.

– I po czym to poznajesz?

Kociak zamyślił się.

– Wyobraź sobie, że jesteś na przyjęciu urodzinowym, takim, jakie organizuje się dla małych dzieci. – Pokiwałem głową, zaciekawiony, do czego zmierza. – Zawsze jest tam jeden dzieciak, który nie przestaje wrzeszczeć i robić wokół siebie zamieszania. To właśnie ten dzieciak, który wyrośnie na artystę. Będzie uważany za geniusza i doceniany za to, że nigdy nie dorósł, nie dojrzał, nigdy nie nauczył się, że nie wszystko kręci się wokół niego, i że inni ludzie też istnieją... Jednym słowem na zawsze pozostanie małym, egoistycznym gówniarzem.

Już w połowie jego wypowiedzi zacząłem trząść się ze śmiechu.

– Naprawdę właśnie tak o sobie myślisz? – zapytałem z niedowierzaniem. Kociak nie odpowiedział, jedynie siedział z wyjątkowo usatysfakcjonowaną miną. Pokręciłem głową. – Cóż, najwyraźniej tacy egoistyczni gówniarze, jak ty, też są potrzebni.

– Oczywiście, że tak. Wszyscy zostaliśmy stworzeni po coś. Ty po to, żeby pomagać ludziom się rozwieźć albo wykręcić się od morderstwa, a ja po to, żeby inni ludzie mogli mówić mi, jaki jestem świetny – oświadczył z pełnym przekonaniem. Zaśmiałem się jeszcze głośniejsze. Ludzie zaczęli dziwnie na nas patrzeć.

– Naprawdę wierzysz w to, że zostaliśmy stworzeni? – zapytałem z ciekawością, kiedy już udało mi się zapanować nad śmiechem. To był jeden z tematów, których nie zdążyliśmy jeszcze poruszyć.

– A co? Ty w to nie wierzysz? – zapytał z zaskoczeniem. Wzruszyłem ramionami.

– Raczej nie – odparłem z lekkim wahaniem. – Chociaż często mówię dla świętego spokoju, że tak.

– Co za cudowne, praktyczno-konformistyczne podejście – zauważył Kociak. – Całkiem mądrze.

– Uważasz, że konformizm jest mądry? – zdziwiłem się.

– Nawet bardzo. Pragnienie świętego spokoju to zdrowy i naturalny odruch. Nie jestem zwolennikiem walk o idee.

– Nie jesteś...? – urwałem, kręcąc głową i próbując objąć umysłem to, co właśnie powiedział. – Rany – podsumowałem, nie widząc, jak inaczej zareagować.

– Nie, nie jestem, ponieważ nigdy nie chodzi o idee. Zawsze chodzi o własny interes – potwierdził, brzmiąc tak, jakby to, co mówił, było czystą, niezaprzeczną prawdą. – Ludzie spędzają zbyt wiele czasu na modleniu się o to, żeby pójść do nieba, i nienawidzeniu innych ludzi, bo wydaje im się, że tego Bóg od nich chce, a gdyby poświęcili całą tę energię na coś dobrego... moglibyśmy mieć niebo na ziemi. Ale tego nie chcemy, prawda? Chcemy, żeby nam było jak najlepiej, a innym jak najgorzej.

– Ma to jakiś pokręcony sens – przyznałem, zastanawiając się nad jego słowami. Kociak

wyszczерzył zęby.

Niektóre jego opinie były dla mnie szokujące, inne odświeżające. Szybko przekonałem się, że Kociak był osobą, która miała swoje zdanie na każdy temat i zawsze bardzo chętnie je wyrażała. Wręcz trudno było powstrzymać go przed wyrażaniem własnego zdania. Jak już wspominałem, z nikim nigdy nie rozmawiało mi się lepiej niż z nim. Byłem zrelaksowany, mówiłem dokładnie to, co myślałem, zarówno podczas naszej pierwszej konwersacji, jak i wszystkich kolejnych. Jego teksty czasami doprowadzały mnie do płaczu ze śmiechu, a czasami rozważałem je godzinami. Po jakimś czasie miałem wręcz wrażenie, że potrzebowałam jego towarzystwa do utrzymania równowagi psychicznej.

Każdego dnia, kiedy spotykałem się z Kociakiem, liczyłem na to, że wieczór nigdy się nie skończy. Że będziemy mogli tak sobie rozmawiać i niczym się nie przejmować w nieskończoność, i nigdy nie będę musiał wracać do realnego świata. Kiedy byłem z nim, znajdowałem się w transie, a potem wracałem do domu i miałem załamania nerwowe na myśl o tym, że tak właśnie zapowiada się reszta mojego życia: będę czuł się dobrze tylko wtedy, kiedy będę spotykał się z moim kumplem, przez resztę czasu zwyczajnie egzystując, a potem on zniknie – ponieważ, nie oszukujmy się, kiedyś to będzie musiało nadejść – a ja zostanę z niczym. Nienawidziłem myśli o tym, jak bardzo się uzależniłem.

Całkiem cieszyłem się za to na myśl o świętach spędzonych z rodziną. Miałem nadzieję, że to nieco mnie oderwie od mojej obecnej rutyny, udowodni mi, że są na świecie rzeczy, które nadal mają sens, które pozostają stałe, podczas gdy wszystko inne się zmienia. Nie miałem dużego kontaktu z rodzicami przez ostatnie parę miesięcy; moja mama czasami dzwoniła i próbowała coś ze mnie wyciągnąć, ale zwykle zbywałem ją półsłówkami. Nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć, bo przecież nie mogła dowiedzieć się o większości rzeczy, które chodziły mi po głowie, a nie chciałem jej okłamywać i udawać, że podchodzę z entuzjazmem do czegoś, co kompletnie mnie nie obchodziło. Mówiłem więc, że w pracy w porządku, u Ewy w porządku, i rozłączałem się.

Sporo za to rozmawiałem z Dušką na Skypie. Z całego rodzeństwa to właśnie do niej byłem najbardziej przywiązany – być może dlatego, że była najmłodsza i najdłużej się nią opiekowałem? A może dlatego, że najmniej mnie osądzała. Jeśli miałbym powiedzieć komukolwiek o tym, przez co ostatnio przechodziłem, byłaby to właśnie ona. Ale wiedziałem, że tego nie zrobię, byłem zbyt wielkim tchórzem. Poza tym gdyby przeszło mi to przez gardło, nagle stałoby się rzeczywiste, a na to nie mogłem pozwolić.

Tomek zawsze żył swoim życiem bardziej niż czyimkolwiek innym. Jeśli pytał, co u nas słychać, robił to tylko i wyłącznie z grzeczności i nawet nie słuchał odpowiedzi. Nic, co nie

dotyczyło jego rozwodu czy nowego romansu, nie miało dla niego znaczenia. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście poznał tę nową dziewczynę dopiero teraz, tak, jak mówił, czy może zdradzał Kingę i to był jeden z powodów, dla którego się rozstali, ale nie pytałem o to. Skoro jego nie obchodziło moje życie, nie widziałem powodu, dla którego miałbym wnikać w jego.

Z Arturem nigdy nie dogadywałem się najlepiej. Nie miałem pojęcia, dlaczego ciągle chodził taki podenerwowany, ani dlaczego niezbyt mnie lubił, bo o tym akurat byłem przekonany. Być może było to spowodowane tym, że nie dostał się na studia prawnicze, co bezpośrednio poskutkowało tym, że został w domu, zamiast wyjechać do dużego miasta jak reszta z nas. Swego czasu chciał iść w moje ślady, ale po drodze coś nie wyszło. Nie sądziłem, żeby był aż tak małostkowy, by kierować się zwykłą zazdrością, ale nie byłem w stanie wymyślić innego powodu.

Trochę obawiałem się powrotu do domu. Nie widziałem rodziny od Wielkanocy i wiedziałem, że nie będzie łatwo. Mama będzie przytłaczająca, mimo swoich dobrych intencji, i zacznie mnie irytować już pierwszego wieczoru. Ojciec rzuci kilka zgryźliwych uwag, a potem będzie się upierał, że nie miał niczego złego na myśli. Duśka pokłóci się z rodzicami, Artur będzie na mnie krzywo patrzył, a Tomek będzie miał wszystko gdzieś. Zapowiadała się świetna zabawa.

– O czym myślisz? – wyrwał mnie z zamyślenia głos Kociaka. Opierał podbródek na złożonych dłoniach i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Uśmiechnąłem się, słysząc to pytanie.

– O tym, że moja wizyta w domu będzie bardzo, ale to bardzo męcząca – odpowiedziałem szczerze. – I że chciałbym odwlec ją w czasie.

Hubert wzruszył ramionami.

– Nie pozwól innym w jakikolwiek sposób wpłynąć na swoją równowagę. Nawet swojej rodzinie – poradził wszechwiedzącym tonem. Parsknąłem śmiechem.

– Gdyby to było takie proste... o czym ty myślałeś?

– O tym, że nie lubię tych wszystkich ludzi – odparł, wskazując w nieokreślonym kierunku i prawdopodobnie mając na myśli wszystko wokół. – Nie lubię feministek, ani ekologów, ani PiSowców, ani taksówkarzy, ani wojujących gejów...

– Wojujących gejów? – wtrąciłem z zaciekawieniem. Tak naprawdę nie miałem jeszcze okazji dowiedzieć się, co sądził o ruchu gejowskim.

– Dokładnie, tych, którzy definiują się poprzez bycie pedałami. Ja sam nie mam problemu z tym, żeby powiedzieć: „owszem, lubię to i owo, ale to mnie nie definiuje”. Wiem, że jestem normalny, nie muszę ogłaszać całemu światu, że jadę ze swoim facetem na ryby, żeby to udowodnić. To jest zwyczajne dorabianie ideologii. A najbardziej nie lubię polityków, którym wydaje się, że są tacy postępowi, i ogłaszają całemu światu, że według nich powinniśmy mieć

swoje miejsce w społeczeństwie i móc sobie spokojnie funkcjonować. Przepraszam, według nich powinniśmy...? To jedno z praw człowieka, a nie coś, na co oni mogą nam łaskawie pozwolić, jeśli mają akurat taki kaprys.

Parsknąłem śmiechem, nie mogąc się powstrzymać. Uwielbiałem, kiedy jakiś temat go poruszał i zaczynał mówić z taką pasją. Nic nie było wtedy w stanie go powstrzymać.

– Jak na kogoś, kto nie lubi walk w imię idei, jesteś bardzo ideologiczny – oświadczyłem, uśmiechając się i mrużąc oczy. Kociak spojrział na mnie spode łba, prychając pod nosem. – Czemu nie lubisz ludzi? – zapytałem ciszej, przyglądając mu się intensywniej. Zamknął oczy i zacisnął usta, a ja widziałem, jak próbuje sformułować swoje myśli w słowa.

– Ludzie, którzy nas otaczają, narzucają nam zasady. A zasady określają stan rzeczy. Nie lubię, kiedy stan rzeczy jest określony – oświadczył w końcu, choć nie brzmiał na zbyt pewnego. Zmarszczyłem brwi.

– I z tego powodu nie lubisz nikogo? – upewniłem się.

– No, prawie nikogo – poprawił mnie, w końcu otwierając oczy, uśmiechając się i unosząc brew. Przez chwilę zrobiło mi się gorąco. Spuściłem wzrok, odkasłując nerwowo. Usłyszałem, jak Kociak się śmieje. Drań!

– Nie możesz zostać dłużej? – zapytałem kilkanaście minut później, kiedy wychodziliśmy z Philo. Było kilka stopni na minusie, wydechane przez nas powietrze natychmiast zamieniało się w parę. Widziałem, jak się trzęsie, i przez chwilę bardzo chciałem go przytulić, ale nie sądziłem, by zostało to dobrze odebrane.

– Muszę jutro wcześniej wstać. – Zanim zdążyłem zapytać, dlaczego musi wcześniej wstać, kontynuował: – Też wezmę taksówkę, tu można zamarznąć.

Pokiwałem głową. Jak do tej pory za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy, wracał do domu pieszo. Zamówiliśmy dwie taryfy i przysiedliśmy na murku.

Byłem jakiś podenerwowany, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie wiedziałem dlaczego, ale miałem wrażenie, że tego wieczoru nie tylko ja patrzyłem na niego. Wydawało mi się, że on również patrzył na mnie, a może zawsze tak było, a ja po prostu tego nie dostrzegałem? Patrzył inaczej; ja jak zawsze analizowałem każdą zmianę na jego twarzy, każde drgnienie mięśnia, ale teraz on, zamiast wygłaszać opinie i słuchać brzmienia swojego własnego głosu, patrzył, jak ja patrzyłem. To mnie stresowało.

– Nie jest ci zimno? – zapytałem, bo nie wiedziałem, co innego mógłbym powiedzieć.

– Jest, ale nie szkodzi. O to chodzi w zimie, prawda?

– Nie wiem, o co chodzi w zimie. Nigdy jej nie rozgryzłem – odparłem bezmyślnie, na co Kociak parsknął śmiechem, obracając głowę w moim kierunku. Siedzieliśmy blisko siebie, ale nie

za blisko; widziałem lewą połowę jego twarzy oświetloną przez latarnię, wydawała się jaśniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, podczas gdy jego włosy mieszały się z wszechobecnym mrokiem tak, że nie wiedziałem już, gdzie kończy się Kociak, a gdzie zaczyna noc. Patrzył gdzieś w ciemność, prawdopodobnie wypatrując, czy nie nadjeżdża taksówka, a ja błdziłem wzrokiem po jego twarzy, próbując za pomocą telekinezy sprawić, by spojrzał na mnie. Bardzo chciałem, żeby to zrobił, a jednocześnie bałem się, co mogłoby się wtedy wydarzyć.

W końcu moje modły zostały wysłuchane, a Hubert uniósł lekko brodę, spoglądając mi w oczy. Patrzył i patrzył, i wyglądał na nieco rozbawionego, podczas gdy ja czułem, że z każdą chwilą mój oddech przyspiesza, a policzki robią się coraz bardziej czerwone (to od mrozu, prawda?). Przełknąłem głośno ślinę i zdałem sobie sprawę, że prawdopodobnie cały świat słyszał ten odgłos, a Hubert już na pewno, ale w żaden sposób nie zareagował. Miałem wrażenie, jakby gdzieś między nami przepływał prąd, albo jakaś inna energia jeszcze nieodkryta przez ludzkość. Wiedziałem, czułem w powietrzu, że za chwilę coś się wydarzy, że wszystko, czego dokonałem w życiu, w jakiś sposób doprowadziło mnie do tego momentu. Mimo mrozu poczułem, że zaczynam się pocić, w głowie mi wirowało, ale nie byłem w stanie oderwać wzroku, ponieważ to była najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem, i wiedziałem, że mam jeszcze chwilę, zanim on pojedzie i rzeczywistość zacznie do mnie docierać, zanim zacznę panikować. Tylko parę sekund, które mogłem spędzić siedząc tu i patrząc na niego i nie przyjmując do wiadomości tego, że to mogło być złe. Nic, co sprawiało wrażenie tak właściwego, nie mogło być złe. Jeśli tylko pochyliłbym się odrobinę, a on przekreśliłby nieco głowę, to mógłbym...

Nagle Hubert zerwał kontakt wzrokowy, zerkając gdzieś w bok, prawdopodobnie na taksówkę, która właśnie nadjechała. Kiedy spojrzał na mnie ponownie, jego wyraz twarzy był mniej intensywny i zahipnotyzowany, a bardziej wyrozumiały. Uśmiechnął się lekko, jakby porozumiewawczo, a jego oczy zabłyszczały, po czym przysunął się do mnie i poczułem jego oddech pod moim uchem. Miałem wrażenie, że za chwilę eksploduję.

– Powinieneś być bardziej zdecydowany – wyszeptał, a ciepłe powietrze połaskotało moją skórę. Byłem jak skamieniały, musiałem mocno się skupić, żeby pamiętać o oddychaniu, a co dopiero zrobić cokolwiek innego. – Do zobaczenia – rzucił już normalnym tonem, wstając z murku i zmierzając w stronę stojącej na poboczu taksówki. Kiedy odprowadzałem do wzrokiem, odwrócił się i znowu do mnie mrugnął, podobnie jak wtedy, kiedy byliśmy w Bunkrze Sztuki. Wydawało mi się, że od tamtego czasu minęły wieki.

Siedziałem tam jeszcze przez parę chwil, czekając na drugi samochód i próbując uspokoić swoje szaleńczo bijące serce. Byłem kompletnie odrętwiały. Nie wiedziałem, czy powinienem wpaść w panikę, czy może się cieszyć. Byłem pewien, że nigdy wcześniej w życiu nie byłem taki



czerwony. Z jednej strony czułem, że w tamtym momencie mogłem zrobić absolutnie wszystko, z drugiej miałem ochotę wejść pod jakiś gład i zdechnąć. Wiedziałem, że Kociak wiedział, a on wiedział, że ja wiedziałem, że on wiedział. I bardzo, bardzo mnie to niepokoiło. Co będzie, kiedy następny raz się spotkamy? Czy będzie niezręcznie? Oczywiście, że tak. Czy powinienem wykonać jakiś ruch? Czy tego chciałem? Absolutnie nie, nawet tego nie rozważałem. Moja dziwaczna, niezrozumiała obsesja – nazywajmy rzeczy po imieniu – na punkcie mojego kolegi miała pozostać moim sekretem na wieki. Spodziewałem się, że kiedyś, jak będę już stary, przypomnę sobie o niej i będę śmiał się z siebie, że był kiedyś taki Kociak, który tak mnie sobie okręcił wokół palca. Ale nie zamierzałem... nie zamierzałem... a może zamierzałem?

Kiedy dotarłem do domu, nadal się trzęsłem. Ucieszyłem się, że nie było tam nikogo poza mną. Nie doszedłem nawet do swojego pokoju, a zwykle przynajmniej to mi się udawało. Oparłem się o ścianę w przedpokoju przy drzwiach wejściowych i zsunąłem się po niej do pozycji siedzącej. Ukryłem twarz w dłoniach. Naprawdę myślałem, że nad tym panuję. Przestałem już się oszukiwać, że to nie istniało, ale spotykałem się z nim praktycznie codziennie i myślałem, że odzyskałem kontrolę. A dzisiaj prawie to zrobiłem. To sugerowało, że jednak nie będę w stanie się kontrolować. Co wydarzy się następnym razem? Również będziemy sami, ja spojrzę na niego, on spojrzysz na mnie, i to wszystko wróci. Za którymś razem nie będę w stanie się powstrzymać, a niczego nie bałem się tak bardzo. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że jeszcze kilkanaście dni temu nie byłem nawet w stanie o tym pomyśleć, ponieważ mój mózg zaczynał natychmiast krzyczeć, jak bardzo niewłaściwe to było. Teraz natomiast widziałem tę scenę oczami wyobraźni całkiem wyraźnie. Cholera, niecałą godzinę temu ona niemal się wydarzyła, a od tego czasu bez przerwy odtwarzałem ją w myślach. Ta wizja nie chciała dać mi spokoju, raz za razem znowu siedziałem z Kociakiem na zimnym murku wśród płatków śniegu, tyle, że w żadnej z moich wyobrażonych wersji tego momentu nie poprzestawałem na patrzeniu mu w oczy. Za każdym razem on nie odwracał wzroku, a ja wcześniej czy później pochylałem się, unosiłem rękę i dotykałem nią jego włosów, a potem przesuwając ją na jego kark, żeby nieco przekrzywić jego głowę, i dotykałem jego warg swoimi. W mojej wyobraźni były nieco szorstkie, bardziej szorstkie niż usta dziewczyn, które całowałem, ale jednocześnie ciepłe i wilgotne, a ja tonąłem w nich i...

*Przestań, przestań, przestań!* Dźwignąłem się ciężko z podłogi, nie mając pojęcia, ile czasu minęło i ile razy odtworzyłem tę scenę w myślach, ale w chwilowym przypływie racjonalności doszedłem do wniosku, że to, co robiłem, było to zupełnie bezproduktywne. Z trudem podążyłem do swojego pokoju i z przerażeniem odkryłem, że na moich policzkach było coś mokrego. Łzy. Świetnie, Kuba. Teraz jesteś żalospną, zapłakaną ciotką. Położyłem się na łóżku, nawet nie zdejmując ubrań ani nie przykrywając się kołdrą, i zamknąłem oczy, chcąc po prostu, żeby to wszystko się

skończyło.

Moją ostatnią racjonalną myślą było to, że Kociak z pewnością wiedział. Nad czym w ogóle się zastanawiałem? To był Kociak, oczywiście, że wiedział, prawdopodobnie od samego początku, i na pewno bardzo go to bawiło. Pewnie uznał, że „a co tam, mogę połączyć po knajpach z zabujanym we mnie, seksualnie niezdefiniowanym gościem, zawsze to jakaś rozrywka”. Poczulem się kompletnie zażenowany i odkryłem, że znowu zacząłem płakać. Trudno mi było w tamtym momencie wyobrazić sobie cokolwiek bardziej żalosego.

Zasnąłem z wizją ust Kociaka znajdujących się tak blisko moich wypełniającą cały mój umysł, czując się jak gówno i mając wrażenie, że nic na świecie już nigdy nie będzie w porządku.

---

\* OneRepublic - "Counting stars"

## **Rozdział IV,**

### **który nie mieści mi się w głowie**

*"I don't believe that anybody  
Feels the way I do about you now"\**

7 grudnia 2014 r.

– Dodzwoniłeś się do Kociaka, nie zostawiaj wiadomości po sygnale, bo i tak jej nie odsłucham – poinformował mnie po raz kilkunasty głos Huberta. Odłożyłem telefon z westchnieniem, wracając do robienia tostów.

– Co jesteś taki zdołowany? – zapytała Dona, wchodząc do kuchni. Wzruszyłem ramionami. Nie miałem ochoty na rozmowę. Tak naprawdę to nie miałem ochoty na nic. – Ewa mówiła ci o imprezie? Idziesz, nie?

– Jeszcze nie wiem... nie jestem dzisiaj za bardzo w nastroju – przyznałem, starając się brzmieć neutralnie. Dona natychmiast uniosła głowę, zaniepokojona.

– Coś się stało? Między tobą z Ewką wszystko w porządku? Pokłóciliście się...? – zapytała, zniżając głos. Sprawiała wrażenie autentycznie zmartwionej. Pokręciłem głową.

– Nie, wszystko okej... po prostu jakiś jestem dzisiaj nieswój – ściemniłem, mając nadzieję, że mi uwierzy. Nieświadomie zerknąłem na telefon. Dona nie wyglądała na całkowicie przekonaną, ale nie drażyła tematu, za co byłem jej wdzięczny.

– Chodź, będzie fajnie... – przekonywała. – Znasz już część ludzi, no i będzie Kociak, a przecież się kumplujecie.

Nie mogła trafić na nic, co bardziej zniechęciłoby mnie do pójścia.

W końcu zgodziłem się dla świętego spokoju, zastanawiając się, jak przetrwam ten wieczór. Miałem wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania Hubert mnie unikał – dokładnie tak, jak przewidywałem. Zorientował się, że moje intencje w stosunku do niego nie były całkowicie

platoniczne, i postanowił to ukrócić. Wcale mu się nie dziwiłem. Zdałem sobie sprawę z faktu, że od momentu, kiedy byliśmy razem w Bunkrze Sztuki, nie zdarzyło się, żebyśmy nie widzieli się przez trzy dni z rzędu. Już to było niepokojące. Cholernie za nim tęskniłem, choć nawet w mojej głowie brzmiało to żałośnie i trochę nie przyznawałem się do tego przed samym sobą.

Mógł przynajmniej odebrać telefon. Nie wiedziałem jeszcze, co zamierzałem mu powiedzieć, ale... mógł przynajmniej odebrać telefon. Nie odbierał, co oznaczało, że nie chciał ze mną rozmawiać, a to oznaczało, że...

Był moim przyjacielem. Był najciekawszą, najbardziej absorbującą osobą, jaką spotkałem, i naprawdę uważałem go za przyjaciela. A potem to spieprzyłem, ale nie dało się zrobić inaczej, bo przecież od samego początku nie traktowałem go jedynie jako przyjaciela. A teraz on o tym wiedział, przez co dzisiejszy wieczór zapowiadał się bardzo, ale to bardzo żenująco.

\*\*\*

Klub był bardzo kameralny, mały i zatłoczony. Nigdy wcześniej nie byłem w Atmosferze, ale zarówno Ewka, jak i Dona przekonywały mnie, że będziemy się świetnie bawić. Weszliśmy do środka we trójkę, natychmiast rozpoznając stolik, który zajmowali nasi znajomi, i podeszliśmy do niego. Siedziało tam zaledwie kilka osób, reszta znajdowała się gdzieś wśród tłumu.

Zdjąłem kurtkę i położyłem ją na pufie koło siebie, po czym przez chwilę rozważałem kupno piwa, jednak przypomniałem sobie o swoim postanowieniu. Nie zamierzałem dzisiaj pić, bałem się, że mógłbym zrobić coś głupiego w swoim obecnym, niepewnym stanie. Gdybym się upił, prawdopodobnie podszedłbym do niego i... jeszcze nie wiem, co bym zrobił, ale to nie był dobry moment na utratę tej resztki kontroli, która mi jeszcze pozostała. Poszedłem więc do baru, kupiłem szklankę soku pomarańczowego i wtedy mój wzrok go odnalazł.

Hubert tańczył wśród kilkudziesięciu innych ciał, spoconych i naładowanych endorfinami. Miał zamknięte oczy, a na twarzy lekki uśmiech. Był ubrany w biały, dopasowany t-shirt, czarne trampki i czerwone rurki, przez co sprawiał wrażenie króla nonszalanckiej elegancji. Poruszał się z gracją, wyglądał na zahipnotyzowanego, zupełnie, jakby nie miał dla niego znaczenia fakt, że wokół znajdowali się inni ludzie. Co chwilę pojawiała się przy nim inna dziewczyna, z którą tańczył przez moment, po czym zapominał o jej istnieniu. Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Nie widziałem go jeszcze tańczącego. Ja sam nie lubiłem tańczyć. Zawsze miałem wrażenie, że wszyscy się na mnie gapili, co było przecież absurdalne.

Przypomniałem sobie, że moim celem na dzisiaj było zadbanie o to, żeby Kociak mnie *nie* zobaczył, a najlepiej uniknięcie jakiegokolwiek konfrontacji z nim. Mogło się to nie udać, jeśli będę

bez przerwy się na niego gapił. Kiedy już zamierzałem odwrócić wzrok, on obrócił głowę i spojrzał prosto na mnie. Zamarłem. Jego spojrzenie było intensywne, patrzył na mnie ponad tłumem. Z jego twarzy zniknął uśmiech, minę miał poważną, sprawiał wrażenie, jakby próbował zakomunikować mi coś bez słów. Przygryzł w zamyśleniu wargę. Odwzajemniłem spojrzenie, w ustach zrobiło mi się sucho, a bicie mojego serca znowu przyspieszyło. Dosłownie kilka sekund później wyraz twarzy Huberta zmienił się; uśmiechnął się lekko, uniósł w moim kierunku trzymanego przez siebie niebieskiego drinka, mrugnął i odwrócił się w stronę dziewczyny z niebieskimi włosami, całkowicie przestając zwracać na mnie uwagę. Zamrugałem z zaskoczeniem, po czym sam oderwałem od niego wzrok, czując się nieco zażenowany. Moje spojrzenie natrafiło na Donę, która siedziała obok mnie i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Co? – zapytałem, próbując przekrzyknąć hałas. Spojrzała na mnie, potem na Kociaka i znowu na mnie i przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej zrezygnowała, choć wciąż wyglądała podejrzliwie. Wzruszyłem ramionami, patrząc na nią spode łba i dając jasno do zrozumienia, że to nie jej sprawa. Odwróciłem się z powrotem w stronę parkietu, ale Kociak gdzieś zniknął. Prychnąłem pod nosem. Wieczór dopiero się zaczynał, a ja już byłem zirytowany.

Potem wcale nie było lepiej. Ludzie przychodzili i odchodzili od naszego stolika, a ja siedziałem naburmuszony. Ewie raz udało się wyciągnąć mnie do tańca, ale wytrzymałem tylko jedną piosenkę i postanowiłem wrócić do stolika, przez co od tego czasu była na mnie obrażona. Dona co moment próbowała do mnie zagaić i rozpocząć jakąś konwersację, ale zbywałem ją półsłówkami.

Kociak zniknął mi z oczu, po czym ponownie pojawiał się na parkiecie, spędzając tam praktycznie cały wieczór. Głównie tańczył z dziewczyną z niebieskimi włosami, ludzie często robili im miejsce, żeby mogli kontynuować swoje show. Hubert uśmiechał się i wyglądał, jakby dobrze się bawił. Poczulem złość na każdego, za wyjątkiem mnie, kto sprawiał, że Kociak się uśmiechał, po czym natychmiast zrobiło mi się wstyd. Chwilę później na parkiecie pojawił się ten wysoki facet w okularach (jak on miał na imię?). Hubert uśmiechnął się do niego i od tej pory tańczyli we trójkę, on, wysoki gość i dziewczyna z niebieskimi włosami. Śmiali się i wygłupiali, a ja przyglądałem się ze zmrużonymi oczami, jak ten facet obejmował Kociaka w talii. Miałem wrażenie, że stanowczo zbyt często go dotykał, częściej niż mogłoby się to wydawać naturalne. Poczulem coś, co niepokojąco przypominało nienawiść.

Jakiś czas później zacząłem wreszcie rozmawiać z innymi ludźmi i trochę się zrelaksowałem. Za wyjątkiem tego jednego zetknięcia spojrzeń, Kociak zupełnie nie zwracał na mnie uwagi, co z jednej strony bolało, ale z drugiej było pozytywną okolicznością. Jeśli tak dalej

pójdzie, być może jakoś przetrwam ten wieczór. Odpowiadałem więc uprzejmie na pytania Dony, co jakiś czas wtrącając się do toczącej się przy stoliku dyskusji, a jednocześnie kontrolując to, co działo się na parkiecie. Kociak zniknął kilkanaście minut wcześniej, podobnie jak dwójka jego przyjaciół, i jak do tej pory nie wrócił. Zignorowałem rosnące we mnie uczucie niepokoju, wmawiając sobie, że to nic dla mnie nie znaczyło.

– Ej, o co chodzi z Kociakiem? – zapytała mnie w pewnym momencie Dona, pochylając się w moją stronę i przekrzykując muzykę.

– Co masz na myśli? – zawołałem, na wszelki wypadek na nią nie patrząc. Miałem wrażenie, że z mojej twarzy można wyczytać wszystko.

– No, myślałem, że jesteście kumplami. Nawet nie podszedł się przywitać ani nic – stwierdziła, a w jej głosie można było wyczuć urazę. Wzruszyłem ramionami.

– Pewnie jest zajęty. – Nawet w mojej głowie ta wymówka zabrzmiała idiotycznie, w końcu spędził cały wieczór na skakaniu. – Czemu ci to przeszkadza?

– Po prostu chciałam go poznać – oświadczyła zdawkowym tonem, brzmiąc na zaciekawioną. Kiedy nie odpowiedziałem, drążyła dalej: – To z nim się pokłóciłeś, prawda? Nie z Ewą. Dlatego byłeś taki wkurzony ostatnio – domyśliła się, formułując to bardziej jako stwierdzenie niż pytanie.

– Nie pokłóciłem się z nim – zaprotestowałem natychmiast. W końcu to była prawda. Nie pokłóciliśmy się, po prostu nie wiedzieliśmy, na czym staliśmy, ja byłem kłębkim nerwów, a on przestał odbierać moje telefony. Na myśl o tym zrobiło mi się strasznie przykro.

Dona na szczęście odpuściła temat, za co byłem jej wdzięczny. Znowu się naburmuszyłem, sącząc sok przez słomkę i czekając, aż wieczór dobiegnie końca. To była jedna z najgorszych imprez w moim życiu, nie byłem w stanie na niczym się skupić. Ciągle po głowie chodziła mi tylko jedna osoba, która prawdopodobnie tego wieczoru nie poświęciła mi więcej niż jednej myśli. Czuję się żałośnie.

– Cześć, Kuba – usłyszałem nagle głos tuż obok swojego ucha i aż podskoczyłem, wyrwany z zamyślenia. Odwróciłem się i zobaczyłem dziewczynę z niebieskimi włosami, którą wcześniej widziałem na parkiecie. Uśmiechała się. Zmarszczyłem brwi.

– Cześć? – powiedziałem, choć zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

– Jestem Lena – przedstawiła się, wyciągając rękę. Uścisnąłem ją automatycznie. – Mogę z tobą chwilę pogadać? Na osobności – dodała, widząc zaciekawione spojrzenia moich towarzyszy. Spojrzałem na Donę, potem na Ewę, i pokiwałem głową. Wstałem i zacząłem przeciskać się przez tłum, uważając na to, żeby nie stracić jej z oczu. Przeszliśmy do innej części baru, w której również znajdowały się stoliki. Byłem bardzo ciekaw, czego ode mnie chciała.

– Słuchaj, niczego dzisiaj nie piłeś, prawda? – zapytała nagle, zatrzymując mnie w przejściu. Zamrugałem z zaskoczeniem, po czym pokiwałem głową. – I masz prawo jazdy, nie? – Ponownie przytaknąłem. – Świetnie – stwierdziła, łapiąc mnie za rękaw koszuli i ciągnąc włąb klubu.

Dotarliśmy do jednego ze stolików, przy którym siedział wysoki facet w okularach. Miał na sobie podarte dzinsy i zieloną marynarkę. Obok niego siedział, a raczej leżał, Kociak, z głową opartą na zgiętych ramionach i zamkniętymi oczami. Jego włosy były potargane i zasłaniały mu prawie całą twarz. Wyglądał, jakby zwyczajnie spał. Uniosłem pytająco brwi.

Lena podeszła do stolika i ukucnęła koło niego.

– Kotku, Kuba odwiezie cię do domu, okej? – powiedziała delikatnym tonem, potrząsając lekko jego ramieniem. Kociak mruknął coś potwierdzająco, po czym przekręcił głowę w drugą stronę. Dopiero teraz mogłem zobaczyć jego twarz, która wyglądała na zrelaksowaną, jednak dostrzegłem też głębokie cienie pod jego oczami, których nie widziałem wcześniej.

– Nie mam samochodu – zaprotestowałem, nie odrywając wzroku od twarzy Kociaka. Lena machnęła ręką.

– Paweł ma. Ale jest pijany – powiedziała, patrząc spode łba na drugiego chłopaka. Rzeczywiście nie wyglądał najlepiej. – Nie wierzę, że pozwoliłeś mu tyle wypić. W jego stanie...

Paweł przewrócił oczami, samemu nieco ślaniając się na nogach.

– Odupść, nie wypiliśmy wcale tak dużo – zaprotestował defensywnym tonem.

– ...jasne, wypijmy cały bar. Wiem, że dla Kociaka to jest odpowiedź na wszystko, ale mógłbyś go dodatkowo nie zachęcać – kontynuowała Lena, zupełnie, jakby nawet go nie usłyszała. Paweł chyba dopiero teraz się trochę ogarnął i zaczął wyglądać na odpowiednio zawstydzonego.

– Naprawdę aż tyle wypił? – wtrąciłem, czując się nieco surrealistycznie. Nie zamierzałem z nim nawet dzisiaj rozmawiać, a teraz miałem go zawieźć półprzytomnego do domu? Życie robiło sobie ze mnie okrutne żarty.

– Tak naprawdę nie, ale jemu zawsze się wydaje, że jest niepokonany, a jak się nie śpi przez kilka dni, to nawet mała ilość może cię sieknąć – wyjaśniła Lena, znowu potrząsając ramieniem Kociaka i tłumacząc mu, że powinien wstać.

– Dlaczego nie spał od kilku dni? – zapytałem z niedowierzaniem, a nawet z odrobiną oburzenia. Kto normalny robił sobie takie rzeczy?

– No bo siedział w pracy, a nocami kończył projekty, bo jest początek miesiąca, no i miał jeszcze korepetycje – odparła Lena, zupełnie, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Kociakowi udało się unieść głowę; oparł podbródek na dłoni i wpatrywał się zmęczonym wzrokiem w przestrzeń.

– On pracuje? – zdziwiłem się. – Nie wiedziałem – dodałem, wzruszając ramionami.

– Rzeczywiście świetnie go znasz – prychnął Paweł z ironicznym uśmiechem. Z jakiegoś powodu miałem wrażenie, że ten facet nie lubił mnie równie bardzo, jak ja jego.

Zastanowiłem się jednak nad jego słowami i doszedłem do wniosku, że miał rację. Ja i Kociak przegadaliśmy tyle godzin, a nigdy słowem nie wspomniał o tym, że miał pracę. To kazało mi się zastanowić nad tym, ilu innych rzeczy o nim nie wiedziałem. Prawdopodobnie nie wiedziałem praktycznie niczego.

Westchnąłem, podejmując wewnętrzną decyzję. To nieważne, że byłem na niego trochę zły, że byłem zagubiony i było mi nieco przykro. Kociak potrzebował pomocy. Podszedłem do niego.

– Hubert, wstajemy – powiedziałem, starając się brzmieć pewnie. – No już.

Kociak spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, po czym posłusznie zaczął podnosić się z miejsca. Chwyciłem go za ramię, pomagając mu utrzymać się w pionie.

– Dobra, dobra, mogę sam iść – zaprotestował niewyraźnym tonem, wrywając mi się i zmierzając w kierunku wyjścia. Odwrócił się i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Lena najwyraźniej czytała mu w myślach, bo chwyciła jego kurtkę i mu ją podała. Ubraliśmy się i całą czwórką podążyliśmy na zewnątrz. Hubert jeszcze po drodze przywitał się z paroma osobami, udając, że wcale nie był półprzytomny.

Kiedy wyszliśmy przed klub, mroźne powietrze najwyraźniej dobrze mu zrobiło, bo zaczął nieco bardziej kontaktować. Paweł zaprowadził nas do miejsca, gdzie zaparkowany był jego samochód.

– Pojadę z wami – oświadczył nagle, najwyraźniej niezbyt chętny, żeby dać mi kluczyki. – Przypilnuję go, żeby nic sobie nie zrobił.

– Nigdzie nie pojedziesz – zaprotestowała natychmiast Lena. – Ty już zrobiłeś wystarczająco, Kuba doskonale się nim zajmie – oświadczyła głosem nieznoszącym sprzeciwu. Poczulem ulgę i wdzięczność dla niej. Wiedziałem, że znajdowanie się w samochodzie sam na sam z Kociakiem będzie niezręczne, ale z Kociakiem i z tym gościem, który wyraźnie mnie nie znosił... to byłby koszmar.

Otworzyłem drzwi po stronie pasażera, wpuszczając Huberta, który natychmiast zaczął coś kombinować przy radiu. Przewróciłem oczami. Jeszcze chwilę wcześniej ledwo ogarniał to, co się wokół działo, a teraz nagle wstąpiło w niego nowe życie.

– Wiesz, gdzie Kociak mieszka? – zapytała Lena. Bez słowa pokręciłem głową. – Na Estery szesnaście. Jak nie wiesz, gdzie to jest, włącz sobie GPSa.

Pokiwałem głową, nagle czując się bardzo zmęczony. Pomachałem Lenie i Pawłowi. Ten drugi stał jedynie z niezbyt zadowoloną miną, podczas gdy Lena odmachnęła mi i krzyknęła „Dzięki!”. Ruszyłem, patrząc, jak znikają w bocznym lusterku.



Próbowałem skupiać się na drodze. Kociak mruknął coś pod nosem, po czym obrócił głowę, oparł ją o zagłówek fotela i przypatrywał mi się spod w półprzymkniętych powiek. Czułem na sobie jego wzrok, przełknąłem ślinę, zmuszając się, żeby na niego nie spojrzeć.

– Jak się czujesz? – zapytałem najbardziej neutralnym tonem, na jaki było mnie stać, chcąc przerwać niezręczną ciszę. Zobaczyłem kątem oka, jak wzruszył ramionami.

– Bywało lepiej – odparł, tłumiąc ziewnięcie. – Przepraszam za kłopot.

– Nie przepraszaj – odparłem natychmiast. – Czemu nie powiedziałeś mi, że pracujesz? – rzuciłem, próbując nie brzmieć oskarżycielsko.

– Nie powiedziałem? – powtórzył Kociak z zaskoczeniem. – Prawdopodobnie nie było okazji.

– Opowiadałem ci o mojej pracy setki razy, jestem pewien, że znalazłaby się okazja – odparłem. Cholera, jednak brzmiałem na wkurzonego. – Dlaczego nie odbierałeś telefonu? – dodałem. To pytanie zabrzmiało jeszcze bardziej gniewnie. Przekląłem sam siebie w myślach.

– Kuba, przez te ostatnie trzy dni nie miałem nawet czasu się wysikać – oświadczył zmęczonym tonem z typową dla siebie bezpośredniością. Brzmiał niewinnie i od razu zrobiło mi się głupio. – Odpuść.

– Mogłeś chociaż dać znać, że wszystko w porządku – powiedziałem, brzmiąc o wiele spokojniej. Cała złość na niego natychmiast ze mnie wyparowała.

– Mogłem. Przepraszam. – W jego głosie słychać było poczucie winy.

– Myślałem, że jesteś na mnie zły – dodałem. Jak już zacząłem, nie byłem w stanie zmusić się, by przestać mówić.

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły? – zapytał z zaskoczeniem. Zerknąłem na niego kątem oka i zobaczyłem, że rzeczywiście był zdezorientowany.

– Sam nie wiem – skłamałem gładko. Jeśli on nie widział powodu, to ja nie zamierzałem mu żadnego podsuwać. – Gdzie pracujesz? – zapytałem, chcąc zmienić temat.

– Robię wiele rzeczy – odparł Kociak obojętnym tonem. – Pracuję w kawiarni, projektuję grafiki, daję korepetycje, sprzedaję obrazy...

– ...i nie śpisz – wszedłem mu w słowo, czując powracającą złość. – Chcesz się wykończyć?

– Hej, wszyscy robimy to, co musimy – obronił się. – Ja też muszę coś jeść. Nie wiem w ogóle, dlaczego cię to obchodzi.

– Żartujesz? Oczywiście, że mnie obchodzi – oświadczyłem natychmiast, zanim zdążyłem się zastanowić nad tym, co mówiłem. Czy to nie zabrzmiało nieco zbyt sentymentalnie? – Więc utrzymujesz się sam? – dodałem cicho, niepewny, czy w ogóle będzie chciał kontynuować temat.

Hubert o dziwo jedynie mruknął potwierdzająco. – Rodzice ci nie pomagają?

Kociak prychnął kpiąco.

– Moja mama ledwo jest w stanie utrzymać siebie, a co dopiero kogoś innego. Ojciec prawdopodobnie dałby mi pieniądze, ale musiałbym go poprosić, a tego nie zamierzam zrobić. Być może, jeśli kiedyś będę przymierał głodem, ale póki co jakoś sobie radzę.

Pokręciłem głową.

– Nie możesz tak żyć – oświadczyłem, po czym zorientowałem się, że prawdopodobnie popełniłem duży błąd. Hubert odwrócił się w moją stronę tak gwałtownie, że prawie podskoczyłem.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę robić – powiedział chłodnym tonem, a ja niemal poczułem, że oddalił się ode mnie, mimo że siedział tuż obok. Przez resztę drogi nie odezwał się do mnie, patrzył jedynie przed siebie z zawziętą miną. Przeszło mi przez myśl, że rzeczywiście był jak małe dziecko. Bardzo samodzielne i uparte małe dziecko.

Ostatnimi czasy w jego obecności czułem się jak na emocjonalnej karuzeli. Bywałem wściekły, szczęśliwy, zakłopotany, czasami czułem wszystkie te rzeczy naraz. To mnie strasznie męczyło, a teraz dodatkowo nie mogłem wytrzymać faktu, że był na mnie zły. Nie rozmawialiśmy o tym, co stało się ostatnio, a przecież dobrze o tym wiedział, prawda? Sam mi powiedział, że powinienem być bardziej zdecydowany. Czyli nie chciał podejmować tematu, co z jednej strony było mi na rękę, a z drugiej nie byłem w stanie znieść niepewności. Znowu poczułem się rozerwany na dwie części.

O ile jeszcze w ogóle kiedykolwiek będzie chciał ze mną rozmawiać, na co póki co się nie zapowiadało.

Kiedy znaleźliśmy się na Kazimierzu, Hubert w końcu przemówił, jednak tylko po to, żeby wskazać mi drogę. Zaparkowałem przed jedną z kamienic. Hubert wysiadł z samochodu, ja zrobiłem to samo, po czym wręczyłem mu kluczyki i dowód rejestracyjny. Już zamierzałem odejść, bo naprawdę nie miałem pojęcia, co mógłbym powiedzieć, a i on nie sprawiał wrażenia, jakby chciał ze mną rozmawiać. Uznałem, że poradzi sobie z wejściem na górę, a ja miałem przed sobą kawał drogi nocnymi autobusami.

Zmieniłem zdanie w ostatniej chwili, odwróciłem się do niego i powiedziałem:

– Przepraszam.

A on w tym samym momencie powiedział:

– Dzięki.

Przez chwilę staliśmy, wpatrując się z siebie z zakłopotaniem, po czym Hubert uśmiechnął się, a ja wypuściłem powietrze, które nawet nie wiedziałem, że wstrzymywałem. Nagle poczułem, że wszystko jednak będzie w porządku, bo Kociak wciąż się do mnie uśmiechał.

– Chcesz wejść na herbatę? – zapytał beztrąsko, wskazując kciukiem na drzwi wejściowe.

Przebywanie samemu z Kociakiem w jego mieszkaniu w nocy wydawało mi się najgorszym możliwym pomysłem. W moim obecnym stanie chorobliwej obsesji nie mógłbym zrobić niczego bardziej głupiego. To zupełnie tak, jakby zamknąć alkoholika w pomieszczeniu wypełnionym zgrzewkami wódki.

– Jasne – odpowiedziały moje usta, zanim umysł zdążył zaprotestować.

Weszliśmy na górę i Kociak wpuścił mnie do swojego mieszkania. Kazał mi nie zdejmować butów, po czym udał się do kuchni. Rozejrzałem się wokół z zaciekawieniem.

Mieszkanie wyglądało bardzo przytulnie. Po prawej stronie od drzwi wejściowych była niewielka, nieco zagracona kuchnia. Na wąskim korytarzu znajdowały się dwie pary zamkniętych drzwi. Podejrzewałem, że za jednymi z nich była łazienka, drugie stanowiły dla mnie zagadkę. Na samym końcu korytarza znajdował się łuk prowadzący do przestronnego salonu. Był urządzony skromnie, ale z gustem. Mały stoliczek otaczała kanapa i kilka foteli, naprzeciwko nich stała komoda, nad którą wisiał telewizor. W ścianie po prawej stronie znajdowała się wnęka, w której na tle cegieł wisiał jakiś abstrakcyjny obraz, podświetlony od dołu przez małe lampeczki. Naprzeciwko mnie białe drzwi prowadziły na balkon.

Hubert wszedł do salonu, stawiając dwa kubki z herbatą na stoliku, po czym usiadł po turecku na kanapie. Ja przysiadłem niepewnie na skraju fotela.

– Co jest w drugim pomieszczeniu? – zapytałem z zaciekawieniem, wskazując na zamknięte drzwi.

– Moja pracownia – odparł Hubert, sącząc herbatę i parząc się przy tym. – Zmieściłbym się spokojnie w jednym pokoju, to mieszkanie jest dla mnie za duże.

– Czemu nie znajdziesz czegoś mniejszego? Albo współlokatora? – zapytałem, samemu opierając się i przymykając oczy. Jego zrelaksowanie mi się udzieliło.

– Współlokatora? Chyba żartujesz, nie mógłbym z nikim mieszkać – prychnął, kręcąc głową. Uśmiechnąłem się.

– No tak, nie lubisz ludzi – przypomniałem sobie.

– Kiedyś mieszkalem tu z mamą, wtedy było dla nas w sam raz – kontynuował. Byłem zaskoczony, że mówił o sobie z własnej woli, nawet, kiedy nie pytałem. – Teraz jest za dużo miejsca, ale jest tanie i mam do niego sentyment.

– Gdzie jest teraz twoja mama? – zapytałem cicho.

– Wróciła do Francji – odparł Hubert, wzruszając ramionami. Wyczułem, że nie chciał ciągnąć tematu.

Siedziałem tam z zamkniętymi oczami i było coś niezwykłego w tym, że słyszałem oddech

Huberta zaledwie metr ode mnie. Herbata nieco mnie rozgrzała i zacząłem czuć się naprawdę dobrze, mimo tego wszystkiego, przez co ostatnio przechodziłem. Czulem, że on tu był, nie był na mnie zły i nadal chciał być moim przyjacielem, nawet, jeśli nie chciał niczego więcej. Wszystko było w porządku.

Po paru minutach otworzyłem oczy. Oddech Kociaka był głęboki i równy, jego głowa była oparta na poduszce i sprawiał wrażenie pogrążonego w głębokim śnie. Przez chwilę pozwoliłem swojemu wzrokowi błądzić po jego twarzy. Wciąż wyglądał na zmęczonego, ale nawet to nie zakłócało harmonii, której był ucieleśnieniem. Zawsze wyglądał rewelacyjnie, ale było coś niesamowitego w śpiącym Kociaku, spokojnym i zupełnie bezbronnym. Przez chwilę przyglądałem się, jak jego klatka piersiowa unosiła się i opadała miarowo.

Pomyślałem, że powinienem pójść do domu, zanim zrobię coś, czego później będę żałował, ale moje ciało już w ogóle nie chciało mnie słuchać. Zsunąłem się z fotela i oparłem o niego, żeby lepiej widzieć. Nie wiem, jak długo się w niego wpatrywałem, po raz pierwszy czując, że mogę robić to całkowicie bezkarnie. Nie wiem też, w którym momencie wyciągnąłem rękę i dotknąłem czubkami palców jego policzka. Przeszedł mnie dreszcz, mimo że przecież dotykałem go już wcześniej, ale nie w taki sposób. Byłem trochę jak człowiek umierający z pragnienia, przed którym postawiono dzbanek wody. To, co odczuwałem, nie było zdrowe ani racjonalne, ale nie obchodziło mnie to, ponieważ działo się właśnie coś, na co czekałem od miesięcy, a właściwie prawdopodobnie przez całe moje życie, tylko o tym nie wiedziałem.

Z drugiej strony byłem całkowicie spokojny. Moje serce biło jedynie odrobinę szybciej niż zwykle, a moje myśli były klarowne. Wodziłem palcami po jego czole i zadartym nosie. Dotknąłem kciukiem jego dolnej wargi. Położyłem dłoń na jego szyi, a potem pogłaskałem jego włosy. Były wręcz absurdalnie miękkie.

Gdyby ktoś spojrział na mnie wtedy w boku, z pewnością uznałby mnie za nienormalnego. Siedziałem na podłodze przed kanapą, głaszcząc innego faceta po włosach. Mój wyraz twarzy też z pewnością wiele mówił o moim stanie psychicznym. Sam nie uważałem się wtedy za normalnego.

– Kuba – mruknął Kociak, przekręcając się i uchylając powieki. Cofnąłem rękę jak oparzony, ale było już za późno. Kociak patrzył na mnie zaspanymi oczami i nie byłem pewien, na ile rozumiał to, co się działo. Ja patrzyłem na niego w napięciu, czując, jak coś przewraca się w moim żołądku, po czym oderwałem wzrok od jego oczu, zerkając przelotnie na jego usta akurat w momencie, w którym postanowił oblizać wargę, więc zrobiłem jedyną rzecz, która wydawała mi się w tamtym momencie sensowna, a właściwie jedyną rzecz, o której byłem w stanie myśleć. Pochyliłem się i przycisnąłem swoje usta do jego ust.

*Gorąco* – to była pierwsza myśl, jaka przyszyła mi do głowy. Chyba kompletnie w tamtym

momencie zwariowałem i nie byłem w stanie nawet się poruszyć, bo gdybym to zrobił, prawdopodobnie uciekłbym stamtąd albo rzuciłbym się na niego, nie jestem pewien. Nie byłem zdolny do współpracy, więc Kociak wyciągnął swoją prawą rękę, która była wcześniej uwięziona pod poduszką, i chwycił mnie pewnie za szyję, a potem za kark, obracając moją głowę nieco w lewo, i swoją też, żeby nasze usta lepiej się dopasowały, a potem bez pardonowo polizał moją dolną wargę i następną rzeczą, jaką wiedziałem, było to, że jego język znajdował się w moim gardle. Wtedy zaświtała w mojej głowie druga myśl – *wilgotno* – i usłyszałem dziwny, niski odgłos, coś pomiędzy jęknięciem a warknięciem, po czym zdałem sobie sprawę z tego, że to ja go wydałem. Poczulem się kompletnie zażenowany, ale Hubert zupełnie nie zwrócił na to uwagi. Coś wreszcie we mnie kliknęło i udało mi się odzyskać kontrolę nad swoimi kończynami.

Uniosłem dłonie, które teraz wydawały mi się wyjątkowo niezręczne, i wplotłem je w jego włosy, a on dalej mnie całował, powoli i leniwie, z zamkniętymi oczami, wciąż przytrzymując tył mojej głowy. Miałem wrażenie, że mimo, iż to on był tutaj na wół śpiący, ja byłem całkowicie na jego łasce, mogłem tylko zaciskać dłonie w jego włosach i myśleć o tym, jakie są miękkie, i próbować nie wydawać żadnych więcej zawstydzających odgłosów, podczas gdy czubek jego języka laskotał moje podniebienie, a jego wargi napierały na moje i byłem bardzo wdzięczny, że nie mogłem myśleć, bo bałbym się swoich myśli w tamtym momencie. Gdyby to potrwało chwilę dłużej, to mógłbym przemieścić się i przycisnąć go do kanapy, albo, patrząc na obecną tendencję, on przycisnąłby mnie do kanapy, i...

Ale zaczęło brakować mi powietrza, i jemu chyba też, bo oderwał się ode mnie z mruknięciem, składając jeszcze jeden, a może dwa drobne pocałunki w kąciку moich ust, a ja dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak ciężki był mój oddech, jak szaleńczo biło moje serce, i jak bardzo byłem podniecony samym tym pocałunkiem. Hubert odsunął się nieco, patrząc na mnie spod rzęs i znowu oblizując wargę, zupełnie, jakby chciał uchwycić ostatni smak tego, co właśnie zaszło. Jego dłoń wciąż znajdowała się na moim karku i zaczął nią poruszać, masując go lekko. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić, ale patrzenie na siebie wydawało się teraz kłopotliwe, więc pochyliłem głowę i oparłem ją o jego czoło, a on mruknął z aprobatą. Nie wiem, jak długo tak tkwiliśmy, ale chwilę później poczułem, że Hubert znowu zaczął odpływać, więc odsunąłem się od niego. Zaprotestował słabo.

– *Ćśś... śpij, Kotku* – szepnąłem uspokajająco. Odsunąłem kosmyk włosów z jego twarzy, pocałowałem go w skroń i wstałem, czując się, jakbym był pijany, mimo że niczego nie piłem. Zachwiałem się lekko, nie będąc w stanie nawet objąć umysłem tego, co właśnie się wydarzyło. Uznałem jednak, że zamiast siedzieć tu i kontemplować coś, czego nie byłem w stanie zmienić, mogę równie dobrze zrobić coś pożytecznego, więc wziąłem dwa puste kubki po herbacie i

zaniósłem je do kuchni.

Miałem wrażenie, jakby to mycie kubków było jedyną realną rzeczą, której mój umysł mógł się w tamtej chwili uczeplić. Bardzo bałem się momentu, w którym zacznę myśleć, więc odwlekałem go w czasie. Wróciłem do salonu, rzucając ostatnie spojrzenie na śpiącego Kociaka. Otworzyłem stojącą w korytarzu rozsuwaną szafę i znalazłem koc. Podeszedłem do niego i przykryłem go, po czym znowu go pocałowałem, tym razem w czoło, bo teraz mogłem to zrobić, a wiedziałem, że za chwilę powrócą moje zdolności umysłowe i prawdopodobnie dojdę do wniosku, że popełniłem koszmarny błąd i już nigdy więcej tego nie zrobię. Pocałowałem go więc jeszcze raz, wykorzystując okazję, po czym ubrałem się i wyszedłem z mieszkania. Dobrze, że drzwi były zatraskowe, bo na pewno nie zostawiłbym go na noc niezamkniętego.

Kiedy poczułem na twarzy mroźne, zimowe powietrze, wszystko zaczęło powoli do mnie docierać, choć nadal byłem odrętwiały. To było po prostu zbyt wiele. Sytuacja była zbyt poważna, by zacząć głupio panikować. To mi już nie pomoże. Tego wieczoru pocałowałem innego mężczyznę. Ja sam to zainicjowałem i mimo, że nie trwało to długo, a on nie był nawet do końca obudzony i w połowie to przespał, to był najlepszy pocałunek w moim życiu, a prawdopodobnie nawet najlepsza chwila w moim życiu, i jeszcze nigdy nie byłem tak podekscytowany, podniecony i po prostu szczęśliwy jednocześnie. A teraz będę musiał wymyślić, jak ten problem rozwiązać. Chciałem pocałować go jeszcze raz, chciałem nigdy nie przestawać, chciałem, żeby następnym razem nie skończyło się jedynie na pocałunku. Wyobrażenia podsuwała mi sceny, na które nie byłem jeszcze gotowy. Najdziwniejsze było to, że wiedziałem, że zrobię to ponownie, że nie będę w stanie się powstrzymać. Zrobię to prędzej czy później, więc czy nie byłoby sensowniej przestać się oszukiwać?

Właściwie... co było w tym takiego złego?

*Wszystko* – odpowiedział natychmiast mój umysł, ale ja wiedziałem, że to nie była prawda. Próbowałem wyjaśnić sobie w jakikolwiek sposób, dlaczego to zrobiłem, co mi, do cholery, odbiło, aż w końcu doszedłem do wniosku, który z jakiegoś powodu mnie przekonał. Otóż zrobiłem to, ponieważ to był Kociak. Owszem, faceci nie powinni całować innych facetów, ale ja mogłem pocałować Kociaka i nie było w tym niczego złego czy zaskakującego, bo przecież byłem w nim zakochany. Zamrugalem z zaskoczeniem na tę myśl.

*Co, kretynie, nie wiedziałeś o tym?* – zapytał zgryźliwy głos w mojej głowie, a ja pomyślałem, że owszem, wiedziałem. To było oczywiste, a jednocześnie czyniło moje życie jeszcze bardziej skomplikowanym.

\* Oasis - "Wonderwall"

## **Rozdział V, w którym świat mimo wszystko dalej się kręci**

*"Yeah, I'm looking to the sky to save me,  
Looking for a sign of life.  
Looking for something to help me burn out bright.  
I'm looking for a complication,  
Looking cause I'm tired of lyin'.  
Make my way back home when I learn to fly high."\**

8 grudnia 2012 r.

Następnego ranka praktycznie nie nadawałem się do życia, ale na szczęście była sobota. Nie byłem w stanie na niczym się skupić, siedząc przy stole w kuchni z kubkiem kawy, która smakowała jak on, i gapiąc się tępo w przestrzeń. Adrenalina opadła i pozostały tylko myśli, natrętne, wwiercające się w moją głowę, nie pozwalające mi normalnie funkcjonować. Nigdy jeszcze nie byłem tak bezradny i tak zagubiony, nigdy tak bardzo nie czułem, że nie kontroluję siebie i swojego życia. Miałem wrażenie, że przez długi czas oszukiwałem się, że nic się nie wydarzy, choć wiedziałem, że się myliłem. Jak mogłem być taki głupi? Jak mogłem tak dać się zapędzić w kozi róg?

Na domiar złego i tego dnia wszyscy ludzie postanowili bez przerwy do mnie dzwonić. Wzdrygałem się na każdy dźwięk telefonu, bojąc się spojrzeć na wyświetlacz, a jednocześnie modląc się, żeby to był on. Nie wiedziałem, co chciałbym usłyszeć. Mógłby zadzwonić i powiedzieć, że to był błąd, pomyłka, a mi wtedy pękłoby serce, ale przynajmniej miałbym problem z głową. Jakoś z czasem bym się z tym pogodził. Ale mógł też powiedzieć, że to nie była pomyłka, a wtedy... wtedy problem co prawda wciąż by istniał, ale przynajmniej ja byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wyobrażałem sobie, że dzwoni i mówi mi, że jemu też na mnie zależy.



*To, że ty jesteś zakochany w nim nie sprawia, że on od razu będzie zakochany w tobie, idioto. To nie tak działa. Zresztą nawet nie byłem pewien, jak bym zareagował na coś takiego. Niczego już nie byłem pewien i czułem się żałośnie. Miałem wrażenie, że od miesiący czułem się na zmianę żałośnie i fantastycznie. Strasznie mnie to męczyło.*

Kiedy po raz kolejny z bijącym sercem sięgnąłem po telefon tylko po to, by zobaczyć, że dzwoniła moja głupia siostra, zwyczajnie odrzuciłem połączenie. Cokolwiek miała mi do powiedzenia, nie mogło mi to pomóc.

– Rany, Kuba, co się dzisiaj z tobą dzieje? – zapytała Dona, wchodząc do kuchni. Odwróciłem się, spoglądając na nią mętным wzrokiem, i wzruszyłem ramionami. – Gdzie cię wczoraj wywiało?

– Wyszedłem wcześniej, byłem zmęczony – skłamałem obojętnym tonem, sam nie wiedząc, dlaczego. Przecież mogłem powiedzieć, że byłem z Kociakiem, zwłaszcza, że ostatnio spędzałem z nim niemal cały czas. Nie było w tym niczego podejrzanego, Dona na pewno by się nie domyśliła.

– Wiesz co, nie wiem, skąd biorą się te twoje ostatnie wahania nastrojów, ale jesteś gorszy niż kobieta w ciąży. Powiesz mi, w czym problem? – zapytała delikatnym tonem, siadając naprzeciwko mnie i wpatrując się we mnie przenikliwie. Westchnąłem, przez chwilę mając ochotę powiedzieć jej o wszystkim, ale szybko zrezygnowałem z tego pomysłu. Już prędzej powiedziałbym Duśce z jednego prostego powodu – nie było jej tutaj. Donę miałem na głowie cały czas i choć wiedziałem, że byłaby wyrozumiała, musiałbym znosić jej wymowne spojrzenia i wszechwiedzące uśmiešky, a to stanowczo nie było mi potrzebne. Nie miałem jednak serca całkowicie jej zbyć.

– Słuchaj, powiem ci, ale... jeszcze nie teraz – powiedziałem po kilkunastu sekundach ciszy. Nie osiągnąłem sukcesu, ponieważ Donę jeszcze bardziej to zaniepokoiło.

– Ale... wszystko w porządku, prawda? – zapytała niepewnie.

– Myślę, że będzie... kiedyś. Wszystko... wszystko mi się trochę popierdoliło, ale dam sobie z tym radę. I wtedy ci powiem, okej? – obiecałem, chcąc jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Westchnęła i poddała się, choć nadal nie wyglądała na przekonaną.

– Okej. Tylko pamiętaj, że cały czas tu jestem... – Zanim zdążyła dokończyć zdanie, mój telefon wydał krótki, melodyjny dźwięk. Chwyciłem go błyskawicznie, po czym przymknąłem oczy z obawy. Dona uniosła wysoko brwi.

Otworzyłem oczy. Jedna nowa wiadomość od: Kociak. Wziąłem drżący oddech i kliknąłem „wyświetl”.

*„Chodźmy na kawę.”*

Moje serce zatrzymało się na chwilę, po czym wznowiło swój bieg z dwukrotną prędkością. Przełknąłem ślinę. Na kawę... to znaczy? Na kawę tak, jak zawsze? Na kawę w znaczeniu, że na randkę? Zacząłem nieco panikować na tę myśl. Ta wiadomość w zasadzie w żaden sposób nie sugerowała mi ani nastroju Kociaka, ani jego opinii na temat tego, co wydarzyło się poprzedniej nocy, ale przynajmniej się odezwał. Był to jakiś krok do przodu.

*„Ok. Mogę być na rynku za godzinę.”* – odpisałem.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

*„Za chwilę zaczynam korepetycje, będę wolny za jakieś dwie godziny. O 14 w Czekoladzie.”*

Wypuściłem wstrzymywane powietrze i wysłałem krótkie: „Ok”. Czyli miałem dwie godziny. Czułem, że powinienem się jakoś przygotować, ale nie byłem pewny, jak mógłbym to zrobić. Uniosłem wzrok znad wyświetlacza i napotkałem zaskoczone spojrzenie Dony.

– Co? – zapytałem, będąc myślami już zupełnie gdzieś indziej i nie mając świadomości tego, jak dziwnie się zachowywałem. Dziewczyna tylko pokręciła głową z rezygnacją.

– Kto do ciebie napisał?

– Mówiłem już, że powiem ci niedługo – rzuciłem, wstając od stołu, po czym skierowałem się do swojego pokoju, zostawiając ją samą w kuchni.

Dwie godziny. Nie byłem co prawda pewny, jakiej i na co odpowiedzi szukałem, ale miałem nadzieję, że za dwie godziny dostanę jakąkolwiek. Niepewność mnie wykańczała.

\*\*\*

Oczywiście musiałem wygooglować, gdzie znajdowała się Czekolada. W ciągu ostatniego miesiąca dowiedziałem się, że praktycznie nie znałem miasta, w którym mieszkałem od pięciu lat. Kociak potrafił wymienić z miejsca pięćdziesiąt miejsc, do których można było pójść.

Kociak to, Kociak tamto, Kociak wszystko.

Na miejscu byłem kilka minut przed czasem. Knajpka była przyjemna, pełna małych stoliczków i dużych, wygodnych puf. Zamówiłem espresso, którym zakrzusłem się przy pierwszym łyku, tak bardzo było mocne, ale espresso wydawało mi się w pewien sposób atrakcyjne, ponieważ on pijał espresso. Zdążyłem wypić całe, zanim Hubert przyszedł, gdyż spóźnił

się prawie piętnaście minut. W końcu zobaczyłem, jak zbliża się szybkim krokiem, z rozwianymi włosami, w których tkwiły płatki śniegu. Miał na sobie granatowy płaszcz, a na nosie duże okulary w grubych oprawkach. To mnie zaskoczyło. Kociak nosił okulary?

– Cześć – rzucił zdyszczanym tonem, kładąc torbę na pufie koło siebie. Odgarnął włosy z twarzy. – Przepraszam, że się spóźniłem.

– Nic się nie stało – odparłem automatycznie, nie mogąc oderwać od niego oczu. Błądziłem wzrokiem po jego twarzy, wychwytyjąc każdy najmniejszy szczegół, każdą zmianę. Oczy nadal miał podkrążone, ale wyglądał już trochę lepiej. Jego postawa była nieco inna, jakby obronna i nieufna, co mnie zaniepokoiło. Spojrzałem na jego usta i natychmiast przypomniałem sobie, jak poprzedniej nocy... O Boże, takie myśli mogą się naprawdę źle skończyć. Odchrząknąłem, próbując się ponownie skupić. Nie przyszedłem tu po to, żeby o nim fantazjować! Przecież wiedziałem, co chciałem powiedzieć! No, powiedzmy...

– Nie wiedziałem, że nosisz okulary – wypaliłem. Zaraz, chyba nie o tym zamierzałem mówić.

Kociak wzruszył ramionami.

– Zwykle mam soczewki, ale te nawet lubię – odparł beztróskim tonem. – Bez nich praktycznie nic nie widzę, mój wzrok jest fatalny.

Podeszła do nas kelnerka i Kociak, podobnie jak ja wcześniej, zamówił espresso. Ja wziąłem gorącą czekoladę, bo nie wmusiłbym w siebie kolejnej kawy, a jeśli atmosfera zrobi się niezręczna, będę miał przynajmniej czym zająć ręce.

Siedziałem w napięciu, nie wiedząc, jak zacząć temat. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był bardziej zestresowany. Kociak zaczął coś opowiadać o dzisiejszych korepetycjach i sprawiał wrażenie zrelaksowanego, ale już trochę go znałem i dostrzegałem różnicę. Jeśli dobrze mu się przyjrzeć, można było zauważyć, że był nieco spięty, a w jego oczach był jakiś dystans, którego wcześniej w nich nie widziałem. Chwilami niemal miałem wrażenie, że spoglądał na mnie ostro, jakby z dezaprobatą. Natychmiast zrobiło mi się przykro i stwierdziłem z zaskoczeniem, że w którymś momencie pojawiło się między nami jakieś takie połączenie, że kiedy on był niezadowolony, ja momentalnie też traciłem humor.

– Dziewczyna miała czytać tekst i na samym końcu zamiast „blame me” przeczytała „blow me”, i jeszcze spojrzała na mnie taka dumna z siebie. Naprawdę nie wiem, jak to zrobiłem, że nie wybuchnąłem śmiechem... – kontynuował Kociak, kręcąc głową z politowaniem. Wyszczrzyłem zęby, próbując wyobrazić sobie tę scenę, i przez chwilę rzeczywiście poczułem się lepiej. Czy mi się zdawało, czy starał się sprawić, żebym bardziej się zrelaksował?

Nie mogłem dłużej czekać.

– A wyspałeś się w końcu? – zapytałem pozornie niewinnym tonem, który prawdopodobnie nikogo nie oszukał.

– Tak, spałem całą noc jak dziecko. To znaczy, właściwie pół nocy – odparł, sącząc łyk kawy. – W ogóle to dzięki za podwiezienie – dodał zdawkowo. Nie potrafiłem zinterpretować jego tonu.

– Już dziękowałeś. Zresztą nie masz za co – rzuciłem, machając ręką. – Pamiętasz wszystko? Nieźle wczoraj zabawiłeś – stwierdziłem, udając neutralność. Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że mógłby przecież tego nie pamiętać, w końcu był nieco pijany i bardzo rozespany. Nie byłem pewien, czy to byłoby dobrze, czy źle. Z jednej strony, byłbym nadal bezpieczny. Z drugiej, prawdopodobnie eksplodowałbym z niepewności. Wyraz twarzy Kociaka natychmiast spoważniał.

– Tak, alkohol i brak snu nie okazał się najlepszym połączeniem – powiedział powoli, patrząc na mnie w zamyśleniu. – Pamiętam, jak mnie pocałowałeś – dodał zupełnie obojętnym tonem, a jego spojrzenie stwardniało.

I cała moja nadzieja runęła. Przełknąłem ślinę.

A więc stawiamy na bezpośredniość. Nie powiem, że się tego nie spodziewałem, ale nie miałem taktyki na tę okoliczność. W ogóle żadnej nie miałem.

– Jesteś... jesteś na mnie zły? – zapytałem cicho, bo zdecydowanie sprawiał takie wrażenie. Przekląłem to, jak żałośnie brzmiał mój głos. Hubert przez chwilę nie odpowiadał, wpatrując się we mnie w zamyśleniu.

– Jeszcze nie wiem – odparł w końcu. – Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Dlaczego? No właśnie, dlaczego... Czyżbym sam nie zadawał sobie wielokrotnie tego pytania? I ja znałem odpowiedź, ale raczej nie mogłem powiedzieć, że to dlatego, że się w nim zakochałem. Skutki mogłyby być dość katastrofalne.

– Ja... ee... – zająknąłem się, uciekając wzrokiem w dół. Brawo, Kuba, naprawdę odkrywczę. Zachowałeś się też bardzo odważnie.

– Po prostu myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – dodał Hubert, wciąż brzmiąc spokojnie i beznamiętnie.

– Oczywiście, że jesteśmy! – zaprotestowałem ostro. Skąd w ogóle przyszło mu do głowy, że nie jesteśmy?

– Więc jesteśmy przyjaciółmi, ponieważ się polubiliśmy, czy jesteśmy przyjaciółmi, bo od początku chciałeś mnie przelecieć? Nie wiem, czy wiesz, ale te dwie rzeczy naprawdę nie idą ze sobą w parze – oświadczył kpiąco, a ja zakrztusiłem się łykiem czekolady, który właśnie próbowałem wziąć ze względu na niezręczną atmosferę. Zacząłem kasłać, wpatrując się w niego w szoku, głównie przez to, jak neutralnym tonem udało mu się wypowiedzieć to zdanie.

– Co? Ja... ja nie... – Już chciałem powiedzieć, że to nie było tak, jak myślał, ale zorientowałem się, jak bardzo, bardzo źle by to zabrzmiało. Odkaszlnąłem ostatni raz.

– Słuchaj, Kuba, widzę, że nie wspinasz się dzisiaj na wyżyny swojej elokwencji, więc ja będę mówił, okej? – Poczułem się potwornie zawstydzony, ale kiwnąłem posłusznie głową. Może rzeczywiście tak będzie najlepiej. – Mam dosyć ludzi, którzy udają, że ich obchodzi, a tak naprawdę chodzi im tylko o jedno. I mam dosyć ludzi, którzy traktują mnie jak eksperyment. – Próbowałem natychmiast zaprotestować, ale nie pozwolili mi na to. – Widziałem już to, co ty teraz robisz. Wiem, że jesteś zdezorientowany, i wiem, że nie wiesz, czego chcesz, ale to, co właśnie próbowałeś zacząć, nie skończyłoby się dobrze. Ostatecznie ty byłąs zraniony, ja byłbym zraniony, i twoja dziewczyna byłaby zraniona.

Słuchałem go w ciszy, zastanawiając się, dlaczego musiał być tak cholernie logiczny. Wiedziałem, że prawdopodobnie miał rację, ale nie, nie byłem w stanie się z tym pogodzić.

Próbowałem zapytać sam siebie, co zamierzałem zrobić? Albo raczej, co byłbym skłonny zrobić? Zerwałbym dla niego z Ewą, wyszedłbym z szafy? Przecież ja nawet nie czułem się gejem, nie identyfikowałem się z tym. Spędziłbym resztę życia z facetem? Powiedziałbym o tym moim rodzicom? Naraziłbym się na dyskryminację? Przecież nie byłem głupi, wiedziałem, jak to wyglądało. Czy poszedłbym z nim do łóżka?

...To ostatnie zdecydowanie tak.

Kurwa, dlaczego wcześniej nie zastanowiłem się nad tymi rzeczami? Nie, nie byłem pewien, czy byłbym skłonny zrobić to wszystko.

Hubert najwyraźniej doskonale wiedział, o czym właśnie myślałem, bo jego spojrzenie nieco złagodniało.

– Dobra... słuchaj, Kuba... – zaczął, po raz pierwszy tego dnia brzmiąc nieco niepewnie. – Tak naprawdę nie przyszedłem tutaj, żeby cię opierdolić.

– W takim razie cieszę się, że i tak to zrobiłeś – wtrąciłem cicho, uśmiechając się lekko.

– Cóż, zasłużyłeś – odparł bez wahania. – Ale tak naprawdę to chcę ci pomóc.

– Dlaczego miałbyś chcieć mi pomóc? – zapytałem bez zrozumienia.

– Ponieważ bardzo, bardzo cię lubię, a nie lubię wielu osób – odparł zwyczajnie, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech bez udziału mojej woli.

– „Lubisz” lubisz? – zapytałem, pokazując palcami cudzysłów. Hubert parsknął śmiechem.

– To nieważne. – Chciałem się jeszcze przez chwilę z nim podroczyć, ale nie dał mi szansy.

– Nie zamierzam mówić ci, co masz robić, ale proszę, żebyś zaufał mi, że ja wiem, co robię. – Hubert przymknął na chwilę oczy i potarł twarz, najwyraźniej zastanawiając się, jak ująć w słowa to, co chciał powiedzieć. – Naprawdę, jeśli będziesz w to dalej brnął, to dotrzesz do momentu, w

którym nie będziesz mógł się wycofać, a to często nie jest ani ładne, ani miłe, więc... Jeśli nie jesteś w stu procentach pewien, że tego właśnie chcesz, to... po prostu nie rób tego. Okej?

Poczułem, że zalewa mnie jakieś wewnętrzne ciepło, bo... on naprawdę chciał dla mnie jak najlepiej. Jeśli – *jeśli* – rzeczywiście lubił mnie bardziej niż lubi się zwykłego kumpla, a mimo to przedkładał moje dobro ponad swoje, to czyniło go to bardzo bezinteresownym. A jeszcze przed chwilą twierdził, że był egoistycznym gówniarzem.

– Czyli bierzesz pod uwagę możliwość... to znaczy... mogę zdecydować, że...? – zaplątałem się nieco, nie będąc pewnym, o co dokładnie pytałem. Hubert uniósł brwi.

– Zrobisz, co będziesz chciał. Ale ja też zrobię, co będę chciał, okej?

Pokiwałem głową. To wydawało się fair.

– Słuchaj, jak myślisz... – zacząłem, krępując się nieco przed zadaniem tego pytania. Kociak spojrzał na mnie wyczekująco, zachęcając mnie, bym kontynuował. – Czy uważasz, że to znaczy, że jestem... na sto procent...? – zawahałem się, mając nadzieję, że zrozumie, o co mi chodziło, bez konieczności mówienia tego na głos. Oczywiście zrozumiał.

– Nie – oświadczył stanowczym tonem, nie pozwalając mi dokończyć. – To nie oznacza, że jesteś gejem. To w ogóle nic nie oznacza. Pociągali cię kiedykolwiek inni faceci? – zapytał obcesowo.

– Nie! – zawołałem niemal w panice, po niczym zaczerwieniłem się, zniżając głos. – Nie – powtórzyłem ciszej. Hubert uśmiechnął się z satysfakcją, jakbym właśnie udowodnił jego punkt widzenia.

– No właśnie, czyli żaden z ciebie rasowy pedał. Prędzej jesteś po prostu... heteroelastyczny – stwierdził z zastanowieniem. Parsknąłem śmiechem, nie mogąc się powstrzymać, na co po raz pierwszy tego dnia Hubert uśmiechnął się do mnie szczerze, tak, jak zawsze. – Ludziom podobają się ludzie, Kuba, to naturalne. Myślisz, że gdyby spodobała mi się jakaś laska to stwierdziłbym, że nagle jestem hetero? Seksualność jest płynna. Słyszałeś kiedyś o skali Kinseya? To, że raz pocałowałaś faceta, nie oznacza jeszcze, że jesteś gejem. Możesz być, ale nie musisz. Możesz być bi. Możesz być wszystkim pomiędzy.

Gdy to usłyszałem, odetchnąłem z ulgą, ale gdzieś głęboko poczułem również ukłucie rozczarowania. Nie byłem? Na pewno?

Pokiwałem głową na znak, że zrozumiałem. Nagle Kociak zapytał o coś, o co bardzo nie chciałem, żeby zapytał.

– Podobało ci się bardziej niż kiedy całowałaś się z dziewczynami? – zapytał takim tonem, jakby badał obiekt naukowy, a nie pytał o to, czy kogoś podnieciło całowanie się z nim. Zaczerwieniłem się, odwracając wzrok, na co Hubert uśmiechnął się z satysfakcją. – Okej, nie

musisz odpowiadać. – Czy mi się zdawało, czy wyglądał na bardziej zadowolonego z tego faktu niż powinien być w przypadku, gdyby mu to po prostu schlebiali? To dało mi iskierkę nadziei.

Nagle coś mnie zastanowiło.

– Powiedziałeś, że widziałeś już, jak ktoś robi dokładnie to samo, co ja. Co miałeś na myśli?

– zapytałem z zaciekawieniem, czując się niepewnie jak zawsze, gdy odważyłem się wkroczyć z nim na personalne tematy. Hubert odetchnął głęboko i dopił ostatni łyk kawy, najwyraźniej zastanawiając się, czy podzielić się ze mną akurat tą kwestią. Po chwili w końcu się odezwał:

– Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że kiedyś wpłatałem się w mały skandal? – zapytał, a ja bez słowa pokiwałem głową. Nie byłem jedynie przekonany, czy aby na pewno był taki mały. Kociak zaczął opowiadać. – Jak byłem na pierwszym roku, polubił mnie wykładowca. Polubił mnie na tyle, że zaczęliśmy spotykać się poza uczelnią. Chodziliśmy na kawę, na piwo, czasem na obiad. Rozmawialiśmy o sztuce, uważał, że mam talent. Był bardzo uzdolnionym artystą i był dla mnie czymś w rodzaju mentora. Na początku sądziłem, że to było czysto niewinne, on miał żonę i dzieci, więc nic innego nawet nie przyszłoby mi do głowy. Potem... potem już nie byłem tego taki pewien, ale raczej mnie to bawiło i może trochę mi schlebiali. Zanim zrobił jakikolwiek ruch, byłem w nim już tak beznadziejnie zakochany, że w zasadzie mógł ze mną zrobić, co chciał, a ja się na to godziłem, chociaż to nie było fair w stosunku do nikogo. Oczywiście ukrywaliśmy się... to trwało miesiącami. Żeby nie przedłużyć... jego żona się dowiedziała, wielki, rodzinny dramat... rozwiedli się. Jakiś czas później strasznie się pokłóciliśmy i powiedział, że... – Jego głos trochę się załamał. – Powiedział mi, że nie byłem tego wart – dokończył, wzruszając ramionami, próbując zbagatelizować całą sprawę, choć wydawało go drzenie jego głosu. – Tak czy inaczej, potem wyjechał do Stanów pracować nad jakimś projektem. Nie uczy już tutaj. A jakiś czas później cały wydział się dowiedział. Jemu już było wszystko jedno, ale ja przeszedłem przez małe piekło. No i stąd wzięła się moja tragiczna reputacja – zażartował, szczerząc zęby.

Uśmiechnąłem się blado, chociaż moja pierwsza myśl brzmiała: „Jak ktokolwiek mógł powiedzieć, że Kociak nie był czegoś wart?”. Ze wściekłości zrobiło mi się niemal białe przed oczami, ale opanowałem się, bo widziałem, że cała ta sprawa nadal bardzo go bolała, i nagle zrozumiałem, dlaczego zareagował na mnie z taką przezornością. Zdałem sobie też sprawę z tego, że nigdy wcześniej aż tak się przede mną nie otworzył, i znowu zrobiło mi się ciepło na sercu.

Nie wiedziałem, co mógłbym odpowiedzieć, więc jedynie wpatrywałem się w niego z miną zbitego psa. Kociak przewrócił oczami.

– Przestań się nade mną litować, to naprawdę było dawno temu. Przeszło mi – zapewnił mnie, uśmiechając się. – Po prostu teraz jestem mądrzejszy.

– Nie zrobiłbym ci czegoś takiego – powiedziałem, choć tak naprawdę wcale nie byłem

przekonany. Kto wie, co zrobiłbym w takiej sytuacji? Hubert uśmiechnął się wyrozumiale.

– Kuba, ja naprawdę trochę cię już znam i wiem, że nie masz złych intencji, ale zrozum, że... on też nie miał. Nie był złym człowiekiem, nie chciał nikogo skrzywdzić, był po prostu tak samo zagubiony, tak samo... zauroczony, i nie pomyślał o konsekwencjach. Problem tkwi w tym, że jego intencje nie mają tu nic do rzeczy. Skutek i tak był taki, że spieprzył... spieprzyliśmy życie jemu, jego żonie, moje zdrowie psychiczne też trochę nadwyrężyliśmy. I jeszcze jego dzieci. Poznałem je – Kociak uśmiechnął się z melancholią. – Ja naprawdę nie byłem tam ofiarą, obaj byliśmy dorośli i zrobiliśmy coś, czego nie powinniśmy robić. Tyle, że ja byłem gówniarzem, a on był starszy, więc mógł bardziej myśleć...

Pokiwałem głową, całkowicie rozumiejąc jego punkt widzenia. Boże, dobrze, że przynajmniej on był tutaj racjonalny, bo ja nie czułem w sobie ani krzty racjonalności.

Hubert zacisnął nieco usta i wydawało mi się, że miał nadzieję, że nie będę ciągnąć tego tematu, więc postanowiłem to uszanować. Może kiedyś jeszcze będziemy mieli okazję o tym porozmawiać. Odchrząknąłem, ale zdążył mnie uprzedzić.

– To była też moja wina – oznajmił, a ja zamrugąłem, nie wiedząc, o czym mówił. – Trochę cię sprowokowałem.

Sprowokował? Ach... „Powinieneś być bardziej zdecydowany”.

– No cóż... poza tym... odwzajemniłeś to. Prawda? – wypaliłem, zanim zdążyłem zastanowić się nad tym, co mówiłem. Nie chciałem, żeby zabrzmiało to oskarżycielsko, ale nie mogłem też powstrzymać lekkiego uśmiechu. Kociak spojrzał na mnie spode łba.

– Hej, byłem półprzytomny i nie myślałem racjonalnie! – zawołał z oburzeniem. Zaśmiałem się cicho i pochyliłem się nieco nad stolikiem.

– Nie powinieneś być zawsze taki racjonalny – powiedziałem, zniżając głos i uśmiechając się do niego, miałem nadzieję, sugestywnie. Co ja wyrabiałem? Kiedy już to powiedziałem, zdałem sobie sprawę, że to niepokojąco przypominało flirt, i w ogóle skąd miałem na to odwagę?

Kociak westchnął ledwo słyszalnie i prawie się zaczerwienił, ale dzielnie wytrzymał moje spojrzenie. Widziałem, jak jego grdyka poruszyła się, kiedy przełknął ślinę.

– Nie zawsze jestem – odparł po kilku sekundach, nie nadając swojemu głosowi żadnego konkretnego tonu, ale jego oczy mówiły wystarczająco dużo. Miałem wrażenie, że płonął w nich prawdziwy ogień, i tym razem to mi zrobiło się gorąco. Doskonale pamiętałem to, że nie zawsze był racjonalny, chłodny i zdystansowany. Poczulem, że przestrzeń między nami zgęstniała, i naprawdę nie wiedziałem, czego mogłem się po sobie spodziewać. Chyba nie powinienem w ogóle się do niego zbliżać, więc w końcu odsunąłem się, zwiększając dystans między nami. Okej, mogłem z powrotem oddychać.



Kociak wpatrywał się we mnie z rozbawieniem i chyba to przez to spojrzenie pytanie wyrwało się z moich ust, zanim zdążyłem je zatrzymać.

– Wiedziałaś od początku, że ja... no wiesz... – Cholera, naprawdę przeklinałam moją dzisiejszą nieumiejętność wypowiedziania się. Hubert zaśmiał się cicho.

– Tak, praktycznie od samego początku... ale nie sądziłem, że cokolwiek z tym zrobisz. Wielu by nie zrobiło.

– No cóż, najwyraźniej jestem bardziej heteroelastyczny niż oni – stwierdziłem z uśmiechem, a Kociak znowu się zaśmiał. Poczulem, jakby w jednym momencie atmosfera między nami zelżała, a wszystko wróciło do normy. Boże, pobłogosław szczerą rozmowę.

Nagle zdałem sobie sprawę, że z kobietą takie rozwiązanie problematycznej sytuacji prawdopodobnie nie miałyby szans. Jednak to faceci mieli tendencję do bycia prostolinijnymi. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że kłótnie między parami homoseksualnymi musiały wyglądać zupełnie inaczej niż między parami heteroseksualnymi. To mnie zaciekało.

A może to była po prostu kwestia bezpośredniości Kociaka? W końcu mi tak dobrze nie szło dziś wyrażanie tego, co miałem na myśli, i wiele rzeczy mnie krępowało. Tak naprawdę to on przedstawił wszystko bez owijania w bawełnę. Nagle poczułem do niego napływ wdzięczności. Był najlepszy. Żadnych niedomówień.

– Dziękuję – wyrwało mi się. Naprawdę nie panowałem dzisiaj nad sobą. Kociak zamrugnął z zaskoczeniem.

– Za co?

Wzruszyłem ramionami. Nie mogłem powstrzymać się przed gapieniem się na niego i chyba było mi już wszystko jedno, co pomyśli on czy co pomyślą inni. Liczyło się tylko to, że mogłem się w niego wpatrywać.

– Za to, że jesteś taki, jaki jesteś – odparłem bez wahania. Kociak parsknął śmiechem, ale chyba zrobił to, żeby ukryć zakłopotanie.

– To była chyba najbardziej ckliwa rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś – stwierdził, marszcząc nos i przewracając oczami. – Wiedziałem, że okażesz się romantykiem – dodał z przekonaniem. Uniosłem brwi z rozbawieniem.

– Naprawdę?

Pokiwał głową z uśmiechem, po czym zerknął na wyświetlacz telefonu. Westchnął.

– Muszę już iść... kolejne korki. – Uniósł na mnie wzrok. – Po prostu... pomyśl o tym, o czym mówiłem, okej?

Pokiwałem głową bez słowa. Kociak zaczął zakładać płaszcz.

– Mogę... mogę się odezwać? – zapytałem niepewnie, na co spojrzał na mnie z

zaskoczeniem, zupełnie, jakby nie rozumiał, skąd mi to przyszło do głowy.

– Oczywiście, że tak – odparł bez wahania. – Trzymaj się, Kuba – po czym odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Zatrzymałem go, zanim zdążył zrobić dwa kroki.

– Hubert – obrócił się, patrząc na mnie pytająco. Nagle z jakiegoś powodu poczułem się bardzo źle. Widziałem, jak patrzył na mnie niepewnie, próbując samemu opanować sytuację, którą powinniśmy opanować wspólnie. Sytuację, która nie dość, że źle mu się kojarzyła, to jeszcze stawiała go w niemal tak samo niekomfortowej pozycji, co mnie. Nie miał pojęcia, na czym stał, a przecież nie czytał mi w myślach, prawda?

– Myślę, że nie do końca masz świadomość tego, jak bardzo, bardzo cię lubię – powiedziałem cicho, starając się położyć nacisk na „bardzo” i wyglądać na zdeterminowanego. Kociak zamrugał z zaskoczeniem, a ja wciąż nie odrywałem od niego wzroku, próbując przekazać mu bez słów coś, czego nie potrafiłem jeszcze ubrać w słowa. Najwyraźniej po części mi się to udało, bo w końcu znowu zamrugał, zmarszczył brwi, pokiwał powoli głową w zamyśleniu, po czym, rzucając mi ostatnie spojrzenie, skierował się w stronę wyjścia.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją, że przynajmniej w jakimś stopniu udało mi się dać mu do zrozumienia, jak ważne to dla mnie było. Nie byłem w stanie zmyć z twarzy głupawego uśmiechu. Co ja właśnie, do cholery, zrobiłem?

Nie mając większego wyboru, postanowiłem zastosować się do jego rad, ponieważ akurat to jeszcze nigdy nie wyszło mi na złe. Powiedział, że powinienem się zastanowić, i powiedział, że mogę się odzywać. Więc zastanawiałem się, i odzywałem się. Zastanawiałem się przez następny tydzień.

---

\* Foo Fighters – "Learn to fly"

## **Rozdział VI,**

### **w którym siostra ma zawsze rację, nawet kiedy jej nie ma**

*„You are the hole in my head  
You are the space in my bed  
You are the silence in between what I thought  
And what I said”\**

14 grudnia 2012 r.

Spędziłem na zastanawianiu się kolejny tydzień. Kociakowi udawało się znaleźć czas, żeby odbierać moje telefony, przez co sądziłem, że poprzednim razem nie był do końca szczery, kiedy wytłumaczył się brakiem czasu. Nie spotkaliśmy się jednak, mimo że kilkakrotnie to sugerowałem, miałem więc wrażenie, że nieco mnie unikał. A może po prostu chciał dać mi czas do namysłu i nie ingerować w moją decyzję? Może wiedział, że za każdym razem, kiedy go widziałem, nie miałem żadnych wątpliwości - pojawiały się one dopiero w momencie, w którym wracałem do domu. Prawdopodobnie więc wcale mnie nie unikał, a ja miałem po prostu paranoję.

Nie zmieniało to faktu, że potrzebowałem się z nim zobaczyć; potrzebowałem tego tak bardzo, że to aż bolało. Wiedziałem, że było to egoistyczne z mojej strony, bo tak naprawdę o niczym nie udało mi się zdecydować. Myślałem o tym bez przerwy, ale chyba świadomie odwlekałem ostateczną decyzję w czasie. Bardzo chciałem z kimś porozmawiać, ale jedyną osobą, z którą mogłem to zrobić, był Hubert, a on za każdym razem wolał mówić raczej o błahostkach niż o czymkolwiek poważnym. Byłem w kropce.

Przez ten tydzień czułem się trochę jakbym był we śnie, a nie w prawdziwym życiu; jakbym obserwował siebie z boku podczas jakiejś dziwacznej gry, co do której nie wiedziałem, jakie są zasady ani jaki wynik poprowadzi mnie do wygranej. Chciałem zaryzykować, ale jednocześnie bardzo chciałem nie chcieć ryzykować. Nie, żeby to miało jakikolwiek sens.

Rozmawiałem z Kociakiem poprzedniego wieczora; powiedział, że następnego dnia miał wolne, ale będzie malował, a na popołudnie miał jakieś plany. Trochę zabolalo mnie to, że miał czas, by umówić się z kimś innym, a ze mną nie, ale zignorowałem to, bo przecież nie był wobec mnie w żaden sposób zobowiązany, a ja nie miałem prawa do tego, by monopolizować jego czas. Uszanowałem to. Opowiedział mi trochę o swoim dniu i wypytał o moją pracę. Niby nic specjalnego, a jednak dla mnie miało to ogromne znaczenie. To, że w ogóle go to interesowało, że poświęcał swój czas, którego miał niewiele, na to, by ze mną porozmawiać, sprawiało, że mój dzień od razu stawał się lepszy. To było tak, jakby mój nastrój był już na stałe uzależniony od tego, co Kociak robił, mówił i myślał.

Oderwałem wzrok od komputera, kiedy usłyszałem dzwonek telefonu. Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem imię mojej siostry. Z początku nie zamierzałem odbierać, ale zdałem sobie sprawę z tego, że ostatnimi czasy niechętnie odbierałem telefony od kogokolwiek za wyjątkiem Kociaka. Z postanowieniem, że nie mogę kompletnie odizolować się od reszty świata, nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– No wreszcie! – zawołała Duśka. – Ja wiem, że jesteś teraz człowiekiem pracującym, moje kondolencje, przy okazji, ale mógłbyś nie zniknąć zupełnie bez śladu – dodała z wyrzutem, ale potrafiłem wyczuć z jej tonu, że żartowała. Uśmiechnąłem się.

– A tak dobrze mi szło unikanie świata i ludzi – zaśmiałem się. – Co słyhać?

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że zmieniłam zdanie i przylatuję do ciebie zamiast do Tomka – oświadczyła bez wahania, a ja zamrugałem z zaskoczeniem.

– Okej... dlaczego? – zapytałem, marszcząc brwi. Plan był taki, że Duśka przyleci krótko przed świętami do mojego najstarszego brata do Warszawy, a stamtąd pojedą prosto do domu, jednak moja siostra nigdy nie należała do ludzi zbyt przewidywalnych. Ani planujących.

– Bo bardziej cię lubię – stwierdziła z typową dla siebie bezpośredniością. – I bardziej lubię Kraków.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Czasami Duśka bardzo przypominała mi Kociaka. Albo raczej Kociak Duśkę. Może jedynie on był nieco bardziej... wyrafinowany niż ona. I taktowny.

– Okej, wiesz, że zawsze jesteś zaproszona – powiedziałem uprzejmie, choć wcale nie byłem tego taki pewien. Ostatnio nie byłem nawet w stanie zająć się sobą, a co dopiero poradzić sobie z gośćmi, ale komu jak komu, jej nie mogłem odmówić.

– Świetnie – stwierdziła z satysfakcją. – Będę dwudziestego jakoś po południu, muszę jeszcze sprawdzić. A teraz gadaj, co jest nie tak.

Co...?

Skąd, do cholery, o tym wiedziała? Czy naprawdę byłem aż tak oczywisty?

– Skąd przyszło ci do głowy, że coś jest u mnie nie tak? – zapytałem, starając się brzmieć nonszalancko. Czy ona miała jakiś cholerny szósty zmysł, czy co? Przecież nie wspomniałem nawet słowem na ten temat! Zachowywałem się zupełnie normalnie!

– Ponieważ rozmawiam z tobą od dwóch minut i słyszę, że jesteś rozkojarzony – oświadczyła z absolutną pewnością siebie. Rany, już zapomniałem, jaka bywała przytłaczająca. – Poza tym jesteś osobą, która zawsze, ale to zawsze odbiera telefon. Ta nowa praca ci się nie podoba? Wiem, że miałeś nadzieję, że zdasz aplikację... A co z tą nową dziewczyną, wszystko okej między wami?

Byłem wręcz wdzięczny za jej potok słów. Dopóki ona mówiła, ja nie musiałem.

– Nie... to znaczy, praca nie jest jakaś nadzwyczajna, ale da się przeżyć i płaci rachunki... A co do dziewczyny to... też jest w porządku – odparłem z lekkim wahaniem, co do którego miałem nadzieję, że przejdzie niezauważone. Oczywiście w przypadku Duśki nic nie przechodziło niezauważone.

– Czyli jednak dziewczyna – powiedziała, natychmiast wyczuwając mój ton. – Słuchaj, Kuba, ja wiem, że lata lecą i w pewnym momencie człowiek czuje presję ustatkowania się, ale nie rób tego na siłę. Będziesz tylko żałował. Jeśli nie czujesz, że ona jest właściwą osobą, to nie pchaj się w to. Zdasz jeszcze poznać kogoś, kto będzie dla ciebie naprawdę wyjątkowy. Ja sama też czekam.

Uśmiechnąłem się, ponieważ to, co mówiła, całkowicie odzwierciedlało moje myśli. Tyle, że ona nie wiedziała o tym, że poznałem tę właściwą osobę, i że właśnie w tym tkwił problem.

– Tak, wiem o tym, i nie martw się, nie zamierzam. W ogóle to prawdopodobnie z nią zerwę – wyznałem, wruszając ramionami. Zastanawiałem się już nad tym kilkukrotnie i zawsze dochodziłem do tego samego wniosku. Już i tak miałem wiele problemów, nie musiałem do nich dokładać dziewczyny, co do której wiedziałem, że nigdy nie polubię tak bardzo, jak powinienem. Że nigdy nie będę jej lubił na tyle, na ile lubię jego. Poza tym potrzebowałem zrobić cokolwiek, a zerwanie z Ewką wydawało się mniej drastycznym ruchem niż rozpoczęcie... czegokolwiek... z Hubertem. To byłby już jakiś krok do przodu, tylko po to, żebym miał czyste sumienie.

– To... to dobrze – powiedziała automatycznie Duśka, ale słyszałem, że była zaskoczona. Wiedziała przecież, że nigdy nie umiałem sobie radzić z dziewczynami ani wykazać inicjatywy. – Jeśli nic do niej nie czujesz, nie ma sensu czekać. Nie przejmuj się. Znajdziesz kogoś.

Nie wiem, co mi odbiło, że w ogóle zacząłem rozważać powiedzenie jej prawdy, zwłaszcza, że miała przyjechać za niecały tydzień, i ona będzie tutaj, w Krakowie, i będzie wiedzieć, i Kociak też tu będzie, a ja jeszcze nie wiedziałem, jaką decyzję podejmę, i cała ta sytuacja mogła skończyć się bardzo, bardzo źle. Ale ze wszystkich bliskich mi ludzi była osobą, która najprędzej

zrozumiałaby i doradziła coś, nie owijając w bawełnę. Nie będzie zakłopotana, nie nawrzeszczy na mnie, nie będzie udawała, że wszystko jest w porządku. Czuję, że jeśli tego z siebie nie wyrzucę, to eksploduję.

– Nie do końca w tym tkwi problem... - zacząłem z wahaniem. – To znaczy... zresztą, nieważne. To i tak nie jest rozmowa na telefon – wycofałem się, po raz kolejny myśląc o tym, jakim jestem tchórzem. Oczywiście ciekawość Duśki natychmiast wzrosła.

– Po prostu mi powiedz. Gwarantuję, że będzie ci lepiej. Cokolwiek to nie jest, nie może być tak źle – powiedziała spokojnie, wchodząc w rolę Wyrozumiałej Duśki. Westchnąłem. Zaskoczyło mnie to, że część mnie naprawdę chciała jej powiedzieć. No bo i czemu nie? Wiedziałem, że nie będzie miała nic przeciwko, i wiedziałem, że mi pomoże. Rozłożenie odpowiedzialności za moją decyzję na dwie osoby też brzmiało kusząco.

Jedynym, co mnie przerażało, było to, że wiedziałem, że kiedy komuś o tym powiem, wszystko to nagle stanie się całkowicie realne. I, jakkolwiek głupie by to nie było, trochę bałem się mówić o tym na głos.

– To właściwie dosyć skomplikowane... nie wiem, od czego zacząć – wyznałem, wreszcie się poddając. Co mogło najgorszego się stać? W końcu zamierzałem powiedzieć prawdę. Ostatecznie i tak musiałem się z nią zmierzyć, a moja siostra była całkiem niezłym materiałem na terapeutkę.

I prawda cię wyzwoli.

– Najlepiej od początku. Albo od tego, co cię najbardziej męczy – poradziła Duśka, nie poganiając mnie, ale jednocześnie zachęcając, żebym kontynuował. Wzięłem głęboki oddech.

– Zakochałem się – wyrzuciłem z siebie bez zastanowienia. Moja rozmówczyni milczała przez chwilę, najwyraźniej zbyt zaskoczona, żeby zareagować od razu.

Ja i Duśka byliśmy do siebie właściwie całkiem podobni, zwłaszcza w tej kwestii. Żadne z nas nie używało takich słów jak miłość – trochę się z tego podśmiewaliśmy, ponieważ nigdy tego nie przeżyliśmy. Nie byliśmy po prostu typami, które raz na jakiś czas zakochują się i wyśpiewują hymny pod adresem swoich wybranków. Zgadaliśmy się raczej co do tego, że zostaniemy sami na zawsze, bo dopóki nie poznamy miłości swojego życia, nic innego nas nie usatysfakcjonuje, a na to w przypadku żadnego z nas się nie zapowiadało (przynajmniej jak do tej pory). Wiedziałem jednak, że oboje gdzieś w głębi duszy, pomimo całego naszego cynizmu i zgorzknienia, marzyliśmy o przeżyciu czegoś, co poruszy nasze zmrożone serduszka.

Dlatego nie dziwiło mnie jej zaskoczenie. Duśka umawiała się z różnymi facetami, ale zwyczajnie się nie zakochiwała. Jak do tej pory ja byłem jej męskim odpowiednikiem.

– Okej... to... to świetnie. Tak naprawdę? – dopytała z niedowierzaniem, po czym

natychmiast się poprawiła: - Nie no, świetnie. Zgaduję, że nie w swojej dziewczynie? – zapytała, po czym kontynuowała, nie czekając na moją odpowiedź: – Zgaduję też, że musi być w tym coś więcej, ale i tak mógłbyś oświecić mnie, czemu nie zerwiesz z tą, z którą teraz jesteś i nie zaczniesz umawiać się z tą dziewczyną, w której się zakochałeś? Wiesz, żebyście mogli żyć razem długo i szczęśliwie? – zasugerowała zupełnie zdezorientowanym tonem, kiedy już udało jej się opanować pierwszy szok. Westchnąłem. Teraz nadszedł czas na tę trudniejszą część, ale wziąłem się w garść. Jeśli już zdecydowałem, że powiem, to powiem.

– No właśnie to nie jest takie proste... - zacząłem, wciąż zbierając się na odwagę. Duśka znowu nie dała mi dokończyć.

– Co jest z nią nie tak? Zakochałeś się, to niesamowite! Co ona, ma czterdzieści lat i jest po rozwodzie? Poczekaj... jest w mafii? Odkryłeś, że jest naszą nieślubną siostrą? To jedyne powody, które przychodzą mi do głowy, przez które nie mógłbyś z nią po prostu być, dorobić się gromadki dzieci i razem się zestarzeć.

Z tą gromadką dzieci to niezbyt trafiła. Parsknąłem śmiechem, słysząc jej pomysły. To trochę poprawiło mi humor. Rzeczywiście mogło być gorzej. Przeszedłem się po mieszkaniu, zaglądając do każdego pokoju i rozglądając się paranoicznie, by upewnić się, że nikogo innego nie było w domu.

– Nie, wszystko jest w porządku... nie ma czterdziestu lat, nie jest w mafii i zdecydowanie nie jest naszą siostrą. Problem tkwi w tym, że jest facetem – wypaliłem, natychmiast tego żałując. Kiedy po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza, dodałem zupełnie bez sensu: – Ma na imię Hubert.

– O kurwa – wyrwało się Duśce po kilku sekundach kompletnego szoku. – O kurwa, Kuba. Przez chwilę czekałem na jakąkolwiek inną reakcję, ale nie doczekałem się. Westchnąłem.

– No, więc, jak widzisz... to jest trochę problem – dokończyłem kulawo. Usłyszałem, jak Duśka bierze uspokajający, głęboki oddech.

– Okej... Okej... Poczekaj, daj mi ochłonąć – powiedziała Duśka powoli. Miałem wrażenie, że kompletnie zwałem ją z nóg. – Dobra, czyli... czyli zakochałeś się w facecie. Podtrzymuję swoje pytanie, co sprawia, że nie możecie być razem długo i szczęśliwie? – powtórzyła, najwyraźniej starając się zachować spokój. Przewróciłem oczami.

– Tylko ty mogłaś zadać takie głupie pytanie – zauważyłem z irytacją. – Próbuje... próbuję przyzwyczać się do tej myśli.

– Dobrze – odparła natychmiast Duśka. – Bardzo dobrze. Każdy... każdy powinien być z tym, z kim chce być. Dobra... po pierwsze, czy on też lubi ciebie? Czy w ogóle lubi facetów?

– Zdecydowanie lubi facetów. I chyba lubi mnie – dodałem niepewnie, bo tak naprawdę to

wcale nie byłem tego taki pewny. Czułem, jak Duśka wchodzi w swój zdeterminowany tryb.

– Okej. Okej, świetnie. Więc przyzwyczajaj się do tej myśli szybko, zanim ci ktoś zwinie chłopaka sprzed nosa – oświadczyła zdecydowanym tonem. Najwyraźniej ona, po pierwotnym szoku, nie miała żadnego problemu z przywyknięciem do tej myśli. Parsknąłem śmiechem.

– Powiedział, że powinienem się zastanowić. No więc się zastanawiam – poinformowałem ją. Rzeczywiście kiedy tylko się tym z kimś podzieliłem, to było jakby kamień spadł mi z serca. Przez chwilę wszystko wydawało się tak proste, jak zawsze było proste dla niej.

– No i co wymyśliłeś?

– Jeszcze nic – stwierdziłem z rezygnacją.

– Chcesz z nim być? – zapytała prosto z mostu. Nie brzmiała ani na zniesmaczoną, ani zezłoszczoną, ani rozczarowaną, przez co poczułem ulgę, choć wiedziałem, że – jeśli przyjdzie co do czego – reszta mojej rodziny nie będzie tak wyrozumiała. Duśka sprawiała jedynie wrażenie zaciekawionej, może nawet nie do końca zdrowo zafascynowanej całą sytuacją.

– Chcę z nim wszystko – odparłem bez wahania. Po raz pierwszy przyznałem to na głos i świat wcale się nie zatrzymał, nikt też przez to nie umarł. Nagle wypowiedziane przeze mnie słowa uderzyły we mnie z siłą, która powaliłaby słonia. Naprawdę chciałem. Wszystkie inne problemy wciąż pozostawały na miejscu, ale przynajmniej tyle wiedziałem. Chciałem Kociaka i nikogo innego.

– W takim razie nie wiem, nad czym się zastanawiasz. Kazał ci to przemyśleć, mądrze z jego strony, ale ty wiesz, czego chcesz, więc idź do niego i mu o tym powiedz.

– Myślisz? – zapytałem z wahaniem. – No nie wiem, Duśka, przecież to wpłynie na całe moje życie. Stanę się kimś zupełnie innym niż do tej pory myślałem, że jestem. To nie jest coś, o czym można zdecydować lekkomyślnie – dodałem defensywnym tonem.

– Każda ważna decyzja wpływa na całe nasze życie, a tak czy siak trzeba ją podjąć. I nie przesadzaj, będziesz dokładnie tym samym człowiekiem. A jeśli ktoś tego nie zrozumie, to jego problem.

Westchnąłem. Wiedziałem, że miała rację, i brakowało mi argumentów, ale i tak nie byłem przekonany. Dlaczego, do cholery, nie mogłem być trochę bardziej zdecydowany?

– Słuchaj, jak długo to już trwa? – zapytała cicho Duśka, jakby z zastanowieniem. Policzyłem w myślach.

– Dwa miesiące. Plus, minus.

– No widzisz, to trochę długo jak na chwilowe zauroczenie. A teraz jak to między wami jest?

– Myślę, że jesteśmy przyjaciółmi. Spędzamy razem naprawdę mnóstwo czasu – odparłem



zdawkowo. Niemal słyszałem, jak Duśka po drugiej stronie kiwa głową.

– Czyli się znacie – oświadczyła z przekonaniem. – Znacie się i nadal się lubicie, i, co najważniejsze, jesteście przyjaciółmi. Podtrzymuję swoje zdanie, że nie ma nad czym się zastanawiać. Nie pozwól ludziom wejść sobie na głowę, jeśli chcesz z nim być, to z nim bądź.

W jej ustach to brzmiało tak niesamowicie łatwo.

Chciałem. To już udało mi się ustalić - jasne, że chciałem. Bałem się jak cholera, byłem przerażony, nie potrafiłem sobie tego wyobrazić, ale niczego w swoim życiu nie chciałem bardziej. Przecież gdybym teraz nie spróbował, żałowałbym tego do końca swoich dni. Dlaczego, jeśli czegoś chciałem, nie potrafiłem po prostu sięgnąć i sobie tego wziąć? Dlaczego musiałem być taki cholernie nieasertywny?

– Skąd wiesz, że to właśnie to? – zapytała nagle Duśka. – No wiesz... miłość i tak dalej.

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Cóż... nie chciałem tego. Bronilem się rękami i nogami, ale to po prostu nie odchodzi, czegokolwiek bym nie zrobił. Zwykle kiedy umawiałem się z dziewczynami, sam zmuszałem się do tego, żeby je lubić. Teraz było na odwrót – wyjaśniłem, mając nadzieję, że udało mi się mniej więcej ubrać w słowa to, co czułem. Duśka mruknęła potwierdzająco. – Poza tym... myślę o nim praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wszystko i wszystkich do niego porównuję. A jeśli się nie widzimy, to zawsze zastanawiam się, co Kociak właśnie robi i o czym myśli, a teraz nie widzieliśmy się od tygodnia i mam wrażenie, że usycham, albo że zaraz eksploduję, albo że umrę, albo... sam nie wiem – dokończyłem niepewnie, dumny z siebie, że zdobyłem się na taką elokwencję, a jednocześnie odrobinę zawstydzony. Najgorsze było to, że to wszystko było prawdą. Gdyby nie było, coś takiego nigdy nie przeszłoby mi przez gardło.

– Łał – podsumowała cicho Duśka. Najwyraźniej nie spodziewała się takiego romantyzmu, zwłaszcza w moim wykonaniu. – Po tym, co usłyszałam, jeśli nie pójdziesz tam dzisiaj i nie rzucisz się na niego, nigdy ci tego nie wybaczę – oświadczyła, na co parsknąłem śmiechem. – Kociak? – dodała z zaintrygowaniem nieco prowokującym tonem. Przewróciłem oczami, choć wiedziałem, że rzeczywiście zabrzmiało to dziwnie.

– To nie jest zdrobnienie, każdy tak na niego mówi. Ma na nazwisko Kociński – wyjaśniłem, nie chcąc, żeby odniosła wrażenie, że ja i on byliśmy aż tak blisko.

– Dobra, to opowiedz mi o nim – powiedziała rozkazującym tonem. Zmarszczyłem brwi.

– No ale... co chcesz wiedzieć? – zapytałem bez zrozumienia. Duśka westchnęła z irytacją.

– Cokolwiek. Na razie znam tylko jego imię. I ksywkę.

– Jest trochę młodszy ode mnie. O dwa lata. I jest artystą. Studiuje na ASP.

– Dobry jest? – zapytała. W jej głosie wyczułem aprobatę. Duśka zawsze uwielbiała

wszystko, co artystyczne.

– Jest geniuszem – zapewniłem ją i przez chwilę poczułam się głupio, no ale przecież to była prawda. – Jest też trochę dziwny. I... tak naprawdę nie wiem o nim zbyt wiele – dodałem z lekkim zawstydzeniem, nie po raz pierwszy zdając sobie z tego sprawę. – Ale jest jedną z najbardziej intrygujących osób, jakie poznałem. I jego podejście do życia... jest po prostu inny – dokończyłem, mając nadzieję, że zrozumie, co miałem na myśli.

– Liczę, że go poznam, kiedy przyjadę do Krakowa? – zapytała, choć miałem wrażeniem, że wolałaby dalej wypytywać. Przewróciłem oczami. Właśnie tego się obawiałem.

– Zobaczymy. Nie wiem jeszcze, co z tego wyjdzie – odparłem, starając się niczego nie obiecywać. Zawsze nie znosiłem mówienia o czymś, zanim byłem tego pewny. Nikomu nie powiedziałem o studiach prawniczych, dopóki nie miałem stuprocentowej pewności, że się na nie dostałem. Jeśli powie się o czymś i potem to się nie uda, pozostaje tylko niesmak i rozczarowanie.

– Żądam regularnego info odnośnie tego, jak idzie. Naprawdę, porozmawiaj z nim – przekonywała mnie i w końcu ja sam zacząłem zgadzać się z tym pomysłem. Musiałem zacząć działać.

– Okej – oświadczyłem w nagłym przypiływie niepoczytalności. – Okej, tak zrobię.

– Mój chłopak. Daj mi znać, jak poszło – rzuciła, po czym rozłączyła się po krótkim pożegnaniu. Siedziałem na swoim łóżku, wpatrując się tępo w komórkę, i w którymś momencie zorientowałem się, że moje dłonie zaczęły się trząść. *Teraz albo nigdy*, pomyślałem. Odnalazłem jego numer w ostatnich połączeniach i nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Dodzwoniłeś się do Kociaka, nie zostawiaj wiadomości po sygnale, bo i tak jej nie odsłucham – usłyszałem po kilkadziesiąt sekundach.

Zalała mnie fala rozczarowania. Opuściłem rękę z telefonem, wzdychając niecierpliwie. Właśnie teraz, kiedy byłem gotowy na wszystko, on nie odbierał? Wiedziałem, że nie powinienem mieć do niego pretensji, ale mimo wszystko trochę miałem. Nie mówiąc już o tym, że od czasu, kiedy nie odbierał moich połączeń, bo był „zbyt zajęty”, od imprezy w Atmosferze, ani razu nie zignorował telefonu ode mnie. Więc dlaczego akurat dzisiaj...?

No cóż, tym razem trzeba było obmyślić taktykę. Nie mogłem znów przyjść nieprzygotowany i zrobić z siebie kompletnego idiotę. Choć znając życie i tak w momencie, w którym go zobaczę, zabraknie mi języka w gębie.

Boże, byłem tak wdzięczny światu za Duškę. Jednak powiedzenie jej było dobrym wyborem – gdybym miał jeszcze przez jakiś czas sam sobie z tym wszystkim radzić, chyba bym zwariował. A ona potrafiła podejść do tematu z rozsądkiem w czasie, kiedy mi rozsądku zdecydowanie brakowało. Nawet niczego nie robiąc pomogła mi ustalić pewne fakty i pogodzić się z nimi. Teraz

już będzie tylko łatwiej.

Oczywiście wciąż się bałem. Bałem się jak nie wiem. Przykładowo nie wyobrażałem sobie przerwania rodzinnego obiadu, żeby oświadczyć moim rodzicom, że od jakiegoś czasu spotykam się z facetem; że jestem w nim zakochany i chcę spędzić z nim resztę życia. To po prostu nie byłem ja, prędzej umarłbym ze wstydu niż powiedział im o czymś takim, nie mówiąc już o konsekwencjach. Moi rodzice nie byli radykalnymi konserwatystami, nie wydziedziczyliby mnie ani nic takiego, ale z całą pewnością nie byliby zachwyceni. Nie chciałem widzieć ich wyrazu twarzy, ich spojrzeń w momencie, w którym im o tym powiem. To była jednak na tyle daleka i niepewna przyszłość, że postanowiłem na razie się nad tym nie zastanawiać. Póki co chciałem skupić się na chwili obecnej i na Hubercie, bo przecież o niego w tym wszystkim chodziło. Nikt inny nie miał znaczenia.

Zacząłem się ubierać i już wyciągnąłem telefon, żeby zamówić taksówkę, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że był piątkowy wieczór i była bardzo mała szansa na to, że zastanę Kociaka w domu. W zasadzie prawdopodobieństwo tego praktycznie wynosiło zero. Przez chwilę rozważyłem zdobycie – w jakiś sposób – numeru telefonu do tej jego koleżanki z niebieskimi włosami, Leny, ale uznałem, że nękanie jego przyjaciół byłoby lekką przesadą. Kociak był bardzo prywatną osobą, mógłby nie być tym zachwycony. Pozostawało mi więc jego mieszkanie – warto było spróbować.

Parę minut później w biegu chwyciłem klucze i wskoczyłem do taksówki, która czekała już pod moim blokiem. Poinformowałem kierowcę, pod jaki adres się udajemy, a resztę podróży spędziłem na planowaniu słów, za pomocą których zamierzałem przekonać Kociaka do tego, żeby porzucił wszystkie wątpliwości i został ze mną do końca swoich dni. Parsknąłem śmiechem na swój własny dramatyzm.

Nie wiedziałem jeszcze, jak chciałem to zrobić. Nie wiedziałem, co powiem bądź czego nie powiem światu, ale wiedziałem, że podjąłem dobrą decyzję. Inna praktycznie nie istniała.

Złapałem się na tym, że wyłamuję palce ze zniecierpliwieniem. Chciałem już tam być, zobaczyć go i powiedzieć mu o wszystkim, bez żadnych wymówek i wykręcania się. Chciałem sprawić, że się uśmiechnie, i zostać jedynym powodem, dla którego kiedykolwiek będzie się uśmiechał. Najwyraźniej taksówkarz dostrzegł mój rozmarzony wyraz twarzy, bo rzucił z rozbawieniem:

– Życzę panu powodzenia. Przydałby się kwiaty, zakręcić do kwaciarni? Nie wiem, czy cokolwiek jeszcze otwarte...

Zamrugąłem z zaskoczeniem. Z całą pewnością sądził, że jechałem na spotkanie z dziewczyną, a ja postanowiłem nie wyprowadzać go z błędu. Zastanowiła mnie kwestia kwiatów, ale szybko z nich zrezygnowałem. Przecież Kociak nie był dziewczyną, na litość boską! Poza tym

nie wydawał mi się zbyt kwiatowym typem. Czy jednak powinienem mu kupić cokolwiek? Niewiele rzeczy mi do niego pasowało, może ewentualnie pędzel albo coś w tym stylu? Niestety kompletnie nie znałem się na pędzlach, więc ten pomysł również porzuciłem. Czuję się zupełnie skołowany.

– Obędzie się bez kwiatów – odparłem zdecydowanie, na co taksówkarz jedynie wzruszył ramionami.

Kilkanaście minut później stanąłem przed drzwiami do mieszkania Kociaka i wziąłem głęboki oddech, aż nagle nawiedziła mnie straszna myśl – a co, jeśli rzeczywiście nie będzie go w domu? Szanse na to wynosiły jakieś dziewięćdziesiąt procent, a ja tak się nastawiłem, i będę tkwił tutaj jak idiota, dzwoniąc raz po raz dzwonkiem.

*Nie dowiem się, dopóki nie spróbuję*, zdecydowałem. Jeśli go nie będzie, spróbuję ponownie. I jeszcze raz. Dla niego mógłbym próbować nawet do końca świata.

Po naciśnięciu dzwonka przez chwilę po drugiej stronie drzwi panowała cisza, a ja zacząłem się pocić. W końcu usłyszałem kroki i niemal zasłabłem z ulgi, a jednocześnie poczułem panikę.

Drzwi otworzyły się na oścież, ukazując Kociaka ubranego w luźne, dresowe spodnie i rozciągnięty t-shirt z napisem „J’aime Paris”. Był na boso, a jego włosy jak zawsze odstawały we wszystkich kierunkach. Jeszcze nigdy nie widziałem go wyglądającego tak... zwyczajnie.

– Kuba – rzucił z zaskoczeniem, mrugając kilkakrotnie.

– Hej – powiedziałem niepewnie, przestępując z nogi na nogę i usilnie próbując wymyślić, co dalej powiedzieć. Przecież miałem plan!

– Coś się stało? – zapytał.

Czy nie mogłem po prostu do niego przyjść, nawet gdyby nic się nie stało? No cóż, niezapowiedziany pewnie nie. To nie wydawało się zbyt uprzejme.

– Tak – odparłem zdecydowanie. – Nie – zmieniłem natychmiast zdanie. Kącik ust Kociaka uniósł się nieco. Ucieszyłem się, że znowu sprawiłem, że się uśmiechnął, nawet jeśli śmiał się ze mnie. – Dzwoniłem do ciebie, ale nie odebrałeś... ale mówiłeś, że masz jakieś plany, więc...

– Byłem zajęty – wyjaśnił niezobowiązująco. Wyglądał, jakby zastanawiał się, czy zaprosić mnie do środka, czy może najpierw dowiedzieć się, czego chciałem.

– Gdzie byłeś? – zapytałem, zanim zdążyłem ugryźć się w język, po czym mentalnie klepnałem się w czoło. Czy to było wścibskie? To było wścibskie, prawda?

– Na randce – odparł nonszalancko Kociak.

Zaraz... co?

– Co? – wyraziłem na głos swoje myśli, czując, jak ciśnienie zaczyna mi podskakiwać. – Po co? – zapytałem, wiedząc, że było to raczej głupie pytanie, no ale... jak to? Dlaczego?

Kociak uniósł brwi.

– A po co chodzi się na randki? – zapytał retorycznie. – Po to, żeby po raz kolejny nie poznać miłości mojego życia, rzecz jasna – odpowiedział sam sobie z lekkim uśmiechem.

Nie. Po prostu nie.

Nagle wyobraziłem sobie Kociaka z innym facetem, prawdopodobnie bardzo dużym i napakowanym. Kociak był raczej drobny, więc możliwe, że lubił postawnych facetów, prawda? Ja nie byłem postawny. Cholera, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?

Zaśmiałem się w duchu z własnej absurdalności.

– Czy on... czy ty...? – wydusiłem z siebie, nie będąc pewnym, czego dokładnie próbowałem się dowiedzieć.

– Nie, nie ukrywam go w sypialni – odparł Kociak spokojnym tonem, opierając się o futrynę. – Gdybym zabrał go do domu, z pewnością nie otworzyłbym ci drzwi.

Nie wiedziałem, czy ten komentarz powinien mnie uspokoić czy wręcz przeciwnie. Nagle nawiedziła mnie inna wizja – wizja Kociaka i tego napakowanego faceta w jego sypialni – i zachciało mi się wymiotować.

– Ja... - zacząłem, czując, jak zaczyna zasychać mi w gardle. Zupełnie nie tak to się miało potoczyć. Przecież wiedziałem, co chciałem powiedzieć, do cholery! A teraz jedynym, na czym byłem w stanie się skupić, był on z jakimś innym gościem, gościem, który nie był mną, i naprawdę zaczynałem być wściekły i jednocześnie chciało mi się płakać. Próbowałem nie kierować swojej złości na Kociaka, bo teoretycznie wiedziałem, że nie miałem ku temu powodu, ale i tak to robiłem. Jeszcze nigdy, odkąd go znałem, nie byłem na niego tak zły.

Hubert uniósł brwi z politowaniem.

– Znowu masz problem z wyrazami, Kuba. Może po prostu powinieneś nauczyć się ich od początku? Naśladownictwo jest dobrą metodą, polecam...

– Przestań ze mnie kpić, kiedy próbuję być na ciebie zły – przerwałem mu, usilnie starając się nie uśmiechnąć. Cholera, chyba miałem w sobie coś z masochisty, skoro uwielbiałem, kiedy ze mnie drwił.

– Żyję po to, żeby z ciebie kpić – odparł Kociak usatysfakcjonowanym tonem, a atmosfera między nami zaczęła się rozluźniać. Moja złość nieco opadła. Znowu byliśmy po prostu Hubertem i Kubą. Przez chwilę żadni inni faceci nie istnieli. – Dlaczego miałbyś być na mnie zły? Jeden nierozsądny pocałunek nie sprawia, że teraz jesteśmy na wyłączność, Kuba.

Poczułem, jakby dał mi w twarz, a uśmiech natychmiast spłynął z mojej twarzy. Nierozsądny. Dla Kociaka to nie znaczyło nic więcej, to był tylko nierozsądny pocałunek.

Chyba chciałem się odwrócić i odejść, bo czułem, że jeśli za chwilę tego nie zrobię, to

zaczę płakać na jego oczach, a nie potrafiłem wyobrazić sobie niczego bardziej żenującego. Hubert najwyraźniej dostrzegł i poprawnie zinterpretował mój wyraz twarzy, bo jego mina natychmiast złagodniała.

– Kuba – powiedział cichym, przeprasającym tonem, przygryzając wargę i przytrzymując mnie za łokieć. – Poczekaj.

Spojrzałem na niego i wyglądał tak niepewnie i niewinnie w swojej za dużej koszulce i z burzą czarnych loków. Postanowiłem po prostu zrobić to, po co tu przyszedłem, a jeśli mnie odepchnie, bo przecież dla niego to będzie tylko kolejny nierozsądny pocałunek, to przynajmniej wykorzystam ostatnią okazję. Bez dalszego analizowania tej kwestii położyłem dłonie po obu stronach jego twarzy i przyciągnąłem go do siebie.

Kociak nie zareagował od razu, więc tym razem to ja przejąłem inicjatywę, nie do końca wiedząc, co robiłem ani skąd brałem na to odwagę, ale znajdowałem się już na etapie, na którym byłem gotów zrobić wszystko. Ten pocałunek nie był tak głęboki jak poprzedni, musnąłem jedynie kilka razy jego wargi swoimi, zamykając oczy i chłonąc ten moment wszystkimi zmysłami. Hubert pachniał i smakował jak cytryna, imbir, whisky, miętowe papierosy i coś, czego nie byłem w stanie zdefiniować. Jego wargi były nieco szorstkie i spierzchnięte, bo była zima, a na jego policzkach można było wyczuć drobne, kłujące zaczątki zarostu. To uczucie było zupełnie nowe, ale niekoniecznie nieprzyjemne. Zarejestrowałem te wszystkie bodźce i schowałem je gdzieś głęboko na dnie swojego umysłu, po czym odsunąłem się od niego, wciąż trzymając jego twarz w dłoniach.

– Czy to też było nierozsądne? – zapytałem szeptem, patrząc na niego intensywnie. Najwyraźniej nie miał z tym problemu, bo sam nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie wiem, a na ile poczytalny w tym momencie się czujesz? – zapytał równie cicho i całkowicie poważnym tonem, chociaż jego oczy błyszczały wesoło.

– W ogóle – odparłem ze śmiechem. Sądziłem, że przez ostatnie dwa miesiące byłem na emocjonalnym rollercoasterze? Teraz nagle cała wściekłość, smutek i płacz zniknęły i znów czułem się, jakbym był pijany ze szczęścia. Nie rozumiałem sam siebie, ale nawet jakoś specjalnie nie próbowałem.

– Okej – powiedział prosto Kociak, wzruszając ramionami, po czym złapał mnie w pasie – cholera, dlaczego musiałem mieć na sobie zimową kurtkę? – i ponownie przycisnął swoje usta do moich, jednocześnie wciągając mnie do mieszkania i zatraskując za nami drzwi.

Cóż, przynajmniej moja siostra nie będzie mogła mieć do mnie pretensji. Chciała, żebym przyszedł tutaj i się na niego rzucił, więc dokładnie to zrobiłem.

\* Florence and the Machine - "No light, no light"

## **Rozdział VII, którego nadejście było tylko kwestią czasu**

*"All that I am*

*All that I ever was*

*Is here in your perfect eyes, they're all I can see*

*I don't know where*

*Confused about how as well*

*Just know that these things will never change for us at all"\**

15 grudnia 2012 r.

Miałem wrażenie, że obudziłem się zaledwie kilka minut po zaśnięciu. Czułem się niesamowicie zmęczony. Otworzyłem jedno oko, ale natychmiast ponownie je zamknąłem, żeby uchronić się przed promieniami słonecznymi. Było dość zimno i byłem owinięty w kołdrę jak w kokon. Dlaczego było tak zimno?

Ponownie uchyliłem powieki i zobaczyłem zupełnie nieznaną ścianę. Sufit też z niczym mi się nie kojarzył. Uniosłem się odrobinę na łokciach, rozglądając się ukradkiem, kiedy wydarzenia z poprzedniego wieczora uderzyły we mnie, niemal zwalając mnie z nóg.

Leżałem w wielkim łóżku stojącym na samym środku przestronnego pomieszczenia. Obok mnie stał mały stoliczek, a całą przeciwległą ścianę zajmowały wysokie od podłogi do sufitu okna, przez które do pokoju wlewało się słońce. Na pozostałych ścianach porozwieszane były obrazy, zdjęcia i pojedyncze, wyrwane z notesu rysunki. Pod jednym z okien stało małe, zagracone biurko, resztę przestrzeni zajmowały stojące sztalugi – na niektórych znajdowały się niedokończone obrazy na płótnach, na niektórych nie – lampy oraz pudełka. Wczoraj zobaczyłem ten pokój po raz pierwszy i nie miałem okazji mu się przyjrzeć. Nigdy wcześniej nie byłem w tej części mieszkania.

Wzięłem głęboki oddech i obróciłem się w miejscu, spoglądając na drugą połowę materaca.



Hubert sprawiał wrażenie pogrążonego w głębokim śnie. Leżał na brzuchu w poprzek łóżka i dopiero wtedy poczułem, że jego stopy splatały się z moimi, choć jego głowa znajdowała się niemal na krawędzi. Oddychał cicho, wyraz jego twarzy był spokojny i zrelaksowany, a parę kosmyków czarnych włosów opadało mu na czoło. Mimo tego miałem wrażenie, że wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle. Chyba zaczynałem wariować.

Byliśmy przykryci nie tylko kołdrą, ale także kocem, który Kociak musiał przynieść w nocy, bo poprzedniego wieczora z całą pewnością go tu nie było. Nagle zrozumiałem, dlaczego było tak zimno – w kamienicach na Kazimierzu wciąż paliło się w piecach. Podziękowałem w duchu za centralne ogrzewanie, po czym przekręciłem się na plecy i utkwilem wzrok w suficie. Jeszcze nie byłem w stanie do końca uwierzyć w to, że to wszystko rzeczywiście się wydarzyło. To przecież było niemożliwe, że leżałem właśnie w łóżku Huberta, w jego mieszkaniu, po... Myślałem, że śniłem, i że za chwilę obudzę się we własnym łóżku, ale szereg wspomnień, które nagle mnie nawiedziły, przeczył tej teorii.

*Moje plecy dotykają ściany, Kociak rozpina moją kurtkę i ściąga mi ją z ramion, porzucając ją gdzieś na podłodze.*

...

*Jego usta są wszędzie, najpierw na moich wargach, a potem na szczęce i szyi, prawą ręką rozpina pierwszy guzik mojej koszuli.*

...

*Moje dłonie w jakiś sposób znajdują się pod jego koszulką, błądzą po jego plecach, a potem przesuwiają się na jego brzuch. Jest bardzo chudy, mogę niemal policzyć jego żebra.*

...

*Jakimś cudem obaj jesteśmy półnaczy, nasze klatki piersiowe stykają się ze sobą. Znowu się przemieszczamy, tym razem on tyłem, ciągnąc mnie za sobą.*

...

*Jestem tak podniecony, że to aż boli. Kociak na oślep otwiera drzwi, a ja popycham go w kierunku łóżka. Nie mam czasu na to, by się rozejrzeć. Próbuję na bieżąco analizować wszystko, co się dzieje, ale myślenia sprawia mi poważną trudność.*

...

*– Kuba... nie musimy robić niczego, na co nie jesteś gotowy – słyszę, jak szepcze, błędząc wargami po mojej twarzy. Mruczę coś, nie do końca będąc w stanie odpowiedzieć, po czym łapię go za biodra i ocieram się o niego. Chyba wie, co próbuję przekazać.*

...

*Hubert znowu nas przekręca i teraz to on leży na mnie, składa drobne pocałunki w okolicach moich obojczyków, a jego dłonie zmiernają w dół i zaczynają rozpinać mój rozporek. Poruszam biodrami, nie mając już nad nimi żadnej kontroli.*

...

*Jestem otoczony z każdej strony przez jego ciepłe ciało i poruszające się mięśnie. Gdzieś w moim mózgu pojawia się myśl, że Hubert nie jest zbyt umięśniony, ale nie jest też zupełnie drobny. Z całą pewnością jest mężczyzną; jest zbudowany jak mężczyzna i pachnie jak mężczyzna. Nie jest tak miękki i delikatny jak dziewczyny, z którymi się kochałem, jest ostry, twardy i silny, i jeszcze nie wiem, co o tym sądzić.*

...

*Przestaję myśleć, kiedy zsuwa dzins z moich ud, jednocześnie zagłębiając czubek języka w moim pępku. Nie wiem, czy wcześniej wydawałem jakieś odgłosy, ale teraz czuję się, jakbym grał w filmie porno. Z tym, że ja nie udaję.*

...

*Spoglądam w dół, niemal półprzytomny z podniecenia. Kociak patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku i unosi kącik ust, po czym zamyka oczy i pochyla się.*

...

– Nnn... nie przestawaj... – mruczę, skupiając całą swoją siłę woli na tym, żeby się nie poruszać. Próbuję chwycić się materaca i wydaję z siebie jeden ciągły dźwięk, którego nie potrafię nawet opisać, a po zawstydzająco krótkim czasie zaczynam drżeć i mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Moje usta się otwierają, ale nie wydobywa się z nich żaden odgłos.

...

Jest mi trochę wstyd, ale on wydaje się nie przejmować, więc dotykam go i nie ma we mnie żadnego oporu, jedynie zaciekawienie. Czuję się fenomenalnie, jestem całkowicie zrelaksowany, przestaję myśleć o własnej przyjemności i poświęcam całą uwagę na badanie opuszkami palców każdego fragmentu jego ciała. Całuję zakrzywienie jego ramienia, potem jego żebra, wnętrze ud i kostki. Potem całuję jego wargi, wsuwam między nie język, czując swój własny smak i jednocześnie szybko poruszając ręką. Hubert jęczy cicho, więc myślę, że chyba robię coś dobrze.

...

Przysysam się do jego szyi i nagle w mojej dłoni rozlewa się coś ciepłego, Kociak odchyła głowę i przygryza wargę, a mi w tym samym momencie udaje się zerknąć na jego twarz. Już na co dzień jego mimika jest bardzo ekspresyjna i imponująca, ale jego wyraz twarzy w tym momencie musi być najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem. Oddycha głęboko jeszcze przez parę sekund, a ja opieram czoło o jego klatkę piersiową.

...

– Rany, naprawdę powinieneś poważnie rozważyć robienie tego zawodowo – mówię, leżąc na nim całym swoim ciężarem i nie mając siły się poruszyć.

– Powinienem zostać męską prostytutką? – pyta, parszkając śmiechem.

– Gwiazdą porno – decyduję po chwili zastanowienia.

– Dzięki za wskazanie mi mojego powołania – mruczy, a ciało pode mną trzęsie się lekko, co rozpoznaję jako śmiech. Ja też zaczynam się śmiać, a kiedy już zaczynam, nie jestem w stanie przestać.

...

*– To taki twój fetysz, że zawsze śmiejesz się po seksie? – pyta Kociak z niedowierzaniem, a ja w odpowiedzi zaczynam śmiać się jeszcze głośniejszym głosem, choć nie jestem pewien, z czego dokładnie.*

...

*– Powinniśmy iść się umyć – zauważam, kiedy udaje mi się opanować śmiech.*

*– Nie, powinniśmy zostać tu pokryci spermą już na zawsze – nie zgadza się Hubert całkowicie poważnym, choć nieco rozspanym tonem, przez co wszystkie moje wysiłki idą na marne i znowu wybucham śmiechem.*

...

*– Naprawdę mógłbym się w tobie zakochać – mamrocze Kociak, kiedy jestem na granicy snu. Sam brzmi, jakby już odpływał. Otwieram szeroko oczy, ale nie poruszam się, bo uważam, że nasza pozycja jest idealna; on leży na plecach, a ja chowam twarz w zgięciu jego szyi i bawię się kosmykiem jego włosów. Moje serce, które w końcu udało mi się uspokoić, znowu przyspiesza swój bieg.*

Zamrugalem, wciąż gapiąc się w sufit. To właśnie powiedział. „Naprawdę mógłbym się w tobie zakochać”. To już było coś, prawda? Na moją twarz wpłynął uśmiech tak ogromny, że miałem wrażenie, że za chwilę ją przepołowi.

W mojej głowie zaczęły kłębić się myśli, które sprawiły, że nagle spoważniałem. To nie była zabawa. To było bardzo, bardzo poważne, a ja z moją tendencją do analizowania wszystkiego musiałem to sobie dobrze poukładać, bo w tym momencie ledwo rozumiałem cokolwiek z tego, co działo się wokół mnie.

Ubiegłej nocy uprawiałem seks.

Stop. To nie zabrzmiało ani trochę szokująco.

Ubiegłej nocy uprawiałem seks z mężczyzną.

No, już lepiej. To znaczy wcale nie wiem, czy lepiej, ale z całą pewnością bardziej adekwatnie.

Ubiegłej nocy uprawiałem seks z mężczyzną i był to najlepszy seks w moim życiu.

Równie dobrze mogłem to przyznać. Po co się oszukiwać?

Ubiegłej nocy uprawiałem seks z mężczyzną i był to najlepszy seks w moim życiu, a tej nocy, jeśli tylko będę miał okazję, zamierzałem tu wrócić i znowu to robić.

Rany boskie. Co, do cholery, stało się z moim życiem, kiedy nie patrzyłem?

Wzięłem głęboki, uspokajający oddech i nagle przyszła mi do głowy Ewka. Boże, byłem zdradziecką świnią i nawet nie było mi z tego powodu przykro. Nie byłem w stanie zmusić się do odczuwania wyrzutów sumienia, więc uznałem, że jedyną uczciwą rzeczą, jaką mogłem zrobić, było po prostu skończenie tego. Poczulem narastającą determinację. Nie zamierzałem być dupkiem zdradzającym swoją dziewczynę, a co do jednej rzeczy byłem pewny: to była pierwsza z wielu nocy, które miałem spędzić z Hubertem. Sprawię, żeby tak było, choćbym miał stanąć na rżęsach. W końcu dotarłem do miejsca, w którym chciałem być od początku, i choć przyszłość wciąż wyglądała niepewnie, nie zamierzałem tak łatwo odpuścić. Ta myśl znów przywołała na moją twarz ten głupawy, nienaturalnie szeroki uśmiech.

– Wiem, że to miły poranek, ale chyba nie aż *tak* miły – szepnął głos obok mnie, na dźwięk którego niemal się wzdrygnąłem. Obróciłem głowę i zobaczyłem rozspanego Kociaka wpatrującego się we mnie spod wółprzymkniętych powiek. Najwyraźniej zauważył mój maniackalny uśmiech i nie był w stanie powstrzymać się od drwiącego komentarza. Niestety jego słowa sprawiały jedynie, że, na ile to było możliwe, uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Hubert parsknął śmiechem.

– Cześć – powiedział szeptem, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Cześć – odpowiedziałem równie cicho, po czym pochyliłem się nad nim i cmoknąłem go w usta tylko dlatego, że mogłem. Uśmiechnął się delikatnie, z powrotem przymykając oczy i najwyraźniej nie zamierzając wstawać w najbliższym czasie. – Muszę iść – powiedziałem, podnosząc się do pozycji siedzącej. Sam nie wiem, dlaczego czułem, że musiałem to zrobić teraz, natychmiast.

Kociak otworzył gwałtownie oczy, patrząc na mnie jak na wariata.

– Och. Ee... okej – powiedział, ale wyczułem, że się spiął, a jego ton nieco się ochłodził.

Szlag. Chyba nie pomyślał, że...?

– To znaczy, to nie... cholera – westchnąłem. – Muszę iść... zerwać ze swoją dziewczyną – wyjaśniłem nerwowo. Kociak przez chwilę wpatrywał się we mnie zupełnie, jakbym spadł z księżycy, po czym zaczął się śmiać. Świetnie. Znowu poczułem się jak idiota.

– Teraz? – zapytał z niedowierzaniem. – Jesteś nie z tej ziemi, Kuba – dodał z czułością, kręcąc głową. – Jest sobota, – zerknął przelotnie na budzik – dochodzi ósma rano. Jak pójdziesz do niej teraz, to prędzej ona zerwie z tobą.

– Tym lepiej – oświadczyłem, podnosząc się i trochę za późno zdając sobie sprawę z tego, że byłem całkowicie nagi. Hubert uniósł brwi, układając się wygodniej na poduszkach i nie spuszczał ze mnie wzroku. Rozejrzałem się dziko za czymkolwiek, czym mógłbym się zakryć, i zobaczyłem, że moje ubrania były porzucane po całym pokoju. Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak czerwony.

Usłyszałem cichy śmiech dochodzący ze strony łóżka. Zdrajca.

– Trochę za późno na bycie zawstydzonym – stwierdził Kociak, wciąż uparcie się na mnie gapiąc. Wzruszyłem ramionami, wciągając na siebie dzinsy. Wczoraj to było co innego. Byliśmy dość zajęci i nie miał czasu, żeby przyjrzeć mi się tak dokładnie, jak teraz.

Zapiąłem kilka środkowych guzików koszuli i z powrotem podszedłem do łóżka. Kociak uniósł się nieco na jednym łokciu, kładąc drugą dłoń na moim karku i przyciągając mnie do siebie. Wpiłem się w jego usta uznając, że ten jeden całus stanowczo nie był dla mnie satysfakcjonującym pożegnaniem. Jakimś sposobem po kilkudziesięciu sekundach już prawie na nim leżałem, wplatając dłonie w jego włosy i starając się usilnie nie myśleć o tym, że pod cienkim materiałem kołdry nadal nie miał nic na sobie, a on błędził palcami po moich plecach. Miałem wrażenie, że jeszcze kilka minut i znowu będę pozbawiony koszuli, kiedy Kociak oderwał się ode mnie i odepchnął mnie lekko.

– Dobra, idź sobie – rozkazał, najwyraźniej samemu planując wrócić do spania. Spojrzałem na niego z oburzeniem. Jak to? W takim momencie? – I daj mi znać, jak poszło z twoją wkrótce byłą dziewczyną – dodał, zamykając oczy. Parsknąłem śmiechem.

– Zdzwonimy się, okej? – zapytałem, nie czekając na odpowiedź. – Odpocznij. Masz do tego za mało okazji – dodałem, pochylając się po raz ostatni i całując go w nos. Uśmiechnął się, nawet nie otwierając oczu.

Zabrałem z podłogi korytarza moją kurtkę, przewiesiłem ją sobie przez ramię, po czym zbiegłem po schodach, wychodząc na mróz. W nocy napadało sporo śniegu.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem tyle energii. Szedłem dwa razy szybciej niż zwykle, w myślach odtwarzając setki razy każde wypowiedziane przez niego poprzedniej nocy słowo, każdy gest, każdy dotyk, i wyobrażając sobie wszystkie kolejne, które miały dopiero nadejść. Przyłapałem się nawet na tym, że nuciłem pod nosem. Kociak powiedział, że mogłby się we mnie zakochać. Powiedział też, że jestem nie z tej ziemi. To było chyba dobrze, prawda? Wciąż czułem się nieco surrealistycznie i zupełnie jak nie ja, ale wszelkie wątpliwości zniknęły, ponieważ tym razem wiedziałem już, że to ja miałem rację. Ja miałem rację, a reszta świata się myliła.

\*\*\*

Ewka nie przyjęła tego najgorzej, choć nie była zachwycona tym, że obudziłem ją o tak nieprzyzwoitej porze. Sięgnąłem do wszystkich możliwych banałów; powiedziałem, że to nie była jej wina, tylko moja, że nie chciałem, aby tak wyszło, a sprawienie jej przykrości nie było moim celem. Zawsze miałem talent do lania wody i w tej sytuacji całkowicie go wykorzystałem. Starannie pominąłem istnienie jakiegokolwiek innego powodu zerwania. Ewa zapytała nawet, czy poznałem kogoś innego; automatycznie zapewniłem ją, że nie, bo przecież obracaliśmy się w podobnych kręgach towarzyskich i co by było, gdyby okazało się, że jednak nie miałem żadnej nowej dziewczyny? Albo mogłaby coś wspomnieć Donie, a wtedy ona nie dałaby mi spokoju. Nie wiedziałem, jak to wszystko potoczy się z Kociakiem, więc wołałem nie wyprzedzać faktów.

Ewa zaparzyła mi kawy i porozmawialiśmy normalnie, jak dwoje cywilizowanych ludzi. Przez to wszystko zacząłem mieć lekkie wyrzuty sumienia i przyszło mi do głowy, że była naprawdę fantastyczną dziewczyną. Jakiś facet kiedyś będzie miał szczęście, gdy ją zdobędzie. Cóż, ja nie byłem tym facetem. Miałem już wszystko, czego chciałem.

Wracałem właśnie autobusem do domu i wyciągnąłem telefon, zastanawiając się, czy wciąż było za wcześnie, żeby zadzwonić do Huberta. Z jednej strony kusilo mnie, żeby natychmiast o wszystkim mu opowiedzieć, zapewnić go o tym, że był dla mnie jedyny, a także po prostu usłyszeć jego głos, za którym już zdążyłem się stęsknić, z drugiej jednak chciałem, żeby odpoczął. Budzenie go nie byłoby z mojej strony zbyt opiekuńcze.

Spojrzałem na wyświetlacz i wytrzeszczyłem oczy. Miałem jedenaście nieodebranych wiadomości. Jak się okazało, wszystkie były od Duśki.

21:47

*„I jak poszło??? Miałaś dać mi znać!”*

22:22

*„Kuuuuuba, odezwij się plz!!!”*

23:03

*„Rozmawiałaś z nim?”*

23:14

*„Stchórzyłeś i w zamian poszedłeś się upić?”*

23:20

*„Przestań być pijany!!!”*

23:41

*„O Boże, ale chyba nie dał ci kosza i sobie czegoś nie zrobiłeś?”*

23:43

*„OK, oficjalnie zaczynam się martwić”*

00:05

*„ODPISZ”*

00:59

*„Kurwa, jak możesz mi to robić?”*

01:07

*„Czy wiesz, jak drogie są smsy międzykrajowe? To twoja wina”*

07:44

*„Jest rano. Napisz mi, co się dzieje, bo zwariuję. Jeśli wciąż się upijasz/wciąż się bzykacie, proszę, przynajmniej daj znać, że żyjesz”*

Wybuchnąłem śmiechem na środku autobusu, czytając wiadomości od niej. Poczekalem, aż zatrzyma się na moim przystanku, zanim nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Rany, czy ty naprawdę chcesz mnie zabić?! – zawołała, odbierając natychmiast po pierwszym sygnale. – Teraz powiedz mi, proszę, co takiego się stało, że nie mogłeś wysłać jednego pierdolonego sms-a.

Nie miałem pojęcia, jak zamierzałem się z tego wykręcić.

– Dopiero teraz zerknąłem na telefon. Przepraszam – powiedziałem szczerze, kierując kroki w stronę mojego osiedla.

– Dobra, gadaj, byłeś u niego? – zapytała, natychmiast zapominając o byciu na mnie złą za nieodbieranie telefonu.

– Tak – odpowiedziałem lekkim tonem, nie przyznając niczego więcej.

– I powiedziałaś mu? Powiedziałaś, że będziesz go kochał aż po grób, i że nie chcesz



spędzić ani chwili swojego życia bez niego? – upewniła się z typową dla siebie dramaturgią. Zaśmiałem się, przewracając oczami.

– Nie no, tego mu nie powiedziałem... W ogóle niewiele zdążyłem mu powiedzieć. Trochę się na niego wkurzyłem – przyznałem.

– Wkurzyłeś się? Rany, wiedziałam, że nie jesteś najlepszym podrywaczem na świecie, ale chyba wiedziałeś, że to nie zadziała, co? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie... nie w takim sensie... – zaprotestowałem z irytacją.

– Słuchaj, coś kręcisz. Po prostu powiedz mi, co... Jak to nie miałeś czasu? To jak długo ty tam byłeś?

– Wyszedłem jakieś dwie godziny temu – przyznałem bez zażenowania, wręcz ciekaw jej reakcji, po czym musiałem odsunąć słuchawkę od ucha.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże!!! – pisnęła Duśka. Usłyszałem dziwny dźwięk i pomyślałem, że prawdopodobnie podskakiwała. Rany, moja siostra była pokręcona. – Boże, Kuba, ja tylko żartowałem w tym sms-ie, nie sądziłam, że wy naprawdę... Czy to nie było dla ciebie dziwne? – zapytała z niezdrową ciekawością. Odchrząknąłem i zaczerwieniłem się. Owszem, zawsze uważałem, że z moją siostrą mogę porozmawiać o wszystkim, ale były pewne granice.

– Ja... ja nie...

– O mój Boże, mój brat stracił swoje gejowskie dziewictwo! – zawołała ze śmiechem, najwyraźniej strasznie tym faktem rozbawiona i uradowana. Ja nie widziałem w tym niczego zabawnego.

– Przestań się drzeć i przestań zaczynać każde zdanie od „o mój Boże” – syknąłem, rozglądając się ukradkiem, zupełnie, jakby otaczający mnie ludzie mogli ją usłyszeć. Dobrze, że ona była w innym kraju, gdzie prawdopodobnie nikt nie zrozumiał tej kwestii. – Poza tym nie straciłem... tego, o czym powiedziałaś – dodałem, znowu się czerwieniąc. Szlag.

– Nie? – zdziwiła się. – Ale uprawialiście seks, tak? – Mruknąłem coś potwierdzająco. – Dobra, powiedz mi, co dokładnie zaszło – powiedziała prosto z mostu bardzo konkretnym tonem. Szlag. Nie byłem pruderyjny, przynajmniej nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób, ale to była lekka przesada.

– Nie zamierzam ci o tym opowiadać! – zaprotestowałem ostro, niemal z paniką. Zacisnąłem usta, kiedy Duśka parsknęła śmiechem.

– Okej, okej! – zawołała uspokajająco. – Zamierzam uwierzyć ci na słowo, że to był seks, bo jeśli nie, to musielibyśmy powtórzyć pogadankę o ptaszkach i pszczołkach. Albo raczej o ptaszkach i ptaszkach – poprawiła się z rozbawieniem.

– Rany, Duśka! – nie wytrzymałem i przewróciłem oczami, po czym rozejrzałem się

panicznie dookoła, czy nikt nie podsłuchiwał, mimo że z moich słów nie dało się nijak wywnioskować, o czym rozmawialiśmy.

– Dobra, dobra. Zostawię cię w spokoju. Zamierzasz się z nim znowu zobaczyć? – zapytała z zaciekawieniem.

– Oczywiście, że tak – odparłem z irytacją. Byłem już niemal pod swoją klatką. – Słuchaj, muszę kończyć.

– Po prostu cieszę się, że ty się cieszysz – wytłumaczyła się Duśka, i rzeczywiście brzmiała, jakby się cieszyła. – Bo cieszysz się, prawda? – upewniła się.

– Tak – przyznałem o wiele łagodniejszym tonem. Nie powinienem się na nią denerwować. W końcu miałem tylko ją, więc co z tego, że była nieco niereformowalna?

No cóż, ją i Kociaka.

Ta myśl już zupełnie poprawiła mi humor.

– Okej. To mi wystarczy, nie będę cię zdręzczać. Widzimy się za niecały tydzień.

Potwierdziłem i pożegnałem się, po czym wstukałem kod do klatki. Wszedłem na piętro i zatrzasnąłem za sobą drzwi, a kiedy się odwróciłem, stanąłem twarzą w twarz z bardzo niezadowoloną Doną.

– Ktoś nie wrócił dzisiaj na noc – oświadczyła, unosząc brew z dezaprobatą. – I wiem, że nie byłeś z Ewką, bo poszedłeś do niej rano, żeby z nią zerwać. – Cholera. Miałem przerąbane. – Okej, dałam ci wystarczająco dużo czasu, a teraz gadaj.

---

\* Snow Patrol – "Chasing cars"

## **Rozdział VIII,**

### **w którym wszystko wydaje się dobre i jasne**

*"Love on an atom,  
Love on a cloud,  
To see the birth of all that isn't now  
Can you imagine a love that is so proud?  
It never has to question why or how"\**

19 grudnia 2012 r.

Byłem cholernie spóźniony do pracy. Próbowałem przebić się przez Główny Rynek, ale co chwilę ktoś mi wchodził pod nogi. Zewsząd dało się wyczuć nadchodzące święta, może dlatego nikt nie spieszył się tak, jak zwykle. Byłem już nieco pewniejszy swojego zatrudnienia niż na samym początku i przedłużyli mi umowę, ale mimo wszystko wołałem nie podpadać.

Rozglądałem się po twarzach (i nie tylko twarzach) otaczających mnie ludzi i po raz kolejny uderzyło mnie to, jak bardzo zmieniła się moja perspektywa. Jeszcze na samym początku głównie zwracałem uwagę na dziewczyny, zresztą tak, jak zawsze; patrzyłem na ich kształty i podobały mi się ich nogi, kiedy nosiły wysokie obcasy. Potem zacząłem porównywać je do Huberta – zupełnie ogólnie – i za każdym razem dochodziłem do wniosku, że kompletnie przegrywają w każdej konkurencji. Ale Hubert był facetem, więc w zamian zacząłem częściej przyglądać się facetom. Nie byli może dosłownie pociągający, ale wielu z nich miało swój urok i to było tak, jakby nagle świat się rozszerzył, jakbym zyskał zupełnie nową płaszczyznę postrzegania. Oczywiście żaden z gości, których mijalem, również nie umywał się do Kociaka, przynajmniej w moich oczach, ale nagle – *nagle* – zacząłem czuć, że mogę na nich patrzeć. Czasami, bardzo rzadko, widziałem też, że oni patrzyli na mnie. To było zupełnie tak, jakbym nagle wkroczył do nowego, wcześniej mi nieznanego świata. Facetom zdarzało się też patrzeć na *siebie nawzajem*. To było dla mnie

zdumiewające odkrycie i czułem się trochę tak, jakbym wstąpił do jakiegoś tajnego klubu.

Wciąż nie wiedziałem, czym dokładnie byłem. Nie byłem na tyle naiwny, żeby uznawać się za osobę heteroseksualną, ale pomimo tego nowego zaciekawienia, nie do końca czułem się gejem. Uznałem jednak, że mam czas, by to rozpracować, i że nie muszę robić tego natychmiast, a Hubert się ze mną zgadzał. Zdumiewało mnie to, jak bardzo był wobec mnie wyrozumiały. Przypomniała mi się rozmowa, którą odbyliśmy wieczorem po pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem.

*– Czy moglibyśmy... czy moglibyśmy na razie nikomu o tym nie mówić? – pytam, siedząc przy stole w kuchni Kociaka i sącząc kawę z dużego kubka. Boję się nieco jego reakcji. Wiem doskonale, że jest bardzo otwarty i bez żadnego zażenowania przyznaje się do swojej orientacji seksualnej. Ostatnią rzeczą, jaką chcę zrobić, jest przytrzymywanie go, ciągnięcie za sobą w dół, wciąganie go z powrotem do szafy. Nie jest fair z mojej strony nawet proponowanie czegoś takiego. I tak już czuję się winny, bo wymagam od niego, żeby się ukrywał, podczas gdy ja sam parę godzin temu powiedziałem o wszystkim Donie.*

*Hubert spogląda na mnie z zaskoczeniem, a ja jestem w pełni przygotowany na pretensje z jego strony.*

*– Oczywiście, że tak – odpowiada bez wahania. Na początku nie udaje mi się zarejestrować jego słów.*

*– Zaraz... co? – pytam z niedowierzaniem. Czy Kociak nie chce, żeby świat wiedział o tym, że jesteśmy razem? Cholera, nagle zaczynam się martwić. Dlaczego miałby tego nie chcieć?*

*– Przecież do tego potrzeba czasu – wyjaśnia cierpliwie, poprawiając okulary i podnosząc wzrok znad laptopa. – Niektórzy ludzie przygotowują się psychicznie do coming outu latami. Latami, Kuba. Naprawdę nie wymagam od ciebie, żebyś zrobił to teraz, natychmiast. Nawet gdybyś chciał, nie pozwoliłbym ci na to, bo na ten moment sam jeszcze do końca nie wiesz, kim jesteś. – Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił mi na to. – Przestań, przecież widzę. Po prostu się wyluzuj, okej? Rozgryziemy to. Ja mogę poczekać.*

*Boże, myślę. Jest perfekcyjny.*

Sprawa z Hubertem była taka, że zawsze wszystko doskonale *rozumiał*. Czasami rozumiał nawet bez słów, albo o wiele wcześniej niż ja. Nie wiem, jak to robił, ale byłem mu za to wdzięczny, bo ja bardzo często przyłapywałem się na tym, że rozumiałem bardzo niewiele. Byliśmy razem zaledwie od paru dni, a ja już miałem wrażenie, że tworzyliśmy idealny zespół.

Więc rozgryzałem; powoli, kroczonek po kroczoneku, wiedząc, że mam tyle czasu, ile chcę, i że on zawsze mi pomoże, jeśli będę tego potrzebował. To dawało mi niesamowite poczucie

bezpieczeństwa. Staralem się jedynie utrzymać otwarty umysł i pozwolić moim uczuciom mnie poprowadzić, a jednocześnie byłem dumny z tego, że podchodziłem do całej sytuacji tak racjonalnie. Wiedziałem, że nie mogłem być do końca normalny – przepraszam, heteroseksualny (gdybym powiedział to na głos, prawdopodobnie dostałbym od Kociaka długi wykład) – ponieważ, nie oszukujmy się, ostatnie pięć nocy spędziłem wyczyniając różne rzeczy w łóżku z innym facetem, i wiele kolejnych zamierzałem spędzić w taki sam sposób. Mimo to nie wiedziałem jeszcze do końca, jak się zdefiniować. Więc obserwowałem.

I lubiłem dziewczyny. Naprawdę je lubiłem i to w takim sensie, że mi się podobały. Niektóre z nich były urocze, inne seksowne lub po prostu piękne. Potrafiłem sobie wyobrazić siebie z nimi. Ale teraz, kiedy pozwoliłem sobie spojrzeć na facetów, kiedy zdjąłem z oczu klapki – całkowicie hipotetycznie, bo i tak kompletnie nie byłem tymi dziewczynami i facetami zainteresowany – odkryłem, że oni też bywali uroczy, a także seksowni, a niektórzy (jak na przykład Hubert) byli nawet piękni. Może na razie nie byłem w stanie sobie wyobrazić siebie z nimi, ale nie sądziłem, żeby długo zajęło mi przywyknienie do tej myśli.

Nigdy nie należałem do osób, dla których nadmiernie ważne były etykiety, ale z czymś trzeba było się utożsamiać. Czułem, że byłem już prawie u celu.

I owszem, byłem. Pchnąłem drzwi wejściowe i przeszedłem obok sekretariatu, zaglądając do środka, by przywitać się z panią Basią. Na samym początku nie integrowałem się zbytnio z ludźmi z pracy, ale od czasu, kiedy w poniedziałek rano przyjechałem do pracy prosto z mieszkania Huberta w znakomitym nastroju i po drodze zatrzymałem się, żeby wręczyć pani sekretarce kubek kawy, byłem jej ulubionym pracownikiem. Wcześniej znałem ją tylko z widzenia.

– Kuba, wejdź na chwilę! – zawołała pani Basia, gdy tylko zobaczyła mnie w drzwiach.

– Jestem już spóźniony... – spróbowałem się wymigać, ale nie chciała tego słyszeć.

– Och, tylko na momencik – nalegała, popychając mnie w stronę swojego biurka. – Kuba, to jest Asia, będzie nową sekretarką. Dostałam awans – wyznała konspiracyjnym tonem. Na mojej twarzy pojawił się gigantyczny uśmiech i zacząłem jej gratulować. – Asiu, to jest Kuba z działu prawnego.

Przyjrzałem się dziewczynie. Mogła być mniej więcej w moim wieku, świeżo po studiach. Miała długie do połowy pleców, jasne włosy, ładną twarz i długą szyję. Wyciągnąłem uprzejmie rękę.

– Miło mi poznać – powiedziałem przyjaźnie. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, po prostu zapytaj. – Twarz dziewczyny rozjaśniła się nieco za bardzo, kiedy odparła, że mnie również miło było poznać, na co zamrugałem. Próbowałem być tylko miły. – A teraz naprawdę muszę już iść – dorzuciłem nerwowo.

– Leć, leć, na pewno zdążycie sobie jeszcze porozmawiać – zawołała pani Basia, kiedy byłem już w drzwiach. Wydawało mi się, że w jej uśmiechu dostrzegłem coś podejrzanego. Odetchnąłem dopiero na korytarzu.

Cholera, brakowało mi tylko starszej pani próbującej zeswatać mnie z nową sekretarką. Jak dobrze, że do świąt zostały tylko trzy dni pracy.

\*\*\*

„*Co robisz?*” – wysłałem odruchowo, siedząc przy biurku i przeglądając dokumenty. Mój telefon zawibrował kilkanaście sekund później.

„*Nie jestem pewien, mam zamknięte oczy*”

Zamrugąłem, czytając wiadomość kilkakrotnie, po czym parsknąłem śmiechem. Mój chłopak bywał czasami naprawdę cholernie dziwny.

Wiedziałem, że nigdy nie znudzi mi się nazywanie go tak, mimo że robiłem to tylko w myślach.

„*To jak piszesz? Dlaczego masz zamknięte oczy?*” – napisałem, choćby tylko po to, żeby się pośmiać.

„*Na wyczucie. Bo patrzenie na świat boli*” – nadeszła natychmiastowa odpowiedź.

No tak. To miało sens. Po chwili nadeszła kolejna wiadomość.

„*Jestem w pracy*”

„*Wiem, że mówileś, że potrafisz zrobić kawę z zamkniętymi oczami, ale nie traktowałem tego dosłownie. Nie oparz się*”

Pokręciłem głową ze śmiechem. Kociak bywał niewiarygodny. Chwilę później mój telefon oznajmił nadchodzące połączenie, które odebrałem bez zastanowienia.

– Otworzyłeś już oczy? – zapytałem z szerokim uśmiechem.

– Co? – zapytał bardzo niekociakowy głos. – Stary, co ty pierdolisz?

– O, hej – rzuciłem z zawstydzeniem, gdy zorientowałem się, że rozmawiałem z moim kumplem ze studiów, a nie z Hubertem. – Co tam?

– Idziemy dzisiaj na piwo całą dawną ekipą, zanim wszyscy rozjadą się na święta. Wchodzisz w to? – zapytał Dawid.

Przez chwilę zastanowiłem się, czy ja i Hubert nie planowaliśmy czegoś na wieczór, ale wspominał o tym, że umówił się z Leną i z Pawłem. Zapraszał mnie nawet do pójścia z nimi, ale chyba nie będzie zły, jeśli nie skorzystam z zaproszenia? W końcu Hubert nigdy nie miał nic przeciwko temu, żebym spotykał się ze swoimi znajomymi.

– Jasne. Dobra – zgodziłem się. – Gdzie i o której?

– Spotykamy się o dwudziestej na Małym Rynku, a potem rozkminimy. Zajebicie, że będziesz. Dobra, to dzwonię dalej. Trzymaj się, stary.

– Na razie – rzuciłem, rozłączając się, po czym od razu napisałem sms-a do Kociaka.

*„Idę dzisiaj na piwo ze znajomymi ze studiów. Wpadnę do Ciebie po, ok? ;\*”*

*„Jasne. My będziemy w Philo jakby co. Have fun”*

Uśmiechnąłem się, niechętnie wracając do pracy. Nie wiadomo dlaczego przypomniał mi się sobotni powrót do domu po moim zerwaniu z Ewą i groźnie spojrzenie Dony. To było kolejne słodko-gorzkie wspomnienie, ale teraz udawało mi się odnaleźć w nim elementy komiczne.

*– Ni z gruszki, ni z pietruszki zrywasz ze swoją dziewczyną, to twoje dziwne zachowanie, wszystkie te telefony... Wystarczy tego, Kuba. Czekałam cierpliwie, ale muszę wiedzieć, kiedy wkroczyć do akcji. Co się dzieje? – zapytała, wpatrując się we mnie intensywnie, kiedy usiedliśmy przy stole w kuchni. Upewniłem się, że Rafała nie było w domu, po czym westchnąłem, chowając twarz w dłoniach. Sam wplątałem się w tę siatkę kłamstw, więc teraz musiałem zacząć powoli się z niej wyplątywać. Zwłaszcza, że podejrzewałem, że im dalej będziemy w to brnąć, tym będzie ich dużo więcej.*

*– Słuchaj, to skomplikowane... – zacząłem, zastanawiając się, w jaki sposób najlepiej wyjaśnić sytuację.*

*– Spotykasz się z kimś? – spytała Dona prosto z mostu. Odkryłem twarz, kiwając głową i mrużąc potwierdzająco. Dona westchnęła.*

*– Sypiasz z nią? – kontynuowała. Milczałem przez chwilę.*

– Z kim? – zapytałem w końcu. Dona wyglądała, jakby modliła się o cierpliwość.

– No z tą dziewczyną, z którą się spotykasz – wyjaśniła powoli, jakby rozmawiała z małym dzieckiem. – Naprawdę, Kuba, po kim jak po kim, ale po tobie bym się tego nie spodziewała...

– Nigdy nie powiedziałem, że spotykam się z dziewczyną – oświadczyłem, próbując utrzymać stoicki wyraz twarzy. Dona zamrugła. Widziałem, jak na jej twarzy powoli zaczęło pojawiać się zrozumienie.

– Och... Czemu mi nie powiedziałeś, że jesteś...? – zaczęła, najwyraźniej niezbyt wiedząc, co powiedzieć. – Po co... po co to wszystko?

– Że jestem... co? – zapytałem, choć doskonale wiedziałem, co miała na myśli. Spojrzała na mnie spode łba.

– Gejem. Że jesteś gejem – dokończyła dobitnie.

– Nie wiedziałem – wyjaśniłem cicho, wzruszając ramionami. Dona wytrzeszczyła oczy.

– Nie wiedziałeś? Czyli, że... czyli teraz nagle odkryłeś, że...? – Pokiwałem głową. Dona przez chwilę wyglądała, jakby myślenie sprawiało jej ból, aż w końcu zrobiła minę, jakby rozgryzła zagadkę wszechświata. – O mój Boże... To Kociak, prawda?

Patrzyłem jedynie na nią, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając, ale na mojej twarzy zaczął pojawiać się uśmiech, coraz szerszy i szerszy, aż w końcu zacząłem szczerzyć zęby jak idiota. Dona pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ja pierdołę... Kociak zrobił z Kuby geja – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie, śmiejąc się pod nosem. – Najpierw ten wykładowca, potem facet Julii, a teraz... No, muszę przyznać, niezły jest – dodała, kiwając głową z szacunkiem. Natychmiast się nastroszyłem.

– To nie było tak – zaprotestowałem ostro. Dona spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Dobra, dobra... Wiesz, nawet nie znam gościa. Nie wiem, jak było – powiedziała pokojowym tonem. Najwyraźniej było jej wstyd, że palnęła coś głupiego. Westchnąłem, natychmiast jej odpuszczając.

– Słuchaj, nie mów nikomu o tym, okej? – poprosiłem, na co wykonała gest zamykania ust na kłódkę i wyrzucania kluczyka. Uśmiechnąłem się do niej. Do końca dnia Dona sprawiała wrażenie rozchichotanej i co jakiś czas kręciła głową z niedowierzaniem, raz po raz pytając mnie o szczegóły, w odpowiedzi na co gromiłem ją wzrokiem. Najwyraźniej zapewniłem jej świetną zabawę.

Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. Dwie załatwione, cała reszta świata przede mną.

\*\*\*



– Czyli już nie spotykasz się z tą małą blondyneczką, tak? Jak ona się nazywała? – zapytał Dawid, biorąc łyk piwa. Wzruszyłem ramionami.

– Ewa. I nie, zerwaliśmy jakiś tydzień temu – odparłem obojętnie, opierając się o ścianę. Zaczynało mi się powoli kręcić w głowie. Impreza rozkręcała się w najlepsze, było nas przy stoliku kilkanaście osób. Przyszło mi do głowy, że mimo, iż często na nich narzekałem, stęskniłem się za ich towarzystwem. A może to była po prostu tęsknota za czasami studenckimi? Nie miałem pewności, ale jedno wiedziałem na bank – prawnicy wcale nie byli tacy źli.

Dawid był moim najbliższym kumplem na studiach i chociaż nie byłem pewien, czy mogłem nazwać go przyjacielem, jeszcze jakiś czas temu spędzaliśmy razem sporo czasu. Oczywiście zmieniło się to po obronach – obaj znaleźliśmy prace i przestaliśmy mieć dla siebie czas. Być może był nieco gruboskórny i ordynarny, ale na dłuższą metę był dobrym facetem. Miałem nadzieję, że będziemy mieli okazję do spotkania się wcześniej niż za kolejne parę miesięcy.

– Szkoda, stary... znowu singiel, co? – spytał, wzdychając teatralnie i mrugając do mnie szybko. Przewróciłem oczami, przytakując.

*Nie, odparłem w myślach. Nie jestem singlem, jestem w związku i mimo, że trwa on dopiero od tygodnia, nigdy nie czułem się bardziej w związku niż teraz.*

No, ale oczywiście nie mogłem tego powiedzieć.

– A co z tobą? – zapytałem w zamian. – Nadal jesteś z Natalią, nie?

Dawid zaśmiał się.

– Stary, wprowadza się do mnie zaraz po Nowym Roku – wyznał, wyglądając na odpowiednio podekscytowanego tą perspektywą. – Pamiętasz, jak się poznaliśmy? Uwierzyłbyś w to wtedy? Bo ja nie.

Pokiwałem głową, wiedząc, co miał na myśli. Kiedy Dawid poznał swoją obecną dziewczynę, nie był typem wchodzącym w stałe związki. Nigdy nie pomyślałbym, że wytrzyma z jakąkolwiek dziewczyną tak długo.

Nagle nawiedziła mnie wizja mnie i Huberta za parę lat. Czy nadal będziemy razem? Czy będziemy razem mieszkać? Czy cały świat będzie o nas wiedział? Tego typu pytania doprowadzały mnie do bólu głowy, ponieważ nie potrafiłem za bardzo nawet wyobrazić sobie odpowiedzi na nie.

– I co, nie masz póki co nikogo na oku?

Pokręciłem głową bez słowa, nie chcąc mówić tego na głos. Naprawdę bardzo chciałem zaprotestować.

*Owszem, mam kogoś na oku. Kogoś bardzo konkretnego, i to więcej niż na oku, również przed oczami, w myślach i z tyłu głowy. Ten ktoś jest tam zawsze i nigdy nie znika.*

Westchnąłem. *Stary, gdybyś tylko wiedział...*

Nie sądziłem, że będzie tak trudno. Niby wiedziałem, że to nie miało znaczenia, kto wie, a kto nie – liczyło się tylko to, że *my* wiedzieliśmy. Wiedziałem też, że obecna sytuacja była mi na rękę. Pogodziłem się już z tym, że spotykałem się z facetem – choć myśl o tym nadal czasem wydawała mi się niewiarygodna. Właściwie „pogodziłem” nie było tutaj dobrym określeniem, to nie było coś, z czym musiałbym się godzić, to była najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała w życiu. Tutaj więc nie było żadnych wątpliwości – byłem z Kociakiem, nie chciałem być z nikim innym, nigdy, to była jedyna możliwa opcja dla mnie. Jednak powiedzenie o tym światu było czymś zupełnie innym. Mogłem powiedzieć o tym poszczególnym osobom – Duśce czy Donie – co do których wiedziałem, że będą traktować mnie tak samo, że się ode mnie nie odwrócą, że nie będą patrzeć na mnie, jakbym chorował na coś zaraźliwego, a nawet czasem przesłuszają się dobrą radą. Ale żeby tak wszyscy, ale to wszyscy wiedzieli? Tego nie potrafiłem sobie wyobrazić i znowu się bałem, tym razem nawet jeszcze bardziej, bo wiedziałem, co mam do stracenia. Bałem się panicznie tego, co stanie się, kiedy ludzie się dowiedzą, bałem się spojrzeń i szeptów, ale niczego nie bałem się bardziej niż tego, że Hubert mógłby mnie zostawić. A wiedziałem, że nie będzie czekał na mnie wiecznie.

Dlaczego to wszystko choć raz nie mogłoby być mniej skomplikowane?

Oczywiście nie mogłem zachować się jak mądry, rozsądny młody człowiek, musiałem wypić o wiele za dużo; ale ej, inni też pili – to jest argument, prawda? Chciałem jedynie się zrelaksować i dobrze się bawić, bo przez ostatnie parę miesięcy moje życie kręciło się tylko i wyłącznie wokół Huberta. Oczywiście nie było w tym niczego złego, ale teraz, gdy sytuacja między nami nieco się ustabilizowała, czułem się świetnie po prostu spędzając czas ze znajomymi. Czułem się normalnie.

Było już bardzo późno i wszyscy byliśmy w kiepskim stanie, ale ja chyba w najgorszym. Kilka osób pojechało do domu, jeden z moich kumpli przysnął przy stoliku. Ja, Dawid i jeszcze dwie koleżanki śmiałyśmy się bezsensownie, opowiadając sobie jakieś bzdury. Zawsze miałem pewną okropną tendencję, kiedy byłem pijany – dzwoniłem do ludzi. Wiedziałem, że to robiłem, i zawsze wydawało mi się to dobrym pomysłem, a rano okazywało się, że było fatalnym. Miałem to po mamie – ona robiła dokładnie to samo.

Wstałem więc od stolika, wziąłem od Dawida papierosa – rzucił mi zaskoczone spojrzenie, ponieważ nigdy nie paliłem – i wyszedłem na zewnątrz.

Nie, nie zostałem palaczem, ale papierosy w jakiś uroczy sposób przypominały mi o Kociaku. Były jedną z rzeczy charakterystycznych dla niego, przynajmniej w moich oczach, i o ile uważałem to za świństwo, to w jego przypadku było wręcz przeciwnie. Tylko Kociak wyglądał

dobrze z papierosem w ustach, tylko z jego zapachem dym papierosowy tak dobrze się komponował i tylko na jego języku nie smakował obrzydliwie. Nie miałem pojęcia, jak to robił.

Oparłem się o zimną ścianę i odpaliłem, myśląc, że ja, owszem, będę śmierdział tytoniem i smakował jak popielniczka, bo, w przeciwieństwie do niego, nie posiadam niesamowitego daru czynienia papierosów bardziej znośnymi. No cóż, trudno. Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer, do którego – nic zaskakującego – dzwoniłem ostatnio.

– Hej, jak tam? – usłyszałem głos Huberta kilkanaście sekund później, zagłuszony przez hałas w tle. Natychmiast odsunąłem telefon od ucha. – Poczekaj, wyjdę na zewnątrz! – zawołał. – Dobra, już jestem – dodał, kiedy w słuchawce zrobiło się cicho. Usłyszałem, jak się zaciąga, i nie mogłem się nie uśmiechnąć.

– Jak się bawicie? – spytałem, choć brzmiało to bardziej jak bełkotanie. Usłyszałem, jak Kociak po drugiej stronie parska śmiechem.

– Najwyraźniej nie tak dobrze, jak ty. Przyznaj się, ile w sobie wlałeś? – zapytał z rozbawieniem. Wzruszyłem ramionami.

– Sporo. Ale już będę grzeczny, obiecuję. – Słowa wylewały się ze mnie bez przepuszczenia ich przez żaden filtr. Właśnie dlatego dzwonienie do ludzi po pijaku nigdy nie było dobrym pomysłem. Zwłaszcza do ludzi, na których ci zależy i którym nie chciałbyś powiedzieć niczego głupiego. – Stęskniłem się za tobą. – No właśnie. No cóż, to była prawda.

Hubert znowu parsknął śmiechem.

– Widzieliśmy się dzisiaj rano – odparł, choć brzmiał na zadowolonego. Tak naprawdę to byłem przekonany, że tylko udawał takiego bezuczuciowego i uwielbiał słyszeć takie rzeczy.

– No właśnie – powiedziałem, zupełnie, jakby udowodnił moją rację. – To było jakieś... osiemnaście godzin temu. – Musiałem się bardzo mocno skupić, żeby to policzyć. Kociak znowu się śmiał. Uwielbiałem ten dźwięk.

– Myślę, że powinienem teraz cię odciąć – oświadczył. Sam może nie do końca brzmiał na trzeźwego, ale z całą pewnością nie był też pijany. Przynajmniej nie tak, jak ja. – Gdzie jesteś?

– Gdzieś na Mikołajskiej – odparłem nie do końca pewnie. Nie pamiętałem już, jak nazywała się knajpa, ale w miarę rozpoznawałem otoczenie. – Przyjdiesz po mnie? – zapytałem z nadzieją, robiąc błagalną minę, choć wiedziałem, że Hubert jej nie zobaczy. Kociak ledwo powstrzymywał śmiech.

– Nie sądzę, żebyś był w stanie sam się odstawić do domu – przyznał z rozbawieniem. Zmarszczyłem brwi.

– Ale ja chcę iść z tobą do domu – zaprotestowałem, uważając to za najbardziej oczywistą rzecz na świecie. Mówiłem wszystko, co mi tylko ślina przyniosła na język, i było mi trochę głupio,

ale byłem zbyt pijany, żeby się tym przejmować. Hubert zachichotał.

– Cóż, grunt to bezpośredniość – stwierdził. – No nie wiem, staram się nie wpuszczać przystojnych nieznajomych do swojego mieszkania. To może się różnie skończyć.

Zaśmiałem się głośno. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to rozbawiło, ale być może po prostu ucieszyłem się z tego, że Hubert nazwał mnie przystojnym.

– No to będziesz musiał zmienić swoje zasady... bo ja zamierzam iść dzisiaj z tobą do domu. A potem... potem zamierzam cię uwieść – oznajmiłem, zupełnie nie mając pojęcia, skąd w mojej głowie wziął się ten pomysł. *Przestań mówić*, powiedziałem sobie w duchu.

– Naprawdę? – zapytał Hubert, wciąż brzmiąc na rozbawionego. Cholera, a przecież próbowałem być uwodzicielski! – I co będzie później?

Wiedziałem, że trochę ze mnie kpił, ale byłem zbyt zadowolony, żeby się tym przejmować. Poza tym miałem wrażenie, że Hubert lubił, kiedy zachowywałem się jak głupek. Uważał to za urocze.

– Potem... potem będziemy uprawiać seks – odparłem bez wahania, po raz kolejny kompletnie nie zastanawiając się nad tym, co mówiłem. Gdybym był trochę trzeźwiejszy, pewnie zapadłbym się po tych słowach pod ziemię. Dlaczego nie mogłem się bardziej kontrolować?

– Ach tak? – zapytał Hubert, znowu sprawiając wrażenie, jakby ledwo panował nad śmiechem. – Wydajesz się nie mieć co do tego żadnych wątpliwości. Myślisz, że jestem łatwy? – dodał z udawanym wyrzutem. Zachichotałem.

– Po prostu wiem, że nie będziesz mógł się oprzeć – odparłem. Było mi już wszystko jedno, co wychodziło z moich ust. Powiedziałem jeszcze kilka głupich rzeczy, po czym rozłączyliśmy się i wróciłem do klubu. Nagle przypomniało mi się, że gdzieś w połowie rozmowy zupełnie zapomniałem o papierosie.

– Stary, my się zbieramy... dasz radę jakoś się doczołgać do domu? – zapytał Dawid, zakładając kurtkę. Sam był w niewiele lepszym stanie niż ja. Dziewczyny były już gotowe do wyjścia.

– Poradzę sobie. Przyjdzie po mnie... kumpel – odparłem, wahając się tylko przez chwilę. Nazywanie go tak nie wydawało mi się właściwe, ale nie miałem innego wyjścia. Cieszyłem się jedynie, że nie palnałem po pijaku niczego, o czym nie powinienem mówić głośno.

Kilkanaście minut później siedziałem sam na zimnym murku przed klubem, kiedy koło mnie zatrzymała się taksówka. Hubert otworzył drzwi i pomachał. Usiadłem koło niego, słysząc, jak podaje taksówkarzowi swój adres. Uśmiechnąłem się.

Oparłem się o siedzenie, mrużąc oczy i przypatrując się jego twarzy. Spojrzał na mnie spod rzęs i uniosł jeden kącik ust. Znałem już dobrze ten uśmiech i wiedziałem, że był najbardziej

szczerzy ze wszystkich kociakowych uśmiechów.

– Tęskniłem za tobą – powtórzyłem, czując, jak zaczyna coraz bardziej kręcić mi się w głowie. Przesunąłem się, kładąc głowę na jego ramieniu i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że chyba powiedziałem to nieco zbyt głośno. Hubert trząśnięty nieco ze śmiechu i spojrzał przeproszająco w lusterko, w którym widać było zaskoczone spojrzenie taksówkarza. Nie wyglądał na zachwyconego, ale nie skomentował naszego zachowania.

Gdybym był trzeźwy, prawdopodobnie zrobiłbym z tego wielki dramat, ale byłem pijany i przytulony do szyi Kociaka, a jego dłoń znajdowała się pod moją dłoń, więc było mi to zupełnie obojętne. Dopiero później przyszła mi do głowy myśl, że ten taksówkarz był pierwszą osobą, która zobaczyła nas razem, jako parę.

Pozostaliśmy w takiej pozycji przez całą drogę. Byłem wystarczająco przytomny, żeby zapłacić za przejazd, mimo słabego protestu Huberta. Weszliśmy do kamienicy, a kiedy Kociak zamknął za nami drzwi wejściowe, wyciągnąłem rękę i chwyciłem jego dłoń. Przez chwilę wydawał się zaskoczony, ale nic nie powiedział. Splotłem nasze palce, nawet nie rozglądając się zbyt paranoicznie, bo była prawie druga w nocy i klatka schodowa wydawała się kompletnie opustoszała. Przyszło mi do głowy, że robiliśmy to po raz pierwszy; po prostu szliśmy, trzymając się za ręce, zupełnie jak każda inna para. Być może to było banalne, ale dla mnie było w tym coś niesamowitego.

Hubert wyciągnął klucze i otworzył drzwi do mieszkania, a ja wszedłem do niego jak do własnego domu. Przez te kilka dni zdążyłem już przyzwyczaić się do jego widoku. Przeszło mi przez myśl, że mógłbym tutaj mieszkać; widziałem siebie w tym mieszkaniu. Po chwili skarciłem się za wybieganie myślami tak daleko w przyszłość.

Kiedy weszliśmy do środka, przytrzymałem Kociaka za rękę i oparłem brodę na jego ramieniu. Spojrzał na mnie pytająco, a ja tylko wzruszyłem ramionami i objąłem go rękami w talii. Nie wiedziałem, co chciałem zrobić, i nie myślałem racjonalnie. Czułem się kompletnie pijany i musiałem jedynie upewnić się, że on rzeczywiście tam był, że nie wymyśliłem go sobie.

Staliśmy tam, przytuleni, i poczułem, że Hubert zaczął się relaksować. Żaden z nas nie musiał nic mówić. Paradoksalnie właśnie będąc pijany zaczynałem rozumieć własne emocje i interakcje między nami. Dostrzegałem powolne zmiany w Kociaku; na początku był bardziej nieufny, zupełnie, jakby spodziewał się, że mogę w każdej chwili zniknąć, i nie chciał się na nic nastawiać, żeby potem nie być rozczarowanym. Teraz zaczął się nieco bardziej otwierać i rozumieć, że to nie była z mojej strony zachcianka czy eksperyment. Chciałem mu to udowodnić i trochę chciałem mieć nad nim taką samą władzę, jaką on miał nade mną. Gdyby chciał, mógłby zniszczyć mnie jednym słowem czy gestem i nie wiem, czy kiedykolwiek bym się z tego podniósł. Trochę

mnie to przerażało, ale nie byłem w stanie tego zmienić.

To było zdumiewające, jak bardzo naturalne to się dla mnie stało. Pocałowałem tył jego głowy i to było zupełnie tak, jakbym robił to od lat, a jednocześnie cała sytuacja była dla mnie powiewem świeżego powietrza. Byłem ciekaw, czy już zawsze będę się tak czuł, czy kiedykolwiek dotykanie i całowanie go, a także poczucie, że mogłem to robić, stanie się dla mnie zwyczajne. Nie potrafiłem sobie tego za bardzo wyobrazić, podejrzewałem, że zawsze będzie towarzyszyć temu nutka ekscytacji, dokładnie tak, jak teraz.

– Zostaniemy tu już na zawsze? – zapytał Kociak szeptem kilku minut później, choć wcale nie sprawiał wrażenia, jakby chciał zmienić pozycję.

– A możemy? – spytałem z nadzieją. Hubert uśmiechnął się, odwracając głowę, po czym pocałował mnie lekko w policzek.

– Jasne, kochanie – odparł bez cienia wątpliwości, zamykając oczy.

To był kolejny dzień wielu pierwszych razów. Jakiś czas później przemieściliśmy się i położyliśmy do łóżka w ubraniach, pozbywając się jedynie koszulek. Poczulem, jak alkohol zaczyna mnie usypiać. Hubert przyciągnął mnie do siebie i z wrodzoną despotycznością kazał mi iść spać, a ja czulem jego skórę pod moimi palcami i po raz kolejny nie było w tym niczego niewłaściwego.

Hubert leżał koło mnie, powiedział do mnie „kochanie” i mimo że byłem kompletnie pijany, wszystko, ale to absolutnie wszystko było w porządku. Właściwie to nigdy nie było lepiej.

---

\* Placebo – "Loud like love"

## **Rozdział IX,** **w którym opowiadasz mi, o czym są moje sny**

*"I want to get next to you  
Yeah I love all the things you do  
I want to get close to you  
You are my dream come true  
I want to have sex with you  
Your sweet caress won't do  
Cause I'm obsessed with you  
Yeah I'm obsessed with you"\**

20 grudnia 2012 r.

Obudziłem się z potwornym bólem głowy i bolesną świadomością tego, że coś twardego było przyciśnięte do dołu moich pleców. Była zaledwie siódma rano, więc nie przespałem nawet pięciu godzin, ale z jakiegoś powodu byłem całkowicie rozbudzony. Czułem przyciskające się do mnie z tyłu ciepłe ciało i równy oddech na moim karku, i mimo, że budziłem się już w podobny sposób kilkukrotnie, tego ranka było jakoś inaczej. Wiedziałem, że Hubert jeszcze spał i prawdopodobnie, znając go, nie zamierzał wstawać w najbliższej przyszłości, ale ja, nie wiadomo dlaczego, od razu zrobiłem się czujny, poczułem się niezręcznie, a przede wszystkim wiedziałem, że byłem bardzo, bardzo podniecony. To nie mogło skończyć się dobrze.

Nie mam pojęcia, dlaczego to stało się akurat tego ranka, ale zupełnie nagle zacząłem obsesyjnie rozmyślać o seksie. To było tak, jakbym po prostu obudził się pewnego dnia z umyślnym wypełnionym słowem „seks” i niczym więcej. Nie zrozumcie mnie źle – myślałem o tym wcześniej. No dobra, może niezupełnie myślałem, przechodziło mi to przez myśl, ale nie brałem tego poważnie pod uwagę. Sama idea nie wydawała mi się zbyt zachęcająca ani bezbolesna, i nawet

myślenie o tym sprawiało, że czułem się dziwnie. A tu nagle budzę się rano i bach! Zróbmy to, najlepiej teraz.

To nie było naturalne, prawda? Nie mogłem umawiać się z facetem i czuć się z tym absolutnie komfortowo, a jednocześnie bać się gejowskiego seksu, prawda?

Chociaż nadal nie potrafiłem sobie go za bardzo wyobrazić.

Poza tym myślę, że tutaj znaczenie miało to, że z Hubertem wszystko działo się w zupełnie innej kolejności niż normalnie. Zwykle z dziewczynami najpierw chodziłem na randki, oglądaliśmy razem filmy i robiliśmy tego typu rzeczy, a potem temat sam się pojawiał, ale kiedy już się pojawiał, robiliśmy wszystko. Głównie dlatego, że one właśnie seksu chciały, więc to wydawało się zwyczajnie oczywiste. Poza tym, ja też chciałem.

No dobra, nigdy nie byłem seksualnym maniakiem. Pamiętam, że kiedyś nawet wygłosiłem opinię, jakoby seks był przereklamowany. Jasne, to było miłe i sympatyczne, ale jak do tej pory gdzieś podświadomie wiedziałem, że spokojnie byłbym w stanie przetrwać bez tego, i nawet niezbyt by mnie to obeszło. Oczywiście nigdy nikomu o tym nie powiedziałem, ani też nie do końca przyznawałem się do tego przed samym sobą, bo to była kolejna dziwna rzecz, prawda? Faceci powinni wariować na punkcie seksu. Większość facetów chciała uprawiać go przez cały czas. No więc ja udawałem, że trochę też chciałem, żeby nie wyjść na pruderyjnego. Albo aseksualnego. Albo coś równie złego.

O Boże, czy to był dowód? Lubilem dziewczyny, ale nigdy za bardzo nie lubilem się z nimi kochać. Lubilem też facetów i mimo, że nie miałem z nimi wielkiego doświadczenia, to seks z Kociakiem był... łał. To było zupełnie, jakbym wkroczył na nową płaszczyznę odczuwania, a wcześniej za każdym razem był odurzony jakimiś proszkami, które sprawiały, że nie czułem praktycznie niczego. Tyle, że teraz wiedziałem, że to nie były proszki. To było po prostu moje ciało. A przecież Hubert i ja nie uprawialiśmy jeszcze nawet prawdziwego seksu, więc może warto było spróbować...?

Z Kociakiem wszystko szło nie tak, jak powinno. Zakochałem się w nim, zanim zaczęliśmy się spotykać – z dziewczynami zawsze zaczynałem się umawiać, mając nadzieję, że z czasem przerodzi się to w coś więcej (co nigdy się nie wydarzyło). Potem go pocałowałem – to też mi się nie zdarzało. Zwykle zaczynałem od zaproszenia kogoś gdzieś, tyle, że Hubert i ja widywaliśmy się już wcześniej. Potem pocałowałem go znowu i tym razem wylądowaliśmy w łóżku – coś takiego już w ogóle mi się nigdy nie zdarzało. Po miesiącu chodzenia z jakąś dziewczyną – plus, minus – po prostu wspólnie decydowaliśmy, że nadchodził czas na seks, co teraz wydawało mi się bardzo puste i bezuczuciowe.

Z Kociakiem wszystko było bardziej intensywne – nie kontrolowałem się, nie mogłem się



powstrzymać, przyciągało mnie do niego, nie myślałem logicznie, dotykałem go, zanim w ogóle zdążyłem się zastanowić nad tym, co robiłem. Seks w moim wykonaniu zawsze był wyliczony, ponieważ tak naprawdę nie było w nim wielu emocji. To było raczej coś, co trzeba było odbębnić, żeby potem móc sobie poleżeć i pogadać.

Poszliśmy więc do łóżka, zanim zdążyliśmy o tym porozmawiać, i było absolutnie fantastycznie, ale nie doszło do *tego* – do tego, do czego dochodziło z dziewczynami od razu. Z dziewczynami albo nie robiliśmy nic, albo robiliśmy wszystko. Myślę, że może tak było lepiej – nasza pierwsza noc była niesamowita, ale gdyby Hubert w jakikolwiek sposób zasugerował wtedy, że chce... sami wiecie czego, prawdopodobnie uciekłbym, gdzie pieprz rośnie. A może nie? W końcu przy nim zachowywałem się zupełnie jak nie ja.

Przecież i tak nie byłem sobą. Odkąd ten mały złośliwiec przywłaszczył sobie moje serce byłem kimś zupełnie nowym – byłem Kubą, który podejmował ryzyko, który czasem zachowywał się jak wariat, zakochiwał się od pierwszego wejrzenia i stawiał wszystko na jedną kartę, więc równie dobrze mogłem to robić dalej. To jest – uprawiać seks. Taki prawdziwy. Z facetem. Oczywiście, że mogłem to zrobić.

O Boże, nie byłem w stanie tego zrobić. Czym innym było leżenie razem nago w łóżku, ale... ale to wydawało się niewyobrażalne. A jednocześnie nie mogłem przestać o tym myśleć. Rany, dlaczego byłem taki głupi? Dlaczego nigdy nie myślałem o ważnych rzeczach wcześniej?

Wiedziałem, że prędzej czy później Hubert będzie tego chciał. To mogło być jutro albo za rok, ale ten moment nadejdzie, a że był dość bezpośrednim facetem i absolutnie nie miał w tych sprawach żadnego wstydu, prawdopodobnie po prostu zacznie o tym mówić. A ja nie będę wiedział, co odpowiedzieć. Musiałem... musiałem jakoś się przygotować, ale jak?

Kociak był doświadczony. Być może nie powiedział mi tego nigdy wprost, ale wystarczająco dużo razy dał mi do zrozumienia, że sypiał z wieloma facetami. A nawet jeśli nie z wieloma, to przynajmniej z kilkoma. I jak dotąd w sumie byłem chętny do robienia wszystkiego, co on chciał robić, ale co się stanie, jeśli nie będę...? W końcu facet tego potrzebował, prawda? Dodatkowo nie miałem pojęcia, w którą... stronę mielibyśmy to zrobić? Czy Kociak miał jakieś preferencje? Ja byłem odrobinę wyższy, czy to miało znaczenie? Dlaczego nie wiedziałem, czy to miało znaczenie? Kociak za to był dosyć despotyczny. Czy to oznaczało, że...?

Niemal parsknąłem na głos śmiechem z powodu swojej nagłej paniki. Może powinienem z nim po prostu porozmawiać? Hubert był bardzo wyrozumiały i chyba preferował stawianie spraw jasno, więc po prostu musiałem powiedzieć mu, co myślałem i co czułem. Prawdopodobnie zapadnę się przy tym pod ziemię, ale to była jedyna logiczna opcja. Zdecydowanie zbyt dużo myślałem, a zbyt mało działałem. I naprawdę chciałem przestać zachowywać się jak nastolatka.

Tyle, że w tej sytuacji prawdopodobnie byłem trochę jak nastolatek. Chciałem, ale jeszcze nie do końca wiedziałem jak.

Moje życie byłoby o wiele prostsze bez Kociaka wiecznie mieszającego mi w głowie. Ale też o wiele nudniejsze.

Poczułem, jak Hubert poruszył się za mną i mruknął cicho. Pocałował mnie lekko w łopatkę, ale nie dał żadnego innego znaku, że się obudził. Obróciłem się z trudem, spoglądając na jego twarz, i chyba to wyczuł, bo otworzył jedno oko.

– Która godzina? – zapytał rozespanym tonem. Wyciągnąłem rękę w stronę szafki, sięgając po telefon.

– Po dziewiątej – odparłem, czując nadchodzący ból głowy, ale odpychając go od siebie.

– Miałem dzisiaj pracować – zamarudził Kociak, jednak najwyraźniej nie zależało mu na tym aż tak bardzo, bo ułożył się wygodniej i z powrotem zamknął oczy.

– Z iloma osobami uprawiałeś seks? – zapytałem, nawet specjalnie się nie krępując. Miałem kaca, poza tym Kociak znał mnie już z tej strony. On był zwyczajnie, ludzko bezpośredni; ja byłem absurdalnie bezpośredni, zupełnie, jakby przypadkowe słowa wypływały ze mnie w kompletnie nieodpowiednich momentach. Po tym, ile razy już zrobiłem z siebie głupka, przed nim już raczej nie musiałem się niczego wstydzić.

Hubert ponownie otworzył jedno oko, tym razem wyglądając na zaintrygowanego i nieco mniej rozespanego.

– Czy to jest informacja, którą musisz koniecznie uzyskać właśnie teraz? – zapytał z zaciekawieniem, ale nie sprawiając wrażenia, jakby miał coś przeciwko. Mruknąłem potwierdzająco, przysuwając się i obejmując go w pasie, tym razem przodem. Naprawdę nie byłem w stanie utrzymać rąk przy sobie. Hubert parsknął śmiechem, po czym zamyślił się.

– Co? – zapytałem ponaglającym tonem.

– Poczekaj, liczę – wyjaśnił, przewracając oczami. Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Co?! Aż tyle?!

– Nie! – zawołał ze śmiechem. – Z dziewięcioma.

– Hm – mruknąłem, nie wiedząc za bardzo, jak inaczej mógłbym odpowiedzieć. To i tak było sporo.

– A ty? – odbił piłeczkę, sprawiając jednak wrażenie bardziej zainteresowanego przytulaniem się niż tematem rozmowy. Sam musiałem się przez chwilę zastanowić.

Magda. Alicja. Natalia. Ania. Ewa.

– Z pięcioma – przyznałem, wzruszając ramionami. To nie było dużo, ale mało chyba też nie, co? – Wszyscy byli facetami? – dodałem po chwili wahania. Kociak uniósł brwi z udawanym

zaskoczeniem.

– To ty powinieneś wiedzieć, ale nie sądziłem, że wszyscy twoi poprzedni partnerzy seksualni byli facetami.

Prychnąłem, przewracając oczami. Oto Kociak, który próbował być zabawny.

– Pytałem o ciebie – uściśliłem niepotrzebnie. Hubert zachichotał. Najwyraźniej tego ranka był w wyjątkowo dobrym humorze. Przed jedenastą to nie zdarzało mu się zbyt często.

– Nie... siedmioro z nich było facetami.

Na samym początku nie do końca zrozumiałem, co miał na myśli.

– Co? Kochałeś się aż z dwoma dziewczynami? – upewniłem się, nie będąc pewnym, dlaczego aż tak bardzo mnie to zaskoczyło. Być może dlatego, że w moich oczach Kociak był najbardziej zdeklarowaną seksualnie osobą na świecie. – Ale... dlaczego? – dodałem głupio.

Hubert w odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Ponieważ byłem nastolatkiem. A jak człowiek jest nastolatkiem, to może bzykać się ze wszystkim – odparł z oszałamiającą szczerością. Parsknąłem śmiechem.

– I co? Było... okej? – dopytałem niepewnie. W takim wypadku chyba nie powinien czerpać z tego przyjemności, prawda?

– Nie było źle. Wiedziałem, że to nie było to, czego szukałem, ale było w porządku. Nawet to lubiłem – przyznał bez skrępowania, kładąc dłoń na moim brzuchu i dotykając ustami mojej szyi. Odruchowo przymknąłem oczy, zastanawiając się nad jego słowami.

Świetnie. Tyle rozmawialiśmy na temat mojej heteroelastyczności, a ostatecznie wyszło na to, że Kociak był bardziej heteroelastyczny ode mnie.

A może właśnie o to chodziło? Bycie gejem nie oznaczało obrzydzenia do kobiet. Przecież nadal mogło się robić to z kobietami, po prostu... po prostu wołało się robić to z facetami. Jeśli rzeczywiście tak było, wszystko zaczynało coraz bardziej nabierać sensu. Kiedy usta Kociaka przesunęły się nieco niżej, westchnąłem, postanawiając skupić się bardziej na odczuwaniu niż na myśleniu. To wychodziło mi o wiele lepiej. No i było dowodem samym w sobie, prawda? Tak, wolałem być w łóżku z facetem niż z kobietą, istniało więc bardzo duże prawdopodobieństwo tego, że seks z facetem również bardziej mi się spodoba.

Nie poruszyłem już tematu seksu, nie miałem na to odwagi, ale słowo to wciąż tkwiło gdzieś z tyłu mojej głowy i nie chciało odejść. Zwłaszcza tkwiło z tyłu mojej głowy, kiedy usta Huberta skierowały się jeszcze niżej, a ja westchnąłem i odchyliłem głowę, błądząc palcami po każdym milimetrze jego ciała, do którego nieco już przywykłem, ale nadal wydawało mi się zupełnie inne od każdego innego ciała, z którym kiedykolwiek byłem tak blisko. Było dla mnie egzotyczne, a jednocześnie znajome. Nie robiliśmy niczego wyjątkowego, niczego, czego nie robilibyśmy

wcześniej, ale z Kociakiem nawet coś tak banalnego i niewinnego jak dotykanie się nawzajem zyskiwało całkowicie nowy efekt. Moje myśli zaczęły nawiedzać obrazy, w których działo się o wiele, wiele więcej, i skupiłem się na tych obrazach, dając się ponieść. Hubert chyba wyczuł tę zmianę w moim nastawieniu, bo sam przestał być tak ostrożny, jak zwykle był, zupełnie, jakby próbował z całych sił żadnym swoim ruchem mnie nie odstraszyć. Przez chwilę myślałem nawet, że to był ten moment, że jeśli tylko nie będziemy przestawać, to sami do tego doprowadzimy, ale byłem już zbyt zaangażowany i zbyt na skraju. W tym stanie nie byłbym zdolny do zaproponowania niczego innego, do żadnej logicznej rozmowy, mogłem jedynie owinąć wokół niego wszystkie moje kończyny, poruszać biodrami, dyszeć w jego usta i czekać na eksplozję.

Nawet, jeśli to nie był prawdziwy seks, to i tak było kurewsko dobre. Nie wyobrażałem sobie, żeby mogło być coś lepszego.

– Musimy dzisiaj zobaczyć się z moją siostrą – wymamrotałem jakieś pół godziny później, zmęczony, ale niesamowicie zadowolony. Mój ból głowy nieco ustał, ale ponownie zrobiłem się śpiący.

Nie byłem zachwycony perspektywą spotkania z Dušką. Jasne, była fantastyczna, ale wiedziałem, że będzie przytłaczająco i niezręcznie. I że prawdopodobnie zameczy mojego faceta.

– Mmm... słynna Duška – odparł sennie Kociak. – O której?

– Łąduje o wpół do piątej.

– Możemy nie podnosić się do tego czasu?

– Miałeś pracować – wytknąłem mu, na co jedynie wzruszył ramionami. No cóż, jeśli on się nie upierał, to ja tym bardziej. Nie po to wzięłem tego dnia wolne, żeby teraz ruszać się z łóżka, więc przyciągnąłem go jedynie bliżej do siebie i zasnęliśmy praktycznie w tej samej pozycji, w której się obudziliśmy.

\*\*\*

– Kuba! – zawołała Duška z entuzjazmem, rzucając mi się na szyję. Przyjrzałem jej się dokładnie; jej jasne, nieco falowane włosy związane były w luźny warkocz. Wyglądała na wypoczętą i szczęśliwą. Ostatnio widziałem ją podczas Wielkanocy. – Boże, jak dobrze cię widzieć.

– Ciebie też – odparłem szczerze, puszczając ją i oddalając się nieco. Moja siostra natychmiast zaczęła się rozglądać z ciekawością.

– Dobra, to gdzie on jest? – zapytała, najwyraźniej nie mogąc wytrzymać. Uniosłem wątpliwie brwi.

– Hej, chciałaś zobaczyć się ze mną czy z moim facetem? – rzuciłem z wyrzutem, choć jednocześnie byłem zadowolony z tego, jak łatwe i naturalne były dla mnie nazywanie go w ten sposób. Duśka wyglądała na odpowiednio zawstydzoną.

– Oczywiście, że z tobą, ale... - urwała wpół słowa, wpatrując się we mnie wyczekująco. Przewróciłem oczami.

– Poszedł szukać kawy – wyjaśniłem krótko. Hubert i ja obudziliśmy się niespełna pół godziny wcześniej i prawie spóźniliśmy się na lotnisko.

– Przecież ty nie pijesz kawy – rzuciła Duśka, marszcząc brwi. – Rany, co wy robiliście w nocy? – zapytała przekornie, spoglądając na mnie sugestywnie. – Dobra, nie odpowiadaj...

Ponownie przewróciłem oczami, czując, że w jej towarzystwie będę to robił bardzo często. Zanim zdążyłem wymyślić ripostę, pojawił się przede mną papierowy kubek.

– Jesteś aniołem – rzuciłem bez zastanowienia, przyjmując kawę i spoglądając na Kociaka z uśmiechem.

– Powinieneś być za to moim niewolnikiem do końca życia – stwierdził dramatycznie, unosząc kącik ust. Zapatrzyłem się na niego, chwilowo zapominając o obecności mojej siostry.

– Okej – odparłem automatycznie. Już przyzwyczailem się do tego, że jeśli chodziło o niego, zgadzałem się na wszystko. Hubert zamrugał, unosząc brwi.

– To naprawdę niepokojące, że nawet przez chwilę się nie zawahałeś – oświadczył.

– To nie była zdrowa reakcja? – zapytałem z przepraszającym uśmiechem. Kociak pokręcił głową.

– Zdecydowanie nie.

– No cóż – wzruszyłem ramionami, w końcu odwracając się w stronę Duśki, której wyraz twarzy był połączeniem zaciekawienia, niepewności i oszołomienia. Przenosiła spojrzenie z jednego z nas na drugiego.

– Hubert, to jest moja siostra, Duśka. Duśka, Hubert – dokonałem szybkiej prezentacji, chcąc mieć to już za sobą. Hubert wyciągnął dłoń, którą Duśka bez wahania uścisnęła.

– Enchanté – powiedział z uśmiechem, z tym swoim przeklętym akcentem. Teraz Duśka już nie odrywała od niego wzroku.

– Łał... nie wiem, czego się spodziewałam, ale z całą pewnością nie tego – oświadczyła z przekonaniem. Kociak uniósł z zaciekawieniem brew, a ja przymknąłem oczy. Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że powie coś głupiego. – Masz zdecydowanie lepszy gust, jeśli chodzi o facetów niż o dziewczyny – dodała lekkim tonem. Kociak zacisnął usta zupełnie, jakby powstrzymywał śmiech.

– Uznam to za komplement.

– Powinieneś!

Teoretycznie mogłem spodziewać się tego, że Kociak i Duśka doskonale się dogadają, ale i tak w jakiś sposób zaskoczyło mnie to, jak błyskawicznie się zaprzyjaźnili. Odstawiliśmy bagaż Duśki do mieszkania Huberta. Już wcześniej się nad tym zastanawiałem, ale u mnie w domu ona spałaby na łóżku, a ja na materacu w pokoju Dony i Rafała, bo w moim małym pokoiku nawet byśmy się nie zmieścili. U Huberta mogliśmy zatrzymać się wszyscy razem, Duśka na rozkładanej kanapie w salonie, a my... u nas. Przecież i tak wiedziała, więc nie zamierzaliśmy zmieniać naszych przyzwyczajzeń. To znaczy ja nie zamierzałem, bo Kociak chyba jeszcze nic o tym planie nie wiedział.

Nie chciało nam się nigdzie ruszać, więc zostaliśmy na Kazimierzu; usiedliśmy w Alchemii i zamówiliśmy po drinku. Duśka non-stop zasypywała Kociaka pytaniami, od kompletnie banalnych, jak jego ulubiony kolor, aż po kwestie prywatne. Zesztywniałem, zastanawiając się, jak Hubert zareaguje.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć? – zapytał spokojnym tonem, sącząc mojito przez słomkę.

– Czym zajmują się twoi rodzice? – rzuciła Duśka beztrąsko, przyglądając mu się wyczekująco. Sam spojrzałem na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się, czy powie cokolwiek ponad to, co powiedział mi.

– Moja mama była tancerką. Teraz już nie pracuje w zawodzie – odparł nieco wymijająco. Uniosłem brwi z zaskoczeniem. To była dla mnie nowa informacja. – Wróciła na stałe do Francji.

– Wróciła? – dopytała Duśka.

– Tam się wychowałem. Przyjechaliśmy na trochę do Polski, no i ona wróciła, a ja już zostałem.

– A, to stąd ten akcent! Twoja mama jest Francuzką, czy po prostu tam mieszkała...?

– W połowie. – Hubert wzruszył ramionami. – Jej mama jest Francuzką. Ojciec był Polakiem.

Duśka pokiwała głową na znak, że zrozumiała.

– I twoja babcia nadal tam mieszka? Z twoją mamą? – zapytała, na co Kociak mruknął potwierdzająco. – A co z twoim tatą?

Tym razem Hubert wahał się chwilę dłużej.

– Jest prawnikiem, mieszka w Warszawie. Nie widzimy się zbyt często. Moi rodzice nigdy nie wzięli ślubu – odparł krótko, sugerując, że nie chciał ciągnąć tematu. Najwyraźniej Duśka nie była tak wrażliwa, jak ja, ponieważ nie załapała aluzji.

– O, jest prawnikiem! – ucieszyła się, spoglądając na mnie z uśmiechem. – Dogadalibyście się – rzuciła, mrugając do mnie szybko. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale Hubert w tym

czasie uniósł wątpliwie brwi, mruczając pod nosem:

– Nie sądzę.

Zapadła dość niezręczna cisza.

Mimo wszystko dowiedziałem się czegoś nowego. Nie miałem pojęcia, co robiła jego mama, a to, że ojciec był prawnikiem, wywnioskowałem jedynie z kontekstu. Nigdy też nie wspomniał, że jego tata mieszkał w Warszawie, ani że miał babcię we Francji. Cholerny Kociak.

Na szczęście temat został szybko zmieniony i już chwilę później Duśka i Kociak dyskutowali o esejach Sartrego. Oczywiście wiedziałem, kim on był, miałem na studiach historię filozofii (skończyłem w końcu prawo, nie?), ale nigdy nadmiernie się tym nie fascynowałem. Wiedziałem, że Duśka uwielbiała filozofię. Kociak chyba też. Cholera.

– Powinnaś spróbować „Egzystencjalizm jest humanizmem”, nie jest takie ciężkie... Ogólnie chodzi o to, że egzystencja poprzedza esencję, najpierw istniejemy, a dopiero później definiujemy się poprzez czyny – mówił Hubert z zaangażowaniem. Uwielbiałem go takiego, kiedy w coś się wczuwał, jeszcze bardziej było słyhać jego francuski akcent, bo nie starał się tak bardzo go zagłuszyć. Miałem wtedy wrażenie, że wręcz mówił innym językiem, takim swoim własnym.

– Przeczytam na pewno. W końcu rozpoczął intelektualną rewolucję, głosząc, że możemy żyć bez wyższych zasad. Jak byłem w liceum uwielbiałam jego bezkompromisowe zaangażowanie – odparła Duśka, równie mocno wkręcona w temat.

Odlączyłem się nieco od dyskusji, przypatrując im się zmrużonymi oczami. Wiedziałem już, że miałem aprobatę siostry, ale gdy tak patrzyłem na Huberta, nie byłem w stanie zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby go nie docenić. Owszem, bywał trudny, zamknięty w sobie i kapryśny, ale to były po prostu części niego, które tworzyły całkowicie unikatową całość. Uśmiechnąłem się do swoich myśli.

Czułem się naprawdę fantastycznie. Siedziałem sobie w knajpie w moim ukochanym mieście w towarzystwie mojej siostry i mojego chłopaka, dwojga ludzi, których uwielbiałem najbardziej na świecie. Przesunąłem się nieco ze swoim krzesłem i wyciągnąłem rękę, szukając na oślep dłoni Kociaka, która znajdowała się gdzieś pod stolikiem. Kiedy chwyciłem ją pewnie, Hubert wzdrygnął się lekko i rzucił mi zaskoczone spojrzenie, ale nie puścił jej, w zamian za to uścisnął moją rękę mocniej i tak już zostaliśmy. Hubert odwrócił się z powrotem w stronę Duśki i, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, wrócił do konwersacji. Teraz rozmawiali o sztuce. Szlag by ich trafił. Oparłem brodę na drugiej dłoni i spróbowałem się zaangażować, głównie jednak wtrącałem do ich dyskusji coś absurdalnego, na co oboje zaczęli się śmiać.

Oczywiście moja siostra nigdy nie była w stanie poprzestać na jednym drinku w pubie, przez co jakiś czas później wylądowaliśmy na następnym, już w innej knajpie, a potem kolejnym i

kolejnym, aż wreszcie znalazłem się w jakimś klubie, w którym nigdy wcześniej nie byłem, przeciskając się przez tłum spoconych ciał. Kiedy dotarłem do baru, byłem już mocno pijany. Jakiś ostatni świadomy prześwit w mojej głowie kazał mi zastanowić się nad tym, kiedy stałem się typem faceta, który imprezuje i upija się dzień w dzień. Musiałem przegapić ten moment.

Rozejrzałem się wokół w poszukiwaniu Kociaka i Duśki, aż w końcu dostrzegłem ich podskakujących nie tak daleko ode mnie. Kiedy już ustaliłem, że ani wokół niego, ani wokół niej nie kręcili się żadni faceci (a to sprawiłoby, że zrobiłbym się bardzo, bardzo zły), zacząłem im się przyglądać, ale nie byłem w stanie zatrzymać spojrzenia na mojej siostrze na dłużej. Nie to, żeby nie było miło na nią popatrzeć, po prostu widok Kociaka zapierał mi dech w piersiach. To nie było normalne, prawda?

Byłem ciekaw, czy tylko ja postrzegałem go w ten sposób, czy może dla innych był równie oszałamiający. Chyba nie byłem do końca obiektywny, prawda? W moich oczach bił od niego jakiś blask, który kompletnie odróżniał go od innych ludzi, sprawiał, że pozostali wydawali się bladzi i nieciekawi. Sposób, w jaki się poruszał, jego gesty, mimika, uśmiech i błysk w jego oku sprawiały, że nie dało się oderwać od niego wzroku. A przynajmniej ja nie byłem w stanie.

Dopiłem rum z colą i zamówiłem następny, jednocześnie ukradkiem przyglądając się Duśce i Kociakowi. Hubert powiedział coś mojej siostrze na ucho, po czym zaczął przepychać się przez tłum. Obraz przed moimi oczami już lekko się rozmazywał.

– Chodź zatańczy! – zawołał, chwytając mnie za przedramię i ciągnąc w stronę parkietu. W zamian pociągnąłem go w swoją stronę, przez co prawie wpadł na bar, ale jedynie zaśmiał się i wyrwał mi z dłoni drinka, biorąc spory łyk.

– Nie chcę tańczyć – wymamrotałem mu do ucha. – Powinniśmy porozmawiać – dodałem, samemu do końca nie wiedząc, skąd ten pomysł wziął się w mojej głowie.

– O czym? – zapytał niedomyślnie Kociak, mrugając z zaskoczeniem. Przygryzłem wargę, niepewny, jak odpowiedzieć. Ostatecznie w ogóle tego nie zrobiłem. – Możemy porozmawiać, jak wrócimy do domu – dodał Hubert, co prawdopodobnie było dobrym pomysłem, jako że teraz musieliśmy przekrzykiwać się przez muzykę.

– Nie – zaprotestowałem natychmiast, starając się sprawić wrażenie poważnego i zdecydowanego, co będąc pijanym nie było łatwym zadaniem.

– Dlaczego nie? – zapytał Kociak z ciekawością, opierając się o mnie i zaczynając wyglądać na rozbawionego.

– Ponieważ... – zacząłem, na chwilę tracąc wątek, który jednak zaraz podchwyciłem. – Ponieważ jak wrócimy do domu, będziemy uprawiać seks, a musimy porozmawiać, zanim to zrobimy – oświadczyłem ostatecznie, dość dumny z siebie, że udało mi się stworzyć tak logiczną



wypowiedź. Kociak uniósł jedną brew.

– Kochanie, uprawiamy seks codziennie. Jesteś pewien, że tym razem będziemy musieli go najpierw przedyskutować? – zapytał zaczepnie, w odpowiedzi na co spojrzałem na niego spode łba, choć nie zrobiłem tego do końca szczerze, bo uwielbiałem, kiedy mówił do mnie „kochanie”.

– Wiesz, o co mi chodzi – rzuciłem, choć nieco plątał mi się język. – Będziemy uprawiać prawdziwy seks.

Druga brew dołączyła do pierwszej.

– I jesteś o tym absolutnie przekonany? – upewnił się, brzmiąc na zaintrygowanego. Pokiwałem głową bez wahania.

– Oczywiście, że tak, kotku – przyznałem, zupełnie, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Kociak uśmiechnął się szeroko, pochylając się nade mną i szepcząc mi do ucha:

– Rano będziesz żałował, że to powiedziałaś.

Na co ja w swoim pijackim zrywie odparłem, że nigdy nie żałowałem niczego, co było z nim związane, co chyba sprawiło, że odrobinę się rozpląnął, po czym pociągnąłem go za sobą na parkiet. Nawet nie przeszło mi przez myśl to, że ktoś mógłby mnie zobaczyć.

\*\*\*

21 grudnia 2012 r.

Kiedy drugi raz z rzędu obudziłem się z bolącą głową i poczuciem nadchodzących wymiotów, zacząłem zastanawiać się nad tym, co było ze mną nie tak. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałem. Czy byłem teraz bardziej lekkomyślny, bardziej szalony, czy po prostu bardziej wolny?

Z trudem uniosłem się do pozycji półsiedzącej i z ulgą odkryłem, że byłem w mieszkaniu Kociaka, a on sam leżał koło mnie. Czyli wszystko było w porządku. Poświęciłem chwilę na przypomnienie sobie, co mogło wydarzyć się poprzedniego wieczora, że doprowadziło mnie do takiego stanu.

Ach, tak, Duśka przyjechała. To co nieco tłumaczyło, musieliśmy po prostu konkretnie przyimprezować. Pamiętałem to, jak poszliśmy do klubu, a potem rozmawiałem z Kociakiem o...

O mój Boże. Powiedziałem mu, że chciałem uprawiać seks, a on chyba się zgodził. Potem poszliśmy tańczyć, a potem już nie pamiętałem niczego. A co, jeśli my...?

Jeśli przeżyłem swój pierwszy raz z Hubertem i nawet go nie pamiętałem, to nigdy sobie tego nie wybaczę.

Właściwie czułem się dobrze – to znaczy, za wyjątkiem gigantycznego kaca. A chyba nie powinienem czuć się dobrze, prawda? To znaczy, to zależałoby od... O Boże, teraz tym bardziej nie byłem w stanie o tym myśleć.

Jezu, a jeśli ja jemu coś zrobiłem? Co, jeśli było beznadziejnie, albo zasnąłem w połowie, albo powiedziałem coś głupiego? A co, jeśli...?

Właśnie dlatego nie powinienem pić zbyt dużo alkoholu.

– Kotku? – powiedziałem delikatnym tonem, szturchając Huberta lekko w ramię. Mruknął coś niezrozumiale, po czym obrócił się i spojrzał na mnie zaspanym wzrokiem. Najwyraźniej moje spanikowane spojrzenie było wyraźnie widoczne, bo Kociak natychmiast się rozbudził.

– Okej, ten wzrok nie może oznaczać niczego dobrego – oświadczył, wciąż nieco zdezorientowany. Zamiast odpowiedzieć, przygryzłem jedynie wargę, i byłem przekonany, że musiałem wyglądać żałośnie. Zupełnie nagle Kociak zaczął się śmiać, kręcąc głową i chowając twarz w poduszce. Po chwili z powrotem na mnie spojrzał.

– Nic nie zaszło, jeśli to cię martwi, choć sprawiałeś wczoraj wrażenie mocno zdesperowanego. Prawie mnie przekonałeś – poinformował mnie, wciąż krztusząc się ze śmiechu. Nie sądzę, żebym był w stanie bardziej się zaczerwienić.

– Boże, przepraszam – wyszeptałem z przerażeniem, jednocześnie uśmiechając się nieśmiało, ponieważ jego wesołość zaczęła mi się udzielać. Wystarczyło mi to, że Kociak nie był zły. Był rozbawiony, a ja chciałem, żeby był rozbawiony. No i sprawiał wrażenie szczęśliwego.

– Nie szkodzi – odparł cichym tonem, zbliżając swoją twarz do mojej. Wyjątkowo nie przeszkadzał mi nawet mój prawdopodobnie niezbyt przyjemny oddech. – Nigdy nie zrobiłbym niczego, kiedy ty byłbyś w stanie, który uniemożliwiłaby ci podjęcie świadomej decyzji. Wiesz o tym, prawda?

Teraz, kiedy się nad tym zastanowiłem, to oczywiście, że o tym wiedziałem. Pokiwałem głową, nieco zawstydzony.

– Więc nie planowałeś mnie wykorzystać? – upewniłem się, w końcu się uśmiechając. Kociak odwzajemnił uśmiech, unosząc sugestywnie brwi.

– Ja nie muszę cię wykorzystywać, kochanie. Sam do mnie przychodzisz – wyszeptał, pochylając się i składając pojedynczy pocałunek na moich ustach. Uśmiechnąłem się, nie otwierając oczu. – Porozmawiamy o tym, obiecuję. Jak obaj wrócimy ze świąt, i, jeśli dobrze pójdzie, kiedy będziesz trzeźwy. Okej? – zapytał, a ja znowu wyczułem nutkę złośliwości w jego głosie. Prawdopodobnie nigdy nie zacznie powstrzymywać się przed dogryzaniem mi. Pokiwałem posłusznie głową, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Och, i prawdopodobnie powinieneś też wiedzieć o tym, że twoja siostra ma teraz całkiem niezłe pojęcie o twoim życiu seksualnym – dodał

lekkim tonem, uśmiechając się przy tym nieco kpiąco.

Moje oczy otworzyły się szeroko. O mój Boże, co mogłem powiedzieć Duśce?

– Przykro mi – rzucił Kociak, wygrzebując się z pościeli, choć wcale nie wyglądał, jakby było mu przykro. Ponownie zamknąłem oczy, postanawiając już nigdy nie konfrontować się ze światem. A już na pewno nie z moją młodszą siostrą.

Ponad godzinę później Duśka wyniosła swoją walizkę na klatkę schodową, rzucając mi przy tym znaczące spojrzenie, po czym wspaniałomyślnie zostawiła mnie i Kociaka samych. Spojrzałem na niego, czując się bardzo dziwnie. Dopiero teraz dotarło do mnie, że nie będę go widział przez ponad tydzień, i naprawdę nie wiedziałem, w jaki sposób zamierzałem to przetrwać.

Ale teraz nie myślałem o sobie, tylko o tym, że Hubert wyglądał niepewnie, a to nie zdarzało się często.

– Co? – zapytałem cicho, unosząc jego podbródek. Kociak westchnął.

– Powiedziałeś mi wczoraj coś jeszcze... Nie byłem pewien, czy powinienem o tym wspominać – zaczął nerwowo, na co pokiwałem głową, zachęcając go do tego, by kontynuował. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby był tak zestresowany. – Wiesz, jeśli... jeśli nie miałeś tego na myśli, to w porządku, po prostu...

Och. Mogłem bez problemu domyślić się, co takiego powiedziałem.

– ...po prostu... powiedziałeś, że mnie kochasz, i ja nie wiem do końca, czy... pewnie nie powinienem w ogóle do tego wracać.

– Bo to prawda – przerwałem mu raptownie, na co natychmiast się zamknął, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – Kocham cię – powtórzyłem, zupełnie, jakby przekaz nie był jasny.

Hubert przez dłuższy czas wyglądał jak zahipnotyzowany i nic nie odpowiadał. Wcale nie czekałem na to, aż odpowie mi tym samym. Zupełnie.

No dobra, może odrobinę.

– Już za tobą tęsknię – odparł w końcu, stając na palcach i przyciskając swoje usta do moich.

Kiedy kilka godzin później siedziałem w pociągu z głową śpiącej Duśki na ramieniu, widziałem jego twarz przed oczami. Z niezrozumiałego powodu przypomniał mi się tamten moment, kiedy rano po imprezie staliśmy we dwóch w kuchni w mieszkaniu Julii, zaraz po tym, jak Hubert po raz pierwszy zrobił mi kawę, i ja gapiłem się na niego, uśmiechając się jak szaleniec (prawdopodobnie gdzieś w głębi duszy już wtedy widziałem), a on przekrzywił nieco głowę, uniósł brew i kącik ust, i patrzył na mnie z tym całkowicie *swoim* wyrazem twarzy. Wtedy prawdopodobnie nie uwierzyłbym w to, jak dobrze będę znał każdy najmniejszy element, każdą zmarszczkę i każdego piega na tej twarzy. To było dla mnie całkowicie nie do pojęcia. To było

zabawne, jak życie czasami się układało, prawda?

Te słowa nie zmieniły świata, ale były jednym z naszych momentów – kolejnym z naszych momentów – po prostu tym razem jednym z tych, których nie pamiętałem. Wiedziałem, że prawdopodobnie nigdy nie dowiem się, co tak naprawdę naopowiadałem Kociakowi tego wieczora, ale, o dziwo, wcale mi to nie przeszkadzało. No dobra, nie była to okoliczność wyznania, jaką bym sobie wybrał, ale mimo to słowa poszły w świat. Nie żałowałem ich ani przez chwilę, bo w końcu były prawdą.

A potem powtórzyłem je, całkowicie trzeźwy, na co nie mam pojęcia, skąd wzięłem odwagę, i to już miało dla mnie ogromne znaczenie. I miałem wrażenie, że dla Huberta także. To było widać na jego twarzy, kiedy je usłyszał.

Kociak miał tyle czasu, ile tylko będzie sobie życzył. W końcu on praktycznie od momentu, kiedy się poznaliśmy, dawał mi go nieograniczoną ilość.

To była miła myśl. Mieliśmy cały czas tego świata, prawda?

Mimo to tydzień dopiero się zaczął, a ja już chciałem go z powrotem.

---

\* The Orion Experience - "Obsessed with you"

## **Rozdział X,**

### **w którym święta są słodko-gorzkie, podobnie jak my**

*"You are creating all the bubbles at night  
I'm chasing round trying to pop them all the time  
We don't need to trust a single word they say  
You are creating all the bubbles at play"\**

24 grudnia 2012 r.

– Gdzie idziesz? Zobacz, ile jeszcze zostało! – zawołała moja mama, rzucając ścierkę na blat. Zatrzymałem się wpół kroku, po czym z westchnieniem zawróciłem do kuchni.

– Czy zamierzamy dzisiaj robić cokolwiek poza lepieniem pierogów? – jęknąłem, wracając do pracy. A już zdążyłem umyć ręce.

– Czy to nie jest tak, że to, co robimy w Wigilię, będziemy robić przez cały rok? – rzuciła Duśka, wchodząc w piżamie do kuchni. – Nie chcę być na to skazana! Poza tym wiecie, która jest godzina?

Parsknąłem śmiechem, rzucając jej znaczące spojrzenie. Mama zrzuciła nas z łóżek o świcie i zadania do wykonania zdawały się nie kończyć. Moi bracia poszli razem z moim ojcem po drewno do kominka, od czego cudem udało mi się wykręcić. Na dworze było zimno jak na Syberii.

Czas wcale nie upływał tak źle. Zdążyłem już zapomnieć, jak przyjemna bywała rodzinna atmosfera. Przez większość czasu oglądaliśmy słabe filmy w telewizji, które przełączałem na Comedy Central. O dziwo, nawet zbyt wiele się nie kłóciliśmy; wszyscy widywaliśmy się zbyt rzadko, by chcieć tracić na to czas. Odliczałem dni do powrotu do Krakowa, ale nie było to aż tak nieznośnie, jak się spodziewałem.

Usłyszałem otwierające się drzwi na taras, a następnie głos mojego starszego brata:

– Kuba, telefon ci dzwoni! – zawołał Tomek, zdejmując kurtkę. – Jakiś Hubert – dodał

obojętnym tonem. Zerwałem się z miejsca, po czym udałem, że wcale nie biegnę do telefonu na łeb, na szyję. – Rany, spokojnie – rzucił, przekazując mi aparat i przewracając oczami. Nacisnąłem zieloną słuchawkę i skierowałem się na zewnątrz.

– Halo? – zapytałem z uśmiechem, zamykając za sobą drzwi. Upewnianie się, że nikt nie usłyszy żadnej mojej rozmowy z Hubertem, okazało się dość męczące, ale i tak warte wysiłku.

– Śniłeś mi się dzisiaj – oznajmił Kociak bez żadnego wstępu. Brzmiał na dość skonsternowanego tym faktem. – Byliśmy na szkolnej stołówce, siedziałem sam przy stoliku i nikt nie chciał się do mnie przysiąść – dodał zamyślnym tonem.

– Czy siedziałem przy stoliku dla „fajnych dzieciaków”, jak w amerykańskich filmach? – zapytałem ze śmiechem. Nagle dzień zaczął zapowiadać się o wiele lepiej, bo dzień bez jednego dziwnego pomysłu Kociaka był dniem straconym. Wyciągnąłem z kieszeni kurtki paczkę papierosów i odpaliłem jednego. Lubilem palić, rozmawiając z nim, no i miałem wymówkę do wychodzenia na zewnątrz. Za każdym razem, kiedy wychodziłem, towarzyszył mi wszechwiedzący uśmiezek Duśki.

– Nie, wydawałeś jedzenie. Miałeś siatkę na głowie – odparł całkowicie poważnie. Zakrztusiłem się dymem, próbując powstrzymać wybuch śmiechu.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co to znaczy – stwierdziłem, marszcząc nos.

– To znaczy, że jestem głodny. I że za tobą tęsknię – wyjaśnił bez wahania Hubert, nieco marudnym tonem. Coś przewróciło się w moim żołądku i parsknąłem nerwowym śmiechem, żeby ukryć zmieszanie. Hubert ostatnio często to mówił i było to coś, czego mógłbym słuchać bez końca.

– Ja za tobą też – odparłem ściszone głosem, bardzo starając się powiedzieć to normalnym tonem, mimo wszystkich emocji, które się we mnie kłębiły. Chyba nie do końca mi się to udało.

W jakiś sposób świadomość tego, że mimo, iż w danym momencie nie byliśmy razem, za jakiś czas znów się zobaczymy i wszystko wróci do normy, pomagała mi to wszystko przetrwać. Słyszałem, jak mówił, że za mną tęsknił, i odliczałem dni, próbując jednocześnie nacieszyć się czasem spędzonym z rodziną.

– Czy bawisz się tak dobrze, jak przewidywałeś? – zapytał Kociak beztróskim tonem. Wzruszyłem ramionami.

– Myślałem, że będzie gorzej. Jedyne minus jest takie, że ciebie tutaj nie ma – odparłem bez wahania, nie będąc w stanie powstrzymać się od ciągłego uświadamiania mu, jak bardzo mi go brakuje. Czuję się jak cikliwy idiota i za każdym razem niemal słyszałem, jak przewracał oczami po drugiej stronie.

– Twoi rodzice mogliby mieć odmienne zdanie na ten temat – zauważył suchym tonem, jednak nic nie wskazywało na to, żeby był zły z tego powodu. Uśmiechnąłem się.

– Jak myślisz, jak bardzo mnie to obchodzi?

– W ogóle? – zgadł. – Uczysz się – stwierdził ze śmiechem.

– Powoli – przyznałem. – Powiedz mi, co słyhać we Francji.

– Jest... okej – odparł z lekkim wahaniem. – Szlifuję język. Chcę już wracać do domu.

Uśmiechnąłem się. Ja też chciałem, a domem był Kraków, bo w Krakowie był Hubert.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, Kociak zaczął mówić coś w tle po francusku.

– Poczekać chwilę, Kuba... Qu'est-ce que tu veux encore? Muszę iść, kochanie, moja babcia czegoś chce.

– Och... okej. Pozdrów ją ode mnie, i twoją mamę też, dobrze? – Nagle coś przyszło mi do głowy. – Czy one... wiedzą o nas?

– Co? A, tak, jasne – odparł Hubert rozkojarzonym tonem. – Naprawdę muszę...

– Okej, leć. Kocham cię – rzuciłem, rozglądając się na wszelki wypadek po ogrodzie i sprawdzając, czy w okolicy nie czai się żaden z członków mojej rodziny.

– Wiem. Do usłyszenia – rzucił Hubert, rozłączając się.

Westchnąłem, gasząc papierosa w donicze. Hubert do tej pory nie odpowiedział mi tym samym, ale sprawiał wrażenie, jakby coraz łatwiej przychodziło mu słyszenie tych słów ode mnie. Nie był zbyt dobry w okazywaniu uczuć ani w ich przyjmowaniu, ale ja byłem cierpliwy. Widziałem, że mu na mnie zależało, po prostu jeszcze nie udało mu się ubrać tego w słowa. A same słowa nie były aż tak ważne. Właśnie dlatego, że Hubert był tak oszczędny w okazywaniu uczuć, każdy gest wydawał się zyskiwać na znaczeniu.

Z drugiej strony... powiedział o nas swojej mamie. Zupełnie bez niczego, po prostu jej powiedział. Gdybym tylko ja miał w sobie tyle odwagi i pewności...

– No nie powiem, żeby to najnowsze przyzwyczajenie mi się podobało – usłyszałem, na co obróciłem się raptownie w stronę drzwi, gdzie stała moja mama z garnkiem w rękach. Patrzyła z dezaprobatą na papierosa, którego właśnie zgasilem w jej donicze. – Nigdy cię do tego nie ciągnęło, Kuba, co się stało?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie robię tego często – odparłem, bagatelizując całą sprawę. No bo co miałem jej powiedzieć? Że lubiłem palić, kiedy rozmawiałem z moim chłopakiem, ponieważ był jedyną osobą na całym świecie, która potrafiła sprawić, że palenie wydawało się znośne?

Może lepiej nie.

– Strasznie często rozmawiasz przez telefon – zauważyła moja mama, stawiając garnek na stole. Byliśmy do siebie bardzo podobni; tak samo, jak ja, miała proste, jasne włosy i zielone oczy. Mieliśmy też identyczne nosy i podbródki. Wszyscy zawsze mówili, że nawet gdyby chciała, nie

wyparłaby się mnie. Mój najstarszy brat, Tomek, też w dużej mierze ją przypominał, choć nie aż tak, jak ja, za to Duśka i Artur byli bardziej podobni do naszego ojca; byli bardziej krępi, a ich włosy lekko się kręciły.

Nie aż tak bardzo, jak włosy Kociaka. Odkąd go poznałem, stwierdziłem, że mam jakiś fetysz na punkcie loków.

– Co? – zapytałem, wrywając się z rozmyślań. Wiedziałem, że moja mama coś powiedziała, ale kompletnie jej nie słuchałem. Zamrugąłem zdezorientowany, na co parsknęła śmiechem.

– Powiedziałem, że ostatnio strasznie często rozmawiasz przez telefon – powtórzyła cierpliwie, uśmiechając się znacząco. – Jest jakaś nowa dziewczyna? Wiem, że zerwałeś z tą poprzednią... Ewą, tak? Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– To nie... – zacząłem, po czym zawahałem się. Moja mama zawsze umiała podejść człowieka, poza tym nie znosiłem jej okłamywać. Miała w sobie coś takiego, że od razu czułem się winny. Wiedziałem, że nie mogłem powiedzieć jej prawdy – jeszcze nie teraz – ale chyba półprawda nikomu nie zaszkodzi, prawda? – No cóż, jest ktoś... ale nie jestem jeszcze do końca pewny, do czego to prowadzi, więc nie chcę nic mówić...

*Tak naprawdę to doskonale wiem, do czego to prowadzi – a przynajmniej do czego chcę, żeby prowadziło – po prostu nie wiem, jak ci o tym powiedzieć, mamo* – poprawiłem się w myślach.

– Myślisz, że to może być coś poważniejszego? – zapytała z zaciekawieniem, przyglądając mi się spod rzęs. Jej ton był pełen zrozumienia i kompletnie mnie nie pospieszała – moja mama nigdy nie wyciągała ze swoich dzieci informacji, czekała, aż sami do niej przyjdziemy. Co zwykle robiliśmy.

Cieszyłem się jednak, że tym razem mogłem odpowiedzieć jej całkowicie szczerze.

– Tak – odparłem bez wahania. – Myślę, że to może być coś bardzo poważnego.

Uśmiechnęła się do mnie po raz ostatni, mrugając, po czym rzuciła szybko:

– Przestań palić. To do ciebie nie pasuje.

Po tych słowach zostałem sam na ganku, mimo wszystko czując się nieco winny. Być może moja mama potrafiła być nieco męcząca i przytłaczająca, ale nie zasługiwała na to, by nie wiedzieć, co dzieje się w moim życiu. Zwłaszcza, że wiedziałem, jak bardzo jej na tym zależało.

No cóż, z drugiej strony, ja zasługiwałem na odrobinę więcej czasu. Tylko odrobinę.

\*\*\*

25 grudnia 2012 r.



Jeśli mierzylibyśmy porażkę w skali od jednego do dziesięciu, ta Wigilia otrzymałaby jedenaście. Nie żartuję. W tej rodzinie, jeśli wszystko przez chwilę szło dobrze, oznaczało to, że coś musi się szybko spieprzyć.

Westchnąłem głęboko, przykrywając się szczelniej kocem i odpalając kolejnego papierosa. Nie byłem w stanie zliczyć, który kieliszek wina piłem, dzięki czemu prawdopodobnie nie było mi aż tak zimno, jak powinno być. Na dworze było ponad minus dziesięć stopni, a mi zaczynało powoli kręcić się w głowie, ale nie chciałem jeszcze wracać do domu. Było grubo po północy, ale ładnie było widać gwiazdy, a ja musiałem jakoś przeciwdziałać swojemu złemu nastrojowi. Wyciągnąłem telefon, automatycznie wybierając numer Kociaka.

– Halo? – zapytał po kilku sygnałach całkiem rozbudzony głos. Dobrze, nie obudziłem go.

– Cześć, kotku – powiedziałem, natychmiast czując, jak uchodzi ze mnie większość napięcia. W jakiś sposób jego głos i te słowa wystarczyły, żeby poprawić mój paskudny humor. – Co robisz?

– Maluję – odparł krótko. Brzmiał na zmęczonego. – Muszę odreagować. A ty, czemu jeszcze nie śpisz?

– To samo. To znaczy, nie maluję, ale ten dzień mnie wykończył, więc siedzę i palę.

Kociak parsknął śmiechem.

– Zaziębisz się. Albo dostaniesz raka płuc. Jedno z dwóch – stwierdził poważnie.

– I kto to mówi! – oburzyłem się ze śmiechem.

– Co się stało, że musisz odreagować? – zapytał Hubert z zaciekawieniem. – Przyda mi się teraz świadomość, że nie tylko ja mam pojebaną rodzinę i pojebane życie.

Zmarszczyłem brwi, zaintrygowany jego komentarzem, zwłaszcza, że Kociak bardzo rzadko przeklinał, ale postanowiłem sam zacząć, licząc na to, że później opowie mi o tym, co jego gryzło. Przynajmniej w kilku słowach.

– Ta wigilia była koszmarna... najpierw mieliśmy gości, więc było po prostu męcząco i sztywno, i wszyscy zachowywali się grzecznie i kulturalnie, jak nie oni, ale później... później goście sobie poszli. Zaczęło się od tego, że moja mama zaczęła wypytywać mojego brata o jego rozwód, bo jeszcze nie widzieli się od tamtego czasu, a on nie chciał o tym gadać, więc oskarżyła go o bycie bezuczuciowym, na co on przyznał, że ma to gdzieś, i że widuje się z kimś innym, ale ta dziewczyna ma tylko dziewiętnaście lat, wyobrażasz sobie? Ledwie wyszła z liceum... No to moja mama się wkurwiła i zaczęła się na niego drzeć, że zostawił żonę i dziecko dla jakiejś gówniary, a on, że to nie było tak, i że Kinga chciała się rozwieść już dawno temu... no mówię ci, dramat.

– A zdradził ją z gówniarą, czy nie? – zapytał Kociak z umiarkowanym zainteresowaniem.

Uśmiechnąłem się. Hubert, jak zawsze racjonalny i kompletnie moralnie relatywny.

– Ciężko powiedzieć – odparłem. – Jak znam mojego brata, to bardzo możliwe. No, w każdym razie... jako że wszyscy już mieliśmy spieprzone humory, moja genialna siostra uznała, że to idealny czas na to, by oznajmić, że rzuca studia – zakończyłem grobowym tonem, na co Kociak wybuchnął śmiechem. Zmarszczyłem groźnie brwi.

– Duśka umie wybrać sobie moment – stwierdził z aprobatą, nadal chichocząc. Po chwili jego wesołość zaczęła mi się udzielać. – Nie przyszło ci do głowy, żeby dorzucić do tej wybuchowej mieszanki swój coming out? – zapytał, po czym natychmiast dodał przeproszająco: – To znaczy, wiesz...

Tym razem to była moja kolej, żeby wybuchnąć śmiechem.

– Powiem ci, że przyszło mi to przez myśl, ale nie mogłem być aż tak okrutny. Chociaż... może przynajmniej minęłoby bez echa.

– Nie sądzę, żebyś miał tyle szczęścia – nie zgodził się Hubert, wciąż brzmiąc na rozbawionego. – Martwisz się rzeczywiście o Duśkę i Tomka, czy po prostu jesteś zły o to, że zrujnowali jedyny czas w roku, kiedy twoja rodzina próbuje się dogadać?

Tak, jak mówiłem, Hubert zawsze wszystko rozumiał.

– Nie martwię się o Tomka, jest takim typem gnojka, który zawsze spada na cztery łapy – oświadczyłem z lekkim wahaniem. – Ale Duśka... nie jestem pewien, co ona zamierza ze sobą zrobić.

– Nie sądzę, żebyś powinien się tym przejmować. To jest akurat dziewczyna, która doskonale sobie sama poradzi – stwierdził Kociak całkowicie pewnym tonem. Parsknąłem śmiechem.

– Już ma cię po swojej stronie, co? Mogłem się tego spodziewać – westchnąłem, kręcąc głową i przewracając oczami.

– Hej, ja tylko orzekam na podstawie tego, na ile ją poznałem – odparł defensywnym tonem. Postanowiłem zmienić temat, dopóki Hubert brzmiał, jakby był w dobrym humorze.

– Dobra, twoja kolej. Powiedz mi, co jest nie tak – zażądałem, ponieważ uznałem, że to był najwyższy czas, by zdradził mi cokolwiek. Kociak milczał przez chwilę.

– Mojej mamie po prostu odwała, to wszystko. Nic nowego – odparł całkowicie neutralnym tonem. Uniosłem z zaskoczeniem brwi.

– Eee... to znaczy? – zapytałem bez zrozumienia.

– Jest bipolarna. Obecnie cierpi na głęboką depresję. Nic, z czym nie radziłem sobie wcześniej, trzeba tylko dbać o to, żeby czasem jadła i spała, i zostawić ją w spokoju.

*O kurwa* – pomyślałem. Co jak co, ale tego się nie spodziewałem.

– O kurwa – powiedziałem na głos, uznając, że Kociak mógłby to docenić. – Co dokładnie jej dolega? Na czym to polega?

– Psychoza maniakalno-depresyjna, charakteryzuje się głównie huśtawkami nastrojów, od depresji, kiedy nie chce jej się nic, do manii, kiedy jest super-aktywna i nie jest w stanie się na niczym skupić – wyjaśnił wręcz znudzonym tonem, zupełnie, jakby recytował definicję ze słownika. – Da się z tym żyć, ale to i tak męczące.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? – zapytałem, po czym przekląłem się wewnątrz. Wyciąganie od Kociaka jakichkolwiek informacji było najlepszym sposobem na to, żeby go wkurzyć.

– A po co? Nie było jej tam, dla ciebie to nie miało żadnego znaczenia – odparł z zaskoczeniem, zupełnie, jakby było to oczywiste. Nie do końca się z nim zgadzałem – według mnie fakt, że jego mama miała zaburzenia psychiczne, powinien mieć dla mnie ogromne znaczenie – ale zostawiłem tę kwestię w spokoju.

– Jak długo twoja mama choruje? – zapytałem w zamian, starając się nie brzmieć współczująco, ale też nie zupełnie beznamiętnie. Właściwie nie wiedziałem, jak powinienem brzmieć. Nagle przyszło mi też do głowy to, że wcale nie miałem aż tak źle. Moja rodzina miała swoje problemy, ale kto wiedział, jak inne dzieciaki miały spieprzone dzieciństwo? Jakie dzieciństwo mógł mieć Hubert? Hubert, którego tak kochałem i uwielbiałem, a który spędził życie patrząc, jak jego własnej matce nie chciało się żyć?

– Od dwudziestego któregoś roku życia, czyli praktycznie odkąd pamiętam... – Niemal słyszałem, jak Kociak wzruszył ramionami. Udawanie, że kompletnie go to nie ruszało, było bardzo w jego stylu. Zdażyłem go już na tyle poznać. – Na dodatek mój ojciec zadzwonił z cholernej Teneryfy, żeby złożyć życzenia świąteczne, i ze swoim słynnym: „A nie mówiłem, że nie ma sensu przyjeżdżać?”. – Kiedy Hubert to mówił, słyszałem w jego głosie autentyczną pogardę. Niemal widziałem, jak się krzywił.

– Czemu miałbyś nie przyjeżdżać? – zapytałem delikatnie.

– No bo ona w tym stanie i tak tego nie docenia, nie robi jej żadnej różnicy, czy tu jestem, czy nie...

– Jestem pewien, że robi jej to wielką różnicę... – zacząłem protestować, no bo, poważnie? Która matka, w dodatku chora, nie chciałaby, żeby jej jedyne dziecko odwiedziło ją w święta?

– Nie sądzę... to trochę nie tak działa – odparł Hubert, wdychając lekko. – Tak czy inaczej, poprawiło ci to humor? – zapytał, zmieniając temat. Zamrugalem z zaskoczeniem.

– Co? Ja nie... – zacząłem, ale nie zdażyłem dokończyć zdania.

– Przez to, że w porównaniu do mnie, wcale nie masz tak źle. Pod pewnymi względami.

Podobnie jak ja, w porównaniu do ciebie, pod pewnymi względami nie mam źle. Wszyscy jesteście popieprzeni w ten czy inny sposób, ale lubimy wiedzieć, że nie jesteście w tym sami – powiedział z całkowitym przekonaniem, a ja po raz kolejny musiałem przyznać mu rację. – Mnie na przykład poprawiło humor to, że twój brat podwyższa sobie ego poprzez podrywanie nastolatków, a twoja siostra ma własny rozum.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Być może odrobinę poprawiło mi to humor – przyznałem. – Ale myślę, że większy wpływ na to miała sama rozmowa z tobą niż fakt, że twoja mama jest chora. – Zawsze można było powiedzieć mu wszystko. O ile było to szczere, miałem całkowitą pewność, że się nie obrazi. – Więc co, siedzisz i malujesz? To samo mógłbyś robić w domu – rzuciłem, chcąc zmienić temat na lżejszy.

– Nie jest aż tak źle... Przez większość czasu gram z babcią w pokera i piję whisky z chłopakiem mojej mamy...

– Twoja mama ma chłopaka? – zapytałem z zaskoczeniem.

– Tak, nazywa się Sebastian i jest motocyklistą... Miły facet. Wiesz, ona jest całkiem fajną osobą, kiedy to gówno jej akurat nie dopada... Ma charakterek. No i jest ładna. Da się lubić.

– Jestem pewien – odparłem. Rzeczywiście nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby mama Kociaka nie była fajną osobą, choć wyglądało na to, że jego ojcu było do tego dość daleko. No cóż, po kimś musiał to odziedziczyć.

– Strasznie chciałbym już wrócić. Nie mam tutaj weny. Nie ma mnie kto zainspirować – zamarudził nagle Hubert. Uśmiechnąłem się.

– Kto cię zwykle inspiruje? – zapytałem, mając świadomość tego, że łowiłem komplementy.

– Ty. I doskonale o tym wiesz – odparł Hubert bez wahania. Mój uśmiech zrobił się jeszcze szerszy. – Naprawdę cholernie za tobą tęsknię. Nie sądziłem... nie sądziłem, że będę tak za tobą tęsknił. Ledwo tu wytrzymuję.

Teraz już miałem wrażenie, że uśmiech lada chwila przepołowi mi twarz, i poczułem gorąco w żołądku. Nie byłem w stanie nawet opisać tego, jak bardzo ja tęskniłem za nim. Rozmowy przez telefon pomagały, ale to nie było to samo. Chciałem, żebyśmy mogli skulić się razem na tej niewygodnej kanapie w jego mieszkaniu. Owinąłbym wokół niego ramiona, schował twarz w jego włosach i po prostu wdychał jego zapach godzinami. Nie musieliśmy nawet nic robić.

I chciałem mu o tym powiedzieć. Chciałem, żeby wiedział, bo być może – a przynajmniej taką miałem nadzieję – on też nie potrafił opisać tego, co czuł. Zwłaszcza, że z całą jego elokwencją, nawet ja lepiej wyrażałem uczucia niż on.

– Ja za tobą... – zacząłem, gdy nagle usłyszałem, że drzwi balkonowe zaczęły się otwierać.

– Hej, z kim rozmawiasz? – zapytał Tomek, wychodząc na zewnątrz i kierując się w stronę huśtawki, na której siedziałem. Przez chwilę serce mi podskoczyło, ale szybko odzyskałem refleks.

– Z... z kumplem – odparłem z kilkusekundowym wahaniem. – Słuchaj, stary, muszę lecieć – rzuciłem do słuchawki, czując ucisk w żołądku, bo bardzo, bardzo nie chciałem kończyć rozmowy w takim momencie.

– Okej. Pa, kochanie – odpowiedział cicho Hubert, po czym rozłączył się. Odetchnąłem z ulgą, ponieważ jego ton nie wskazywał na to, żeby miał pretensje z powodu nagłego przerwania nam.

Przysięgam, mógłbym zabić Tomka w tamtym momencie.

– Z kumplem? O tej godzinie? W Wigilię? – zdziwił się mój brat, ale, na szczęście dla mnie, nie ciągnął tematu. – Daj jedną fajkę, co?

Nie dałem po sobie poznać, że zaskoczyła mnie ta prośba, i wyciągnąłem paczkę w jego stronę.

– Było ostro, co? – zagadnął, odpalając papierosa, po czym usiadł obok mnie, wzdychając głęboko. W rękę trzymał drinka. Naprawdę, czy w tej rodzinie nikt już nie był w stanie rozmawiać na trzeźwo? – Nie sądziłem, że mama aż tak się wkurzy...

– Nie spodziewałeś się tego? – zapytałem nieco suchym tonem. – Wiesz, jak poważnie podchodzi do takich spraw. No i naprawdę lubiła Kingę...

– Taa, wiem, że ją lubiła. Po prostu... wszyscy tutaj udają takich cholernie perfekcyjnych, wiesz? Jakby, kurwa, nigdy w swoim pieprzonym życiu nie zrobili niczego złego, ani nie popełnili błędu...

– Więc to był błąd? – zapytałem szybko, wchodząc mu w słowo. Spojrzał na mnie krzywo.

– Co? Rozwód? To, że zacząłem spotykać się z Ewelina? – zapytał, po czym pokręcił głową. – Nic z tych rzeczy. To najlepsza i jedyna rzecz, jaką mogłem zrobić, żeby nie zwariować.

Przytaknąłem. Skoro tak uważał, to prawdopodobnie tak było.

– Ona ma dziewiętnaście lat – przypomniałem mu cichym tonem.

– Pieprzę jej wiek! – rzucił Tomek, podnosząc nieco głos. Kiedy na mnie spojrzał, wyglądał na wkurzonego. – Wy i wasze jebane normy, wszyscy wiecie najlepiej, ale mam dla ciebie nowinę: ludzie zakochują się w innych ludziach, tak to, kurwa, działa. Ale oczywiście wy macie rację, matka wybrała ojca, którego nawet nie lubi, ale jest odpowiedni, prawda? Duśka udaje wielką buntowniczkę, ale prawdopodobnie skończy tak samo, ty i Artur też zawsze pod linijkę, co? Wszystkie te twoje dziewczyny, pewnie każda z nich byłaby dla ciebie idealna, co? A jakoś nie wychodzi! Podobnie Kinga była idealna dla mnie, ludzie mówili, że do siebie pasujemy, wiesz? Ja po prostu zbyt późno zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo nie ma to żadnego znaczenia!

Kiedy słuchałem jego wywodu, byłem nawet pod wrażeniem, ponieważ... nie mówił tylko o swojej sytuacji. Mówił też o mojej.

Dopiero, gdy Tomek skończył mówić, zauważyłem, że w drzwiach na taras stała nasza mama. Mój brat przewrócił oczami, kiedy ją dostrzegł, po czym ostentacyjnie odwrócił głowę.

– Nie próbuję potępić tego, co robisz – powiedziała, podchodząc do nas i siadając na plastikowym krzeselku. – Próbowałam nauczyć cię szacunku wobec kobiet i szacunku wobec samego siebie. Mam nadzieję, że mi się to udało. – Tomek nadal nie odpowiadał. – Kochasz tę dziewczynę? Świetnie, w takim razie bądź z nią, bardzo chętnie ją poznam. Rozumiem, że każdy może popełnić błąd i nie każę ci żyć w tym błędzie do końca życia, ale jeśli, podczas gdy byłeś w związku małżeńskim...

– Już sama sobie zdecydowałaś, jak było, prawda? – warknął Tomek, przerywając jej. – Oczywiście, że ja musiałem spieprzyć sprawę, to właśnie pomyślałaś, kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałaś?

– Nic nie pomyślałam...

– Na pewno, zawsze widziałaś mnie w taki sposób!

– Przestań być defensywny i spróbuj porozmawiać ze mną po ludzku!

Zmęczyło mnie słuchanie ich przekrzykiwania i próbowałem się nie wtrącać. Cały czas miałem wrażenie, że o czymś zapomniałem.

Och. Już wiedziałem, co musiałem zrobić. Uniosłem telefon, który trzymałem w dłoni, i wysłałem krótkiego SMSa.

*Kocham Cię.*

Nie zdążyłem mu tego powiedzieć, kiedy się rozłączaliśmy. Uśmiechnąłem się do siebie.

– ...wiem, że wszyscy z jakiegoś powodu uważacie mnie za dupka! Chcesz mi powiedzieć, że ty jesteś w szczęśliwym związku? Po prostu próbuję nie popełnić twojego błędu i tak samo nie utknąć! Duśka bawi się uczuciami innych, jak chce, Artur jest chamem praktycznie dla wszystkich, a Kuba zmienia dziewczyny co parę miesięcy!

– Czemu dajesz ich za przykład?! – zawołała moja mama, najwyraźniej również już ledwo wytrzymując. – Myślisz, że ja to pochwalam? Cieszyłam się, kiedy jako jedyny się ustatkowałeś...

Miałem całkowicie dość całej tej rozmowy. Być może wszyscy czuliśmy się tak samo. Próbowaliśmy udawać rodzinę, jednocześnie niczego nie wiedząc o sobie nawzajem. To donikąd nas nie prowadziło.

– Ponieważ wiem doskonale, że po tym wszystkim oni i tak wejdą w ten schemat tak samo,

jak wy! Duśka znajdzie sobie porządnego męża, a Artur i Kuba ładne żoneczki! Będą się wkurzać nawzajem na co dzień, nie będą już mogli na siebie patrzeć, ale od święta będą udawać przykładne pary! A ja w końcu poznałem kogoś, kto rzeczywiście mnie rozumie i ma coś do zaoferowania...

– Nie, nie znajdę – oświadczyłem ni stąd, ni zowąd. Wzrok mojego brata i mamy natychmiast skierował się prosto na mnie. Wyglądali na zaskoczonych, zupełnie, jakby zapomnieli o tym, że byłem obecny.

– Co? – zapytał Tomek.

– Nie znajdę sobie ładnej żoneczki – powtórzyłem, czując, jak serce bije mi mocno w piersi.

– Jasne. Tak mówisz teraz – prychnął Tomek, kręcąc głową. – O ile tylko nie poznasz kogoś rzeczywiście wyjątkowego, czego ci życzę, to tak właśnie skończysz. Taka zasada, że kogoś wcześniej czy później trzeba poślubić. Bo niby dlaczego nie?

*Ponieważ jestem gejem* – odparłem w myślach. I prawie wypowiedziałem tę myśl na głos. Naprawdę chciałem wypowiedzieć ją na głos, ponieważ za każdym razem, kiedy przyglądałem się otaczającym mnie ludziom, mojej zakłamanej rodzinie i bezmyślnym znajomym, dochodziłem ostatecznie do wniosku, że jedyną osobą, która w tym całym cyrku się dla mnie liczyła, był Hubert. Chciałem, żeby to miało znaczenie; chciałem go *wybrać*.

– Ponieważ nie jesteś jedyną osobą na świecie, która na to, kurwa, wpadła – rzuciłem z irytacją. – Zawsze musisz uważać wszystkich pozostałych za kretynów?

I tyle. Szansa minęła.

– Przestańcie przeklinać – syknęła moja mama, najwyraźniej równie zmęczona całą sytuacją, jak ja. Wstałem gwałtownie z huśtawki i ruszyłem w stronę domu.

Kiedy szedłem korytarzem w stronę swojego pokoju, mój telefon zawibrował i wydał z siebie pojedyncze piknięcie. Zerknąłem przelotnie na ekran i serce mi niemal stanęło.

*Ja Ciebie też. Jeszcze tylko kilka dni. Nie daj im się za bardzo stłamsić.*

Kurwa. Byłem pieprzonym tchórzem.

---

\* Biffy Clyro – "Bubbles"

## **Rozdział XI, w którym wszyscy jesteśmy tylko i aż ludźmi**

*„Your skin  
Oh yeah your skin and bones  
Turn into something beautiful  
And you know  
For you I'd bleed myself dry  
For you I'd bleed myself dry”\**

28 grudnia 2012 r.

To zabawne, jak życie czasem się układa.

Ostatniego dnia mojego pobytu w domu rodzinnym zaczęły mnie nachodzić refleksje. Tutaj wszystko było po staremu. Moja mama nadal robiła najlepszą lazanię na świecie, czytała książki podróżnicze i krzyczała na mojego tatę, gdy zbyt głośno puszczał muzykę. Mój tata nadal czytał „Logo”, próbując pozostać na czasie, nie umiał za bardzo obsługiwać komputera i żył tylko i wyłącznie swoją firmą. Tomek wciąż szukał, sam nie wiedząc, czego szuka, z jednej strony niczego nie traktując poważnie, z drugiej – upierając się, że się zakochał. Czy w dziewczynie, czy w idei zakochania, co do tego nie byłem pewny. Gdy się upiliśmy, nadal rozmawialiśmy po angielsku i wymyślaliśmy scenariusze do filmów, które nigdy nie miały powstać, bo następnego ranka niczego nie pamiętaliśmy. Artur wciąż był zgryźliwy, nie umiał przegrywać – raz został ograny w kalambury i zrezygnował – i zaczynał rozmowy o polityce, przez co wszyscy potem się kłócili. Duśka nadal uspokajała każdą sprzeczkę, siedziała przy stole po turecku i kładła się z psami na trawie. A ja obserwowałem.

To nie wydawało się w porządku. Wszystko nie powinno być tak, jak zawsze, bo *nic* nie było tak, jak zawsze. Zastanawiałem się, czy oni wszyscy dostrzegali jakiegokolwiek zmiany we



mnie, bo ja sam czułem się zupełnie inną osobą. A może to była tylko moja wyobraźnia? Miałem wrażenie, że tak wiele się zmieniło, jakby świat nagle zaczął kręcić się w przeciwnym kierunku. Nie potrafiłem objąć umysłem tego, że kiedy po raz ostatni spotkaliśmy się w tym domu w tym gronie, byłem zupełnie inną osobą. Moje życie było zupełnie inne. Bardziej nudne. Bardziej puste.

Najwyraźniej nikt jednak nie wyczytał tego z mojej twarzy, bo nikt nic nie powiedział (za wyjątkiem znaczących uśmiezków Duśki). Właściwie czas upływał całkiem spokojnie. Byłem już nowym sobą (tak właśnie o sobie myślałem), ale udawało mi się odnaleźć w swoim starym świecie. To mnie nieco uspokoiło. Nie wszystko się zmieniło.

– Jesteś w niej zakochany?

Odwróciłem się, gdy usłyszałem głos za swoimi plecami, po czym zobaczyłem, jak Tomek wychodzi na taras. Uniosłem pytająco brew, kiedy usiadł koło mnie.

– W kim? – zapytałem niedomyślnie.

– Nie wiem, w kim. Ogólnie, czy jesteś – uściślił, nadal niczego nie tłumacząc. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, kontynuował: – Sprawiasz wrażenie, jakbyś był zakochany.

– A jakie wrażenie sprawia ktoś zakochany? – zapytałem, marszcząc brwi. Tomek wzruszył ramionami.

– Ciężko to opisać... Ale to ma swoją własną dynamikę.

Parsknąłem śmiechem.

– Czyli nagle jesteś ekspertem od zakochania, tak? – zadrwiłem, szturchając go. Pokręcił głową ze śmiechem.

– Wręcz przeciwnie. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić – odparł, po czym przez chwilę się zastanowił. – Czy naprawdę o tym rozmawiamy?

– Hej, jesteśmy dużymi chłopcami. Powinniśmy rozmawiać o dorosłych rzeczach – powiedziałem poważnym tonem, po czym zmieniłem temat. – To były zabawne święta, co?

– Nie do końca słowo, jakiego bym użył – Tomek skrzywił się. – Ale trzeba było przez to przebrnąć.

Przyjrzałem mu się uważnie. Przez te kilka dni naprawdę zrobiło na mnie wrażenie to, jak bardzo bronił swojego związku i osoby, którą wybrał. Tomek zawsze był raczej typem konformisty – trochę tak, jak ja. Wybierał łatwe rozwiązania, również trochę tak, jak ja. To ciekawe, że obaj zdecydowaliśmy się pójść drogą, o której wiedzieliśmy, że będzie trudna. Ludzie zawsze będą patrzeć na niego i jego dziewczynę – Ewelinę? – krzywo, będą gadać i będą się dziwić. To samo dotyczyło mnie i Huberta. Może na tym właśnie to całe zakochanie polegało? Na wybieraniu trudniejszej opcji, podczas gdy łatwiejsza była zaraz pod nosem?

– Słuchaj, stary, nie wiem dokładnie, co się dzieje, ale... masz kogoś, nie? – zapytał nagle

Tomek, wyglądając na nieco zażenowanego. – Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz, ale wtedy, po Wigilii, jak byliśmy tu z mamą i powiedziałaś, że też sam na to wpadłeś, że nie warto być z kimś tylko z przyzwyczajenia i dlatego, że to łatwe... To nie było tylko hipotetyczne, prawda? Mówiłeś też o sobie. Takie odniosłem wrażenie.

Teraz ja też zacząłem robić się zażenowany, ale skoro chciał rozmawiać, to nie zamierzałem protestować. Nagle wypełniło mnie całkowite zrozumienie dla mojego brata – jeszcze nigdy wcześniej aż tak się z nim nie utożsamiałem. Wręcz czułem, że jestem mu winny tę rozmowę, bo był w tak bardzo podobnej sytuacji do mojej i chciałem, żeby wiedział, że też tam jestem i też przez to przechodzę i nie ma w tym absolutnie niczego złego.

Pokiwałem głową, na co on też pokiwał głową.

– No właśnie. Nie musisz mi nic mówić, po prostu... jeśli coś sprawia, że jesteś szczęśliwy, to nie odpuszczaj, dobra? Niezależnie od tego, jak trudne by to nie było. Walcz o to. Bo to się może już nie powtórzyć, wiesz?

– Wiem – odparłem głupio, nie mogąc wymyślić niczego innego. Tomek westchnął, wyciągając z paczki papierosa i odpalając go.

– Więc? Czy ona sprawia, że jesteś szczęśliwy? – zapytał, spoglądając na mnie ukradkiem i unosząc jeden kącik ust. – Weź no coś powiedz. Bo ja nigdy nie spodziewałem się, że poznam kogoś, kto sprawi, że będę szczęśliwy. Zupełnie, jakbym do tej pory żył tylko w połowie. Nie wiesz, że cokolwiek tracisz, dopóki tego nie doświadczysz, nie?

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, po czym zamknąłem je, gdy nagle przyszło uświadomienie.

Tomek wyjął mi te słowa z ust. To było dokładnie to, co czułem – zanim poznałem Huberta nie miałem pojęcia, na czym polega życie, uczucia, cokolwiek. Żyłem tylko w połowie i myślałem, że to ma właśnie tak wyglądać. Że nic więcej nie czeka. Zupełnie tak, jakby nic z tego, co było wcześniej, nie było prawdziwe. Razem z Hubertem nadeszło wszystko, co realne, i zawdzięczałem to jemu. Gdyby nie on, nadal bym o tym nie wiedział.

To był pierwszy moment absolutnego porozumienia między mną a moim starszym bratem. Jasne, lubiliśmy się, byliśmy dobrymi kumplami, ale nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, nie rozmawialiśmy o takich rzeczach. Nie miałem pojęcia, o czym rozmyślał ani co go dręczyło. Nigdy do końca nie był dla mnie prawdziwym człowiekiem z krwi i kości, był papierowy, zupełnie, jakby za jego prymitywnymi żartami i maską dupka nic się nie kryło. A przecież to nie było możliwe. Wszyscy jesteśmy czymś więcej niż tylko to, jakie sprawiamy wrażenie.

Tomek też był czymś więcej. I był dzielny, bo zakochał się i powiedział o tym światu, mimo że być może byłoby łatwiej, gdyby po prostu odpuścił. I wierzyłem, że zrozumie. Postanowiłem dać

mu na tyle kredytu zaufania, by wierzyć, że zrozumie.

Mój głos nawet przez chwilę nie zadrżał, gdy to mówiłem. Byłem w kilku trudnych sytuacjach, ale w momencie, gdy to powiedziałem, odkryłem, że to akurat było łatwe. To były tylko słowa, które w dodatku były prawdą, a mówienie prawdy wcale nie jest aż takie trudne, jak mogłoby się wydawać.

– Tak, on sprawia, że jestem szczęśliwy.

Tomek na początku chyba w ogóle nie zarejestrował tych słów. Spojrzałem na niego ukradkiem i obserwowałem, jak jego twarz się zmieniała; najpierw zmarszczył brwi, potem zrobił głupią minę, która upodobniła go do ryby. Widziałem moment, w którym informacja została przez niego zarejestrowana, odwrócił się gwałtownie, spojrzał na mnie i zamrugał. Popatrzył przez chwilę, po czym zamrugał znowu, a ja cierpliwie czekałem.

– Okej... – powiedział powoli, po czym odwrócił ode mnie wzrok i wpatrzył się gdzieś w przestrzeń. – Okej, czaję – dodał bardziej do siebie niż do mnie. – Zaraz, serio? – zapytał, z powrotem na mnie spoglądając. Uniósł brwi. – Robisz sobie ze mnie jaja, co?

Uśmiechnąłem się, nie mogąc się powstrzymać, i nic nie odpowiedziałem. Tomek znowu zmarszczył brwi, wpatrując się we mnie w skupieniu, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy, czy żartowałem, czy nie.

– Ty mówisz poważnie? Nie... nie mówisz poważnie, co?

Tym razem zacząłem się śmiać, no bo naprawdę? Tomek w odpowiedzi zachichotał nerwowo.

– Stary... prawie mnie nabrałeś – rzucił, wyglądając na nieco oszołomionego i kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że mówię poważnie – powiedziałem w tym samym momencie, z trudem opanowując śmiech.

– Nie... tak? – zapytał mój brat, wyglądając, jakby już kompletnie zgłupiał. Znowu zacząłem się śmiać. – Stary, bo ja już nie wiem czy żartujesz, czy nie! To nie jest śmieszne!

Uspokoilem się i wziąłem głęboki oddech.

– Sorry... i tak, mówię całkowicie poważnie – przyznałem, tym razem już się nie śmiejąc. Przeszło mi przez myśl, że jeszcze mogłem się wycofać. Ale nie zrobiłem tego.

– Ale serio? – powtórzył Tomek po kilku sekundach ciszy.

– No przecież mówię, że serio! Ile razy mam powtarzać? – nie wytrzymałem, przewracając oczami. Tym razem to Tomek parsknął śmiechem, nieco oszołomionym, bo chyba w końcu dotarło do niego, że nie żartowałem. Też się zaśmiałem, bo to był chyba najbardziej absurdalny coming out w historii.

– Stary... wygrałeś wszystkie zawody na najlepsze rodzinne zaskoczenie... na następne parę lat – powiedział tonem pełnym zatrwożonego podziwu. – Nie mogłeś zrobić tego w Wigilię, kiedy wszyscy się dzieliliśmy, co?

Zaśmiałem się cicho.

– Rozwazałem to – przyznałem z uśmiechem, bo jak na razie nie szło tak źle. Może rzeczywiście robiłem wielki problem z niczego? – Ale uznałem, że to by było zbyt wiele.

– Pewnie masz rację... Chociaż nie wiem, czy dałoby się zrobić z tego większą katastrofę – powiedział Tomek, po czym zamyślił się. – Poczekaj, jeszcze tego nie przetrawiłem... Czyli, że poważnie jesteś pedalem? Penisy zamiast cipek? Waginosceptyczny?

Wybuchnąłem niekontrolowanym śmiechem.

– Tak, myślę, że „waginosceptyczny” jest tutaj doskonałym określeniem – wydyszałem pomiędzy jednym wybuchem śmiechu a drugim. – Zacznę je stosować.

– Wiesz, stary, zawsze po prostu uważałem, że cały sens układu pokarmowego polega na tym, że działa w jedną stronę... – powiedział, szczerząc zęby. Najwyraźniej udzieliła mu się moja wesołość. Parsknąłem śmiechem.

– Wiesz... to tak jak z płucami. Teoretycznie mamy je, żeby oddychać, ale to nie znaczy, że nie możemy też palić, nie? – odparłem bez wahania, zachwycony własną analogią. Tomek zarechotał, kiwając głową z aprobatą.

– Punkt dla ciebie. Dla odrobiny przyjemności można trochę nagiąć zasady – rzucił, po czym zaśmiał się absurdalnie, kręcąc głową i chowając twarz w dłoniach. – Chyba za wcześnie na rozmowę o gejowskim seksie... jeszcze się z tym do końca nie pogodziłem, daj mi chwilę, dobra? – Zaciągnął się głęboko papierosem, zamykając oczy, po czym skrzywił się. – Ale że tak z tyłu? Wiem, że musi być jakiś powód, dla którego geje pieprzą się jak króliki, ale jakoś nie brzmi to dla mnie zbyt dobrze...

– Przestań się torturować! – zawołałem ze śmiechem, ale Tomek najwyraźniej nie był w stanie.

– Nie, teraz nie mogę przestać o tym myśleć! Mentalny obraz zostanie ze mną na zawsze! – krzyknął z przesadnym tragizmem. Prawie zakrztusiłem się ze śmiechu.

– Rany, co się dzieje, chłopaki? – dobiegł nas z tyłu głos Duśki. – Ktoś was obdziera ze skóry? – zaśmiała się razem z nami, podchodząc do ławki.

– Gorzej, Kuba lubi chłopców – rzucił bezmyślnie Tomek, po czym znieruchomiał. – O kurwa... sorry, stary, nie chciałem... – zaczął przeproszającym tonem, choć wciąż nie był w stanie do końca przestać rechotać.

– Raczej jednego konkretnego chłopca – poprawiła go Duśka całkowicie spokojnym tonem,

siadając koło nas, po czym zaczęła się na mnie uporczywie gapić, unosząc jedną brew.

– Spoko, ona wie – powiedziałem tylko, na co Tomek odetchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu. Nie będzie mi się to teraz wyrywać przy każdym, z kim będę rozmawiał, obiecuję. To była jednorazowa wpadka – zapewnił mnie.

– Dzięki, doceniam to.

– To co, wszyscy wiedzą? – zapytał nagle Tomek z zainteresowaniem.

– Nie, tylko wy – odparłem. Wesołość ze mnie uleciała i nagle z całą siłą zdałem sobie sprawę z tego, że ujawniłem się przed kolejną osobą. I świat wcale się nie skończył.

– Wiesz co, jestem z ciebie naprawdę dumna – oświadczyła Duśka, przyglądając mi się z uśmiechem. – I w ogóle z nas – rzuciła nagle, wskazując na całą naszą trójkę. – Tomek bzyka nastolatkę, ty faceta, a ja nie mam żadnego planu na życie. Myślę, że jesteśmy chodzącym sukcesem, co?

Kiedy to powiedziała, już było po nas i nie mogliśmy przestać się śmiać przez kolejne kilkanaście minut. Było absurdalnie i cudownie. Siedziałem sobie na ławeczce za moim domem z moją siostrą po prawej stronie i moim bratem po lewej, i wspólnie śmialiśmy się z tego okropnego, aczkolwiek bardzo trafnego podsumowania. Było w tym coś bardzo niewłaściwego, a jednocześnie wspaniałego.

– Artur! – zawołała Duśka, kiedy zobaczyła, jak twarz naszego brata pojawiła się w otwartym oknie. – Dołączasz do naszego klubu beznadziejnych przypadków? – zapytała ze śmiechem, na co Artur uniósł pytająco brwi. – Jesteś z nami spokrewniony, więc musisz być w jakiś sposób beznadziejny!

Artur zastanowił się przez chwilę.

– Mam jedną stopę większą od drugiej – odparł, wzruszając ramionami. Duśka parsknęła śmiechem, po czym przywołała go ręką.

– Nadasz się. Chodź!

\*\*\*

„*Jesteśmy waginosceptyczni.*” – napisałem, po czym wysłałem wiadomość do Huberta, uznając, że z całą pewnością będzie zachwycony tym określeniem. Chwilę później mój telefon zawibrował.

Kociak: „*Ze co? :D*”

Ja: „*Mój brat nazywa gejów „waginosceptycznymi”. Uznałem, że Ci się spodoba.*”

Kociak: „*Od dziś jestem jego fanem. Tak po prostu postanowiliście obgadać z bratem kwestię gejowskiej terminologii, czy zacząłeś wprowadzać w życie misję „wychodzenie z szafy”?*”

Ja: „*Misja została oficjalnie rozpoczęta i jak dotąd jest całkowitym sukcesem. Będę za godzinę w Krk, idę prosto do Ciebie, bo nie wytrzymam ani sekundy dłużej.*”

Kociak: „*Cierpliwość jest cnotą, młody padawanie.*”

Ja: „*Uważasz, że jestem cnotliwy?! I jestem starszy od Ciebie...*”

Kociak: „*No nie wiem... Może chciałbyś mi udowodnić, że nie jesteś? ;) Znaczą cnotliwy, nie starszy... Ech, ta konwersacja chyba nie ma sensu.*”

Ja: „*Wiem. Kocham Cię.*”

Kociak: „*A to tak a'propos czego?*”

Ja: „*Bo chcę usłyszeć to samo.*”

Kociak: „*Raczej zobaczyć. To jest wymuszanie wyznań miłosnych. No dobra, ja Ciebie też. Wracam do mazania po ścianie.*”

Ja: „*Ej, nie psuj ściany!*”

Ja: „*I nie ignoruj mnie!*”

Ja: „*Huuuubert!*”

Ja: „*Dupek.*”

\*\*\*

Drzwi otworzyły się gwałtownie i zobaczyłem Huberta ze skrzyżowanymi ramionami, patrzącego na mnie krzywo.

– Nazwałeś mnie dupkiem – oświadczył, jednak wydało go lekkie uniesienie kącika ust. Wcale nie był zły.

– Oj, uraziłem cię? – zapytałem z udawanym zmartwieniem, jednak nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu, który wpłynął na moją twarz.

Hubert znowu stał przede mną, więc wszystko znowu było w porządku. Wyglądał tak samo rewelacyjnie, jak zawsze, miał trochę krótsze włosy, najwyraźniej był u fryzjera, i skąd to wiedziałem, przecież nigdy nie zauważałem takich rzeczy? Nie byłem w stanie się powstrzymać, tak jak w każdej sytuacji, która była z nim związana. Zrobiłem dwa kroki do przodu, rzuciłem torbę na podłogę, położyłem dłonie po obu stronach jego twarzy i przycisnąłem swoje usta do jego. Kociak natychmiast uchylił wargi, wpuszczając mój język do środka, a ja kopnąłem na oślep, zatraskując za sobą drzwi. Przywykłem już do tego, całowaliśmy się tyle razy, że w moich ruchach nie było niczego niezręcznego. Wsunąłem jedną dłoń pod jego czarną koszulę, która sprawiała, że wydawał się drobniejszy niż rzeczywiście był, a on chwycił moje biodra i przyciągnął mnie bliżej siebie. Zrobił krok w tył, ciągnąc mnie za sobą, i prawie się potknął, ale przytrzymałem go, a sam złapałem się szafki, bo inaczej obaj runęlibyśmy na podłogę. Zrobiliśmy kilka chwiejnych kroków, aż w końcu plecy Huberta przyłgnęły do ściany, ale dla mnie to nadal nie było wystarczające i zbliżyłem się jeszcze bardziej, jakbym chciał go w tę ścianę wcisnąć. Nigdy nie było wystarczająco blisko.

Hubert mruknął coś, odrywając się ode mnie i wciągając głośno powietrze, po czym zaczął całować moją brodę i szczękę, a ja przez chwilę próbowałem odpiąć kilka guzików jego koszuli, ale zrezygnowałem, ponieważ to nie było aż tak ważne, i w zamian skierowałem dłonie niżej, do zamka w jego dzinsach.

– Celibat dobrze na ciebie wpływa – wydyszał Hubert pomiędzy pocałunkami.

– Nie nazwałbym tego „dobrze” – zaprotestowałem, próbując zsunąć spodnie z jego bioder, ale były obcisłe i kompletnie mi to nie wychodziło. – Od tej pory będę nosił cię ze sobą wszędzie w kieszeni.

Hubert roześmiał się, widząc moje starania, po czym odepchnął się od ściany, postanawiając mi pomóc.

– W kieszeni? – zapytał rozkojarzonym tonem.

– Jesteś mały. Da się to zrobić – odparłem, parszkając śmiechem, w odpowiedzi na co pacnął mnie żartobliwie w tył głowy.

W końcu udało nam się pozbyć spodni Kociaka i moich spodni i mojej koszulki, jego

koszulę zostawiając w spokoju, po czym niezgrabnie, w skarpetkach, zaczęliśmy się przemieszczać, ale nie dotarliśmy do łóżka i zatrzymaliśmy się na szafce na buty. Najwyraźniej żadnemu z nas to nie przeszkadzało, no bo w sumie szafka była idealnej wysokości i to też było dobre miejsce, a sprawa była dość nagląca. Hubert próbował na niej usiąść, ale w tym samym momencie ja zmieniłem zdanie i pociągnąłem go za sobą w dół.

– Powinniśmy się kochać – wypaliłem, po czym zaśmiałem się absurdalnie, bo leżeliśmy w samych majtkach (i w jednej koszuli) na środku przedpokoju.

– Teraz? – zapytał Kociak, unosząc brew i podnosząc się na łokciach, żeby całkowicie mnie nie przygniatać.

– Aha – potwierdziłem nieco rozkojarzony, bo jego noga nagle znalazła się pomiędzy moimi i postanowiła tam zostać.

– Pewny jesteś? – zapytał Hubert, wracając ustami do mojej szyi, bo chyba nie umiał leżeć spokojnie w takiej pozycji i prowadzić poważnej konwersacji. Zaśmiałem się znowu.

– Nie chcę się kochać z nikim innym, ale... – oświadczyłem z przekonaniem, ale, chwilowo wytracony z równowagi przez jego usta, zapomniałem o dalszej części zdania. Hubert parsknął śmiechem.

– Doceniam to – wszedł mi w słowo.

– ...ale... – zaznaczyłem z naciskiem. – ...seks jest fajny, i uprawianie go jest zdrowe, więc będę to robił z tobą, okej?

Zanim zdążyłem dokończyć, Kociak już nie był w stanie przestać się śmiać, trzęsąc się na mnie.

– Cóż za oszałamiająca argumentacja, nie jestem w stanie jej podważyć – pochwalił mnie, nadal nie przestając się śmiać. – Byłbym pod o wiele większym wrażeniem, gdybym nie był przyzwyczajony do twojej subtelności.

Mruknąłem potwierdzająco, wracając do całowania go.

– No... więc wnoszę wniosek o to, żebyś poszedł ze mną do łóżka – dodałem, już zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co mówię.

– Pana wniosek został rozpatrzony pozytywnie – wyszeptał Kociak, odrywając się ode mnie i podnosząc się z trudem, po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. Złapał mnie za ramiona i zaczął mną sterować w kierunku sypialni, ja szedłem tyłem, więc po drodze potknęliśmy się o puszkę farby. Opadliśmy na łóżko, a Kociak położył dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Jakies specjalnie życzenia? – zapytał zachrypniętym głosem, przybliżając swoją twarz do mojej tak, że prawie stykaliśmy się nosami.

– Nigdy tego nie robiłem – oświadczyłem, choć doskonale wiedziałem, że miał tego



świadomość.

– To nie jest życzenie. I wiem o tym – stwierdził, po czym zastanowił się przez chwilę. – Być może wolisz być na górze, bo jesteś do tego bardziej przyzwyczajony i to będzie dla ciebie mniej dziwne...

– Jak dotąd nie zdawało to zbyt dobrze egzaminu – przerwałem mu.

– Bo robiłeś to z osobnikami nie tej płci – zauważył Kociak zupełnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Albo może wolisz, żebym ja był na górze i przejął inicjatywę, bo ja przynajmniej wiem, co robię...

– Hej! – zawołałem z oburzeniem, na co Hubert się roześmiał. Zastanowiłem się przez chwilę, po czym ostentacyjnie zdjąłem dłonie z jego pleców i położyłem je biernie na łóżku. – Rób, co tylko chcesz – zachęciłem go przesadnie zalotnym tonem. Hubert zajęczał, zamykając oczy.

– Jaki uległy chłopiec... Nie, nie idziemy w tym kierunku. Naczytałeś się „Pięćdziesięciu twarzy Greya”? – zapytał, pochylając się, żeby mnie pocałować.

– Czytałem – przyznałem ze wstydem, kiedy się od siebie oderwaliśmy. Oczy Kociaka rozszerzyły się komicznie.

– Rany, co cię do tego skłoniło? – zapytał z niedowierzaniem, odsuwając się i wpatrując się we mnie ze zdumieniem. Przewróciłem oczami, przyciągając go z powrotem.

– Ja tu, że chcę uprawiać z tobą seks, a ty chcesz w zamian dyskutować o słabej literaturze?

– Dobra, nie obchodzi mnie, co cię do tego skłoniło – przyznał Kociak, natychmiast zmieniając zdanie. – Chodź tu.

Wróciliśmy do całowania się, bo to było o wiele ciekawsze niż rozmawianie o książkach, i Hubert w końcu złapał mnie w pasie i rozsunał moje nogi tak, żeby znajdował się pomiędzy nimi, więc owinałem je wokół jego bioder, bo to wydawało się właściwe, i to była naprawdę dobra pozycja. Kociak oderwał się ode mnie, po czym wyciągnął rękę, otworzył szufladkę szafki obok łóżka i wyciągnął z niej butelkę i prezerwatywę – dobrze, bezpiecznie – i wtedy dotarło do mnie z całą mocą, co zamierzałem zrobić.

Kilka godzin później leżałem na plecach z szeroko otwartymi oczami i nie mogłem zasnąć, bo myślałem tylko o tym, że szkoda, że moja rozmowa z bratem nie miała miejsca po tym wydarzeniu, bo wtedy prawdopodobnie byłbym w stanie lepiej mu wyjaśnić, dlaczego – jak to zgrabnie ujął – geje pieprzą się jak króliki. Hubert leżał koło mnie, sapiąc ledwo słyszalnie – daleko temu było do chrapania, ale nie spał też zupełnie cicho, a ja wgapiałem się w sufit, trochę obolały, ale całkowicie usatysfakcjonowany. Tak naprawdę nieco mnie to martwiło, ponieważ na ten moment, mimo swojego wrodzonego sceptycyzmu odnośnie tego typu rzeczy, całkiem poważnie planowałem spędzić z leżącym obok mnie gościem resztę życia, choćby próbował nam stanąć na

drodze cały cholerny świat. No, więc mocno się martwiłem, no bo co by było, jeśli bym tego nie polubił? Było to mało prawdopodobne, ale zawsze miałem tendencję do dramatyzowania.

Ale okazało się, że to jest coś, co mógłbym robić regularnie do końca swoich dni. Chyba nawet mój mózg trochę eksplodował, bo najwyraźniej nigdy wcześniej w życiu nie odczułem prawdziwej przyjemności seksualnej – to znaczy przed Kociakiem – i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. To było smutne odkrycie.

A więc oficjalnie stałem się pełnowymiarowym gejem, ale jeśli tak to miało wyglądać, to zdecydowanie mogłem z tym żyć.

---

\* Coldplay – "Yellow"

## **Rozdział XII, w którym szepty przechodzą w krzyki**

*"On serait juste toi et moi  
Près d'ici ou là-bas  
Sans règles dignes et sans foie  
Quand tu veux on y va  
(...)  
Bien sûr tu serais là  
Moi blottis contre toi  
Je te raconterais ce rêve  
Quand tu veux on y va"\**

29 grudnia 2012 r.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze mi się spało. Obudziło mnie brzęczenie telefonu. Otworzyłem jedno oko, odkrywając, że Huberta nie było obok mnie, po czym sięgnąłem w stronę szafki nocnej.

– Halo? – rzuciłem zaspanym głosem, wygrzebując się z pościeli.

– Hej! – usłyszałem po drugiej stronie głos Dony. – Śpisz jeszcze? Jest po jedenastej...

– Dzięki tobie już nie śpię – odparłem marudnym tonem. Byłem trochę obolały i jeszcze nie wszystko do mnie docierało, ale zdecydowanie potrzebowałem usiąść przez chwilę spokojnie i przemyśleć to, co wydarzyło się poprzedniej nocy. W końcu było to dość przełomowe, prawda?

– Kiedy wracasz do Krakowa? Musimy ogarnąć Sylwestra! – oznajmiła Dona donośnym tonem. Zawsze z samego rana była pełna entuzjazmu.

– Już jestem w Krakowie – przyznałem neutralnym tonem. W końcu wiedziała, prawda? Poza tym nie musiałem się jej meldować.

– Już? – zdziwiła się, po czym dodała dokuczliwym tonem: – A zamierzasz jeszcze kiedyś wrócić do domu, czy mamy zacząć szukać współlokatora, bo ty już mieszkasz z Kociakiem? Za nim się stęskniłeś, a za nami nie? Łamiesz mi serce!

Odkaszlnąłem niezręcznie, żeby ukryć śmiech.

– Właśnie za chwilę wracam, tylko się ogarnę, wtedy wszystko zaplanujemy. Spokojnie, mamy dwa dni – odpowiedziałem obojętnym tonem. Chciałem już zakończyć rozmowę, ale najwyraźniej Dona miała inne plany.

– No i oczywiście musisz mi wszystko opowiedzieć... Ledwie powiedziałeś mi cokolwiek, bo cały czas przesiadywałeś u Kociaka, a potem od razu wyjechałeś na święta. Ja tu świruję i chcę wszystkich szczegółów!

Westchnąłem głośno, wiedząc, że nie będę w stanie się od tego wykręcić.

– Dobra, jak przyjadę do domu, będziesz mogła zacząć przesłuchanie, ale póki co jeszcze w połowie śpię... – Nie była to do końca prawda. Nagle poczułem się bardzo rozbudzony.

– No dobra – westchnęła Dona. – Idź się ogarnąć i przyjeżdżaj szybko.

Rozłączyłem się bez pożegnania, po czym ciężko dźwignąłem się z łóżka i poczłapałem do kuchni. Wlewając wodę do czajnika, dostrzegłem leżącą na blacie żółtą karteczkę. Pochyliłem się, żeby przeczytać.

*Kochanie, musiałem wyjść do pracy. W razie czego zostawiam Ci zapasowe klucze – w ogóle możesz je już sobie zachować. Nie będzie mnie dzisiaj przez cały dzień, wrócę do domu dopiero koło północy, więc zobaczymy się wtedy albo jutro. Postaraj się nie przespać całego dnia ;) Kocham Cię.*

Pod spodem znajdował się niedbały, ale wciąż świetny szkic mnie, jak śpię, a obok niego serduszko. Trochę się rozpląnałem, po czym zgiąłem karteczkę i wraz z leżącymi obok kluczami schowałem ją do kieszeni.

Zalałem kawę wrzątkiem, zgarnąłem z parapetu w połowie pełną paczkę papierosów i udałem się na balkon. Po raz pierwszy byłem sam w mieszkaniu Huberta. Przysiadłem na niskim stołeczku, odpaliłem papierosa i wpatrzyłem się w ścianę. To właśnie tutaj Kociak przesiadywał, poszukując inspiracji, paląc, rozmyślając o wszystkim i o niczym... może też czasem myśląc o mnie? Miałem przynajmniej taką nadzieję i właściwie uważałem to za całkiem prawdopodobne. Wiedziałem, że Hubert nie był tak wylewny, jak ja – nie to, żebym ja kiedykolwiek przed poznaniem go był wylewny. Najwyraźniej byłem jednak osobą, która albo zakochiwała się do szaleństwa, albo nie zakochiwała się wcale. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego niż Kociaka,

prawdopodobnie bardziej by mi to przeszkadzało, ale w tym momencie nie przeszkadzało mi w ogóle. Hubert taki nie był, był o wiele bardziej powściągliwy, ale to nie oznaczało, że nie dostrzegałem tego, że jemu też na mnie zależało. Dostrzegałem postęp, jaki poczynił od dnia, kiedy po raz pierwszy go pocałowałem, kiedy wciąż był jeszcze nieufny i podejrzliwy, i nie traktował tego, co było między nami, zbyt poważnie. To się powoli zmieniało i Hubert zaczął się zmieniać, widziałem to w jego zachowaniu i w jego spojrzeniu. Widziałem to też w sposobie, w jaki wczoraj na mnie patrzył i w jaki się ze mną obchodził.

Wczorajszej nocy Hubert traktował mnie trochę, jakbym był zrobiony z porcelany i jakby do końca nie mógł uwierzyć, że rzeczywiście to robiliśmy. Jakby co najmniej nie spodziewał się, że to kiedykolwiek się wydarzy. Być może rzeczywiście wierzył w to, że w pewnym momencie moja faza się skończy i nagle zniknę z jego życia, bo mi się znudzi, ale przecież musiał widzieć, jak bardzo poważnie to traktowałem, jak bardzo nie widziałem absolutnie żadnej innej opcji, i że nigdy bym z tego nie zrezygnował, prawda? Przynajmniej nie miałem pomysłu, jak jeszcze mógłbym mu to uzmysłwić, bo przecież nie podejść do niego i nie powiem mu, że naprawdę, naprawdę zamierzałem spędzić z nim resztę życia, nie? Nawet moja bezpośredniość miała granice, a nie chciałem go wystraszyć, bo to brzmiało jak coś, czego tak niezależna osoba, jak Kociak, mogłaby się wystraszyć.

No więc miałem nadzieję, że to się powoli zmienia, i że wczoraj zrobiliśmy w tym kierunku kolejny krok. Nie było w nas żadnej wątpliwości, byliśmy pewni i tak bardzo razem w tym, jak tylko się dało. Nigdy jeszcze nie czułem się z nikim tak powiązany, nigdy nie byłem w nic tak zaangażowany. To było trochę tak, jakbym nagle znalazł się tak niebezpiecznie blisko niego, że wszystko zostało odkryte, obaj byliśmy całkowicie odkryci. I nie przeszkadzało mi to, bo nie miałem nic do ukrycia, więc dałem się ponieść, zupełnie pozbywając się wszelkich hamulców. Hubert za to był kompletnie słodki, cały czas upewniając się, że wszystko jest w porządku, i kontrolując, i dbając o to, żeby w każdą stronę było idealnie, trochę tak, jakby nie przywykł za bardzo do opiekowania się kimkolwiek, ale mimo to bardzo chciał to robić. I chciał się opiekować właśnie mną, mimo że nie był zbyt opiekuńczym typem i to zdecydowanie nie była jego specjalność, ale miałem wrażenie, i on potem przyznał mi rację, że po raz pierwszy w życiu tak naprawdę zależało mu, żeby było dobrze.

Więc owszem, byłem cholernie szczęśliwy, ponieważ ja i Hubert stanowiliśmy naprawdę zgrany zespół. To nie była moja wyobraźnia, nie wmawiałem sobie tego, po prostu współgraliśmy ze sobą. A dzięki temu przyszłość zapowiadała się naprawdę bardzo, bardzo dobrze.

Westchnąłem, w końcu podnosząc się z krzesła, po czym umyłem zęby zastępczą szczoteczką, która należała już do mnie, ubrałem się, zabrałem swoją torbę i wyszedłem z

mieszkania. Nadal byłem nieco zaskoczony faktem, że Hubert zostawił mi klucze – czy chciał, żebym przyszedł z powrotem wieczorem i był tutaj, kiedy on wróci do domu? No cóż, mnie nie trzeba było do tego przekonywać.

Wszystko działało się bardzo szybko, ale to tempo wcale nie wydawało mi się niewłaściwe. Tak naprawdę dla mnie było ono zupełnie naturalne.

– To ma być szybko? – zapytała Dona, krzywiąc się, kiedy tylko stanąłem w drzwiach. Przewróciłem oczami, rzucając torbę w progu i kierując się do kuchni.

– Jest Rafał? – zapytałem rozkojarzonym tonem. Dona pokręciła głową.

– Pracuje. A my mamy dwa dni, żeby zaplanować Sylwestra...

– Co chcesz planować? – przerwałem jej. – Ludzie są zaproszeni, trzeba kupić jedzenie, gorzałę, i impreza sama się rozkręci – wzruszyłem ramionami. Dona spojrzała na mnie spode łba.

– Musimy jeszcze zrobić jedzenie, w czym mi pomożesz – zaznaczyła z naciskiem. – Ułożyć playlistę, zrobić dekoracje...

Właśnie dlatego nie znosiłem samemu organizować imprez. O wiele łatwiej było pójść do kogoś. Dona kontynuowała, w ogóle nie zwracając uwagi na to, czy jej słuchałem, czy nie.

– Mamy wstępnie dwudziestu pięciu gości... Zaprosiłam Julię, zgaduję, że chcesz zaprosić Kociaka, ale co z jego znajomymi? Z Leną i z Pawłem? Czy ty ich w ogóle znasz?

– Mniej więcej – wzruszyłem ramionami. – Wypadaloby ich zaprosić.

– Dobra, to razem z nimi mamy dwadzieścia siedem osób – podsumowała Dona, zapisując coś na kartce. – A... no i zaprosiłam Ewkę. – Spojrzała na mnie wyczekująco, zupełnie, jakby spodziewała się, że będę zły. Uniosłem brwi.

– Oczywiście, że tak – stwierdziłem bez wahania. – Przecież to też twoja koleżanka, i ludzie, którzy tu będą, to głównie jej znajomi. Mi to nie przeszkadza.

Miałem wrażenie, że Dona odetchnęła z ulgą.

– Dobra, skoro to mamy załatwione, to teraz gadaj – nakazała, spoglądając na mnie nagląco. Utrzymałem neutralny wyraz twarzy, udając, że nie wiedziałem, o czym mówiła.

– O czym? – zapytałem niewinnym tonem. Dona przewróciła oczami.

– Ty. Kociak. Od twojego wyznania rano po zerwaniu z Ewką spędzałeś u niego prawie cały czas, potem wyjechałeś na święta i wróciłeś też prosto do niego. A ja nie wiem absolutnie nic. Więc... szczegóły – oświadczyła z szerokim uśmiechem, siadając przy stole naprzeciwko mnie i opierając się na łokciach. Czuję się jak złapany w pułapkę.

– No ale co chcesz wiedzieć...? – zapytałem, wiedząc jednak, że nie uda mi się w żaden sposób wykręcić. – Jesteśmy razem.

– Tyle się domyśliłam. – Dona przewróciła oczami. – Ale czy to jest coś poważnego?

Naprawdę go lubisz? Seks jest dobry? Czy wszystko u ciebie w porządku? Wiesz, nie co dzień ktoś odkrywa zupełnie nagle, że interesuje go inna płeć niż do tej pory myślał, że go interesuje... Jaki on jest? Dlaczego akurat on? Jak... jak to się w ogóle, do cholery, stało? – Dona wyrzuciła z siebie wszystkie te pytania na jednym oddechu, a ja westchnąłem ciężko, nie wiedząc innego wyjścia niż zwyczajnie odpowiedzieć.

– Tak, to coś bardzo poważnego, i tak, seks jest rewelacyjny. U mnie wszystko okej, radzę sobie z tym zaskakująco dobrze. Hubert jest kompletnym dziwakiem i uwielbiam go, i nie, nie wiem, dlaczego zakochałem się akurat w nim, ale gapiłem się na niego przez dobre dwa miesiące, zanim nie wytrzymałem i rzuciłem się na niego, kiedy był w stanie upojenia alkoholowego i w połowie spał. Czy to zaspokaja twoją ciekawość? – odpowiedziałem gładko, szczerząc zęby, kiedy Dona zaczęła niekontrolowanie chichotać.

– O mój Boże, naprawdę rzuciłeś się na Kociaka, jak był pijany i spał? To musiała być najzabawniejsza scena w historii... Cholera, dlaczego tego nie widziałam?

Wzruszyłem ramionami.

– Być może trochę koloryzuję. I dla mnie to nie było zbyt zabawne, nie byłem wtedy w najlepszym stanie psychicznym...

– Ale... – Dona najwyraźniej za wszelką cenę próbowała znaleźć odpowiednie słowa. – Ale Kociak jest zawsze taki ułożony, i patrzy na wszystkich z góry i z dystansem, tak onieśmielająco... Ja nie miałabym odwagi, żeby się na niego rzucić.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

– I dobrze! Tylko byś spróbowała... – zagroziłem, cały czas się jednak uśmiechając. – Poza tym on nie jest onieśmielający... nie tak naprawdę. To po prostu normalny facet, tylko wy z niego robicie nie wiadomo kogo...

– Naprawdę się w nim zakochałeś? – przerwała mi Dona, zupełnie, jakby dopiero teraz zarejestrowała tę część mojej wypowiedzi. Uśmiechnęła się do mnie lekko, w sposób, w jaki tylko kobiety potrafią się uśmiechać. Zawstydyłem się trochę i odwróciłem wzrok, kiwając głową.

– Nie umiem rozmawiać o takich rzeczach.

– Powiedziałeś o tym jemu, czy z nim też nie umiesz rozmawiać o takich rzeczach?

– Powiedziałem – odparłem natychmiast, na co Dona uniosła brwi, wyraźnie zaskoczona. – Jak byłem pijany. Nie pamiętam tego – dodałem, wzruszając przepaszczając ramionami. Dona znowu zaczęła się śmiać. – No co? – zapytałem defensywnie. – On też to powiedział – dodałem z dumą, bo nie chciałem, żeby odniosła wrażenie, że to wszystko było tylko jednostronne. – A raczej napisał w SMS-ie. I raz na kartce – poprawiłem się po chwili zastanowienia. Tym razem Dona zaczęła już śmiać się na całe gardło.

– O rany, jesteście beznadziejni, to najbardziej urocza rzecz, z jaką kiedykolwiek się spotkałam – oznajmiła, ledwo panując nad śmiechem. Spojrzałam na nią spode łba, jednak w duchu musiałem przyznać jej rację. Byliśmy trochę beznadziejni, i zdecydowanie uroczy. Przewróciłem oczami, nie potrafiąc się jednak na nią gniewać.

– Myślisz, że ja jestem kiepski w wyrażaniu uczuć? Kociak jest w tym absolutnie tragiczny – oznajmiłem z sympatią. Dona wyszczerzyła zęby.

– Jestem w stanie to sobie wyobrazić... – zaczęła, po chwili jednak zmieniając zdanie. – Chociaż jednak nie, ciebie i Kociaka jako pary chyba jednak nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Muszę zobaczyć, żeby uwierzyć.

– No cóż, może zobaczysz – odparłem tajemniczo, unosząc brew. Dona spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Właśnie, jak to jest? Zamierzasz... wszystkim o tym powiedzieć? Czy chcecie zachować to w tajemnicy i na imprezie będziecie zachowywać się jak znajomi?

Westchnąłem, nie będąc pewnym, co powinienem odpowiedzieć.

– W sumie nie... nie zastanawiałem się nad tym – odparłem w końcu, na co Dona spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – No co? – zapytałem defensywnym tonem. – Powiedziałem mojemu bratu i siostrze, no i znajomi Kociaka wiedzą, ale... trochę ciężko mi sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało, jak wszyscy się dowiedzą, wiesz? Z drugiej strony... ciężko jest mi sobie też wyobrazić udawanie, że nic nas nie łączy. Przyzwyczaiałem się już do tego, że zachowujemy się po prostu jak... my.

Dona przez chwilę wyglądała na zamyśloną.

– A co on o tym sądzi? – zapytała w końcu. Wzruszyłem ramionami.

– Oczywiście daję mi wolną rękę i zostawia mi tę decyzję, i nie chce mnie pospieszać... – przewróciłem oczami. – Może łatwiej by było, gdyby to on zdecydował. Ja jestem w tym beznadziejny.

Dona parsknęła śmiechem.

– Och, przecież wiem o tym... ale jestem też pewna, że on nie chce być osobą, która na siłę wyciągnie cię z szafy. No bo później mógłbyś tego żałować.

– Nie będę tego żałował – odpowiedziałem natychmiast, bez chwili zastanowienia. Dona w odpowiedzi uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– No to chyba masz swoją odpowiedź.

\*\*\*



31 grudnia 2012 r.

Okej, przyznaję, że wpadłem w lekką obsesję. Nie miałem pojęcia, co powinienem zrobić z tą sytuacją, a wiedziałem, że Hubert mi nie pomoże – po prostu stwierdzi, że muszę sam zdecydować. Czego nie potrafiłem zrobić. Jak do tej pory, od czasu, kiedy zaczęliśmy być razem, Hubert i ja nie byliśmy jeszcze nigdzie publicznie, wśród naszych znajomych. Z jednej strony po rozmowie z Tomkiem zyskałem nieco pewności siebie i byłem niemal przekonany, że mogłem to zrobić. Jaki był sens tego wszystkiego, skoro przy ludziach mieliśmy udawać, że jesteśmy sobie obojętni? Nie moglibyśmy nawet razem spędzić Sylwestra, co bardzo mi się nie podobało. Z drugiej strony jednak... w jaki sposób przekazać taką wiadomość? Po prostu o tym powiedzieć, czy zwyczajnie zacząć zachowywać się jak para? To chyba byłoby nieco zbyt szokujące, choć bardzo chciałbym zobaczyć reakcje ludzi. Ale czy byłbym w stanie spojrzeć w oczy Ewie? Czy będziemy musieli to tłumaczyć każdemu z osobna? Na pewno wszyscy zaczną wypytywać, i gapić się, i to nie brzmiało ani trochę zachęcająco...

Nagle przyszło mi do głowy, że takie właśnie życie sobie wybrałem. Dopóki Hubert i ja będziemy razem, czyli prawdopodobnie – taką miałem nadzieję – przez cholernie długi czas, zawsze będziemy musieli się tłumaczyć, przy każdej nowo poznanej osobie będziemy musieli od nowa wyjaśniać. Tak, to mój chłopak. Tak, jesteśmy razem. Tak, jestem gejem.

Westchnąłem, obracając papierosa w dłoniach i decydując, że pozostawię decyzję w rękach losu. Jeśli zdarzy się sytuacja lub nagle zwariuję, to po prostu to zrobię. Jeśli nie, to zostawię to na następny raz, nic mnie przecież nie goniło. No i miałem Huberta po swojej stronie, wiedziałem o tym, że niezależnie, jaką decyzję podejmę, on zrobi dokładnie to samo. To mnie uspokajało. Jeśli będę się męczył i udawał, on będzie to robił wraz ze mną. Jeśli postanowię zrobić wielki coming out i narażę się na spojrzenia i szeptki, on, tak samo jak ja, będzie musiał to znosić.

Czasem wydawało mi się, że był dla mnie zbyt dobry.

Kiedy w dzień Sylwestra zadzwonił dzwonek do drzwi, siedziałem po turecku na stoliku na balkonie, paląc papierosa i sącząc kawę z wielkiego kubka z podobizną Elvisa Presleya. Chwilę wcześniej Kociak napisał mi SMS-a, że przyjedzie za kilkanaście minut, żeby pomóc nam w przygotowaniach, czego zażądała Dona, oczywiście zaznaczając, że jeśli nie będzie miał czasu, to nic nie szkodzi. Od niechcienia zasugerowałem to Hubertowi, na co ten natychmiast się zgodził. Pogodziłem się więc już z tym, że spędzę dzień w towarzystwie Huberta i Dony, co mogło, ale nie musiało, okazać się bardzo niezręczne. Nie wiedziałem, na co powinienem być przygotowany.

– Kuba! – usłyszałem wołanie Dony kilka minut później, na co niechętnie podźwignąłem się ze stolika i wróciłem do mieszkania. Kiedy wszedłem do kuchni, Dona stała na palcach, wyciągając

miski z szafki, a Kociak siedział przy stole tyłem do mnie, robiąc coś przy laptopie.

– Hej – rzuciłem, pochylając się i dając mu szybkiego buziaka. Czulem na sobie spojrzenie Dony, ale Kociak zdawał się całkowicie nieporuszony. Kiedy zerknąłem na niego, uniósł znacząco brew i przewrócił lekko oczami. Uśmiechnąłem się, co, mam nadzieję, mówiło: „Wiem, ale musimy przez to przejść”. Obaj odwróciliśmy się, kiedy usłyszeliśmy cichy, zduszony chichot. Spojrzałem na moją przyjaciółkę z naganą, na co jedynie uśmiechnęła się przepaszająco.

– „Call me maybe” – powiedziała, z powrotem zaczynając grzebać w szafce. Zamrugąłem bez zrozumienia.

– Co? – zapytałem głupio.

– Poważnie? – rzucił Kociak, spoglądając na Donę w sposób, który można było zdefiniować jako oceniający. Wzruszyła defensywnie ramionami.

– No co? To nie jest zła piosenka! No dobra, nie musi być...

Kociak przewrócił oczami, po czym wpisał tytuł do wyszukiwarki na Youtube. Parsknąłem śmiechem.

– „We are young”? – zasugerował Hubert, nie odrywając wzroku od komputera, na co Dona zgodziła się entuzjastycznie.

– Dobra, chłopaki, skupcie się. Musimy zrobić coś do jedzenia – oświadczyła, opierając się o blat. – Ja od razu mówię, że nie umiem gotować.

– Ja też nie – uprzedził Hubert. – Ale mogę zrobić poncz – zaoferował, wzruszając ramionami. Dona rozpromieniła się.

– Rewelacyjny pomysł! – zawołała, po czym zwróciła się do mnie. – Kuba, ty gotujesz – rozkazała. Nie wyglądało to tak, jakbym mógł zaprotestować.

– Umiesz gotować? – zdziwił się Hubert, spoglądając na mnie z zaskoczeniem.

– Mam wiele ukrytych talentów – odparłem cicho, na co Kociak uniósł brew, a Dona odkaszlnęła cicho, po czym zaczęła się śmiać. Spojrzałem na nią spode łba.

– Nie wątpimy w to, Kubuś.

Wkrótce po tym zostaliśmy wysłani z Kociakiem do sklepu. Ja kupiłem dużo jedzenia, a on dużo alkoholu. Resztę dnia spędziłem na krojeniu, smażeniu i przyprawianiu, a Hubert na tworzeniu bardzo podejrzanie wyglądającej mieszanki, złożonej chyba z każdego możliwego rodzaju alkoholu. Byłem pewien, że umrzemy, kiedy to wypijemy.

– Daj łyka – rzuciła Dona, wchodząc do kuchni.

– Musi się odstać – poinformował Kociak, ale dziewczyna już zdążyła nalać sobie ponczu do szklanki.

– O Boże, ale dobre! – zawołała. – To właśnie piją na amerykańskich filmach?

– Oczywiście, że tak – odpowiedział natychmiast Hubert. – Chodzą po planie narąbani. Ciągłe.

Parsknąłem śmiechem, a Dona roześmiała się na cały głos.

Kilka godzin później zaczęli się schodzić goście. Jak na wszystkich imprezach wiele osób, które miały przyjść, nie pojawiło się, za to przyszli ci, którzy w ogóle nie byli zaproszeni. Większość czasu spędzałem z Hubertem na balkonie, a osoby, które nam towarzyszyły, co chwilę się zmieniały. Rozmawialiśmy dokładnie tak, jak zawsze, i nawet, jeśli niektórzy ludzie dziwnie na nas spoglądali, nikt nic nie powiedział. To nie miało znaczenia. Piliśmy poncz, nie przeszkadzało nam zimno, byliśmy lekko wstawieni i nie zwracaliśmy uwagi na to, co mówiliśmy – a głównie się przedrzeźnialiśmy. Zacząłem się relaksować i myśleć, że może rzeczywiście nie musieliśmy nic robić, a sytuacja sama się rozwiąże. W pewnym momencie stanie się to po prostu dla wszystkich oczywiste, bez potrzeby robienia wielkich scen. To byłby chyba idealny scenariusz dla mnie.

W pewnym momencie wróciliśmy do mieszkania, żeby wziąć coś do picia i trochę zintegrować się z resztą imprezy. Nie była to dobra decyzja.

– Hubert? – usłyszałem głos zza swoich pleców. Kiedy obaj się odwróciliśmy, zobaczyłem wysokiego gościa z bardzo jasnymi włosami i bardzo niebieskimi oczami. Chyba musiał nosić soczewki. Zmierzyłem go wzrokiem od stóp do głów. Nie lubiłem go. Nazwał Huberta po imieniu. Nikt poza mną nie nazywał go po imieniu. Wszyscy mówili „Kociak”.

Hubert zamrugał i uśmiechnął się lekko. Nie byłem pewien, czy ten uśmiech był szczery. Miałem nadzieję, że nie.

– Hej – rzucił rozkojarzonym tonem, podając gościowi rękę. – Co słyhać? Nie wiedziałem, że jesteś w Polsce...

– Pisałem do ciebie jakoś w wakacje. Miałem nadzieję, że się spotkamy, jak jeszcze byłeś we Francji. Nie mieliśmy daleko. Pewnie byłeś bardzo zajęty.

Nie byłem w stanie stwierdzić, czy gość powiedział to ironicznie, czy nie.

– Bardzo – odparł Kociak, nadal z uśmiechem. Tym razem byłem pewien, że to była ironia. Spojrzałem najpierw na jednego, potem na drugiego, nie będąc pewnym, jak włączyć się w rozmowy, ale bardzo chcąc to zrobić. Nagle poczułem czyjąś dłoń na ramieniu.

– Hej – powiedziała Ewa, kiedy tylko się odwróciłem. Uśmiechnęła się trochę niezręcznie.

– Hej – odparłem. Kątem oka dostrzegłem, że Kociak zmierzył nas uważnym wzrokiem, po czym ponownie skupił się na tym kimś, kto najwyraźniej był jego znajomym.

Ostatecznie skończyło się tak, że ja usiadłem z Ewą w kuchni, a Kociak i jego kolega (kolega?) poszli na balkon. Naburmuszyłem się. Rozmowa z Ewą nie kleiła się za bardzo, ale i tak cieszyłem się, że nie miała do mnie takich pretensji, jakie mogłaby mieć. Miała do tego pełne

prawo.

– Naprawdę myślałam, że masz kogoś nowego, wiesz? – zagadała, opierając się łokciami o stół. Zostaliśmy w kuchni sami. – Mimo, że powiedziałeś mi, że nie. Sprawiałeś takie wrażenie.

Wzruszyłem ramionami, nie za bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Wiesz, ja... – przerwałem, kiedy do kuchni weszła Lena, przyjaciółka Kociaka. Spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami, naląła sobie ponczu i wyszła. – Zaraz wrócę, okej? – rzuciłem do Ewy, mając nadzieję, że nie było to zbyt niegrzeczne, po czym wstałem i udałem się do salonu. Kociak siedział na kanapie w towarzystwie grupy ludzi. Blondyn, z którym wcześniej się przywitał, siedział koło niego, opowiadając coś i bardzo przy tym gestykulując, a Hubert i reszta obecnych słuchali go uważnie. Zmrużyłem oczy, czując się jednocześnie zaniepokojony i bardzo nieracjonalny. W pewnym momencie Hubert uniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się lekko, na co uniosłem pytająco brwi, na co Kociak wzruszył ramionami, wracając do rozmowy. Niezbyt podniesiony na duchu, wróciłem do kuchni.

O ile na początku wszystko szło dobrze, od tego momentu cały czas się z Hubertem mijaliśmy. Jeśli mnie na chwilę wypuściła Ewka, on gadał albo z tym blondynem, albo z Leną, albo z kimkolwiek innym. Jakiś czas później w końcu udało nam się spotkać na balkonie i zostać tam we dwóch. Usiadłem na stoliku, a Hubert oparł się o barierkę.

– To co to za gość? – zapytałem, odpalając mu papierosa. Kociak wzruszył ramionami.

– Znajomy – odparł krótko. – Madek. – Spojrzałem na niego ze zdumieniem. – Amadeusz – wyjaśnił z uśmiechem. – Mieszka w Belgii. W sumie ostatnio się widzieliśmy ponad dwa lata temu.

– Hm – mruknąłem niezobowiązująco, nie wiedząc za bardzo, jak zamierzałem zareagować. – Spotykaliście się? – zapytałem prosto z mostu, ponieważ byłem pewien, że odpowiedź była twierdząca. Hubert spojrzał na mnie dziwnie.

– To trochę za dużo powiedziane. Spiknęliśmy się parę razy – odparł neutralnym tonem, zupełnie, jakby to nie było nic takiego. Cóż, podejrzewałem, że miał rację, i to nie było nic takiego.

– Spiknęliście się? Aha – powiedziałem, kiwając głową. Hubert parsknął śmiechem.

– No co? Zawsze lubiłem blondynów – oświadczył, patrząc na mnie znacząco. W końcu się uśmiechnąłem.

– Naprawdę? A ja myślałem, że lubisz mnie za moje wnętrze i zniewalającą osobowość – oświadczyłem z przekonaniem.

– Kto powiedział, że w ogóle cię lubię? – rzucił obojętnie Kociak, próbując utrzymać kamienny wyraz twarzy, ale, jak zawsze, zdradził go ledwo widocznie uniesiony kącik ust.

– No tak, zbyt dużo sobie wyobrażam – przyznałem. Uniosłem rękę i dotknąłem palcami jego palców, na co Hubert uśmiechnął się. – Mógłbyś... nie spędzać z nim całego czasu.

Kociak spojrzał na mnie bez zrozumienia.

– Nie spędzam z nim całego czasu. Rozmawiam z ludźmi. Tego właśnie chciałeś, nie? Żebyśmy zachowywali się naturalnie.

Przewróciłem oczami, bo zupełnie nie dostrzegął, o co mi chodziło.

– Tak, ale... moglibyśmy przy tym ciągle być razem – stwierdziłem, mając świadomość tego, że nie było to najlepsze wyjaśnienie.

– Jesteśmy razem, Kuba. Jesteśmy razem teraz, jak nikt nie patrzy. Jak inni patrzą, jesteśmy znajomymi. Mogę chyba mieć też innych znajomych, co?

– A więc jednak ci to przeszkadza! – powiedziałem triumfalnym tonem, na co Kociak spojrzał na mnie krzywo.

– Mówiłem ci sto razy, że mi to nie przeszkadza. Ale nie możesz ode mnie wymagać, żebym chodził za tobą krok w krok, podczas gdy to ty chciałeś, żebyśmy dzisiaj nie pokazywali po sobie, że... – zawiesił na chwilę głos, po czym zmienił temat. – Poza tym nie przywykłem do tłumaczenia się komukolwiek. Nic się nie dzieje, nie masz żadnego powodu, żeby być zazdrosnym. Zaufaj mi i nie bądź absurdalny.

Naburmuszyłem się, bo doskonale wiedziałem, że zachowywałem się absurdalnie.

– Nie jestem zazdrosny – rzuciłem tylko, na co Kociak spojrzał na mnie z niedowierzaniem, po czym przetarł ze zmęczeniem oczy.

– Przestań, Kuba. Jestem z tobą, bo chcę być z tobą. Gdybym chciał być z nim, byłbym z nim. To jest właśnie tak proste. I jesteśmy tu... na twoich warunkach. Czego jeszcze chcesz? – zapytał zrezygnowanym tonem, po czym uśmiechnął się do mnie smętnie i wrócił do mieszkania. Stałem tam jeszcze przez chwilę, czując się gównianie.

Wiedziałem, że w moim zachowaniu nie było niczego racjonalnego. Wiedziałem też, że Hubert tak naprawdę nie robił niczego niewłaściwego. Nie miałem za co go obwiniać, a on miał prawo być trochę zły. Po prostu... widziałem, jak ten koleś na niego patrzył. Byłoby lepiej, gdyby patrzył na niego tak, jak patrzy się na przystojniaka, którego chce się poderwać. Z którym chce się „spiknąć”. Ale on patrzył inaczej. Patrzył na Huberta tak, jak ja na niego patrzyłem. Tak, jak zawsze patrzył na niego Paweł, biedny Paweł, który zawsze był wierny w stu procentach, mimo że nigdy nie będzie miał u niego szansy. Ten koleś, ten Amadeusz (co za absurdalne imię!), patrzył dokładnie tak samo. I nazywał go po imieniu.

Kiedy jakiś czas później przechodziłem z Doną przez salon, Hubert był właśnie dręczony przez dwoje studentów ASP, których imion nie pamiętałem. W pewnym momencie ten blondyn – Amadeusz – powiedział coś, i najwyraźniej to było coś głupiego, bo Hubert zrobił tę minę, jaką zawsze robił, kiedy ja mówiłem coś głupiego. Spojrzał na niego z lekkim politowaniem, z

uniesionymi brwiami, ale nadal widać było, że był rozbawiony. Nie powinien tak patrzeć na nikogo poza mną. I to niby było w porządku? Takie uśmiechanie się nie było w porządku. Powinien powstać nowy typ zdrady, uśmiechanie się. Jeśli uśmiechasz się w jakiś sposób do swojego partnera (o! To dobre określenie, prawda?), to nie wolno ci uśmiechać się w ten sam sposób do kogokolwiek innego. Ten uśmiech należy do mnie, i ten chłopak należy do mnie, i w ogóle odpieprz się od niego, typie z nienaturalnie jasnymi włosami i dziwacznym imieniem. Wiem doskonale, jak się czujesz, chcesz, żeby on już zawsze się do ciebie tak uśmiechał, co? Ale to się nie wydarzy. To niemożliwe, ponieważ byłem tu pierwszy. O kurcze, wcale nie byłem. No cóż, nieważne. Nie byłem pierwszy, ale będę ostatni.

Musiałem działać. Byłem tylko troszeczkę pijany, ale wiedziałem, że musiałem działać, więc kiedy zostało kilka minut do północy i wszyscy znaleźliśmy się na balkonie, ja po jednej stronie z Ewką i jej znajomymi, a Kociak po drugiej, w towarzystwie Leny, Pawła i Amadeusza, z którym Lena trajkotała sobie wesoło (zdrajczynie, powinna być po mojej stronie), wiedziałem już, co musiałem zrobić.

Wybiła północ, huknęły korki od szampanów, a nasze uszy wypełnił dźwięk odpalanych fajerwerków. Niebo w jednym momencie zrobiło się kolorowe. Odpowiedziałem z rozkojarzeniem na życzenia Ewy, po czym zacząłem przebijać się przez tłum. Skierowałem się w stronę Kociaka, świadom tego, że choć większość obecnych nie zwracała na nas żadnej uwagi (jeszcze), spojrzenia Dony, Leny i Pawła były we mnie utkwione. Dokładnie w momencie, w którym do nich dotarłem, Hubert odwrócił się i rozejrzał, najwyraźniej chcąc odnaleźć mnie wzrokiem w tłumie. Zrobiło mi się trochę cieplej na sercu i bez żadnego wahania (co mogło być po części spowodowane alkoholem) uniosłem rękę i dotknąłem kciukiem jego policzka, a potem pochyliłem się i pocałowałem go.

Prawdopodobnie sam pocałunek nie trwał dłużej niż dziesięć sekund, ale miałem wrażenie, że mógł trwać nawet kilka minut, bo bardzo nie chciałem go kończyć. Za wyjątkiem wciąż strzelających fajerwerków, zapadła całkowita cisza. Byłem świadom utkwionych we mnie spojrzeń – może nie fizycznie świadom, ale wiedziałem, że ludzie się gapią, no bo co innego mogliby robić? To była trochę scena jak z filmu i byłem z niej dość dumny, więc – znów, zamroczony alkoholem, inaczej poziom mojej paniki byłby o wiele wyższy – oderwałem się od ust Kociaka i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem, były jego bardzo, bardzo szeroko otwarte oczy, a potem oddaliłem się bardziej, patrząc prosto na tłum ukazujący cały wachlarz zróżnicowanych emocji. Najbliżej stała Lena, szczerząc zęby jak wariatka, Paweł wyglądał trochę smutno, a ten gość, Amadeusz, sprawiał wrażenie, jakby czuł się nieco nie na miejscu. Gdzieś w tłumie zobaczyłem Julię, na której imprezie po raz pierwszy spotkałem Huberta, i która uśmiechała się tajemniczo, tak, jak człowiek uśmiecha

się, kiedy zna jakiś sekret, zanim ktokolwiek inny go pozna. Zobaczyłem też chłopaka Dony, Rafała, który wyglądał na nieco ogłupiałego, i kilka innych osób, których wyrazy twarzy ukazywały różne poziomy szoku. Dona i Ewa musiały stać za moimi plecami, ponieważ nigdzie ich nie widziałem.

To było tyle, jeśli chodziło o nierobienie wielkich scen.

– Co ci odbiło? – zapytał szeptem Kociak, cały czas się we mnie wpatrując. Nie wyglądał jednak, jakby miał pretensje z powodu mojej chwilowej niepoczytalności.

Nie miałem pojęcia, co mi odbiło, więc w zamian odpowiedziałem równie cichym pytaniem.

– Co teraz?

Bo naprawdę, naprawdę nie miałem pojęcia. Hubert zastanowił się przez chwilę, po czym w końcu oderwał ode mnie wzrok i rozejrzał się po twarzach otaczających nas ludzi.

– Teraz uciekamy – odparł bez wahania. Uniosłem z zaskoczeniem brwi.

– Uciekamy? – powtórzyłem, upewniając się.

– Prawdziwy mężczyzna powinien wiedzieć, kiedy jest czas na ucieczkę – poinformował mnie, śmiejąc się cicho, po czym odwrócił się, w jakiś sposób, mimo swojego niskiego wzrostu, zdołał spojrzeć na wszystkich tych zszokowanych ludzi z góry, złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi balkonowych. Po drodze chwycił stojącą na stole butelkę szampana.

– Koniec przedstawienia. Ciąg dalszy być może nastąpi – rzucił do tłumu, uśmiechając się przy tym zniewalająco. Złapałem wzrok Ewki, która wpatrywała się we mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu. Dona szeptała jej coś na ucho.

Nagle wydostaliśmy się spod ostrzału spojrzeń i wreszcie mogłem spokojnie odetchnąć. Zupełnie automatycznie obaj skierowaliśmy się w stronę drzwi wejściowych. Wyszliśmy na zewnątrz, oddychając świeżym powietrzem. Na szczęście balkon znajdował się od drugiej strony.

– To jest największy problem z tobą – rzucił nagle Kociak, oglądając się za mną, kiedy ruszył wzdłuż ulicy. – Jesteś kompletnie nieprzewidywalny. Wydaje się, że zrobisz jedną rzecz, a ty robisz coś zupełnie przeciwnego. Niby wydajesz się taki normalny, ale chyba nigdy nie było mi tak trudno nikogo rozgryźć.

Sprawał wrażenie, jakby bardziej mówił do siebie niż do mnie. Postanowiłem nie odpowiadać, w zamian dogoniłem go i chwyciłem go za rękę, idąc z nim ramię w ramię. Spojrzał na mnie, wdychając jakby z rezygnacją, ale uśmiechnął się i wzmocnił uścisk.

– Gdzie idziemy? – zapytał po kilku minutach ciszy. Zastanowiłem się przez chwilę, po czym nagle mnie olśniło.

– Wiem, gdzie idziemy – oświadczyłem, przyspieszając. Kociak przewrócił oczami, ale podążył za mną. – Przeszkadza ci to? – zapytałem po chwili cicho. – To, że jestem

nieprzewidywalny?

Hubert zastanowił się przez chwilę.

– Nie – zdecydował. – Nigdy się nie nudzę – dodał z lekkim uśmiechem.

– Dobra, to powiedz, o co chodzi z tym facetem – zażądałem, no bo ej, właśnie wyszedłem dla niego z szafy, więc chyba tyle mogłem wiedzieć?

Kociak milczał przez chwilę, po czym westchnął.

– Tak jak powiedziałem, spiknęliśmy się parę razy. Ja nie traktowałem tego zbyt poważnie, on myślał, że jesteśmy... w związku, czy coś takiego. Potem chciał, żebym przeprowadził się z nim do Belgii, a ja oczywiście odmówiłem. Nie odzywał się do mnie przez rok, po czym napisał do mnie, kiedy wiedział, że jestem we Francji, że chciałby mnie zobaczyć. I że dużo o nas myślał, i że jeśli chcę się spotykać tylko w jednym celu, to w porządku. Zamierzałem mu odpisać, że to nie byłoby wobec niego w porządku, ale... w końcu tego nie zrobiłem.

– Dlaczego mu nie odpisałeś? – zapytałem z zaciekawieniem.

– Bo... nie umiem sobie z tym radzić. Z ludźmi i z ich uczuciami. No bo... w sumie uważałem to za trochę żalodne, ale przecież nie mogłem tego powiedzieć, nie? Co miałem mu napisać? W jaki sposób miło spławić kogoś, kto chyba jest w tobie trochę zakochany? Nie... nie umiem tego robić.

Uśmiechnąłem się do siebie.

– Wiem, że nie umiesz – powiedziałem, po czym coś przyszło mi do głowy. – Czy kiedykolwiek chciałeś mnie tak spławić, ale nie wiedziałeś, jak?

Hubert spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Ciebie? Nie... ciebie nigdy nie chciałem spławić.

I to oświadczenie zdecydowanie mi wystarczyło. Nie potrzebowałem niczego więcej.

– Gdzie idziemy? – zamarudził Hubert parę minut później.

– Tutaj jest taka uliczka, która jest zawsze ładnie oświetlona w święta. Wszystkie domy są oświetlone. Chodziłem tam na spacer, jak kazałeś mi... coś zdecydować – dokończyłem niezręcznym tonem. Kociak parsknął śmiechem.

– Czego oczywiście nie zrobiłeś, dopóki Duśka cię nie zmusiła – zauważył, patrząc na mnie z dezaprobatą.

– Nie – przyznałem z lekkim zawstydzeniem. – Za dobrze mnie znasz.

– Myślisz, że dobrze się znamy? – zapytał po kilku minutach cichego marszu. Brzmiał, jakby rzeczywiście nie był tego pewien.

– Myślę, że tak – odparłem bez wahania. – Ja znam ciebie. Wiem, że zawsze palisz w miejscach, w których jest to zabronione, jak prowadzisz samochód to jeździsz po krawężnikach,



zawsze jak malujesz, to mruczysz pod nosem, bo opowiadasz sobie historię tego, co malujesz, a czasami wyglądasz, jakbyś... jakbyś czuł się na tym świecie tak nie na miejscu, jakbyś pojawił się tu wczoraj i był tylko gościem. Takie czasami sprawiasz wrażenie.

Hubert znowu milczał przez chwilę, po czym parsknął śmiechem, jakby z zadumą.

– No dobra, trochę się znamy – przyznał. Kilka minut później w końcu dotarliśmy na miejsce. Byłem rozczarowany, kiedy okazało się, że tylko w kilku domach światła były zapalone. Przecież był Sylwester!

– Większość jest zgaszona – powiedziałem, kiedy ruszyliśmy uliczką. To już były prawie przedmieścia.

– Naprawdę lubisz te światełka, co? – zapytał Hubert trochę dokuczliwym tonem.

– Hej! Każdy z nas lubi coś głupiego! – zawołałem defensywnym tonem. Kociak roześmiał się.

– Ja lubię ciebie – oświadczył, po czym przyspieszył, zanim zdążyłem zarejestrować jego słowa.

– No wiesz co! – zawołałem za nim z oburzeniem, ale zdążył już się oddalić. Kiedy znajdował się kilkanaście metrów ode mnie, rozejrzał się ukradkiem dookoła, po czym nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczął wrzeszczeć na całe gardło.

– Hej! Zapalcie światła!

– Hubert! Co ty robisz? – upomniałem go zaniżonym głosem, podbiegając do niego.

– Cicho – rzucił, na co spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Mi każesz być cicho? Ludzie tu mieszkają!

Kociak kompletnie mnie zignorował.

– Zapalcie światła!!! Zapaaaaalcie świaaaatła!!!

Nie mogąc się powstrzymać, zacząłem się śmiać, no bo, co to w ogóle było? Po paru sekundach kilka domów od nas na kilku choinkach zapaliły się lampki. A potem kolejne, wzdłuż całego dachu innego domu. Chwilę później duża część ulicy była oświetlona.

Zacząłem śmiać się jeszcze głośniejsze i Hubert do mnie dołączył, więc podszedłem do niego i objąłem go ramionami od tyłu, świadom tego, że ludzie, którzy włączyli światła, prawdopodobnie wyjrżeli też przez okno, żeby sprawdzić, kto jest tak szalony, żeby drzeć się na ulicy w środku nocy. Z jakiegoś powodu w ogóle mi to nie przeszkadzało. Odwróciłem go przodem do siebie. Uśmiech na jego twarzy był niemal oślepiający, chyba nigdy nie widziałem, żeby Kociak tak szeroko się uśmiechał, tak bardzo przyzwyczajony byłem do drobnych, ironicznych uśmiezków. Śmiały się też jego oczy, więc zupełnie zignorowałem fakt, że istniało duże prawdopodobieństwo, że byliśmy obserwowani, pochyliłem się i pocałowałem go. Trwało to o wiele dłużej niż parę chwil

wcześniej na balkonie, i było o wiele mniej niezręcznie, bo nikt się na nas nie gapił (a przynajmniej nie byliśmy tego świadomi) i niczego nie musieliśmy nikomu udowadniać. To było tylko tak, ot. Jeśli ktoś rzeczywiście stał w oknie, to, no cóż, najwyżej nas pobiją. Nawet ta myśl nie była w stanie zepsuć mi humoru.

I jeśli to nie była jedna z tych magicznych chwil, o których ludzie tyle mówili, no to ja nie wiem, co innego mogłoby zostać uznane za magiczne.

---

\* Guillaume Grand – "Toi et moi"